

ADAM WIDERSKI



Intrygująca, wciągająca, świetnie napisana. Polecam!
Krzysztof Bochus

PROROCTWO

ADAM
WIDERSKI

PROROCKTWO

WA
PO S

Copyright © by Adam Widerski, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Zdjęcie na okładce: © by Blackmoon9/iStock

Projekt okładki: Patrycja Kiewlak

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek,
skladpublikacji@o2.pl

Ilustracje wewnątrz książki: © by Blackmoon9/iStock

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-124-5

Wydawnictwo WasPos
Warszawa

Imprint Mroczne Historie
Wydawnictwo WasPos
Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka
kontakt@waspos.pl
www.waspos.pl,
<tel:691962519>

Spis treści



Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Cytat

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Notatnik Barkasa

Epilog

Posłowie

*Natalio,
Ty we mnie wierzyłaś!
Dzięki Tobie jest ta książka!*

Prawda człowieka to przede wszystkim to, co ukrywa.

André Malraux

Książka jest całkowicie fikcją literacką, a zbieżność imion, nazwisk lub sposobu postępowania bohaterów pełniących funkcje państwowe czy samorządowe jest przypadkowa i niezamierzona. Autor osadził fabułę w realnych miejscach, próbując oddać ich prawdziwy wygląd, z zastrzeżeniem dostosowania do powieści.

Prolog



16/17 listopada 2010 r.

- Kocham cię, Renia - powiedział z czułością między pocałunkami wysoki, szczupły blondyn.

Trzymał w objęciach drobną osiemnastolatkę. Sam miał zaledwie rok więcej. Poznali się niecały miesiąc temu na lokalnej dyskotecie. Burza loków. Wyrazisty makijaż. Od razu mu się spodobała. Podobnie jak jej obcisła sukienka, sięgająca ledwie za pupę, oraz kabaretki. Włożyła je mimo kilku stopni. Spotkali się godzinę temu. Większość czasu pochłaniało im okazywanie namiętności poprzez łapczywe pocałunki oraz intymne pieszczoty. W zamierzeniu szli na szczyt Ślęży. Był to pomysł Roberta.

- Ja ciebie też - szepnęła, dotykając chłopaka w okolicy krocza.

Jęknął zadowolony. Jego dłoń powędrowała pod sukienkę. Może spełni swój plan jak najszybciej.

- Chodź. Już niedaleko.

Pociągnął dziewczynę za rękę. Szli około dziesięciu minut, spoglądając wciąż na siebie. Mrok był nieprzenikniony, a cisza wręcz niezemska. Światło z latarek skakało w rytm kroków. Robert nie bał się, że zgubi drogę. Znał prawie wszystkie szlaki na Ślęzę, a ten służący za trasę gospodarczą był najprostszy.

Poszczególne trakty często się przenikały. Ścieżka pięła się niezbyt stromo, przez co stanowiła dłuższy odcinek.

Pokonali ostatni zakręt i wyszli wprost na rozległy szczyt góry, tuż obok schodów prowadzących do nieczynnego kościoła. Robert nigdy nie był przesadnie religijny, ale zarys murów i panująca wokół cisza przyprawiły go o gęsią skórkę.

- Upiornie tutaj - wyznała Renia ze strachem, obciągając sukienkę, jakby wstydziła się swojego stroju.

Robert nie chciał pozwolić, aby lęk popsuł jego zamierzenia. Przyciągnął dziewczynę do siebie i pocałował czule, pieszcząc jej piersi.

- Ze mną nic ci się nie stanie - szepnął do ucha. - Przeżyjemy cudowne chwile.

Popchnął ją delikatnie w stronę jamy znajdującej się tuż przy podstawie schodów. Wyglądała jak jaskinia, ale miała około dziesięciu metrów długości. Każdy mieszkaniec Masywu Ślęży wiedział, że jest to krypta, w której mieściły się pozostałości fundamentów po ruinach zamku piastowskiego. Archeolodzy szukali ich intensywnie. Podobno odkryto jakieś fragmenty, ale prace ustały ze względów finansowych. Wnęka była wykorzystywana przez okolicznych mieszkańców w zupełnie odmiennych celach. Wydrążony otwór zawierał liczne kamienie, korzenie drzew i inne podziemne części roślin.

- Do jaskini? - Renia przystanęła niepewnie. - Boję się.

- Nie bój się, będzie cudownie. Ze mną nic ci nie grozi - powtórzył i pocałował ją ponownie.

Uległa, wchodząc do grotu. Przywarli do siebie, oddając się namiętności. Żadna część ciała nie była dla nich niedostępna. Robert odwrócił dziewczynę plecami do siebie. Przywarł do niej. Szeptął czule słówka, pieszcząc dłonią piersi. Druga powędrowała między nogi. Renia oparła się rękoma o wilgotną ścianę. Pochyliła się, a Robert zwinnym ruchem ściągnął jej

kabaretki i bieliznę. Kobieta poczuła pod stopami coś miękkiego, gdy wszedł w nią mocno.

- Nadepnęłam na coś dziwnego - jęknęła.

Niczego nie widzieli, ponieważ wyłączone latarki odłożyli na bok.

- Ziemia jest miękka po deszczu - odparł od niechcienia.

Buzował w nim testosteron, któremu dał upust poprzez gwałtowne pchnięcia. Jaskinię przeszły dźwięk uderzeń ciał oraz jęki dziewczyny, zwielokrotnione echem. Robert wykonywał ruchy frykcyjne tak energicznie, że w pewnej chwili stopa Reni przesunęła się po miękkim podłożu. Oboje stracili równowagę, padając na nieregularny kształt. Ona pierwsza włączyła latarkę, której światło odbiło się od szeroko otwartych oczu pozbawionych życia.

Wydarła się na całe gardło, wybiegając z jaskini. Nie zwracała nawet uwagi na opuszczoną do kolan bieliznę.



Łódź, 17 listopada 2010 r.

- Wyglądasz jak tragarz w nowojorskim hotelu Hilton. - Łukasz Majski zaśmiał się, spoglądając na swojego przyjaciela, a jednocześnie zawodowego partnera w Czwartym Komisariacie w Łodzi.

Wysoki na metr dziewięćdziesiąt, odznaczający się sporą muskulaturą mężczyzna szedł w jego kierunku bardzo chwiejnym krokiem obładowany bagażami. W jednej ręce dzierżył czerwoną walizkę, w drugiej słusznych rozmiarów ekotorbę wypełnioną po brzegi różnymi rzeczami. Zielonym kocem, popielatą poduszką, owalną kosmetyczką czy granatową bluzą polarową, której zagniecenia pokazywały, że została potraktowana pięścią podczas schodzenia po schodach bloku mieszkalnego mieszczącego się przy Marii Skłodowskiej-Curie.

- Żartowniś się znalazł. Łukasz Daniec z dwoma laskami u boku - sapnął Piotr Krzyski, doczłapując do nowiutkiego subaru legacy.

Był w szoku, gdy dowiedział się, że Urząd Miasta wraz z Komendą Miejską zrobili mu taki prezent jako rekompensatę za straty materialne poniesione podczas ostatniego śledztwa z *alkoholowym mordercą* w roli głównej¹. Samochód przyciągał wzrok. Wszystko za sprawą lakieru - jasnoniebieski metalik -

oraz dołączonych sportowych progów. Szpanerski bajer, ale mało praktyczny tam, dokąd się wybierali.

Krzyski zrzucił torby na chodnik obok Majskiego opierającego się o otwartą klapę bagażnika. Następnie zdjął napięty do granic możliwości plecak, który jego partnerka, Marta Bukowska, podała mu przed wyjściem z mieszkania. Wylądował on tuż pod nogami przyjaciela. Mężczyzna stęknął z wysiłku i złapawszy się za łydkę, energicznie ją rozmasował.

- Kolejny skurcz?

- Nie, lubię się tak pomiziać po nodze w jesienne przedpołudnie - prychnął Krzyski, na co Majski wybuchnął śmiechem.

Wzajemnie przekomarzanie się było ich normalnym sposobem komunikacji. Zarówno podczas pracy policyjnej, jak i prywatnie. Znali się przez większość swojego ponad trzydziestoletniego życia. Razem ukończyli Wyższą Szkołę Policyjną w Szczytnie, a potem dostali robotę w wydziale kryminalnym w jednym z łódzkich komisariatów pod wodzą charyzmatycznego inspektora Ryszarda Walskiego, piastującego jednocześnie funkcję komendanta jednostki. Wspólnie dochrapali się również stopnia komisarza.

- Śmieję się, śmieję, zaraz ja pęknę ze śmiechu, gdy będziesz upychał torby. Ciekawe, gdzie je wciśniesz.

Majski podążył wzrokiem na tył auta. Mina mu zrzędała. Bagażnik był wypełniony niemal całkowicie. Nie było szans, żeby jeszcze coś wcisnąć. Pozostało jedynie wrzucić walizki na tylną kanapę. Kilkugodzinna jazda czterech dorosłych osób w tak szczelnie wypełnionym samochodzie nie była jednak wymarzonym rozpoczęciem ich odgórnie zarządzanego urlopu.

- Jedziemy raptem na dwa tygodnie. Po co im tyle tego?

Majski wskazał wejście do bloku zdecydowanym ruchem ręki. Na drugim piętrze znajdowało się mieszkanie Piotra

Krzyskiego, w którym Marta i jego żona Alicja pakowały ostatnie „najpotrzebniejsze” rzeczy.

Działo się tak już od ponad dwóch godzin, a liczba bagaży zwiększała się wraz z każdym kursem.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, ile jeszcze zostało mniejszych tobołów - westchnął przeciągle Krzyski.

- Mówiłem, żeby kupić trumnę. - Majski wskazał głową dach samochodu.

- Po moim trupie.

- Zmieściłbyś się tam.

- Nie po to dostałem odpicowane cacuszko, żeby szpecić je boxem dachowym. - Piotr popukał się palcem wskazującym w czoło. Zmierzył przyjaciela wzrokiem do stóp do głów. - A ty już się ubrałeś, jakbyś wybierał się na tamten świat.

- Grunt to się dobrze prezentować, a nie jak flejtuch.

Tym razem Krzyski parsknął śmiechem. Uwielbiał przebywać z partnerem, mimo że różnili się w niemal wszystkich aspektach: od sposobu bycia aż po styl ubierania. Popielaty polar, pognieciony, czarny podkoszulek z logo browaru oraz jeansy i niebieskie trampki wypadały mizernie przy eleganckim swetrze, wyprasowanej, bordowej polówce, materiałowych spodniach z kieszeniami oraz wygodnych półbutach. Nawet fryzura Łukasza była dopieszczona w przeciwieństwie do bardzo krótkiego jeża partnera. Podobnie było z charakterem. Majski był uporządkowany, lubił harmonię i ład. Notował wszystko skrupulatnie. Krzyski zaś chaotyczny, spontaniczny, nieokiełzany, a czasami brutalny. Jedną cechą mieli wspólną - poczucie humoru. Tworzyli zgrany duet śledczych i uzyskiwali wysoki poziom skuteczności. A przynajmniej tak było do ostatniej sprawy, nad którą pracowali w lipcu obecnego roku.

Otwierał już usta, aby odgryźć się przyjacielowi, gdy przenikliwy dźwięk klaksonu rozniósł się po parkingu.

Mężczyźni zwrócili głowy w kierunku bramy wjazdowej. Tuż za nią stał bordowy jeep liberty na dolnośląskich tablicach rejestracyjnych.

- Co ona tu robi? - zapytał zaskoczony Krzyski, odwracając się do partnera, który oparł się na kontuzjowanej nodze podczas próby upewnienia się, że za kierownicą siedzi dobrze znana im osoba.

Gdyby w ostatniej chwili nie złapał się brzegu samochodu, runąłby jak długi. Krzyski podskoczył, aby pomóc mu odzyskać równowagę, ale Łukasz odtrącił jego rękę.

- Zamiast mnie obmacywać, lepiej otwórz bramę, bo zaraz komuś okna wylecą od tego ciągłego trąbienia.

Piotr pogrzebał w kieszeni polaru. Jak na złość niewielki pilot schował się na samym dnie, przykryty kluczami od auta, dokumentami oraz zużyтыми chusteczkami. Wyszarpnął je wszystkie i przy akompaniamencie spadających rzeczy wcisnął jeden z guzików na owalnym przekaźniku.

Po kilkunastu sekundach zaparkował przed nimi zeszłoroczny model jeepa wypolerowany i świecący od niedawnego mycia ze specjalną warstwą wosku. Policjanci znali go doskonale. Mimo że formalnie właścicielka była zatrudniona w Komendzie Miejskiej przy ulicy Sienkiewicza, to ze względu na rozwiązywanie spraw kryminalnych z całego miasta przez ich wydział, pracowała głównie w jednym z gabinetów w tak zwanej „Czwórcie”.

- Czołem, moi podopieczni. Gotowi na regenerację na zboczach tajemniczej góry? - zapytała zdumionych mężczyzn Krystyna Wojak, wysiadając zgrabnie z terenowego auta.

Postura pięćdziesięcioośmiolatki nie pasowała do gabarytów samochodu. Kobieta była bardzo drobna, o pociągłej twarzy i kasztanowych włosach. Wyróżniała ją ponadczasowa elegancja w ubiorze. Krzyski i Majski nie pamiętali, żeby kiedykolwiek widzieli Krystynę w innym stroju niż odświętna garsonka.

- Co ty tutaj robisz? - wyraził zdziwienie Piotr.

- Mówiłaś, że będziesz na nas czekać na miejscu, szykując niespodziankę - włączył się Łukasz, wyglądając energicznie zagniecenie na rękawie.

- Rzeczywiście myślałam, że pojedę od razu po odprawie u inspektora Walskiego, ale po rozmowie z miejscowymi pracownikami okazało się, że muszę skoczyć na zakupy. Poza tym, wiecie, pakowanie... - Zwróciła wzrok na pełen bagażnik, uśmiechając się niewinnie. - Widzę, że też macie z tym problem.

Krzyski machnął rękoma w geście lekceważenia i zrezygnowania. Majski zaś wzruszył ramionami z miną mówiącą: „Ach, te kobiety”.

- Resztę zapakujecie do mnie. - Spojrzała na zegarek. Jedenasta. Cmoknęła, kręcąc głową. - Trzeba pogonić dziewczyny, bo jeszcze dzisiaj idziemy na wycieczkę.

- Jaką? - dopytał się Łukasz.

- To będzie coś, co pozwoli wam zapomnieć o smartwieniach, a wzbudzi w was zachwyt.

- Mówisz o Ślęży? - zagadnął Majski.

Pierwotnie wyjazd był nie po jego myśli. Wolał wrócić do pracy. Świadomy był jednak swojego stanu fizycznego, który dyskredytował go zupełnie. Szybki research internetowy o miejscu wyjazdu wprowadził go w zaniepokojenie.

- Wiesz, jak to brzmi? - dodał Piotr.

- Domena śledczego. Wszędzie doszukuje się intrygi - stwierdziła teatralnie poważnym tonem, nachylając się do Krzyskiego. Uśmiechnęła się tajemniczo. - Szkolna młodzież przeżyła, więc też dacie radę. A teraz w drogę!

- Idźcie po dziewczyny, a ja przeładuję co nieco z subaru do twojego jeepa - zarządził Krzyski, chwytając leżące na chodniku torby.

Krystyna Wojak rzuciła w jego kierunku kluczyki i rażnym krokiem podeszła do drzwi wejściowych. Otworzyła je na oścież, czekając na Majskiego, który z tylnej kanapy subaru wyciągnął dwie kule. Bez nich nie postawiłby więcej niż kilkanaście kroków, z powodu usztywnionego przez ortezę prawego kolana. Następnie ruszył w stronę bloku powolnym, nieregularnym tempem.

Krzyski obserwował, jak oboje znikają we wnętrzu budynku. Właśnie o to chodziło. Rzucił niedbale torby do połowy wypełnionego bagażnika jeepa i oparł się plecami o tylne drzwi. Wyrzebał z kieszeni paczkę papierosów. Odpalił jednego, mocno się zaciągając.

Zamknął oczy, wsłuchując się w szum liści, kołysanych jesiennymi podmuchami wiatru. Było ich wiele na drzewach mimo połowy listopada. Wszystko za sprawą wyjątkowo wysokich temperatur w dzień i w nocy. Jednym słowem nic, tylko upajać się prawdziwą polską złotą jesienią. Niestety Krzyskiemu nie było to dane. Problemy zaczęły się ponownie kumulować. Postanowił jeszcze raz przeanalizować wydarzenia z ostatnich miesięcy.

To śledztwo wywróciło jego życie do góry nogami. O ile fizycznie doszedł już do siebie, to psychicznie był strzępkiem nerwów. Z dnia na dzień czuł się coraz gorzej, a nagromadzone emocje potrzebowały upustu. I znalazły go.

Odpalił kolejnego papierosa. No właśnie. Papierosy. Jedyna trwała pamiątka po sprawie. A na dodatek wulgaryzmy, nerwowe i zbyt gwałtowne reagowanie na zwykłe sytuacje. Czasami trudno mu było się kontrolować. Wszystko wiązało się z kilkoma jego utrapieniami.

Głównie relacja z jego ukochaną Martą. Porwanie i gwałty wpędziły ją w silną depresję. Opiekował się nią z całych sił. Był czuły, wyrozumiały, pomocny, biegł na każde zawołanie. Pocieszał, przytulał albo po prostu towarzyszył, gdy zapadała w

marazm. Siedziała wtedy z podkurczonymi nogami na podłodze, ściskając kolana, wpatrując się w jeden punkt. Potrafiła tak trwać nawet godzinę. Dwoił się i troił, aby pomóc jej wrócić do normalnego życia. Nie poddawał się, chociaż ciągle widział pustkę w jej oczach.

Pomimo tych prób między nimi panował chłód. Gesty były wymuszone, a kontakt fizyczny został ograniczony do minimum. Kością niezgody była również ciąża kobiety. Wieść o tym spadła jak grom z jasnego nieba. Kiedy opadły emocje, pojawiła się radość z bycia ojcem. Marta jednak bała się dotykać czy mówić do rozwijającego się płodu. Unikała tematu, a gdy wypływał, jeszcze bardziej zamykała się w sobie i płakała nieustannie.

Musiał przyznać, że zaczynał zazdrościć Łukaszowi. Nie żmudnej rehabilitacji, ponieważ obawiał się, że jego przyjaciel może nigdy nie wrócić do całkowitej sprawności. Tylko postawy jego żony Alicji. Podczas każdego spotkania Krzyski widział jej promienną radość. Nie dziwił się temu. Odzyskała męża, który jedną nogą znajdował się na tamtym świecie. Od czasu poprzedniego śledztwa nie pracowała. Postanowiła, że wróci do życia zawodowego dopiero, kiedy Łukasz będzie w pełni sprawny. Poświęcała mu cały swój czas.

Krzyski wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw, stanowiącą idealne podsumowanie jego sytuacji. Powoli zaczynał także tracić cierpliwość względem efektów pracy Krystyny Wojak. Kobieta pełniła rolę psychologa policyjnego dla łódzkiej policji. Pomagała funkcjonariuszom i wyciągała ich z różnego rodzaju traum oraz depresji po nieoczekiwanych wydarzeniach, od dobrych piętnastu lat. W ramach kompleksowej opieki udzielała również pomocy rodzinom mundurowych. Mogła pochwalić się sukcesami w przezwycięzeniu zapaści emocjonalnej i ułatwieniu powrotu do pracy wielu policjantom.

Podobnie było z nimi. Po sprawie *alkoholowego mordercy*, jeszcze podczas kilkutygodniowego pobytu w szpitalu, Marta

została objęta pomocą psychologiczną w postaci regularnych spotkań z Krystyną Wojak. Z początku odbywały się one trzy razy w tygodniu, a po wypisaniu zmniejszono ich częstotliwość do dwóch. Były bardzo emocjonalne.

Krzyski nie wiedział, co dalej o tym myśleć. Odnosił wrażenie, że stan jego ukochanej ustabilizował się, a ich relacja w końcu całkowicie wygaśnie. Resztki nadziei podtrzymywały zapewnienia Krystyny, że widzi znaczną poprawę i choć przed Martą długa droga do wyjścia z depresji, to symptomy zmiany postrzegania siebie są wyraźne. A zaproponowany pomysł może je bardziej uwidocznić.

Chciał w to wierzyć, dlatego się zgodził. Aczkolwiek w jego głowie od razu pojawiły się wątpliwości, co tak naprawdę dają rozmowy z Krystyną.

Mieli do tej formy pomocy różny stosunek. Majski uważał, że są przydatne i pomagają mu „stać na nogi” po wybuchu w domu podejrzanego na początku poprzedniego śledztwa, otarciu się o śmierć, długiej hospitalizacji i rehabilitacji.

Krzyski natomiast podchodził sceptycznie do swoich spotkań z psycholożką już od początku pracy w policji. Obecnie jeszcze bardziej się to nasiliło. Powód był prozaiczny. Nie powiedział jej całej prawdy o wszystkich wydarzeniach podczas ostatniej sprawy. Ukrywał je, co spowodowało, że wymigiwał się od dalszych rozmów od ponad miesiąca.

Oczywiście nie chodziło o porwanie Marty przez *alkoholowego mordercę* czy wykorzystanie przez niego wspomnień z traumatycznego dzieciństwa komisarza. Umysł mężczyzny od czterech miesięcy zaprzętała feralna noc z posterunkową Kamilą Podolską. Noc, która zmieniła wiele. Zdradził swoją ukochaną w newralgicznym momencie. Nie planował tego, mimo że przed poznaniem Marty podchodził dość swobodnie do związków i wierności. Jednakże alkohol i załamanie nerwowe zrobiły swoje.

To nie tylko moja wina... - Tak często próbował tłumaczyć sobie zdradę.

Niemniej czuł się coraz gorzej po przenikliwych spojrzeniach Marty. Był niemal pewny, że przejrzała go na wylot i domyśla się wszystkiego.

Chciał jej wyznać prawdę jak na świętej spowiedzi, lecz zawsze się powstrzymywał.

Nikomu o tym nie powiedział. Ani Marcie, ani Krystynie, ani najbliższemu przyjacielowi Łukaszowi, choć dotychczas nie mieli przed sobą tajemnic. Ochota na rozmowę rosła po wyjściu Majskiego ze szpitala z każdym tygodniem, lecz Piotr nie mógł się przełamać. Zawsze odkładał to na później.

Ma inne zmartwienia na głowie - powtarzał sobie, gdy zostawali na osobności.

Zresztą domyślał się, jakiej rady udzieliliby mu partner - wyznanie prawdy. A tego nie potrafił zrobić, wstydził się, a przede wszystkim nie zdecydował jeszcze kiedy, jak i czy w ogóle przyzna się do zdrady.

Dodatkowy problem stanowiła postawa Kamili Podolskiej, zwanej Kami. Krzyski nie pozostawił jej złudzeń. Kochał tylko Martę. Sądził, że Kami to zaakceptuje. Niestety. Pisała do niego co jakiś czas, wylewając swoje tęsknoty oraz namawiając go do porzucenia ukochanej. Długo lekceważył wiadomości, ale w końcu nie wytrzymał. Odpisał jej kilkanaście dni temu w sposób zdecydowany. Cisza, która nastąpiła, przekonywała go, że posterunkowa odpuściła i zrozumiała ich relację. A przynajmniej żywił taką nadzieję.

Aż do wczorajszego poranka i narady u komendanta inspektora Walskiego...

- Myślisz, że przywróci nas do wydziału? - zagadnął z dziecinną ciekawością Majski. - Może chce nas poprosić o pomoc w

aktualnym śledztwie?

- Napaliłeś się na tę wizytę jak szczerbaty na suchary. Gadasz ciągle o tym samym - skomentował Krzyski.

Kolejne pytania i przemyślenia partnera coraz bardziej go denerwowały. Piotr cieszył się, że do Czwartego Komisariatu na Kopernika są niecałe cztery kilometry. Inaczej musiałby zakleić Łukaszowi usta taśmą, znaną rano w schowku.

- Nigdzie nie słyszałem, że Łódź została opanowana przez seryjnych morderców. A poza tym przypomnij sobie naszego kochanego komendanta. Szybciej przyjechałby do ciebie i rzucił akta na stół, niż błagał o pomoc.

- W sumie racja. Tylko w takim razie po co nas wzywał do jednostki?

- Nie mam zielonego pojęcia. Może po prostu stęsknił się za najlepszymi śledczymi w stanie spoczynku.

Obaj parsknęli śmiechem.

Krzyski ruszył z piskiem opon ze skrzyżowania Bandurskiego z Jana Pawła. Czekał na to od dobrych kilkunastu minut, gdyż zator spowodowany porannym ruchem ciągnął się od Poleskiego Domu Kultury. Gdy w końcu dojeżdżali do świateł, te jak na złość zmieniły się na czerwone.

Niestety dalsza trasa nie pozwoliła na rozwinięcie rajdowych umiejętności. Tuż za stacją benzynową korek rozpoczął się na nowo. Komisarz westchnął w duchu, spoglądając z ukosa na Majskiego. Łukasz był w doskonałej formie psychicznej. Tak doskonałej, że aż męczącej, o czym świadczyło dalsze perorowanie o porannym telefonie ich szefa. Ponadto zafascynował się poprzednim śledztwem, które rozłożył dosłownie na czynniki pierwsze. Parę dni temu podczas wspólnego oglądania meczu piłkarskiego zrozumiał, dlaczego przyjaciel tak postępuje.

- To moja wina - stwierdził wtedy nieoczekiwanie Łukasz.

- Że Polska przegrywa z Ekwadorem? - zdziwił się Piotr.

Na pasku informacyjnym widniała czterdziesta piąta minuta meczu oraz wynik jeden do zera dla drużyny z Ameryki Południowej.

- Przecież ich nie trenujesz - dodał. - Cieniasy są i tyle.

- Nie o tym mówię!

- A o czym? - Krzyski dopiero po chwili zauważył, że partner posmutniał. - Łukasz, co jest?

- Gdybym nie wylądował w szpitalu, szybciej byśmy rozwiązali sprawę. Marta nie trafiłaby w ręce mordercy, a dwóch policjantów żyłoby nadal. - Ukrył twarz w dłoniach.

- Porąbało cię czy co? Ledwo przeżyłeś i jeszcze siebie obwiniasz?

- Ale...

- Cicho! - powiedział stanowczo Piotr. Podeszedł do okna i otworzył je na oścież. Zapalił papierosa, zaciągając się głęboko. - Powtórzę drukowanymi: TO NIE JEST TWOJA WINA! Jeśli jednak tak bardzo ci zależy, to następnym razem mi się odwdzięczysz.

- Jak?

- Przy kolejnej sprawie ty będziesz pracował, a ja pojedę na urlop do Zakopanego. - Zaśmiał się, wypuszczając dym.

Dopalił do filtra i pstryknął peta przez okno.

Łukasz cisnął w niego zużytą chusteczką.

- Weź te smarki. - Wywalił ją na zewnątrz.

- Patrz na mecz. Zaraz zacnie się druga połowa. Polska gola!

Dźwięk klaksonu dobiegający zza samochodu otrząsnął go ze wspomnień. Wrzucił jedynekę i włączywszy się do ruchu, manewrował między pojazdami. Skręcił w Żeromskiego, a minąwszy kompleks szpitala Wojskowej Akademii Medycznej, odbił w lewo w Kopernika.

Po kilkudziesięciu sekundach wjechał na niewielki parking policyjny.

Wysiedli z auta, spoglądając z sentymentem na budynek komisariatu. Ile razy do niego wchodził, by rozwiązywać wspólnie kolejne sprawy... Uzupełniali się idealnie, rozumieli praktycznie bez słów. Od czterech miesięcy zaś wpadali do jednostki tylko w celach towarzyskich. Brakowało im tej znanej ze śledztw adrenaliny.

Udali się prosto do gabinetu inspektora Walskiego. Krzyski jak za starych czasów nie zamierzał pukać. Nacisnął gwałtownie klamkę i wparował do środka z uśmiechem. Pokój był przestronny, w kształcie kwadratu. Wszystkie ściany zajmowały szafy, regały z segregatorami oraz gabloty ze zdjęciami i odznaczeniami. Na wprost wejścia mieściło się drewniane obszerne biurko z nieodzownymi trzema elementami. Pedantycznym porządkiem, zdjęciem żony w ozdobnej ramce oraz znakiem minionych czasów, czyli piekiem kiwającym głową.

- Do obory, kurwa, wchodzisz? - zaryczał niczego nieświadomy inspektor Walski, podpisując papiery. Podniósł wzrok, a zmarszczka na czole świadczyła o dużym zdenerwowaniu. Nie minęła sekunda, a niski i krępy mężczyzna poderwał się zwinnie ze skórzanego fotela, przybierając szczery, szczęśliwy uśmiech. Podskoczył do komisarzy, witając się z nimi serdecznie. - Kogo moje przemęczone oczy widzą! Siadajcie.

Majski podszedł do biurka i oparł o nie kule. Usiadł na krześle, a drugie przystawił na wprost, by położyć na nim

usztynioną nogę. Krzyski zaś spoczął obok niego. Zauważył, że jeszcze jedno miejsce było wolne.

- Przybyliśmy, szefie, na ratunek - zaczął Piotr, pochylając się i pukając mocno pieska.

Niewiele brakowało, a jego głowa wyskoczyłaby z niewielkiego zawiasu.

- Nie pochlebiaj sobie, mam wyliczać, ile razy odmówiłeś mi pomocy? - odrzekł półserio komendant i cmoknął na zachowanie podwładnego.

- Naprawdę dostałeś takie propozycje? - odezwał się zdziwiony Majski.

Krzyski przybrał minę niewinnego dziecka. Rzeczywiście Walski trzy razy zadzwonił do niego, sugerując, by włączył się do śledztwa. Piotr długo się nie zastanawiał. Odmówił. Nie dlatego, że wypalił się lub czuł odrazę do pracy śledczej. Wręcz przeciwnie, uwielbiał rozwiązywać zawikłane zagadki, eliminując morderców. Odmowa wiązała się ze stanem Marty. Chciał zajmować się tylko nią. Być przy niej blisko, aby szybciej poradziła sobie z traumatycznymi przeżyciami oraz szczęśliwie zniosła ciężę i poród. Zdawał sobie sprawę, że nawet zaznajomienie się z danym śledztwem spowoduje, że zatraci się w nim bez reszty. A to byłoby idealną wymówką do ucieczki od drażących go problemów.

- Jak kolano? Rehabilitacja pomaga? - zapytał Walski, przybierając minę zatroskanego ojca.

- Coraz lepiej, choć czasami wieczorem daje się we znaki. Nie zważam na to, a orteza nie przeszkadzałaby mi w pracy.

Inspektor uśmiechnął się tajemniczo. Słowa Łukasza fałszowały prawdziwy stan rzeczy. Do pełnego powrotu do śledztw potrzebna była jeszcze długa droga. Komendant regularnie przelewał z funduszu policyjnego kwoty na jego rehabilitację i opiekę medyczną.

Efekty były piorunujące, ponieważ wedle praw medycyny komisarz powinien ledwo co poruszać się po domu. Ordynator Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej Wojskowej Akademii Medycznej, Ignacy Wulka, wraz z lekarzami specjalistami oraz rehabilitantami przecierali oczy ze zdumienia na widok postępów zdrowotnych mężczyzny. Po niecałych czterech miesiącach Łukasz odzyskał około osiemdziesięciu pięciu procent zdrowia.

Organizm regenerował się ze zdwojoną siłą. Złamania mostka, żeber, rąk zrosły się idealnie. Zszyte ścięgna palców wspomóżone intensywnymi samodzielными ćwiczeniami wróciły do sprawności sprzed wypadku. Mały minus stanowiły jedynie ból w dłoniach po zbyt intensywnym wysiłku oraz konieczność przyjmowania leków.

Najlepszym dowodem świadczącym o odzyskaniu władzy w rękach było rozpoczęcie ćwiczeń z dość lekkimi hantlami w pozycji siedzącej. Inna nie wchodziła w grę z powodu uszkodzenia kolana. Po powtórnych kompleksowych badaniach okazało się, że wybuch uszkodził jeszcze więzadła krzyżowe w prawym stawie. Trzy tygodnie temu zostały one zrekonstruowane, ale konsekwencją operacji była stabilizacja kolana przez specjalistyczną ortezę.

- Dobra, inspektorze, wyłóż karty na stół - zaczął w żartobliwy sposób Piotr, kiwnął głową w stronę stolika barowego dosuniętego do prostopadłej względem wejścia ściany, a następnie skierował wzrok na dolną szafkę biurka. Wyszczrzył zęby. - Raczej nie wezwalesz nas tutaj na kubek świeżo parzonej kawy albo coś mocniejszego.

- Cały Krzyski. Przenikliwy aż do szpiku kości.

- Ktoś jeszcze się zjawi? - dociekał Majski.

- Widać, że wracacie do formy - mruknął Walski.

Chciał coś dodać, ale rozległo się głośne pukanie. Gość nie czekał na zaproszenie inspektora. Drzwi uchyliły się, ukazując

kobietę w bordowej garsonce.

- Zaczęliście beze mnie? - zapytała z udawaną pretensją Krystyna Wojak. Rzuciła płaszcz na krzesło i podeszła do dzbanka z kawą. Nalała sobie i wzięła spory łyk. - Przepraszam, ale wyszłam z domu bez solidnej dawki kofeiny. A bez niej nie funkcjonuję.

Napełniła trzy kolejne kubki i podała pozostałym. Na koniec rozsiadła się wygodnie na krzesle, trzymając w dłoniach gorące naczynie.

- Powiedziałeś im już? - zwróciła się bezpośrednio do inspektora.

Mężczyzna westchnął, unikając wzroku komisarzy, którzy spoglądali raz na niego, a raz na policyjną psycholog.

Walski opadł na oparcie, wydając przy tym zrezygnowane sapnięcie. Wyjął papierosa z leżącej paczki i odpaliwszy go, wydmuchał dym w górę. Piotr chciał uczynić to samo, ale srogie spojrzenie komendanta powstrzymało jego zapędy.

- Nie zdążyłem. Poza tym nie chce mi to przejść przez gardło. - Kiwnął w stronę Majskiego i Krzyskiego. - Wolę mieć ich na oku, a przy tym w robocie.

- Wracamy do służby? - wypalił z entuzjazmem Łukasz.

- Wyjaśniłam ci to bardzo szczegółowo - odparła słodkim, choć zdecydowanym głosem Krystyna, lekceważąc pytanie Majskiego.

- Kryśka, wiesz, że ja nie pojmuję tych wszystkich psychologicznych zawłości.

- Chodzi o ich dobro i szybki powrót do pełnej emocjonalnej sprawności. Masz świadomość, że jest to o wiele ważniejsze niż zdrowie fizyczne?

- Kryśka, kurwa, mordercy nie zrobili sobie wolnego.

- Dlatego komisarze muszą jak najprędzej nabrać sił, chęci i formy psychicznej do nowych śledztw. - Kobieta nie

ustępowała, przyjmując coraz bardziej zdecydowaną postawę.

- Możecie z łaski swojej powiedzieć, o co chodzi?! - zapytał głośno Krzyski rozeźlonym tonem. Nie miał pojęcia, o czym oni mówią, a tego nie lubił. - Klóćcie się niczym stare przekupy na rynku.

Walski i Wojak momentalnie zwrócili wzrok ku mężczyznom. Komendant wyglądał na zniesmaczonego sytuacją, a psycholog wręcz przeciwnie. Uśmiechnęła się radośnie do policjantów.

- Jedziecie ze mną na urlop, który postawi was na nogi.

- Co?! Dokąd?! - krzyknęli obaj.

- Po co nam urlop, skoro teraz mamy wolne? - dorzucił Majski, łapiąc za kulę.

- Mam nadzieję, że nie na Aleksandrowską - prychnął ironicznie Krzyski, mając na myśli jeden ze szpitali psychiatrycznych tuż przy wyjeździe z miasta.

Zaskoczenie komisarzy Krystyna skwitowała jeszcze szerszym uśmiechem.

Wygładziła delikatne zmarszczenia na garsonce, kręcąc wesoło głową.

- Po kolei. Na dziś z wiadomych przyczyn tylko ty, Piotrze, mógłbyś wrócić do obowiązków służbowych. Jednak jako psycholog policyjny nie rekomendowałabym tego.

- Z powodu? - wyrwało się Krzyskiemu.

Znał odpowiedź.

- Twojej relacji z Martą, niezadowolenia ze zbyt wolno, twoim zdaniem, osiągniętych przez nią efektów w pracy ze mną oraz...

- Dobra, dobra. Masz rację. Zachowanie i stan Marty zajmują moje myśli. Podczas kolejnego śledztwa oddaliłbym się od niej.

Krzyski przelotnie zmierzył kobietę wzrokiem. Był niemal pewny, że podejrzewa, iż ma on jeszcze inny problem. Niemniej

wątpił, by wiedziała, co konkretnie go gnębi.

- Masz takie złudne poczucie spowodowane brakiem zrozumienia przeżyć Marty. Potrzeba wiele czasu i wzajemnych chęci, żeby wasza relacja wróciła do względnej normalności. Zwłaszcza że Marta spodziewa się dziecka, którego ojcem...

- Jestem ja! - przerwał ponownie Krzyski. Zdenerwował się nie na żarty. Wyszarpnął papierosa z paczki i odpalił go, nie zważając na gniewny pomruk Walskiego. - Spotkaliśmy się, żebyś mnie dobiła? Mamy teraz wszystko rzucić, bo wymyśliłaś sobie, że wyślesz nas na jakiś chujowy urlop?

- Krzyski. Lepiej zamilcz! - zareagował inspektor, uderzając otwartą dłonią w blat stołu.

- Wiem, że nie wierzysz w psychologię, ale ta sytuacja jeszcze bardziej mnie przekonuje o słuszności waszego wyjazdu. - Krystyna przybrała spokojną, rzeczową pozę. - Jesteś kłębkiem nerwów. Nie znasz sposobu na zbliżenie się do Marty, a jednocześnie nie rozumiesz jej przeżyć i nieustannej walki. Jesteś bliski wybuchu emocji, a to wpływa na zdolność analityczną i intuicję śledczą. Problemy zaczynają cię zaślepiać. Dopóki nie uporasz się z nimi, nawet podczas rozwiązywania zagadek kryminalnych będziesz myślał o Marcie lub odsuniesz się od niej całkowicie, co będzie dla ciebie znacznie gorsze.

Krzyski zaciągnął się powoli papierosem. Wydmuchał dym, tworząc nieregularne kółka. Wydawało się, że powstrzymuje kolejną falę nerwów. Prawda była inna. Chciał zyskać na czasie. Nie wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ Krystyna idealnie go zdiagnozowała, jedynie z małą pomyłką. Nie tylko relacja z Martą zajmowała jego umysł. Pozostała jeszcze Kamila...

- Wyjazd dotyczy Piotrka, ale również ciebie, Łukaszu. Sam wiesz, że fizycznie nie jesteś gotów, ale liczą się myśli. Jesteś zafascynowany poprzednią sprawą. Nie dlatego, że morderca okazał się przebiegły. Podświadomie chcesz się zrehabilitować za tak szybkie wyeliminowanie ze śledztwa. Majski przeniósł

wzrok z Krystyny na przyjaciela. Jego spojrzenie mówiło jedno. Psycholog ponownie trafiła w dziesiątkę.

- Minęły już cztery miesiące - włączył się nieśmiało Walski.

Nie mógł znaleźć argumentów na słowa kobiety.

- I mogą minąć kolejne cztery, zanim wrócicie do pracy lub zawalicie jakąś sprawę.

Inspektor i komisarze obruszyli się na to stwierdzenie. Krystyna nie zważając na ich reakcję, kontynuowała:

- Wasz zmysł śledczy nie ucierpiał. Jest taki sam albo jeszcze bardziej wyostrzony, ale problemy osobiste przyćmiewają go całkowicie. Nie odzyskacie pełni sił, dopóki ich nie rozwiążecie. Poza tym stanowicie grupę bliskich sobie, lecz poranionych osób. Rozmawiając z wami, doszłam do wniosku, że wspólny, odpowiednio przygotowany wyjazd pozwoli wam ponownie zbliżyć się do siebie i uporać z kłopotami. Zmiana otoczenia też zrobi swoje. Ciągłe przechodzenie przez miejsca związane z *alkoholowym mordercą*. A to otwiera gojącą się ranę. Warto to zmienić.

- A co z terapią Marty? - zadał konkretne pytanie Majski.

Krzyski uśmiechnął się półgębkiem, zgniatając niedopałek. Jak zwykle przyjaciel pamiętał o wszystkim. Uzupełniali się na każdym kroku.

- Będąc na Bahamach, Marta nie będzie uczestniczyć w spotkaniach z tobą.

Tym razem Krystyna wybuchnęła perlistym śmiechem. W ostatniej chwili odstawiła kubek z kawą na biurko Walskiego, chroniąc swój ubiór od kofeinowego zacieku.

- Widzę, że inspektor wam nie powiedział o mojej drugiej działalności. To nie będzie zwykły urlop. Wysyłam was do mojego ośrodka wypoczynkowego Raj w malowniczej wsi Będkowie, leżącej u stóp Ślęzy. Prowadzę go już od lat, współpracując w tym zakresie z Komendą Wojewódzką.

Przyjeżdżają tam osoby, które chcą nabrać sił po trudnych śledztwach, mają zapewnioną wszelką opiekę, w tym psychologiczną. Zorganizuję wam bardzo aktywny czas, bo akurat jutro wybieram się do Raju, aby wykorzystać swój urlop. Poznacie również mojego syna, który działa w waszej branży.

- Wątpię, żeby Marta chciała przebywać z innymi policjantami w ośrodku.

- Do mikołajek jest przestój. Jak co roku. Widzicie, wszystko jest już przygotowane. Tak czy siak po wyjeździe wracacie do służby - powiedziała Krystyna, wpatrując się przenikliwie w inspektora. - A wiecie, czym się zajmuję po godzinach pracy?

- Turystyka, historia i etnografia rejonu Ślęży są hobby Krystyny. Jeżeli chcecie poszukać szczegółów o Masywie Ślęży, nie musicie wchodzić do Internetu - wytłumaczył Walski zrezygnowanym tonem. Zrobił skwaszoną minę. Nadal nie był przekonany do pomysłu psycholog. Nie widział jednak innego wyjścia. Musiał wysłać swoich podopiecznych na przymusowy urlop. - Dobra, koniec tej gadki szmatki. Jutro wyjeżdżacie! Bez dyskusji! A potem, Krzyski, dostajesz od razu kilka śledztw, a ty, Majski, będziesz go pilnował, żeby nie odwalił fuszery.

Krystyna Wojak klasnęła, cmokając z zachwytu. Wstała i opatuliła się szczelnie płaszczem, mimo że na dworze świeciło słońce, a synoptycy zapowiadali jedenaście stopni.

- Moi kochani, czekam na was na miejscu. Przed wami prawdziwy relaks.

Posłała im całusa i wyszła z gabinetu. Po chwili rozległo się głośne stukanie obcasami po korytarzu jednostki.

- Szefie, powiedz, że żartujesz - zaczął Majski.

- Co to miało znaczyć? - dorzucił Krzyski, wpatrując się w komendanta.

- Przestańcie! Sami wiecie, że Wojak ma rację, i koniec. Najważniejsze, żeby Marta doszła do siebie, a wy żebyście wrócili do roboty.

Machnął nerwowo ręką. Przetarł nią twarz, a następnie energicznie wysunął prawą szufladę. Wyłożył na stół dwa glocki i dwa pełne magazynki. Komisarzom zaświeciły się oczy na widok służbowej broni.

- Prezent od wujka Ryśka na wyjazd.

- My rzeczywiście jedziemy do ośrodka wypoczynkowego? - Majski odebrał „klamkę” od inspektora. Przeładował.

- Nie marudźcie. Bierzcie, jak dają. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Piotr od razu złapał swój pistolet. Wycelował w ścianę po prawej stronie, przymykając jedno oko. Odetchnął z zadowoleniem i szybko schował glocka za pasek spodni. Tak jak najbardziej lubił. Odwrócił się, czując na sobie wzrok komendanta.

- Użyj jej, Krzyski, chociaż raz, to urwę ci jaja.

- Słowo harcerza, że będę grzeczny. - Złożył dwa palce w geście przysięgi. - Szeffie, a co dzieje się z Waldemarem Potockim?

- Stęskniłeś się za naszym narkotycznym elegancikiem? - zadrwił Walski, przypominając sobie przemądrzałego, bufonowatego i wyfiokowanego zastępcę prokuratora okręgowego w Łodzi.

Napsuł im wiele krwi, ale ostatecznie okazało się, że pracował „na podwójnym gazie”.

- Piotruś chce kupić od niego garnitur, skoro nie korzysta. - Majski zaśmiał się, za co oberwał własną kulą w plecy.

- Wiem niewiele więcej niż wy. Po czystce w prokuratorze wysłali go na odwyk i dokąś przenieśli. Wszystko owiane jest tajemnicą.

- Czyli zamietli sprawę pod dywan - skonstatował Krzyski, z niedowierzaniem kręcąc głową. - Dobra, kuternoga, zbieraj się

- zwrócił się do partnera. - Mamy jeszcze jedną misję. Poinformować dziewczyny o wyjeździe.

- Nie wiem dlaczego, ale mam złe przeczucia - szepnął bardzo poważnym tonem inspektor Walski, opadając głucho na fotel.

Nie zdołali go usłyszeć, ponieważ z prawej kieszeni spodni Krzyskiego wydobył się okrzyk *Druga strona odpowiada!*. Komisarz szybko wyjął telefon. W jednej sekundzie poczuł zimną kroplę potu spływającą po plecach. Nadawcą wiadomości nie były Marta czy Alicja. Jeszcze raz przeczytał cztery litery, składające się na ksywkę posterunkowej Podolskiej: *Kami*.

Kliknął Otwórz i od razu pożałował decyzji. Nie mógł w to uwierzyć. Zapadł w stupor, ale intuicyjnie poczuł, że ktoś na niego patrzy. Majski wbijał w niego pytający wzrok. Piotr zablokował ekran i odwrócił głowę, udając, że był to jeden z wielu SMS-ów promocyjnych.

Jednakże wciąż stał mu przed oczami wydrukowany fragment badania USG przedstawiający rozwijający się płód. Podpis nie pozostawiał wątpliwości.

Wiesz, co to oznacza? Tatusiu...!

Posterunkowa Kamila Podolska leżała nieruchomo na łóżku. Zajmowało większą część pokoju sypialnego i spokojnie pomieściłoby dwie, a nawet trzy osoby. Zawsze chciała mieć sypialnię z prawdziwego zdarzenia, z ogromnym łóżem, na którym bez krępacji mogłaby oddawać się erotycznym uciechom. Pokój nie był okazałych rozmiarów, gdyż zmieściły się w nim jeszcze tylko niewielka szafa oraz drewniany stół z lampką nocną z kolorowym abażurem.

Biała piżama wyraźnie opinała się na biuście, a rozpuszczone, długie, jasne włosy silnie odcinały się od

czerwonego powleczenia pościeli. Kobieta płakała. Kciuk prawej dłoni delikatnie gładził wydruk kilku zdjęć. USG przedstawiające wczesne stadium ciąży. Czwarty miesiąc. Obok leżał telefon. Twarz Piotra Krzyskiego z lekko uchylonymi ustami witała użytkownika z wyświetlacza.

Kamila marzyła o takim łożu i leżeniu w nim bardzo długo, lecz nie w takich okolicznościach jak obecnie. Myślała, że będzie tulić się do ukochanej osoby, czując bezpieczeństwo, szczęście i miłość. Niestety marzenia się nie spełniły. Została sama ze sobą.

Nie miała z nim żadnego kontaktu. Nawet zwykłego, głupiego SMS-a. Porzucił ją jak worek niepotrzebnych szmat. A do tego wykorzystał. Piotr Krzyski. Pisała do niego. Nie tak bardzo często. Nie chciała być nachalna. Sądziła, że mężczyzna w końcu zrozumie, kogo kocha naprawdę, a jej stały kontakt z nim umożliwi mu podjęcie słusznej decyzji. O zostawieniu Marty oraz związaniu się z nią. Matką jego dziecka. Tak się nie stało. Odpowiedział raz, dwa tygodnie temu.

Przestań do mnie pisać. Jesteśmy jedynie kolegami z pracy. Ta noc nic dla mnie nie znaczyła. Nie powinna była się zdarzyć. Upiłem się, musisz to zrozumieć. Jestem z Martą i ją kocham.

Jak on śmiał! Od tamtej pory nie kontaktowała się z nim, obmyślając inną strategię zdobycia ukochanego. I nagle przyszedł cios. Została przykuta do łóżka na dłuższy czas. Wolno jej było pójść wyłącznie za potrzebą. Wyprosiła, żeby nie przebywać cały czas w szpitalu, lecz we własnym domu. Cena to codzienne wizyty rejonowej położnej.

- Cięża poważnie zagrożona. - Słowa ordynatora brzmiały jak wyrok.

Nie tylko pokochała dziecko, ale również myślała, że w tej sytuacji mężczyzna wróci do niej z podkulonym ogonem. Duma mu nie pozwoli, aby zostawić kobietę w potrzebie.

I właśnie taka potrzeba zaszła. Wytrzymała już spory czas, ale dalej nie mogła radzić sobie sama. Piotrek i Marta musieli w końcu poznać prawdę!

Wzięła telefon do ręki. Weszła w galerię. Zamknęła oczy, uśmiechając się szeroko.

Zrobi mu niespodziankę.

- Teraz na pewno nie będzie mnie lekceważył.

Będkowiec, 17 listopada 2010 r., wieczorem

- Dokąd nas wieziesz? - zagadnęła zaciekawiona Marta, wpatrując się w przejmujący mrok za szybą pasażera.

Nieregularne kształty składające się z rozłożystych drzew liściastych, iglaków oraz gęstych krzewów, z których raz po raz podrywało się spłoszone ptactwo, potrafiły rozbudzić zmysły i napawać grozą.

- I czy na pewno znasz drogę? - dorzucił zafrasowanym tonem Krzyski.

Krystyna Wojak nic nie odpowiedziała. W lusterku wstecznym w świetle wewnętrznej żarówki samochodowej dojrzał jednak, że podniosła umalowane i wymodelowane brwi, jakby chciała powiedzieć: „Nie wierzysz mi”. Rozejrzał się po przestronnym aucie. Obok kierowcy siedział Majski z maksymalnie wyciągniętą prawą nogą. Tuż za nim usadowiła się Alicja. Dalej Krzyski i Marta.

Zastanawiali się nad celem podróży. Od razu po przyjeździe właścicielka Raju oznajmiła, że po obiedzie mają trzy godziny na rozpakowanie, a później wszyscy spotykają się na parkingu przed budynkiem.

Mieli mało czasu na uważne przyjrzenie się okolicy. Krystyna mówiła prawdę. Region rzeczywiście był piękny. Przywitało ich przejrzyste i ciepłe powietrze, dzięki czemu mogli podziwiać

Ślężę. Zadziwiła ją wielkość, która wydawała się potężna, a liczyła zaledwie siedemset osiemnaście metrów nad poziomem morza.

Dodatkowo Ślęza zwieńczona była charakterystycznym wierzchołkiem. Nie tyle z powodu dużej, płaskiej powierzchni, z wytyczonymi miejscami na rodzinny piknik z ogniskiem, oraz widocznego z daleka masztu radiowo-telewizyjnego. Szczyt znany był głównie z nietypowej budowy. Nieczynnego kościoła Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny.

Krzyski był niemal pewny, że w ramach „niespodzianki” jechali właśnie tam. Jeep piął się wolno w górę od dobrych dziesięciu minut. Droga była kręta i dość pochyła, co utrudniało poruszanie. Nawet światła długie nie rozpraszały dostatecznie mroku. Mężczyzna modlił się w duchu, żeby nieoczekiwanie nie wyskoczyło żadne zwierzę. Nie uniknęliby zderzenia, a wtedy ich urlop zakończyłby się tragicznie, zanim zdążyłby rozpocząć się na dobre.

Nagle poczuł, że auto zjeżdża na bok. W odruchu obronnym wyrzucił tułów do przodu, aby zasłonić Martę swoim ciałem. Spodziewał się rychłego uderzenia. Nic takiego nie nastąpiło, a samochód zgrabnie zaparkował w niewielkiej zatoczce porośniętej naokoło krzewami.

- Czyżbyś myślał, że zamierzam wjechać w drzewo?

Krystyna zrobiła lekko obrażoną minę, wysiadając z jeepa. Krzyski zmieszał się i odburknął coś niezrozumiałego. Wydostał się jako ostatni, po czym trzasnął mocno drzwiami. Oniemiał. Cisza oraz ciemność. Wyciągnął rękę. Ledwie zauważył obrys dłoni. Usłyszał łomot zamykanych drzwi, a chwilę później rozblęśło jasne światło ze sporych rozmiarów latarki, trzymanej przez Krystynę.

- Proszę, to jest wasz ekwipunek na dzisiejszy wieczór.

Za moment cztery kolejne snopy światła rozświetliły niewielką polanę, z majaczącymi na tle drzew nieregularnymi

skałami.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała Marta. Jej głos zdradzał szczere zainteresowanie.

Krzyski skierował latarkę na ukochaną. Wydawało mu się, że wycieczka w mroczne, nieznane miejsce wpłynie na nią niekorzystnie. Tymczasem kobieta wyglądała na podekscytowaną. A ciemne jeansy, szara tunika i granatowa jesienna kurtka oraz burza kręconych czarnych włosów, oplatających przy każdym ruchu jej policzki, przypomniały mu, dlaczego się w niej zakochał. Podszedł wolnym krokiem i niby przypadkiem musnął palcami dłoń partnerki. Nie odtrąciła jej. Wręcz przeciwnie. Odpowiedziała tym samym.

- Zaparkowaliśmy na polanie pod Zbójnickimi Skałami - odparła Krystyna, mocniej opatulając się chustką. Zarzuciła ją na górę czarnego kompletu składającego się z bawełnianych spodni, bluzki i swetra. O dziwo nie była w garsonce. - Resztę drogi pokonamy pieszo.

- Dlaczego? - zapytała Alicja, trzymając dwie latarki i wymownie spoglądając na Łukasza, opierającego się na dwóch kulach.

- Jesteśmy raptem około stu metrów od szczytu. Nim dotrzemy, poznacie legendę, która wyjaśni wam tajemniczą moc Ślęży, pochłaniającą diabelskim siłem niejedną ludzki umysł.

Przyjaciele jak jeden mąż spojrzeli na kobietę. Jeśli chciała wzbudzić w nich dreszczyk strachu i niepewności, to udało jej się idealnie. Na dodatek w oddali usłyszeli kilkusekundowy dźwięk syreny policyjnej. Krystyna uśmiechnęła się, odwracając się od pozostałych. Ruszyła wolnym krokiem, a powietrze wypełniło się potokiem słów wypowiedzianych głębokim, lekko drżącym głosem.

Nim Ślęza zasłoniła wejście do piekielnej bramy, każdej nocy czarty wychodziły nią z piekieł na ziemię. Ziemia była cudnej urody, pełna bujnych lasów, zwierzyny i dostatku, czego biesy ludziom mocno zazdrościły. Nie mogły też zrozumieć, dlaczego ci są tak zadowoleni z życia, mimo że muszą codziennie rano wstawać do pracy i męczyć się aż do wieczora.

Czarty zakradały się do siedzib wczesnym rankiem i tuż przed nocą, widząc, jak ludzie z uśmiechem wstają do pracy i z tym samym uśmiechem wieczorami przy posiłku opowiadają sobie wzajemnie, co ich spotkało minionego dnia. Szczęśliwi byli wszyscy: dorośli, starcy, dzieci. Każdy człowiek żył spokojnie, nie pragnął zła i radował się z dobrych uczynków. Taka postawa nie podobała się biesom, zaczęły więc zastanawiać się, jakby namówić obywateli do grzechu i występku.

Postępowanie społeczności mocno denerwowało króla piekieł, Lucyfera, który coraz bardziej niecierpliwiał się postawą swoich sług, niezdolnych skusić ludzi do wejścia na ścieżkę grzechu. Diabły wymyśliły więc, jak mogłyby uprzykrzyć im życie i przypodobać się swojemu władcy. Czarcie sługi postanowiły zasypać całą okolicę kamieniami, spustoszyć lasy i łąki, zamieniając piękne krajobrazy w skaliste i niedostępne góry. Wśród skał trudno było śmiertelnikom znaleźć bezpieczną drogę do domu, a ci, którzy zdecydowaliby się na śmiałą wyprawę, najprawdopodobniej zginęliby wśród groźnych gór. Lucyfer zaaprobował pomysł swoich biesów i nakazał im wykonać robotę do Nocy Świętojańskiej.

Czarty sumiennie przykładały się do swojej pracy, wyciągając spod ziemi wielkie kamienie i głązy. Niektóre z nich były takie duże, że wyglądały jak pagórki. W skałach diabły wykuwały urwiska, pieczary i jaskinie,

wszystko po to, by utrudnić życie zbiorowości na tak nieprzyjaznym terenie. Wizja cierpiących obywateli tak inspirowała demony, że pracowały bez ustanku dniami i nocami, tak że bez żadnych przeszkód udało się im wykonać swoje zadanie przed wyznaczoną przez Lucyfera datą - Nocy Świętojańskiej.

Zewsząd wyrastały ogromne skały, górskie pasma przecinały żyzne ziemie i zabierały miejsca rzekom. Tak właśnie powstały Sudety, wielkie góry ze swoim szczytem nazwanym później Śnieżką. Gór i skał czartom było wciąż mało i mało, więc dalej znosiły one wielkie głazy i układały wysokie stosy na ziemi. Z czasem jednak zaczęły opadać z sił, a kamienie i skały stawały się coraz mniejsze. Zmęczone nieustającą harówką czarty zaś coraz częściej zamiast zgodnie pracować, wylegiwały się na skałach w promieniach słońca. Lucyfer nie był zadowolony z takiego obrotu spraw, mimo że ustawione do tej pory góry, z licznymi pieczarami, występami i przepaściami, z pewnością ludziom się nie podobały. Władca piekieł przeganiał demony ze skał i zmuszał je do dalszej pracy, smagając wściekle ogniem po karkach tych najmniej robotnych. Zaszlepiiony gniewem i chęcią zemsty, Lucyfer nie zauważył nawet, że do ogromnych gór zbliżył się hufiec anielski, przysłany z Nieba na pomoc śmiertelnikom, dręczonym przez sługi zła.

Niebiańskie hufce wystraszyły czarty, które porzuciły swoją dotychczasową pracę i rozpoczęły walkę z przybyszami z Niebios. Ciskały skałami i kawałkami gór w anioły, a walka z każdą chwilą stawała się coraz bardziej zacięta. Bitwa trwała dość długo, a podczas tego starcia doszło do nieoczekiwanego wydarzenia. Ani Lucyfer, ani jego czarcie sługi nie zauważyły, że rzucając w anioły kamieniami, usypały ogromną górę. Hufiec

anielski nagle rozplynął się na niebie, zmęczone czarty pomyślały więc, że udało się im tę walkę wygrać. Zadowolone z siebie chciały wrócić do swojego królestwa, gdy okazało się, że zniknęła brama, która prowadziła do piekła. Mimo usilnych poszukiwań biesy nie były w stanie odszukać portalu i spostrzegły, że wejście do podziemi własnoręcznie zasypały kamieniami rzuconymi w stronę aniołów.

Droga do królestwa ciemności została zamknięta na zawsze, a u podnóży Ślęzy wciąż snują się biesy, próbujące odnaleźć wejście do piekła. Od czasu do czasu rozwścieczone czarty zsyłają na Ślęgę burze i pioruny, próbując w ten sposób rozłupać skalne ściany tak, by na powrót otworzyły się przed nimi wrota do piekieł. Demonom jednak nigdy nie uda się pokonać wielkiej góry, która do końca świata będzie strzegła wejścia do podziemi.

- Od czasu do czasu biesy mszczą się na ludziach za przegraną bitwę. A legendarna brama do piekieł znajduje się tutaj.

Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem, kierując snop światła na wprost siebie. Majski, Alicja, Krzyski i Marta bardzo szybko uczynili to samo. Z mroku wyłoniło się około półtorametrowe wejście do grotu.

Nie tego się spodziewali. Nie zdążyli zareagować, gdy Krystyna padła sparaliżowana. Z jej ust wydobył się przeraźliwy jęk.

- Nie! Mój syneczku...

Próbowała pokonać te kilka metrów na kolanach, lecz zdecydowanym ruchem powstrzymał ją Krzyski, jeszcze raz spoglądając na coś, od czego chcieli uciec.

Szeroko otwarte oczy półnagiego mężczyzny z sumiastym wąsem, przykrytego dość starannie kamieniami. Całkowicie pozbawione życia.

- Jakim cudem jesteście przed nami?

Usłyszeli nerwowy głos wysokiego i barczystego policjanta, wyskakującego z radiowozu. Przed momentem wjechał w pełnym pędzie na szczyt, gdy Krystyna ryknęła:

- To on go zabił! Diabeł!

Następnie skuliła się w sobie, głośno szlochając.

1 Wydarzenia opisane w książce pt. *Odwyk*.

2



- Możesz mi powiedzieć, co my tu robimy? - zapytał Krzyski, ledwo powstrzymując się przed wybuchem emocji.

Już w pierwszym dniu urlopu trafili na zwłoki. Ich położenie i umiejscowienie jednoznacznie wskazywały na morderstwo. Na domiar złego mężczyzną okazał się syn Krystyny Wojak, która sprowadziła ich tam w celu regeneracji sił. Bardziej pokręconej historii nie wymyśliłby Steven Spielberg.

- Przyjechaliśmy, kurwa, odpoczywać - dorzucił.

- Nie marudź. Ustalmy najważniejsze fakty, póki nie zatrzymano nas za wtargnięcie na miejsce zbrodni. - Majski wyciągnął notes z przyczepionym długopisem. Jak za starych dobrych czasów.

Krzyski przewrócił oczami. Poświecił latarką w głąb jedynej drogi wjazdowej na górę. Kurz po odjeżdżającym jeepie nadal się unosił, mieniając w ostrym punktowym świetle. Trochę zajęło im, aby wyekspediować stąd Alicję, Martę i Krystynę. Zwłaszcza ta ostatnia nie była w stanie zrozumieć, że nie może zbliżyć się do zmarłego syna, a jej obecność jeszcze pogarsza sytuację. Między kolejnymi falami rozpaczy ciągle powtarzała coś o diabelskiej sile. Stan właścicielki Raju chwycił za serce i wyciskał łzy z oczu pozostałych kobiet. Pomimo tego żadna z nich nie chciała się ruszyć. Znalezisko hipnotyzowało. Pragnęły pomóc.

Majski postawił sprawę na ostrzu noża. Zapakował je do jeepa wraz z posterunkowym i wyekspediował do ośrodka Raj, gdzie miały zaopiekować się Krystyną i oczekiwać na oficjalne

przesłuchanie. Ich zgoda miała swoją cenę. Pomoc miejscowym policjantom w czynnościach śledczych na górze.

Krzyski rozejrzył się, przesuwając snop światła. Stali u podnóża kościoła, do którego prowadziły strome i wysokie schody. Budowla była majestatyczna, ale popadała w ruinę. Dodatkowo po zmroku wyglądała dość upiornie. Nad nią niebo wydawało się o wiele czarniejsze. Piotr przejechał wiązką światła dalej. Oprócz zarysów drzew i czegoś wysokiego oddalonego od świątyni nie dostrzegł nic więcej. Intuicja ponownie rozszalała się w jego umyśle, jakby drzwi do niej otworzyły się na oścież. Nie podobało mu się to miejsce. Automatycznie skierował rękę do prawego biodra. Niestety nie znalazł tego, do czego był przyzwyczajony. Kabura z glockiem została w pokoju.

- Starożytna rzeźba kultowa przedstawiająca niedźwiedzia - wyjaśnił przyjaznym, choć dość nieśmiałym tonem mundurowy, opierający się plecami o terenowego nissana pathfindera. Jego światła oświetlały tylko część grotu. - Aspirant Witold Kryc oraz posterunkowy Jan Szulc z komisariatu w Sobótce.

Komisarze przyjrzeni się im, a następnie przedstawili. Mężczyzna starszy stopniem wzbudzał respekt swoim wyglądem. Około dwóch metrów, mięśnie wyrobione na siłowni i długie blond włosy zawiązane w kitkę. Wizerunek srogiego policjanta burzyło jego usposobienie. Sprawiał wrażenie dobrotliwego i nieśmiałego. Drugiego zaś wzięli w pierwszej chwili za syna Kryca. Wyglądał młodo ze swoją szczupłą budową ciała i metrem siedemdziesiąt wzrostu. Liczne pryszczki na twarzy kojarzyły się im z liceum. Okazało się, że ma dwadzieścia pięć lat.

Krzyski i Majski zauważyli jeszcze jedno. Niepewność miejscowych funkcjonariuszy była wyczuwalna na kilometr. Szulc z każdą minutą robił się coraz bardziej nerwowy, a Kryc często poprawiał swoje włosy. Wniosek był tylko jeden.

Ewidentnie nie mieli dotąd styczności z zabójstwem, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że komisariat w Sobótce obejmował swoim zasięgiem miasto i okoliczne wsie.

- Nadal nie odpowiedzieliście na pytania aspiranta - rzucił Szulc, wbijając w nich wzrok.

- Przyszliśmy na nocną wycieczkę, jakkolwiek to brzmi - odparł Piotr, krzywiąc się.

- Jesteśmy pensjonariuszami ośrodka Raj. Dzisiaj przyjechaliśmy do Będkovic, a Krystyna Wojak od razu zabrała nas na wyprawę - wytłumaczył Majski, widząc niezrozumienie na twarzach policjantów.

- Mówisz o nocnej ślężańskiej eskapadzie? - dopytywał się posterunkowy.

- Też na niej byliście? - odpowiedział pytaniem na pytanie zaintrygowany Krzyski.

- A kto na niej nie był. Krystyna Wojak jest jedną z najbardziej znanych działaczek turystycznych Masywu Ślęży, mimo że większość czasu spędza w Łodzi. Organizuje wiele wycieczek edukacyjnych z młodzieżą szkolną i nie tylko. Zwykle w wakacje oraz na początku roku szkolnego, kiedy przyjeżdża do nas na dłużej. Najpopularniejsza jest nocna ślężańska eskapada, podczas której zwiedza się górę jedynie z latarkami lub pochodniami, słuchając przy tym legendy i wybranych fragmentów historii góry.

Wyjaśnienia aspiranta Kryca odkryły kolejną kartę z życia Krystyny Wojak. Inicjatywa była bardzo słuszna i niezwykle ciekawa. Tylko...

- Zawsze główną atrakcją jest trup? - zadrwił Krzyski, kiwając w stronę groty. Spotkało się to z niesmakiem policjantów i srogim wzrokiem partnera.

- Dobra, chłopaki, wiemy, że to nie nasza jurysdykcja, ale skoro zostaliśmy, dawajcie, co macie - przeszedł do rzeczy

Majski. Kule oparł o samochód, dzięki czemu mógł notować ustalenia.

Odpowiedziała mu cisza. Komisarze spojrzeli na Kryca i Szulca. Funkcjonariusze ewidentnie się wahali.

- To wy jesteście tym sławnymi śledczymi z Łodzi? - rzucił nieoczekiwanie Witold.

- Kto wam tak powiedział? Pewnie Krystyna, sami słyszeliście, że zażądała, abyśmy wam pomogli, więc nie każcie nam wracać z gołymi rękami. Poza tym od razu zauważyliśmy, że chyba nie zetknęliście się dotąd z takim zabójstwem - rozwił wąż wątpliwość Krzyski.

Wspomnienie kobiety zmieniło postawę mężczyzn. Od razu było widać, że Krystyna ma duży autorytet w okolicy. Miejscowi zgodnie przytaknęli głowami.

- Nasz teren nie jest duży i stosunkowo mało ludny. Mamy tutaj sporo pracy, ale raczej lekkiego kalibru. Nie prowadziliśmy żadnej sprawy o morderstwo, odkąd jestem w komisariacie, a miesiąc temu stuknęło już dziesięć lat - stwierdził Kryc.

- Ale znacie procedury?

Drwiący ton komisarza ponownie zniesmaczył mundurowych.

- Tak. Za chwilę powinien przybyć nasz technik ze specjalnym reflektorem i lekarz - wyjaśnił Szulc.

- Lekarz medycyny sądowej, zwany żartobliwie przez nas patologiem, młodzieńcze.

- Od kogo i kiedy dostaliście zgłoszenie? - dociekał Majski, strofując niewerbalnie partnera za jego komentarze.

- Koło siódmej wieczorem. Chłopak z dziewczyną przyszli na komisariat i poinformowali nas o zwłokach w grocie pod kościołem na Ślęzy. Byli bardzo wystraszeni.

- Kiedy natknęli się na zwłoki? - Krzyski przesunął szybko latarkę na aspiranta.

Nie podobała mu się pora wizyty nastolatków, a pretensjonalny ton Kryca potwierdził jego obawy.

- Zeznali, że w nocy zauważyli ofiarę wewnątrz groty.

Dalszą wypowiedź zagłuszyły pierwsze krople deszczu oraz przyjazd radiowozu z dwoma posterunkowymi wezwanymi w celu pomocy zabezpieczenia wierzchołka góry. Krzyski i Majski zareagowali szybko. Polecili ustawić auta tak, aby oświetlały środek szczytu. Następnie podzielili policjantów na dwuosobowe grupy. Nakazali zbadanie terenu i fotografowanie wszelkich śladów lub nietypowych rzeczy, których obecność byłaby niewytłumaczalna. Ku ich zdumieniu wszyscy przytaknęli, ruszając zaopatrzeni w latarki i aparaty w telefonach komórkowych.

Po dziesięciu minutach znów z nietęgimi minami spotkali się przy samochodzie. Na szczęście opady okazały się jedynie drobną mżawką.

Majski oparł się o drzwi pasażera, rozcierając sobie dłonie, a Krzyski miał ochotę kopnąć z całej siły w auto. Powstrzymał się z szacunku dla porządnego pojazdu. Zawsze lubił tę markę.

- Nie wierzę... Muszę zapalić. - Piotr przejechał ręką po twarzy. Wyjął papierosa, a Łukasz podał mu torebkę strunową. - Pełno rozbieżnych śladów: petów, papierków, chusteczek, odcisków butów i tym podobnych śmieci. Nie zauważyliśmy żadnych innych wzorów bieżnika. A co u was?

- Tak samo, oprócz jednego z palenisk, gdzie leżą jakieś strzępy materiałów, ale zostawiliśmy je dla technika.

- Ślady są ewidentnie zadeptane - podsumował Majski, zapisując uwagę w notesie.

- Nie ma co się dziwić - odparł Szulc, wzruszając ramionami. Wykonał dziwny grymas. Namiastkę uśmiechu.

- Co masz na myśli? - zdziwił się Łukasz.

- Podczas dnia, a tym bardziej jak jest ładna pogoda, kręci się na szczycie wielu ludzi. Nawet przychodzą dzieci z okolicznych szkół na lekcje w terenie.

Krzyski i Majski zrobili wielkie oczy. Czyżby doszło do kuriozalnej sytuacji? Grupa dzieci bawi się na szczycie, a w odległości metra od wejścia, w grocie leży martwy mężczyzna... Taka wizja spowodowała silny ucisk w żołądku.

Piotr pokręcił z dezaprobatą głową. Zaciągnął się mocno papierosem i przeszedł do innej zastanawiającej go kwestii.

- Po jaką cholere nastolatki wybrali się na szczyt w nocy?

- A jak myślisz? - zapytał szelmowsko Jan. Zauważył, że przyjezdni nie łapią jego aluzji. - Przecież to „szeroki otwór” - dodał.

Kryc i Szulc wybuchnęli śmiechem. Potoczył się echem po wierzchołku góry. Usłyszeli trzepot skrzydeł. Ptaki zaniepokojone odgłosami odleciały z pobliskich krzewów.

- Wedle legendy grotta stanowi zasypaną bramę do piekieł, ale obecna młodzież wykorzystuje ją jako bramę do erotycznej rozkoszy - objaśnił aspirant po dobrej minucie chichotu.

- Zdajecie sobie sprawę, że od momentu randki nastolatków minęła prawie cała doba, ciało wystawione było na widok przypadkowych przechodniów lub na pastwę zwierząt? - przywołał policjantów do porządku Majski.

Poskutkowało. Kryc i Szulc zbledli w jednej sekundzie, a na ich twarzach ponownie pojawiła się niepewność podszyta lękiem.

- Ile jeszcze będziemy czekać na waszego technika i lekarza? - zapytał rozgoryczony Krzyski.

- Już jadą - odparł szybko posterunkowy.

Piotr spojrział na zegarek. Błat ze srebrnymi cyframi rzymskimi i drobnymi wskazówkami pokazywał dwudziestą drugą.

- Kurwa! Przecież minęła już ponad godzina.

- Problemem stanowi lekarz. Trzeba było po niego jechać do Wrocławia.

- Niech zgadnę: wasz technik pojechał po niego? - rzucił z ironią Majski.

- Przebywał akurat pod Wrocławiem z wizytą u swoich bardzo leciwych rodziców. Miał najbliżej z nas - pośpieszył z wyjaśnieniem Kryc.

- A wasz prokurator pofatyguje swój urzędniczy tyłek? Czy może my mamy go przywieźć? - ciągnął Krzyski.

- On już przecież jest na miejscu - wyjąkał Szulc.

Wraz z aspirantem wpatrywali się oniemiałym wzrokiem w komisarzy. Czyżby przyjezdni nie znali syna właścicielki Raju?

- Gdzie? - dopytał się pełen obaw Majski.

Nastało niepokojące milczenie. W końcu Kryc wyciągnął drżącą rękę w stronę groty, wskazując ofiarę.

- Marcel Wojak - szepnął - zastępca prokuratora rejonowego Wrocław Krzyki Zachód, obejmującego teren wokół Masywu Ślęży. A prywatnie narzeczony znanej lokalnej modelki.

To nie było jedyne zaskoczenie tego wieczoru. Najszybciej otrząsnął się ze zdumienia Krzyski. Większość śladów przepadła bezpowrotnie, dzięki czemu morderca zyskał znaczną przewagę. Musieli działać.

- Ustaw samochody tak, aby światło przednich reflektorów padało pod niedużym kątem na wnętrze jaskini - polecił

aspirantowi Piotr. Spotkał się z pytającym wzrokiem pozostałych. – Chcę zobaczyć w pełni oświetloną ofiarę.

Kryc nie oponował. Wsiadł za kierownicę i przestawił auto zgodnie z wytycznymi komisarza. Strumień światła rozproszył ciemność wewnątrz groty. Rozszerzała się wraz z głębokością. Wnętrze wypełnione było gliną, piaskiem oraz mnóstwem kamieni różnej wielkości piętrzących się w stosach. Elementów grozy dostarczały zwisające w dali korzenie drzew, krzewów i innych roślin. Liczba petów, zużytych chusteczek i prezerwatyw stanowiła wyzwanie dla techników kryminalistycznych. Grota przypominała składowisko odpadów pozostawionych spontanicznie przez miejscowych i turystów. Z jednym tylko wyjątkiem. Leżącego na brzuchu mężczyzny, przykrytego starannie kamieniami od pasa w dół. W okolicach kolan były one rozrzucone. Ofiarę pozbawiono ubrań od pasa w górę, a prawa ręka spoczywała na przedramieniu przy tułowiu. Lewa tkwiła pod korpusem. Nienaturalne skръcenie głowy zwróconej w kierunku szczytu sugerowało przyczynę zgonu.

Ułożenie zwłok, miejsce i misterne przykrycie kamieniami hipnotyzowały. Krzyski i Majski zwrócili spojrzenie na tutejszych mundurowych. Wpatrywali się w ofiarę z niesmakiem. Bładość twarzy Szulca jeszcze bardziej uwidaczniała jego chorobę skóry. Wokół panowała niczym niezmacona cisza, jakby natura wyczuwała makabryczne znalezisko. Trwało to kilkadziesiąt sekund, aż dobiegły ich dźwięk hamującego samochodu i trzask zamykanych drzwi.

- A ten dlaczego tak leży?

Tego nie spodziewali się kompletnie. Równocześnie odwrócili się w stronę głosu. W blasku świateł reflektorów stał mężczyzna, wpatrujący się w miejsce zbrodni. Na jego ustach czaił się dziwny grymas, imitujący uśmiech. Rozpoznałby jego właściciela choćby na końcu świata. Nie tyle ze względu na słuszny wzrost, bardzo szczupłą sylwetkę oraz połyskującą

łysinę, ale na specyficzne poczucie humoru. Hektor Wist, łódzki lekarz medycyny sądowej.

Patolog przybliżył się do zdezorientowanych policjantów.

- Moi komisarze, dawno was nie widziałem. - Energicznie potrząsnął ich dłońmi. Spojrzał grobowym wzorkiem na Majskiego. - Jesteś czworonożny? Zawsze lepiej niż w ogóle.

Nie zareagowali, wpatrując się w mężczyznę z niedowierzaniem.

- Co się tak gapicie, jakbyście ducha zobaczyli? Ja jeszcze żyję. Gorzej z tamtym królewiczem. - Roześmiał się.

W tych okolicznościach zabrzmiało to dość ponuro.

- Hektor, co ty tu robisz? - Krzyski się otrząsnął.

Czy to dzieje się naprawdę? - pomyślał.

- Aaa, o to wam chodzi. - Poglądził się dłonią po klatce piersiowej. Jego zielona, bawełniana koszula z długim rękawem, tweedowa marynarka, niebieskie, materiałowe spodnie oraz zamszowe buty nie stanowiły odpowiedniego stroju do badania zwłok. - Nic nie wiecie o moim awansie?

- O czym?

- Teraz to już się obrażem - zachnął się teatralnie Wist. Odczekał dobrą chwilę, ignorując naglący wzrok komisarzy. - Zostałem mianowany ogólnopolskim konsultantem lekarzy medycyny sądowej. - Podniósł dumnie głowę.

- Nadal nie rozumiem. - Krzyski nigdy nie słyszał o takiej funkcji, a tym bardziej o awansie Hektora.

- Jestem wybitny. Ze śmiercią mi do twarzy.

- Jechałeś specjalnie z Łodzi, aby zająć się zwłokami? - domyślał się Majski.

- Bez przesady, choć funkcja tego czasami wymaga. - Wist lubił się droczyć z komisarzami. W sumie byli jedynymi osobami, z którymi współpracowało mu się dobrze. - Miejscowy patolog jest na zwolnieniu. A ja akurat byłem we Wrocławiu na

konferencji lekarzy medycyny sądowej, gdzie wygłaszałem wykład o najnowszych, niewykrywalnych truciznach. W związku z tym poproszono mnie o przyjazd i zbadanie ciała.

- Zaciął się przy krojeniu zwłok? - Krzyski parsknął śmiechem.

Pierwszy raz spotykał się z tym, żeby patolog wziął L4.

- Wpadł w ciąg alkoholowy. Zaczął pić z nieboszczykiem za jego zdrowie. - Hektor rozłożył bezradnie ręce. - Każdy ma jakieś hobby.

- W sumie nie dziwię się. Jakbym na co dzień obcował z trupami, też bym zaczął pić.

- E tam. Śmierć jest inspirująca, a zwłoki w stanie zaawansowanego rozkładu miłe dla oka.

Wszyscy policjanci się skrzywili. Każdy, kto nie znał upodobań Wista, tak samo reagował.

- A wy co tu robicie? Łódź i Ślązę dzieli kilkaset kilometrów.

- Jesteśmy na urlopie - mruknął z niesmakiem Krzyski. - Nie widać?

- Pomagamy naszej znajomej - wyjaśnił Majski. Jego twarz jaśniała entuzjazmem i gotowością do działania.

- Chyba, że tak. - Hektor nie drażył tematu. - Od gadania zmarły nie ożyje. Wincent, bierzmy się do roboty.

Wist kiwnął na mężczyznę, który wyjmował rzeczy z bagażnika nissana. Starszy aspirant Abram zajmował stanowisko technika kryminalistycznego w komisariacie w Sobótce. Zamknął klapę i podszedł do pozostałych. Jego sylwetka była stereotypowym przykładem męskiego wieku przedemerytalnego. Średni wzrost, widoczna nadwaga, lekko zwisający brzuch oraz zaokrąglona twarz pokryta siwym zarostem. Starszy aspirant kiwnął głową na powitanie, obdarzając zebranych serdecznym uśmiechem. Zabrał się od razu do ustawiania przywiezionego reflektora. Jego światło

wraz z samochodowym rozjaśniło całkowicie powierzchnię jaskini. W tym czasie Wist przebrał się w biały kombinezon ochronny, uzyskując od policjantów podstawowe informacje o zwłokach, miejscu i okolicznościach znalezienia. Począł na przebranie się technika, zrobienie przez niego pierwszych oględzin wnętrza, zdjęć oraz wytyczenie drogi do ofiary. Po umówionym znaku wszedł do środka i podszedł do ciała.

- Kiedy zjawi się nowy prokurator? Sprawa pewnie poszła do prokuratury okręgowej - zagadnął Majski po kilku minutach, świadom, że nie powinni zaczynać oględzin bez jego obecności.

- Dziesięć minut temu podjechał pod komisariat - odparł Kryc. - Za chwilę ktoś od nas ma się z nim zjawić.

W związku z tym postanowili działać. Wist i Abram rozpoczęli oględziny, a oni czekali przy jednym z radiowozów. Krzyski palił już trzeciego papierosa, ponownie używając torebki strunowej jako popielniczki. Łukasz siedział na przednim fotelu z wyciągniętymi nogami, masując obolałe kolano. Podróż, spacer i długie stanie przy jaskini dały mu się we znaki.

Miejscowi funkcjonariusze nadal wyglądali na zatrwożonych, wykonując jego polecenie. Kazał przytrzymać na komisariacie dwójkę feralnych nastolatków. Chciał z nimi porozmawiać, jak tylko dostaną informacje od Wista i Abrama.

Krzyski stanowczo zaprotestował. Przyznawał w duchu, że sprawa zaczynała go intrygować i wciągać. Postanowił jednak, że terazniejsza obecność na górze będzie ostatnim akordem ich uczestnictwa. Nocna wyprawa nadszarpnęła spokój, który próbowali odzyskać. Nie bał się o siebie i Łukasza. Byli do takich wydarzeń przyzwyczajeni. Gorzej Alicja, a zwłaszcza Marta.

Domyślał się, że widok zwłok mocno zachwiał jej emocjami. To było tak, jakby zrobiła kilka kroków wstecz w drodze do

wyjścia z depresji. Chciał szybko wrócić do ośrodka, żeby zaopiekować się ukochaną.

Śledztwo przyniosłoby więcej strat niż korzyści. Tym bardziej że kompletnie nie znali tutejszego terenu i wszelkich miejscowych zawiłości. Nie wiedział dlaczego, ale coś podpowiadało mu, że znalezienie zwłok prokuratora okaże się jedynie wierzchołkiem góry lodowej i spotkają się jeszcze z niejedną niespodzianką. W głowie pojawiła się myśl o jak najszybszym wyjeździe. Z drugiej strony była sprawa z Kamilą Podolską i jej brzemienną w skutkach wiadomością, domagającą się starannego wyjaśnienia.

Dalsze rozmyślenia przerwał mu Majski, szturchając go w ramię. Wskazał kulą na grootę. Z jej wnętrza wyłonił się Wist. Przeciągnął się i podrapał po skroni. Spojrzał na nich znacząco i skierował się do wnętrza jaskini. Piotr i Łukasz zrozumieli przekaz.

W tym samym czasie usłyszeli w oddali zbliżający się samochód. Nie chcieli jednak tracić czasu na prawdopodobne przepychanki słowne z prokuratorem z powodu ich obecności na miejscu zbrodni.

Weszli do wnętrza. Wist pochylał się nad zwłokami. Badał szyję oraz głowę ofiary. Denat był średniego wzrostu. Jego gołę plecy kontrastowały z czarnymi włosami oraz bujnymi wąsami, mimo że część twarzy pozostawała zakryta.

Majski otwierał usta, aby zapytać patologa o pierwsze ustalenia, gdy usłyszeli ostry ton od strony wejścia do groty.

- Beze mnie nie wolno wam ruszać ciała!

Wszyscy zamarli w bezruchu. Poznaliby ten głos wszędzie. Obecność tego człowieka wydawała się surrealistyczną podróżą do najgorszego koszmaru.

- Tylko nie on... - szepnął Krzyski.

Prokurator Waldemar Potocki stał przed nimi w pełnej krasie. Wysoki, szczupły z zadartym nosem oraz zaciętym wyrazem twarzy. Biła z niego pewność siebie. Jak zwykle elegancki, aż do bólu. Począwszy od misternie ułożonej fryzury – przyciętych i uczesanych włosów, przedzielonych wyraźnym, prostym przedziałkiem – a skończywszy na szytym na miarę garniturze.

O ile obecność patologa mogli jeszcze jakoś wytłumaczyć, to pojawienie się prokuratora było nie do obrony. Czyżby mieli aż tak dużego pecha i trafili na teren, gdzie został przeniesiony Potocki?

- Wypuścili pana z odwyku? - zapytał poważnym tonem Wist. Tym razem przyglądał się kamieniom ułożonym na ciele ofiary.

- Nie pana interes, doktorze. Proszę zająć się swoją pracą – wycedził Potocki. - Co wy tu robicie? - Skierował złość na komisarzy. - Oficjalnie nie macie prawa robić niczego związanego z pracą śledczą.

- Moglibyśmy o to samo zapytać ciebie – odpowiedział Majski.

- Piastuję zaszczytną funkcję prokuratora w prokuraturze okręgowej we Wrocławiu. - Waldemar wyprężył się niczym struna, gładząc klapę marynarki. - Jestem prawą ręką prokuratora okręgowego.

Krzyski prychnął z pogardą, a Łukasz próbował zdementować to, co usłyszał, ale Potocki nie pozwolił mu dojść do słowa.

- Komisarzu Majski, jest pan na zwolnieniu lekarskim. Cieszę się, że zdrowie dopisuje po nieudanej interwencji...

Uderzył we wrażliwy punkt. Rehabilitacja i powrót do pracy były nadrzędnym celem funkcjonariusza.

- A gdyby media się dowiedziały, że jedna z ofiar *alkoholowego mordercy* była związana z tobą? - zripostował Piotr, widząc, że wypowiedź dotknie Waldemara.

- Nigdy się o tym nie dowiedzą.

- Jesteś pewny? - dociekał.

Potocki i Krzyski zmierzyli się złowrogim spojrzeniem. Żaden z nich nie chciał odpuścić. W końcu prokurator jakby od niechcenia odwrócił głowę, zwracając się do technika.

- Proszę zrelacjonować dotychczasowe ustalenia dowodowe.

- W grocie spora część jest już sfotografowana. Ilość materiału jest nie do przerobienia. Morderca wybrał idealne miejsce. Trudno będzie oddzielić jego ślady od pozostałych. Ponadto nie da się pobrać odcisków palców ze ścian piaskowych - odparł zwięźle Abram.

- Odlewy śladów butów? - Wskazał na nie ręką.

- Zupełnie niepotrzebnie.

- Oszalał pan? - warknął Potocki. - Wszystko jest ważne!

- Dwa odciski przy ciele należą do chłopaka i dziewczyny, którzy natknęli się na zwłoki. Przynieśli na posterunek obuwie z feralnego spaceru. Aspirant przywiózł je na miejsce zbrodni. Pasują idealnie. Pozostaje nam jeszcze dokładne sprawdzenie wierzchołka góry, ale z pierwszych oględzin policjantów wynika, że większość śladów została zdeptana.

- Czyli nic z nich nie wyciśniemy? - zapytał ze złością, zwracając głowę do aspiranta Kryca. - Co możecie powiedzieć o ofierze?

- Marcel Wojak, lat trzydzieści osiem. Zastępca prokuratora rejonowego Wrocław Krzyki Zachód - wyrecytował Krzyski. - Nie znałeś go? Nie aspirował na twoje stanowisko?

- Jestem tutaj od niedawna. Jak to możliwe, że gdzie nie pójde, spotykam was? - odbił piłeczkę Potocki. Jego słowa ociekały jadem.

- Też chciałbym to wiedzieć.

- Czyżby prześladowało was kryminalne fatum? Gdzie się nie pojawiaacie, tam dochodzi do zbrodni?

Krzyski nie wytrzymał. Podszedł niespodziewanie do mężczyzny i stanął tak blisko, że ich twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. Prokurator próbował zrobić krok w tył, lecz ściana groty nie pozwalała na wiele.

- Znalazł się, Freud zasrany. Wiesz co? Spierdalaj, eleganciku, narkomanie. Mam ciebie tak głęboko w dupie, aż buzią mi wychodzisz. Wyciągaj wnioski, jakie chcesz, ale pamiętaj: mogę z tobą tak zatańczyć, że posrasz się z wrażenia. Wówczas nigdzie już cię nie przeniosą, chyba że do celi więziennej. Chcesz?

Tym razem Potocki milczał. W głębi umysłu obawiał się komisarzy. Trzymali asa w rękawie. A przecież pragnął odzyskać renomę.

- Poprzytulacie się później. Wróćmy do zwłok - przerwał ciszę Wist, ciągle pogrążony w oględzinach.

Wszyscy popatrzyli na niego. Krzyski nie omieszkał przy tym pchnąć ramieniem prokuratora.

- Co odkryłeś? - zapytał Majski, wychylając się w stronę ciała. Wyjął notes.

- Ogólnie nudy - odparł smutno patolog.

- Dlaczego?

- Ofiara ma przerwany rdzeń kręgowy w odcinku szyjnym, a proces rozkładu zwłok dopiero się zaczyna, dzięki niskiej temperaturze w jaskini. Nic ciekawego.

- Ile czasu minęło od zgonu? - dociekał Łukasz.

- Patrząc na dość „świeży” stan zwłok, obecność utrwalonych plam opadowych, stężenie pośmiertne i warunki klimatyczne, uważam, że zginął ponad dobę temu. Poza tym denat został pobity.

Krzyski i Majski spojrzeli z zainteresowaniem. Pobicie i skręcony kark. Ktoś go napadł, a bójka zakończyła się najgorszym z możliwych scenariuszy.

Tylko po co ta inscenizacja? Porachunki?

- Pobicie, które doprowadziło do zgonu? - wyraził domysły komisarzy aspirant Kryc.

Wraz z Szulcem weszli do groty. Zrobiło się naprawdę ciasno.

- Możliwe pod względem medycznym. Złamanie prawej ręki, otarcia twarzy, krwawe wybroczyny na plecach, rękę, a do dyspozycji mamy tylko połowę powierzchni ciała.

- Ślady biologiczne na ciele? - dopytał technika Majski.

- Pobrałem naskórek spod paznokci, nitkę białego materiału, trzy włosy, w tym dwa krótkie i jeden długi, oraz spermę. A resztę sami widzicie. - Abram wskazał wewnątrz groty.

Majski przymknął oczy. Badanie ich wszystkich sparalizuje śledztwo.

- Raczej wiemy, do kogo należy sperma - stwierdził z uśmiechem Szulc. Wyglądało to dość dziwne z powodu jego bladej cery.

- Co masz na myśli? - zagadnął Potocki, piorunując go wzrokiem.

Posterunkowy opuścił głowę i zrelacjonował okoliczności znalezienia zwłok. Opowieść doprowadziła prokuratora do jeszcze większej złości.

- Teraz mi to mówisz? Ja prowadzę śledztwo!

- Niestety tak - szepnął Krzyski, a Wist zarechotał, klęcząc nad ofiarą i intensywnie się w nią wpatrując.

- Nad czym się zastanawiasz? - spytał Majski.

Nie chciał kolejnych przepychanek słownych między Potockim a Krzyskim.

- Popatrzcie na jego twarz.

Jak na zawołanie mężczyźni spojrzeli na zamordowanego Marcela Wojaka. Wyraz części jego oblicza potrafił przerazić. Szeroko otwarta powieka, rozdziawione usta, jakby w niemym

krzyku, wysoko podniesiona brew wraz z rozciętym łukiem brwiowym, zasinieniami i złamanym nosem.

Obraz rodem z horrorów.

- Wygląda, jakby ducha zobaczył - stwierdził z trwogą Kryc.

- Albo diabła... - jęknął cicho Szulc.

Przeżegnał się ukradkiem, co spotkało się z kpiącym wzrokiem prokuratora.

Krzyskiemu przypominały się słowa Krystyny o diable jako mordercy. Razem z Majskim byli wierzący. Jednak siły nadprzyrodzone zabijające ludzi nie mieściły im się w głowie.

- Dajcie spokój z tym diabłem - prychnął z pogardą Piotr. - Bzdura.

- Niczego nie rozumiesz - zaczął Szulc, ale zamilkł po szturchnięciu i wymownym spojrzeniu aspiranta.

Krzyski popukał się palcem wskazującym w czoło.

- O czym wy mówicie? - Wist ocknął się z zamyślenia. Wyglądał na całkowicie zaskoczonego. Podążył za ich wzrokiem, mówiąc swoim głębokim głosem. - A, o tym. Fakt, wygląda, jakby zobaczył, że jego dziewczyna jest facetem.

Nikt nie zareagował na jego dowcip.

- Takie rzeczy się zdarzają. Stężenie pośmiertne potrafi przybrać różne kształty. Raczej nie spodziewał się śmierci, stojąc pod kościołem na szczycie góry.

- Na co mieliśmy zwrócić uwagę, jeśli nie na wyraz twarzy?
- zainteresował się Kryc.

Nie miał pojęcia, o czym mówił patolog.

- Brak krwi na twarzy?

Wszyscy ponownie przypatrzyli się ofierze. Rzeczywiście, widoczna część oblicza zamordowanego była czysta, nie licząc grudek ziemi, a przecież rozcięty łuk brwiowy i złamany nos powodują duży wpływ krwi.

- Rana pośmiertna? - wtrącił Krzyski.

- Jestem pewien, że pobicie miało miejsce przed śmiercią.

- Zginął tutaj? - Majski robił ciągle notatki.

- Obecność plam opadowych na bokach ofiary sugeruje, że tak. Muszę jeszcze obejrzeć nogi, ale godzinę zgonu podam dopiero po sekcji.

- Po co morderca zmazywał krew? - Piotr był pewien, że zbrodnia stanowiła misternie przygotowaną inscenizację.

Patolog wzruszył ramionami, kiwając na Abrama, aby zaczął zdejmować kamienie z ciała. Technik fotografował każdy z nich, po czym wkładał do osobnej przezroczystej torebki strunowej.

- Chciał, żebyśmy zobaczyli wyraz przerażenia - zastanawiał się dalej Majski. Zmarszczył czoło.

- Przygotujcie listę spraw prowadzonych przez Wojaka. Wrogów, którzy mu grozili, oraz wykaz podobnych zabójstw z całego województwa w przeciągu co najmniej piętnastu lat - zwrócił się do Kryca Potocki.

- A także wykaz byłych więźniów, mających na sumieniu jakiegokolwiek morderstwo na terenie podlegającym jurysdykcji prokuratora - dopowiedział Majski, spoglądając w notes.

Krzyski kręcił głową z niedowierzania. Dlaczego los płał mu takiego figla? Puknął lekko partnera. Wyszli na zewnątrz, gdzie zapalił papierosa. Piotr spojrzał w niebo. W oddali świeciło kilka gwiazd. Nad kościołem natomiast dziwnym trafem ciągle wisiała czarna chmura. Czyżby przyciągał ją morderczy magnes?

- Mógłbyś przestać palić - stwierdził Majski, uderzając w dłoń partnera kulą.

- Odwał się - odburknął Krzyski. Wskazał głową w kierunku miejsca zbrodni. - Nie podoba mi się to. Śmierdzi czymś na kilometr.

- Najbardziej twoimi fajami. - Łukasz machnął ręką, odganiając dym. - Zabójstwo nie było przypadkowe. Wystarczy

popatrzeć na ułożenie zwłok i staranne przykrycie kamieniami. Ktoś zaplanował mord, biorąc pod uwagę tutejszą policję.

- Brak doświadczenia. Widać to gołym okiem.

- Dziwisz się, skoro nigdy nie pracowali przy zabójstwie - Majski zaintonował muzykę z *Ojca Mateusza*. - Przynajmniej będziemy pracować ze znajomymi.

- Po moim trupie. - Krzyski spojrzał na partnera. Przyjacieli palił się do nowego śledztwa. - Pomagamy tylko dzisiaj, a potem ukatrupię naszego kochanego inspektora Walskiego za taki zajebisty urlop.

Zgasił kiepa i wrzucił do torebki strunowej. Machnął ręką w stronę grotu. Kolejne kamienie ze zwłok były wynoszone i układane na specjalnej płachcie. Utworzono już trzy rzędy.

Gdy Abram przetransportował je wszystkie, Krzyski i Majski ponownie podeszli do patologa we wnętrzu grotu. Zwłoki zostały całkowicie odkryte. Niestety, Wist nie był w stanie nic więcej z nich odczytać, ponieważ denat miał na nogach granatowe, materiałowe spodnie oraz półbuty.

- Przewróćmy go na plecy - zarządził Hektor, przyjmując bliżej nieokreśloną minę.

Starszy aspirant kiwnął głową i przyniósł długi, szeroki, foliowy worek. Ułożył go wzdłuż lewego boku ofiary.

- Oczekujesz niespodzianki? - zagadnął patologa Krzyski.

- Po prostu chcę zobaczyć jego lewą rękę. Jest dziwnie zgięta.

Abram i Wist ukucnęli przy zwłokach. Technik ostrożnie złapał za biodro i kolano, po czym pociągnął je w swoją stronę. Patolog dotknął barku. Na trzy odwrócili ciało.

Sekundę później usłyszeli jęk Kryca oraz piskliwy głos posterunkowego, odmawiającego szeptem modlitwę: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

Pozostali natomiast stali jak wryci, czując, że potwierdziły się ich najgorsze obawy.

3



18 listopada 2010 r.

Marta wpatrywała się w fotografię leżącą na jej udzie. Zdjęcie przedstawiało kobietę o kilkanaście lat młodszą, ubraną w dwuczęściowy strój kąpielowy z motywem kwiatowym. Nad nią pochylał się szczupły młodzieniec z ciemnymi włosami. Ubrany w dość obcisłe kąpielówki, jeszcze bardziej uwydatniające jego wątłą budowę. Krystyna i jej syn znajdowali się po kolana w wodzie, a ruchy fal morskich za ich plecami wydawały się minimalne. Chłopiec chlapał rodzicielkę wodą, o czym świadczyły uwiecznione przez obiektyw duże krople lecące w jej stronę. Szczęście aż biło z fotografii.

Dostała ją od Krystyny po tym, jak wrócili do ośrodka. Powrotną drogę pokonali bardzo szybko. Policjant prowadził pewnie, znając dobrze każdy odcinek trasy. Alicja i Marta zaprowadziły Krystynę do salonu. Zrobiły herbatę z melisą. Pocieszały ją, słuchając żalów, szlochów, przeplatanych wspomnieniami z dzieciństwa jej syna, który według matki osiągnął stanowisko w prokuraturze dzięki heroicznej pracy i hartowi ducha po trudnym dzieciństwie.

- Oni go zabili. Był taki młody. W kwiecie wieku.

- Kto go zabił? - zapytała Alicja.

- Wiedziałam, że tak będzie. Były... znaki, ale nikt nie chciał uwierzyć z obawy przed nimi. Myślałam, że najgorsze już za

nami.

- O jakich znakach mówisz? - dociekała Marta.

Widok cierpiącej kobiety powodował ucisk współczucia w sercu.

- Niczego nie rozumiecie, a mój syn nie żyje. Co on tu robił? Powinien był być w Warszawie - odrzekła jęklonie, pogrążając się w płaczu.

Wielkie łzy płynęły po jej policzkach, żłobiąc rowki w mocnym makijażu. Schowała twarz w dłoniach, przyciskając mokrą od łez chusteczkę. Nie dała się uspokoić. W końcu spojrzała błagalnie na Martę i Alicję.

- Piotr i Łukasz muszą mi pomóc. Tylko oni mogą rozwiązać sprawę. Są wybitnymi śledczymi.

Przyjaciółki nerwowo drgnęły. Przyjechali tutaj, aby uporządkować rozbite życie, a nie prowadzić śledztwo.

- Ale my... - zaczęła nieśmiało Ala.

- Nie ma żadnego ale! Zrozumcie mnie - zaszlochała. - To jest... był mój jedyny syn. Moje dziecko!

Padła na kolana i przycisnęła głowę do podłogi. Cała się trzęsła, zawodząc jęklonie. Alicja uklękła obok niej. Objęła ją i przyciągnęła do siebie.

- Błagam. Tylko wy możecie mi pomóc. Nasza policja nie ma doświadczenia w zabójstwach. Nawet komendant. Pewnie zrzuca winę na byle kogo albo umorzą. Nigdy nie dowiem się, czy on jest temu winien!

- Kto?! - indagowała Alicja.

- Błagam, pomóżcie! - szlochała głośno. - A jakby to wasze dzieci zostały zamordowane?

Marta poczuła dziwne mrowienie. Czy może odmówić pomocy innej matce przy tak tragicznych wydarzeniach?

Spojrzała na brzuch. Nie zmieniło się jej postrzeganie rozwijającego się życia. Teraz jednak pojawiło się nowe

uczucie. Dziwne do określenia. Jakby strach przed utratą macierzyństwa i zrozumienie dla drugiej matki.

Czyżbym była w stanie pokochać to dziecko? – zapytała się w myślach, kręcąc głową. – Nie, to niemożliwe.

Jeszcze raz rzuciła okiem na fotografię. Musiała podjąć jakąś decyzję. Nie tylko dla zrozpaczonej kobiety, ale również dla Piotra.

Dostrzegала zmianę w jego zachowaniu. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nic się nie zmieniło, oprócz nadmiernej troski i opieki. Marta podświadomie odnosiła wrażenie, że Krzyskiego męczy coś więcej niż problem związany z ich relacją. Był nerwowy, drażliwy i ciągle palił. Kiedyś nie dotknąłby papierosa, a teraz kopał jak smok.

Czy miało to coś wspólnego z posterunkową Podolską? Zauważyła kilka razy jego reakcję na wspomnienie policjantki przez Majskiego podczas wspólnych rozmów. Usztyniał się na całym ciele i momentalnie tracił dobry humor. I ten strach w jego oczach... Dostawał SMS-y, które od razu kasował...Czyżby zbliżyli się do siebie podczas ostatniego śledztwa?

Marta spojrzała w lustro. Ostatnio nie dbała o wygląd. Na nic nie miała ochoty. A Kamila była piękna... Parsknęła śmiechem.

Piotrek by mnie nie zdradził – uznała w duchu. – Za mocno mnie kocha, co stara się codziennie okazywać, choć bardziej mnie to wkurza, niż mi pomaga. Na pewno nic go nie łączy z Kamilą.

Nabrała zachłannie powietrza i wypuściła ze świadomością podjętej decyzji. Muszą pomóc Krystynie w odnalezieniu mordercy. Niech Piotr zajmie się tym, co najlepiej potrafi. Znalezieniem zabójcy. Może zaangażowanie w sprawę wyjdzie im wszystkim na dobre.

Posterunkowy Szulc nie wytrzymał. Wybiegł z jaskini i z wymiotował pod najbliższym drzewem. Widok wewnątrz groty był przerażający. Ściśle komponował się z pośmiertnym wyrazem twarzy Marcela Wojaka. Prokuratora zamordowano z zimną krwią, a ułożenie zwłok stanowiło inscenizację przygotowaną w najdrobniejszych szczegółach.

- Chyba dotychczasowe ustalenia biorą w łeb - skomentował Majski w stronę Wista, który wpatrywał się w ciało z dziwnym uśmiechem.

- Przynajmniej będzie ciekawiej.

Pochylił się nad torsem mężczyzny. W miejscu położenia serca znajdowała się dziura o szerokości około dwóch centymetrów. Lekko wypukła, wypełniona zaschniętą krwią i czarną mazią. Wypływały z niej dwie smugi. Jedna z nich biegła wzdłuż tułowia do prawego biodra, a druga, czarna, w przeciwną stronę. Uwagę zwracały symetryczność linii oraz czystość tułowia, nie licząc grudek ziemi oraz pojedynczych czerwi. Jednak nie linie budziły największą grozę. Rana mieściła się w centrum jednoznacznych symboli. U góry, tuż pod brodawką, widniały szóstki w kilkucentymetrowych odstępach. Poniżej znajdowała się kolejna. Po bokach w równej odległości morderca pozostawił czarne kropki. Nieco pod raną spoczywały palce lewej ręki. Wszystkie oprócz kciuka dotykały jej, a kciuk mieścił się nieco ponad brodawką po prawej stronie od zakrwawionego otworu.

- Co tu jest gra-ne? - sylabizował zaskoczony Majski.

Spojrzał na Krzyskiego. Mężczyzna intensywnie wpatrywał się w zwłoki.

- Robota zawodowca - odparł zaintrygowany patolog. - Nie powiem się, dopóki nie zrobię sekcji.

Wist wydał rozkazy Abramowi. Technik fotografował klatkę piersiową, ułożenie rąk, promienie krwi i czarnej substancji. Następnie zaczął przygotowywać transport zwłok do

prosektorium, mieszczącego się w siedzibie pogotowia ratunkowego przy ulicy Strzelców.

- Nie podoba mi się ta rana - dodał nieoczekiwanie Wist.

- A konkretniej? - ponaglił Potocki.

- Konkretniej po sekcji. Jedno jest pewne. Palce lewej ręki przyklejono czymś do zranienia.

Komisarze i prokurator nie mieli wiele czasu na przetrwanie informacji, ponieważ wychwycili nieoczekiwany błysk. Po kilku sekundach się powtórzył. Odwrócili się w stronę grotu. Przy wejściu stał średniego wzrostu mężczyzna z przylizanymi włosami. Ubrany w płową marynarkę, szare sztruksowe spodnie z nogawkami wetkniętymi w zielone gumofilce. W jego ręku lśnił nowoczesny aparat fotograficzny z doczepianą lampą błyskową oraz sporym obiektywem.

- Wynocha stąd! - krzyknął Piotr.

- Bartosz Weiss. Jestem dziennikarzem lokalnej gazety - poinformował nieznajomy. - W jaki sposób zginął Marcel Wojak? Jakie ślady pozostawił morderca? Czy mieszkańcy powinni się bać?

Wypluwał pytania jak karabin, pstrykając kolejne zdjęcia. Krzyski nie wytrzymał. W dwóch krokach znalazł się przy pismaku. Wypchnął go na zewnątrz o dobre kilka metrów. Wyrwał mu aparat, chcąc skasować zdjęcia.

- Co pan robi, na miłość boską? To jest napad! Kim pan w ogóle jest? - Weiss szarpał się z komisarzem, walcząc o sprzęt.

- Dziennikarz w niczym nam nie przeszkadza. - Potocki pojawił się u boku dwóch mężczyzn. - To jego zawód! - mówił podniesionym tonem, kładąc rękę na ramieniu Piotra.

Krzyski ani myślał oddać aparat. Zrzucił dłoń Waldemara. Nagle poczuł na przedramieniu coś twardego. Majski uderzył go delikatnie ręką kuli, wpatrując się w niego stanowczym wzrokiem. Pokręcił głową.

- Odpuść, bo będzie dym.

Krzyski zawahał się, przyznając rację Łukaszowi. Atak na dziennikarza i próba skasowania jego materiału odbiją się szerszym echem niż opisanie zbrodni. Poza tym inspektor Walski nie może się dowiedzieć, że pomagają w śledztwie. Nawet jeśli trwa to tylko przez kilka godzin. Wolał nie wyobrażać sobie jego złości.

- Udław się nim! - warknął Weissowi w twarz, oddając aparat.

- Kim w ogóle jesteście?

- Lepiej, żebyś się nie dowiedział.

Ton głosu sprawił, że dziennikarz kiwnął zdecydowanie głową.

- Niczego nie opublikujesz, dopóki organy ścigania nie wydadzą oficjalnego komunikatu.

- Pozwoli pan, że to ja zdecyduję o kontaktach z mediami - rzekł rozkazująco Potocki, po czym zwrócił się do Weissa. - Nikt nie zabrania panu opowiedzieć mieszkańcom o zaistniałej tragedii. Jestem gotów do udzielenia stosownych informacji, ale publikacja zdjęć całkowicie odpada.

- Skąd pan wie, że doszło do zbrodni? - zapytał dziennikarza Majski.

- Od razu widać, że pochodzicie z dużego miasta. Wieści rozchodzą się tutaj bardzo szybko. Zwłaszcza jeśli dotyczą naszej społeczności Krystyny Wojak.

- Odkąd pała pan miłością do gazet? - Krzyski skierował złość na Potockiego.

- Media stanowią czwartą władzę. Trzeba być wobec niej lojalnym.

Piotr miał w ustach niewybredny komentarz.

- Chce się wypromować, aby znów stać się gwiazdą prokuratury - upomniał go szeptem Łukasz.

- Chyba spadając - dorzucił sarkastycznie Krzyski, czując, jak Potocki zeszywniał ze złości.

Spojrzeni w kierunku grotty. Hektor i Abram dalej przygotowywali zwłoki do wyniesienia.

W związku z tym partnerzy odeszli w stronę samochodu. Nigdzie nie zauważyli Kryca czy Szulca.

- Nic dziwnego, że Weiss wlaźł do jaskini - skomentował Majski.

- Może poszli się pomodlić? - zażartował Krzyski, spoglądając na niewyraźne kontury kościoła.

Jego sylwetka ginęła w czerni nisko opadających chmur. Piotr ponownie poczuł się nieswojo.

Nagle usłyszeli płacz, podniesione głosy i szelest charakterystyczny dla szamotaniny. Hałasy dochodziły z niewielkiej odległości od wjazdu na górę. Kryc i Szulc powstrzymywali młodą kobietę tuż przy wejściu na szczyt, na drodze, którą kilka godzin temu pokonali wraz z Krystyną. Krzyski podbiegł do nich, próbując interweniować. Majski dołączył do pozostałych z grymasem bólu na twarzy.

- Co tu się dzieje? - zapytał.

- Odbiło ci? - warknął Piotr, rozdzielając dziewczynę i mundurowych.

- Chce wdrzeć się na miejsce zbrodni - odparł Szulc.

- Miejsce zbrodni? - Kobieta zamarła, a następnie załapała się łzami. - Powiedzcie, że to nie Marcel. On nie może mnie teraz zostawić.

- Co ty, Baśka, pleciesz? - Kryc był wyraźnie oburzony.

- Stuknij się w ten pusty łeb. Spójrz na siebie, kto by cię chciał? - warknął Szulc, powtórnie do niej podchodząc.

- Szkoda, że nie byliście tacy stanowczy, kiedy odkryliście ciało - skomentował Krzyski, kładąc stanowczo dłoń na ramieniu posterunkowego.

- Porozmawiamy z panią, a wy nadzorujcie przygotowania do transportu... - Majski ugryzł się w język w odpowiednim momencie. - Do zabrania odnalezionych rzeczy do laboratorium kryminalistycznego.

Kryc i Szulc zrobili niewybredne miny.

Jan wypuścił ze złością powietrze i wraz z aspirantem odeszli w stronę grotty.

- Czemu oni tak cię traktują? - Krzyski pominął formę grzecznościową ze względu na wiek kobiety, po tym jak miejscowi się oddalili.

- Jak panu się wydaje? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, pokazując swój wygląd i ubranie.

Wytarła nos w rękaw grubego, szarego polaru, co spowodowało zniesmaczenie mężczyzny.

Majski podał jej paczkę chusteczek higienicznych. Przetarła powieki i rękaw.

Krzyski przypatrywał się dziewczynie. Uderzyła go jedna rzecz. Uroda, a zasadniczo jej brak. Niski wzrost, otyłość, okrągła twarz z małymi, głęboko osadzonymi oczami oraz długie tłuste włosy o nieokreślonym kolorze. Do tego stare, powyciągane spodnie dresowe i wspomniana bluza. Kobieta wyglądała na mniej więcej dwadzieścia lat. Wyczuła jego wzrok. Podniosła głowę, a Łukasz i Piotr oniemieli. Z jej oczu biły autentyczna rozpacz i dobroć. Tęczówki były bardzo wyraziste z powodu niezwykłego jasnoniebieskiego odcienia.

- Zacznijmy od początku. - Majski wyjął notatnik i długopis. Obecność kobiety i jej zachowanie były nader interesujące. - Proszę się przedstawić i powiedzieć, skąd dowiedziałaś się o działaniach policji na Ślęży.

- Barbara Wilk, ale mówicie mi Basia. Usłyszałam we wsi, że doszło do zabójstwa na szczycie góry. Wszyscy mówili, że dotyczyło Krystyny, więc domyśliłam się, że chodzi o Marcela. - Ostatnie słowa wypowiedziała, tłumiąc łzy. - Złapałam polar i

wyszłam. Większość trasy pokonałam samochodem, ale jego silnik nie pozwala na górskie podróże. Czego się nie robi dla ukochanego?

- Ukochanego? - zapytali równocześnie.

- Dziwi was to? - rzekła hardo.

Informacja wywołała konsternację wśród komisarzy. Zaskoczenie dotyczyło relacji dziewczyny z ofiarą. Barbara Wilk w żadnym calu nie przypominała modelki. Czyżby była kochanką Marcela? A to niewytłumaczalne wzburzenie miejscowych policjantów? Wyraźnie zaszczuwali Basię.

- Byliście parą? - zaczął bez ogródek Krzyski.

Nie chciał długo rozmawiać z kobietą.

Stawała się coraz bledsza, a kolejne krople potu występowały jej na twarz.

- Tak, ale nikt tego nie potwierdzi, prócz mnie i mojego ojca.

Nie spodobała mu się jej odpowiedź.

- Jak to?

- Każdy uważa, że nie jestem dziewczyną dla Marcela. - Wytarła spływające łzy. - Wcale nie pochodzę z nizin. Mojego ojca wszyscy znają. A wygląd jest nieważny. Kochaliśmy się.

- Jak długo byliście razem? - kontynuował Majski.

- Ponad rok. - Spuściła oczy na swoje umazane błotem buty.

- Potwierdzacie, że Marcel został zamordowany?

- Poczekajmy na oficjalną identyfikację.

Wytłumaczenie Łukasza całkowicie mijало się z prawdą. Ponadto tuż przy spodniach Abram znalazł portfel, a w nim dokument tożsamości.

- To nie może być on... - Skuliła się w sobie, drżąc.

- Wszystko w porządku? - Krzyski podszedł do niej i złapał ją za ramię.

- To tylko zmęczenie - stwierdziła hardo, prostując się powoli i spoglądając na robiącego notatki Majskiego. - Macie

przecież jeszcze kilka pytań do mnie.

- Jak często się widywaliście?

- Zwykle raz na tydzień. W miejscach ustronnych, z dala od tutejszych ludzi.

- Krypta pod kościołem?

Krzyski omal nie parsknął śmiechem na pytanie partnera.

- Tam po raz pierwszy się kochaliśmy.

- Jakim człowiekiem był Marcel Wojak? - Piotr szybko zmienił temat, wyraźnie zmieszany.

- Czułym, dobrym, kochającym, troskliwym, opiekuńczym i...

- Starszym o kilkanaście lat - dokończył, domyślając się takiego opisu.

- Raptem trzynaście lat. Przy prawdziwej miłości lata przestają mieć znaczenie.

- Skoro łączyło was tak wielkie uczucie, czemu spotykaliście się tylko raz w tygodniu?

- Marcel był zaręczony ze znaną modelką, Oliwią Krupińską. Miss województwa dolnośląskiego. Taka wysoka blondynka, pewnie ją znacie?

Mężczyźni stanowczo zaprzeczyli.

- W sumie nie ma co popatrzeć - skwitowała złośliwie Basia.

- Najgorsze, że go szantażowała.

- W jaki sposób? - spytał zaciekawiony Krzyski.

- Groziła, że zniszczy mu karierę, publikując kompromitujące zdjęcia.

- A konkretniej? - Majski skrzętnie notował.

- Nie chciał mi powiedzieć. Podejrzewam, że z jakiejś imprezy albo kadry z ich wspólnego seksu.

- Nie mógł się od niej uwolnić? Przecież był prokuratorem.

- W wielkim mieście jest to bardzo łatwe. Niestety nie u nas. Bał się, że straci wszystko. - Wstrząsnął nią dreszcz. Opowiadała z przejęciem. - Dostawał pogróżki.

- Jakie?

- Nie wiem. Jedną tylko przelotnie widziałam w telefonie, ale powiedział mi, że podejrzewa Oliwię. Tak się bałam o niego. - Wytarła głośno nos i łyzy spływające po policzkach. Nagle klepnęła się mocno w czoło. - To ona zabiła Marcela.

- A może ktoś jeszcze przychodzi ci do głowy?

Obrażenia ofiary wykluczały udział drobnej modelki. Chyba że po godzinach pracy była mistrzynią świata w MMA.

- Nie osobiście. Nie dałaby rady - zaczęła tłumaczyć, widząc lekceważenie na twarzy mężczyzn. - Pewnie kogoś wynajęła. Nie brakuje tutaj rzezimieszków, jak ta cała banda Łysego.

- Banda Łysego?

- Okoliczna podstarzała młodzież, lubująca się w rozróbach i ciągłym nawalaniu.

- Miał z nimi na pieńku? - dociekał Majski.

Kobieta zastanawiała się dłuższą chwilę, trzymając się za głowę. W końcu przecesała tłuste strąki, mówiąc:

- Nie przypominam sobie, ale poza nimi nie przychodzi mi na myśl nikt, kto chciałby jego śmierci. Marcel stanowił wzór mężczyzny.

Akurat - stwierdzili w duchu komisarze.

Prokurator niemający żadnych wrogów. Chyba tylko w filmach.

- Pomyśl, na pewno komuś zalaźł za skórę - poprosił Krzyski. - Może twój ojciec?

Palnął pierwsze, co przyszło mu do głowy.

Okazało się, że trafił w dziesiątkę. Kobieta wyraźnie się zmieszała.

- Mój ojciec nie akceptował naszego związku, ale on żadnego swojego kolegi nie lubił od czasu przejścia na emeryturę - odparła z udawanym śmiechem.

- Jak zareagował na wieść, że spotykasz się z Marcelem Wojakiem? - pytał Majski.

- Normalnie.

- Czyli? - dociekał surowo Piotr.

Spojrzał na zegarek. Wskazywał początek kolejnego dnia, a w perspektywie była jeszcze rozmowa z dwójką nastolatków.

Basia nic nie odpowiedziała, ponownie spuszcżając oczy na czubki adidasów.

- Wściekł się, wpadł w szał i zakazał dalszych randek z prokuratorem? - domyślił się Majski.

- Tak - szepnęła.

- Spotkał się z Marcelem?

- Kilka razy...

- Z jakim skutkiem? - Krzyski przeszył dziewczynę wzrokiem.

- Kłócili się, ale...

- Pobili się?

- Tak.

- Ojciec go zmasakrował?

Komisarz znał odpowiedź, mając w pamięci posturę denata oraz ustalenie Wista.

- Bez przesady. - Jej mimika pokazywała coś innego.

- Kiedy wydarzyła się ostatnia bójka?

- Nie pamiętam konkretnie. Kilka tygodni temu. Jakoś pod koniec października.

Odpowiedź nie pasowała do informacji patologa, lecz skoro mężczyzna pobił ofiarę wcześniej, czemu nie mógłby tego zrobić jeszcze raz wczoraj w nocy, zwabiwszy Marcela w ustronne, symboliczne miejsce.

- Groził mu?

- Nie posunąłby się do takich rzeczy - zamyśliła się.

Odpowiedzi dziewczyny nasuwały komisarzom pewne podejrzenia. Krzyski postanowił je sprawdzić.

- Kiedy ostatni raz widziałś Marcela?

- Przedwczoraj po południu. Wpadł do mnie na chwilę, jak tata wyszedł po zakupy.

- Szesnastego listopada?

- Co robiłaś w nocy z szesnastego na siedemnastego listopada? I co robił twój ojciec? - skonkretyzował Majski, gdy kobieta pokiwała głową.

- Byłam z nim cały czas w domu. Oglądaliśmy film, a potem poszliśmy spać - odpowiedziała niepewnie.

- Czy ktoś może potwierdzić twoje alibi?

Dziewczyna milczała, truchlejąc.

- Twój ojciec nie opuszczał domu przez całą noc?

Basia zbladła jeszcze bardziej. Dotarł do niej sens zadawanych pytań. Zaczęła drżeć na całym ciele.

- Tak - wydusiła z siebie ostatkiem sił.

Osunęła się na ziemię nieprzytomna. Po chwili ponownie spadły grube krople deszczu.

Krzyski nie zastanawiał się długo. Ułożył kobietę na plecach, a następnie w pozycji czterokończynowej. Podniósł nogi i ręce, aby zapewnić najlepsze ukrwienie najważniejszych organów. Nie pomogło. Ułożył ją w pozycji bocznej. Spojrzał na Majskiego, który zakończył rozmowę z dyspozytorem pogotowia ratunkowego. Kiwnął głową.

Karetka przyjechała bardzo szybko, a Basia ocknęła się, zanim medycy przynieśli nosze. Przewieziono ją do wrocławskiego szpitala na badania i obserwację. Krzyski, Majski, Szulc i Kryc udali się zaś na komisariat. Czekala tam na nich para nastolatków.

Rozmowa nie wniosła niczego nowego do śledztwa. Renata i Robert byli przerażeni, a dziewczyna ciągle chlipała. Zamiast erotycznych przeżyć w tajemniczym miejscu, odkryli zwłoki znanego w mieście prokuratora, zostawiając na nim ślady biologiczne. Romantyzm pełną gębą. Niezrozumiały był fakt późnego zawiadomienia policji o znalezisku. Minęło prawie dwadzieścia godzin. Wyjaśnienia nie trzymały się kupy, ale po klarownym wyłożeniu im prawnych konsekwencji Renia dostała histerycznego ataku płaczu, wyznając wszystko jak na spowiedzi.

Nie informowali służb z powodu Roberta, który ma na koncie wyrok za niedawne pobicie. Pół roku więzienia w zawieszeniu na trzy. Bał się, że zwłoki zostaną „zapisane” na jego konto, biorąc pod uwagę tożsamość ofiary. Marcel Wojak oskarżał go w sądzie. Młodzi zaszyli się w domu, mając nadzieję, że ktoś inny odkryje ciało. Gdy to nie nastąpiło, dziewczyna nie wytrzymała napięcia i poszła na komisariat.

Seria pytań do chłopaka wykluczyła jego ewentualne sprawstwo, szczególnie że cały poprzedni dzień i wieczór spędził w warsztacie samochodowym. Z niego udał się od razu na randkę. Jego alibi potwierdził właściciel, zbudzony w środku nocy.

Niespodziewanie Krzyski zaproponował wizytę u narzeczonej Wojaka. Zwłaszcza po informacji o rzekomych groźbach wysyłanych przez Oliwię. Postanowił zweryfikować je w myśl zasady, że najczęściej mordercami są osoby z najbliższego otoczenia. A fakt, że para mieszkała ze sobą od kilkunastu miesięcy, jeszcze bardziej to determinował.

Nissan pathfinder przemierzał ulice Sobótki. Długie światła rozpraszały pierwsze zwiastuny świtu. Deszcz zaciął, uderzając głucho o maskę. Atmosfera nadal była napięta ze względu na niespodziewaną wizytę Basi Wilk, a przede wszystkim na nieoczekiwaną reakcję miejscowych policjantów.

- Baśka gada bzdury, nie słuchajcie jej - odezwał się Szulc, patrząc na Krzyskiego.

- Dlaczego tak uważasz? - Komisarz przeszył go wzrokiem.

Posterunkowy nie wytrzymał go i opuścił głowę.

- Pierdoli i tyle - obruszył się Jan. - Wymyśliła bajeczkę o związku z Wojakiem.

- Negujecie to?

- U was nie zdarzają się zdrady? - spytał Łukasz.

- Są, ale...

- Nie jesteśmy konserwatywnym zadupiem. W tym wypadku trzeba zrozumieć jedną rzecz - powiedział Kryc, nie dając skończyć posterunkowemu. - Baśka od dzieciństwa wymyślała niestworzone historie, czasami kłamiąc w żywe oczy. Gdy wyszły one na jaw, wrzuszała jedynie ramionami. Za kilka tygodni sytuacja się powtarzała.

- Wszyscy uważają, że Basia kłamie w sprawie związku z Marcellem? - Krzyski nie dowierzał policjantom. Zobaczył wzrok Łukasza w szybie. Myślał podobnie.

- Jak ona wygląda? Prokurator w życiu by na nią nie spojrział, a co dopiero uprawiał seks - włączył się ponownie Szulc. - Człowiek zadowolony z życia, z klasą, pozycją i pieniędzmi, mieszkający z piękną narzeczoną.

Słowa posterunkowego zabrzmiały sztucznie. Przepelnione były goryczą. To jeszcze bardziej zastanowiło Majskiego i Krzyskiego. Początkowo trudno było wyobrazić sobie taki związek. Jednak reakcja funkcjonariuszy, szczerść w głosie i zachowanie kobiety podpowiadały im zupełnie coś innego. Czyżby syn Krystyny rzeczywiście prowadził podwójne życie?

Aspirant Kryc zahamował dość gwałtownie i skręcił w prawo. Nissan zatrzymał się przy solidnym, kamiennogrysykowym płocie z bramą złożoną z żelaznych, poprzecznych prętów. Policjanci podeszli do furtki. Widok był niezbyt

przyjemny. Dom z zewnątrz nie wyglądał imponująco. Pomalowany na szaro, co przy opadach powodowało, że przypominał zmokniętą bryłę cementu. Ogródka prawie nie było, gdyż pas ziemi oddzielający dom od płotu szerokości pięćdziesięciu centymetrów trudno nazwać wymarzone poletkiem do uprawy.

Dwa silne halogeny oświetliły mężczyzn. Krzyski zarejestrował, że na posesji nie ma zamontowanych żadnych kamer. Zdziwiło go to z powodu funkcji Marcela. Mąjski puknął Piotra w bok, wskazując kulą otwarty garaż, przylegający do budynku. Zaparkowano w nim nowy model czerwonego volkswagena.

Kryc nacisnął domofon. Drzwi otworzyły się po dopiero kilku minutach, co nie dziwiło, biorąc pod uwagę wczesne godziny ranne. Wyłoniła się wyraźnie zaspana kobieta opatulona grubym szlafrokiem. Komisarze uznali, że nawet bez makijażu przyciągała uwagę. Miała prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, szczupłą budowę oraz biust i talię prawdziwej modelki. Jej tlenione blond włosy opadały lekko na ramiona. Gdy zbliżyła się do furtki, policjanci dojrzeliby dobrze zaznaczone kości policzkowe, zgrabny nos i pełne usta.

- Czego, kurwa, chcecie?! - wrzasnęła, uwalniając woń nieprzetrawionego alkoholu.

- Aspirant Kryc...

- Przestań, kurwa! Wiem, kim jesteście! - Spojrzała mętnie na komisarzy. - A oni to kto? Przedstawiciele zakładu pogrzebowego i osób niepełnosprawnych?

Zaniosła się piskliwym śmiechem. Nie trwał długo. Kobieta zachwiała się i oparła dłońią o ostrą krawędź płotu, kalecząc ją. Zakląła siarczyście. Popatrzyła z furią na przybyłych. Mężczyźni zauważyli, że na jej twarzy czai się coś oprócz złości i działania alkoholu.

- Komisarze Łukasz Majski i Piotr Krzyski z łódzkiej policji - przedstawił siebie i partnera Piotr.

- Co z Marcelem? Zdechł czy jeszcze żyje?

Pytanie zszokowało funkcjonariuszy. Oliwia to dostrzegła. Była zadowolona z efektu.

- Zdziwieni? Bardzo dobrze, że ten chuj zniknął z tego świata.

- Przykro nam - zaczął Szulc.

- Spierdalaj! - ryknęła w jego kierunku. - Wszyscy wypierdalać z mojej posesji. Nie mam ochoty z wami gadać.

Odwróciła się i poszła w stronę domu.

- Nie skończyliśmy - rzekł Krzyski, szperając w portfelu.

Wiedział, że nic więcej nie zdziałają. Nie zmuszą kobiety do zeznań w takim stanie. Nie podobało mu się jej reakcja. Uważał, że była mocno przesadzona. Czyżby udawała? Może winny był alkohol krążący we krwi?

- Ale ja nie mam ochoty z wami gadać - wyrzuciła z siebie, odwracając się.

- Wiemy o groźbach, które dostawał Marcel - powiedział bez ogródek Majski.

Oliwia wyprostowała się momentalnie, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami.

- G... ówno wiecie - skwitowała bardzo poważnie, choć nieco bełkotliwie.

- I słyszeliśmy, od kogo je dostawał, co wystarczy do porozmawiania w mniej ekskluzywnych warunkach. - Krzyski wskazał głową w kierunku drogi na komisariat.

Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Zaczęła się nerwowo śmiać.

- Że niby ja go straszylam? Kto wam takich pierdół nagadał? Pewnie ta cizia łaszcząca się do Marcela. Jak jej tam? Baśka czy Kaśka.

Milczenie funkcjonariuszy tylko utwierdziło ją w przypuszczeniach. Wskazała na Majskiego i Krzyskiego.

- A myślałam, że jesteście mądrzejsi od tych, pożał się Boże, policjantów.

Piotr wyciągnął swoją wizytówkę. Wrzucił ją do skrzynki.

- Proszę jutro zadzwonić, bo inaczej...

Odpowiedział mu środkowy palec, a następnie huk zatrzęsniętych drzwi.

Nie poszła do sypialni, żeby ponownie utopić podły nastrój w dużej ilości czerwonego wina. Nie dlatego, że nie miała ochoty na kolejną dawkę uśmierzającego ból nektaru. Wręcz przeciwnie. Pragnęłaby wlać w siebie wszystko, co stoi w barku. Chciała zapomnieć, oderwać się od otaczającej, a zarazem przerażającej rzeczywistości. Dlaczego to akurat ją spotykało? Czy to była cena za karierę?

Oparła się o drzwi wejściowe. Słyszała trzask zamykanego terenowego radiowozu i warkot silnika dobrze niesiony w niczym niezmałconej nocnej ciszy. Wypuściła powietrze z ulgą. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę z policją. Za dużo wiedziała, a za mało rozumiała.

Machinalnie dotknęła lewego boku na wysokości piersi. Syknęła z bólu. Promieniał przez łopatkę aż do łokcia. Nie musiała przeglądać się w lustrze, aby wiedzieć, że kilkunastocentymetrowy fioletowy wylew nie zmniejszył się ani o milimetr. Doskonale pamiętała ostatnią furię Marcela, po której nastąpił ostry seks, ocierający się o gwałt. Mężczyzna wziął ją na podłódze w salonie, a finał poczuła na twarzy. To nie było pojedyncze zdarzenie. Bardzo często była tak traktowana przez szanowanego miejscowego prokuratora. Czemu się na to godziła?

Spojrzała w głąb oświetlonego domu. Wszystko wraz z wyposażeniem sfinansował Marcel. Warto dodać, że miał znajomości, o których zwykły człowiek mógł tylko pomarzyć. Kiedy poznali się kilka lat temu, pragnęła kariery modelki. Pochodziła z ubogiej rodziny, z trudem zdała maturę. Jej atuty, uroda i wzrost nie starczyły na przejście castingów. Dopiero poznanie mężczyzny, poprawka biustu, ust oraz pozycja Marcela doprowadziły do pracy w agencji modelek.

Osiągnęła cel, spełniając jego wszelkie zachcianki. Miała to, czego chciała. Nie mogli odejść od siebie. Za dużo o sobie wiedzieli. Zwykła plotka rzucona w eter zniszczyłaby pozycję obojgu. Jednakże śmierć Marcela zmieniła wszystko. Pokazała, że anonimy nie były przypadkowe.

Powróciły wspomnienia z dzisiejszego wieczoru...

Przechodziła wzdłuż półek polomarketu przy ulicy Wrocławskiej. Nie wiedziała, co wybrać. Odczuwała to zawsze, kiedy udawała się do sklepu. Z tego powodu nie lubiła zakupów, zostawiając je Marcelowi. Ponadto nie chciała wychodzić, aby nikt nie zauważył posiniaczonej i poobijanej górnej części pleców. Bawełniana luźna bluzka i niezapięta jeansowa kurtka zakrywały bolące miejsce, ale wołała dmuchać na zimne. Nie uśmiechało jej się noszenie jesiennego płaszcza. Czuła, jakby chodziła w worku.

Pustka w lodówce i wczorajszy popołudniowy wyjazd partnera na dwa dni do stolicy zmusiły ją do udania się do sklepu. Dobrze, że mieścił się niedaleko, a godziny zamknięcia ustalono dla osób robiących zakupy na ostatnią chwilę. Spojrzała na zegarek, westchnąwszy przeciągle. Do dwudziestej drugiej brakowało dziesięciu minut. Nadal niczego nie wybrała. Jeszcze raz rzuciła okiem na regały. Złapała pierwsze lepsze produkty. Zwykle tak kończyła się wyprawa do marketu. Z głodu nie umrze. Została tylko jedna rzecz, której wybór nie stanowił żadnego problemu.

Przeszła kilka kroków dalej. Dwie butelki carlo rossi wylądowały w koszyku. Udała się w stronę kasy, gdy usłyszała rozmowę starszych pań, stojących za załomem najbliższej półki.

- Pleciesz bzdury.

- Mówię ci, że to prawda. Kaśka wracała z roboty przez Będkowiec. Widziała lamentującą kobietę w otoczeniu jednego z funkcjonariuszy i dwóch przyjezdnych, mieszkających w Raju.

- Może jakaś wariatka zaczepiała turystów, a ci wezwali policję? - Koleżanka nie dowierzała relacji rozmówczynie. - Albo ta twoja Kaśka ubarwiła historię. Nadal pracuje nad Zalewem Sulistrowickim?

- Tydzień temu przeszła do Centrum Szkolenia Wolontariatu Caritas w Sulistrowiczkach. Ale nieważne. Wie, co widziała. To nie była żadna wariatka, tylko... - Zaczęła nagle przeraźliwie kaszeć.

- Powinnaś pójść do lekarza. To nie jest zwykły kaszel - skomentowała z niepokojem. - Powiedz wreszcie, kogo widziała córka, bo sklep zaraz zamykają, a ja muszę jeszcze wybrać jabłka na jutrzejsze ciasto.

- Kryśkę.

- Jaką znowu Kryśkę?

- Właścicielkę Raju.

- Zwariowała do reszty?

- Nie mam pojęcia, ale krzyczała, że go zabiła.

Oliwia Krupińska przestała słuchać kobiet. Świat zawirował wokół niej. Upadłaby niechybnie na podłogę, gdyby nie złapała się w ostatniej chwili regału. Zrzuciła przy okazji słoiki z paprykami marynowanymi. Hałas, spojrzenia obecnych oraz zaniepokojone pytania ekspedientki, które słyszała jakby z oddali. Nie mogła w to uwierzyć. Czyżby?

Pokręciła głową, starając się uspokoić. Wymamrotała przeprosiny. Jedyne, czego pragnęła, to powrót do domu. Ciągle

czuła przerażenie w każdej komórce swojego ciała. Zapłacała i wypadła ze sklepu, puszczając się biegiem.

Szarpnęła furtkę. Zamierzała wskoczyć na stopnie dzielące pas zieleni od drzwi, gdy mignęło jej coś przed oczami. Popatrzyła w tamtym kierunku. Skrzynka pocztowa pękała w szwach. Nie opróżniła jej przez kilka dni od czasu poprzedniej wiadomości. A może? Szarpnęła drzwiczki, przekręciwszy kluczyk. Korespondencja wysypała się pod jej nogi. Padła na kolana i zaczęła ją przeglądać. Ciemność utrudniała zadanie, więc zebrała wszystko i wbiegła do domu. Wertowała pocztę: ulotki reklamowe, dwa rachunki i czasopismo modowe. Ostatnia, zwyczajna biała koperta zmroziła jej krew w żyłach.

Ręce drżały, a oddech stał się płytki. Czowała zbliżające się omdlenie. Ostatkiem sił rozerwała kopertę i wyjęła złożony na pół biały papier. Rozłożyła go, a chwilę później osunęła się wzdłuż ściany, płacząc z przerażenia. Tuż obok leżał przerażający napis i wizerunek. Bardzo dobrze go znała, mimo że widziała raptem raz, kilka dni temu...

Przez łzy dostrzegła rozpostartą kartkę z literami ociekającymi krwią: Zaczęło się.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Siedział na wygodnym fotelu przed niezbyt dużym dębowym biurkiem. W pokoju stały również dwuskrzydłowa szafa oraz przeszklona gablota ze zdjęciami niemowląt. Po przeciwnej stronie całą ścianę pokryto dyplomami oraz certyfikatami. Komisarz Krzyski uświadomił sobie, że siedzi w gabinecie lekarskim.

Jakim cudem się tutaj znalazłem? - pomyślał.

Krajobraz za oknem świadczył o tym, że był środek dnia. Mężczyzna zdziwił się jeszcze bardziej. Pamiętał, że wrócił z Majskim do ośrodka, ale potem...?

Zauważył ruch i usłyszał przyciszone głosy za parawanem w drugiej części sali. Rozpoznał je. Oblał go zimny pot. Próbował się podnieść, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Całą siłą woli zmusił się do przejścia kilku kroków. Obszedłszy parawan, stanął jak wryty.

Na fotelu ginekologicznym siedziała Kamila. Jej włosy opadały na biały T-shirt z dużym dekoltem. Pomiędzy rozchyłonymi nogami nachylała się lekarka, wykonując badanie. Z każdą sekundą Piotr rozpoznawał tożsamość ginekolożki. Dzięki figurze, kształtowi pleców, grubym, kręconym, czarnym włosom. Kobiety były w doskonałym humorze. Krzyski niczego nie rozumiał. Podolska podniosła głowę, spoglądając na niego rozbawionym wzrokiem.

- Będziesz ojcem - powiedziała z radością.

- A ja ciocią - rzekła takim samym tonem Marta, odwracając się na krześle lekarskim. - Będziesz miał syna!

Wyciągnęła do niego ręce. Spoczywało w nich zakrwawione niemowlę, które zaczęło przeraźliwie płakać.

- Nie! - krzyknął.

Chciał uciekać, ale poczuł stalowy uścisk Marty. Miażdżył jego bark.

Piotr otworzył oczy. Zerwał się z łóżka. Nie wiedział, gdzie jest, lecz nadal czuł uścisk. Odwrócił głowę. Marta trzymała go za ramię, lekko potrząsając.

- Co się stało? Zacząłeś krzyczeć - rzekła delikatnym głosem.

- Koszmar. - Wzdrygnął się. Słowa kobiety ze snu przebiegały mu przez umysł. Napotkał przenikliwy wzrok Marty. Wymyślił na biegu wymówkę. - Ktoś mnie gonił, a potem miażdżył rękę.

Brzmiało to mętnie, ona jednak nie drażyła. Zmierziła mu włosy.

- Przyjdź do pokoju Łukasza i Ali. - Wstała, rozprostowując czarną, szeroką sukienkę. - Musimy pogadać.

- O Jezu... - Krzyski padł na łóżko. Znał temat przyszłej konwersacji.

Wypląnął on od razu po powrocie do ośrodka Raj. Okazało się, że Alicja i Marta są zdeterminowane do wzięcia udziału w śledztwie, a wydarzenia ze Ślęzy nie tylko je przeraziły, ale także zaintrygowały. Krystyna wparowała do ich pokoju, zasypując mnóstwem pytań. Nerwowo chodziła po pomieszczeniu, oskarżając miejscową policję. Powtarzała, że nie jest histeryczką. W końcu Krzyski nie wytrzymał. Zaklął siarczyście i zdecydowanym tonem oświadczył, że nie zamierza uczestniczyć w żadnych czynnościach.

- Wymarzony urlop. Jak zwykle, Rysiu, miałeś rację - powiedział z żalem, przecierając twarz dłonią.

Chwycił butelkę wody i zaczął pić łąpczywie. Przebrał się w czerwony podkoszulek z napisem *Superman* i jeansy. Wyszedł z sypialni. Korytarz przypominał literę L. Po jednej stronie mieściły się pokoje, a w drugim rogu łazienka. Atrakcją hallu stanowiły wiszące pejzaże Ślęzy.

Ruszył w kierunku pokoju Łukasza i Alicji. Dochodziły z niego odgłosy ożywionej dyskusji. Wszedł bez pukania i stanął oniemiały. Przyjaciele siedzieli przy stoliku, nad którym nachylała się Krystyna Wojak, pokazując palcem obiekty na mapie. Obok spoczywały wydrukowane kartki. Rzut oka wystarczył, aby komisarz je rozpoznał.

Przeniósł wzrok na kobietę.

Krystyna ubrana była w pogniecioną, błękitną garsonkę. Jej oczy przypominały czerwono-czarne punkciki.

- Moja odpowiedź nadal brzmi: nie - powiedział bez ogródek, siadając na wolnym krześle przy otwartym oknie. Rozstawił szeroko nogi, a ręce splótł za głową.

- Jak nie chcesz, to nie musisz jeść - odparła Marta, wskazując spojrzeniem talerz z przeróżnymi kanapkami, stojący przy telewizorze. - Krystyna przyniosła je dla nas.

Krzyski się zmieszał. Skurcz żołądka przypominał mu, że nie jadł od wczorajszego popołudnia. Popatrzył na zegarek elektroniczny. Dwunasta. Złapał za talerz. Rzucił okiem na rozłożoną mapę. Kropkami zaznaczono różne miejsca. Domyślał się, co oznaczają, ale postanowił się nie odzywać. Po zjedzeniu i wypaleniu papierosa nie wytrwał w swoim postanowieniu.

- Zabójstwo nie ma nic wspólnego z wcześniejszymi sprawami Marcela.

Przyjaciele niespodziewanie odwrócili się do niego. Krystyna przeszyła go wzrokiem.

- Tak sądzisz? - zapytała zadziornie Marta.

- Ile spraw o morderstwo prowadził prokurator? - Komisarz zbył pytanie kobiety, zwracając się do Krystyny.

- Żadnej. W naszym regionie nie było zabójstwa od bardzo dawna.

- Nieumyślne spowodowanie śmierci?

- Jedno w Sulistrowicach. Dziewięćdziesięcioletni samotny mężczyzna potrafił pieszego.

- Odpada.

- Dlaczego? - wtrąciła nieśmiało Alicja.

- Kto mściłby się za to, że doprowadził do skazania dziadka. Chyba że rodzina ofiary nie zgadzała się z wyrokiem? - prychnął Krzyski.

- To był samotny mężczyzna.

- Sprawa o ciężki uszczerbek na zdrowiu?

- Ostatnie pół roku, ale strony się dogadały.

- Mafia?

- Gdzie tam - odparła oburzona Krystyna. Zabrzmiało to nieco teatralnie.

Krzyski i Majski spojrzeli po sobie.

- Mieszkamy w jednym z najspokojniejszych miejsc w Polsce. O mafii słyszeliśmy jedynie w telewizji.

- A banda Łysego? - dopytywał się Majski, przyglądając się jej wnikliwie.

- Niewiele. Pojawiam się tutaj tylko w niektóre weekendy - zmieszła się. - To ślepy trop. Okoliczna młodzież lubi zebrać się czasami na piwo czy papierosa wśród pól albo na polanie. Pokrzyczą trochę, pogra muzyka i ot, od razu banda Łysego. Przecież młodość musi się wyszaleć.

- Pobicia, narkotyki, niszczenie mienia? - nie odpuszczał Krzyski.

- Ależ skąd! Normalne towarzystwo, a ludziom to już wszystko przeszkadza. Nie ma o czym mówić - odpowiedziała oburzona, lekko piskliwym głosem. Ucięła wątek, wstając z krzesła. - Zaznaczyłam miejsca zdarzeń, w których Marcel wnosił o uniewinnienie albo umorzył śledztwo - dodała po chwili ciszy.

Krzyski spojrział na mapę. Punkty były rozsiane po całej okolicy Masywu Ślęży.

- Co to za sprawy?

- Zakłócanie ciszy nocnej, jazda pod wpływem alkoholu, niszczenie mienia.

Krzyski prychnął pogardliwie, a Łukasz pokręcił głową.

- Jakie symbole zostawił zabójca? Jak zginął Marcel? - dopytywała się załamany głosem Krystyna.

- Pytaj Kryca i Szulca. To oni prowadzą śledztwo - stwierdził stanowczo Piotr, wyszarpując papierosa.

- Oni niczego nie ustalą. To banda nieuków i debili. Morderstwa widzieli jedynie w filmach. - Spoglądała raz na Majskiego, raz na Krzyskiego.

Ani jeden, ani drugi nie odpowiedział.

Wypuściła głośno powietrze, spuszczaając głowę. Zaczęła składać mapę.

- Dopiero jutro o dziewiątej jest narada, ponieważ patolog nadal bada ciało. Zróbcie, jak chcecie, ale apeluję - zwróciła się do Marty. - Jak matka. Pomóżcie mi odkryć prawdę o zabójstwie syna. Nie chcę żyć ze świadomością, że diabeł zabrał go do siebie.

Pośpiesznie wyszła z pokoju i delikatnie zamknęła drzwi.

- Diabeł... - zaczęła Ala, przerywając pukanie kulą o podłogę przez Łukasza.

- Daj spokój! - zaprzeczył Krzyski. - Policjanci o mało nie posikali się w gacie, zobaczywszy symbole na zwłokach. Wierzycie, że po Ślęży chodzi stwór z rogami, zionący ogniem i zabija poszczególne osoby na jej szczycie? Przecież to śmieszne.

- Wiem, ale morderstwo jest pełne odniesień do szatana...

- I tajemnic - dodał Majski.

- I bólu - stwierdziła ze smutkiem Marta.

Krzyski przechylił butelkę z wodą, przypatrując się jednocześnie ukochanej. Dostrzegł coś w jej oczach. Ciekawość? Ożywienie?

- Szulc i Kryc poradzą sobie?

Zakrztusił się. Natarczywie kasłał. W końcu Łukasz grzmotnął go kulą w plecy.

- Porąbało cię? - wychrypiał Piotr. - To bolało.

- Nie bądź taki delikatny. Puknąłem cię od tyłu. Źle ci było?

Tym razem Alicja, Łukasz i Piotr wybuchnęli śmiechem. Tylko Marta wydała przeciągły jęk. Dobry humor przysł w okamgnieniu. Majski zreflektował się, że popełnił błąd. Podeszedł do kobiety. Położył rękę na jej ramieniu. Wyszepał przeprosiny.

- Nic się nie stało. Musimy żyć dalej. - Odwróciła się do mężczyzny i zmierzwiła mu idealnie ułożone włosy.

Usiadł rozgoryczony, zaczesując je dłonią.

- Czyli miejscowi nie zdołają znaleźć zabójcy?

- Szybciej sami się rozwiążą - powiedział z uśmiechem Krzyski.

- Dlaczego? - ciągnęła Ala.

- Nie mają o tym pojęcia, a poszukiwanie rodem z seriali kryminalnych na nic się zda.

- Mówisz serio?

- Niestety tak. Nigdy nie zetknęli się z takim kalibrem śledztwa. Potrzebują pomocy.

Piotr usiadł koło ukochanej, otaczając ją subtelnie ramieniem. Spodziewał się, że nie pozwoli na przytulenie, ale był w błędzie. Marta nie tylko nie odepchnęła jego ręki, ale przysunęła się bliżej. Ucieszył się niezmiernie. Cmoknął ją czule w policzek, co przyjęła z lekkim uśmiechem. Błogość prysnęła szybko, po tym jak spuścił wzrok na podbrzusze kobiety. W myślach od razu pojawiły się Kamila i zdjęcie...

- Panie komisarzu, kto zabił prokuratora?

Pytanie Majskiego w stylu Watsona przywróciło Krzyskiego do rzeczywistości.

- Nie mam zielonego pojęcia. Albo się mylę, albo to będzie cholernie trudne śledztwo. Ale jak coś mi się nie podoba na początku, to...

- Będzie zawile i zaskakujące - dokończyła zadziornie Marta.

- Wypadałoby pomóc miejscowym, chociażby ze względu na Krystynę - wtrąciła nieśmiało Alicja.

- Zdecydowanie masz rację - potwierdził z dziecinną werwą Majski. Jego oczy płonęły chęcią działania. Podniósł się. - Może nasz przyjazd tu był jakimś znakiem.

- Znalazł się prorok Łukasz z Antiochii Pizydyjskiej. - Krzyski popukał się w głowę. - Pohamuj swojego śledczego rumaka. Najpierw musisz wyzdrowieć, a później zobaczysz, że inspektor Walski da nam do wiwatu.

- Już nam dał, wysyłając nas tutaj.

- Podziękuję mu osobiście, jak wrócimy.

Jeśli Krzyski liczył, że myśl o wyjeździe, która pojawiła się już na Ślęży, zainteresuje pozostałych, grubo się pomylił. Zaczęli przerzucać się argumentami, a w pewnej chwili atmosfera bardzo zgęstniała. Kłótnia wisiała w powietrzu. Piotr nie chciał do niej dopuścić. Zrobił coś, z czego nie był dumny. Postanowił się ulotnić.

- Idę zakurzyć, ale moja odpowiedź nadal jest negatywna.

Wypowiedział to zdecydowanym tonem i szybko wyskoczył z pokoju, nie dając szansy na kolejne komentarze. Idąc korytarzem, słyszał jeszcze podniesione głosy. Znalazł się na zewnątrz i pełną piersią zaczerpnął powietrza. Czuć było wilgoć po wczorajszych opadach. Wydobył papierosy i odpalił jednego.

Gdyby nie obawa o stan Marty i problem z Kamilą, rozwiązałyby tę cholernie ciekawą sprawę razem z Majskim, przypominając sobie ich najlepsze lata, a tak to...

- Nadal jesteś wkurzony? - Usłyszał głos przyjaciela za swoim plecami.

Drgnął z zaskoczenia. Nie zarejestrował jego kroków ani stukotu kul. Odwrócił się nagle z przestrachem. Łukasz patrzył na niego pytającym wzrokiem.

- Po czym to poznajesz?

- Z łaski swojej przestań zaciągać się jak młokos przed lekcją i mów, o co chodzi, bo na pewno nie o zainscenizowanego trupa w grocie na Ślęży.

- Odezwał się ten, palący w szkole. - Krzyski wiedział, że partner nie odpuści. Westchnął w duchu. Nie czuł się jeszcze na siłach, aby wyznać mu swój sekret, choć domyślał się, że mogłoby to oczyścić atmosferę. Znalazł alternatywne wytłumaczenie. - Miał być urlop, a wychodzi wielka chryja. Tajemnica tajemnicę pogania.

- Mam uwierzyć, że tylko to jest przyczyną? - Uśmiech Majskiego był zadziorny, a spojrzenie coraz bardziej przenikliwe.

- Boję się, że śledztwo nie wyjdzie na dobre Marcie. Nie chcę, aby zaprzepaściła efekty dotychczasowej terapii.

- Piotrek, przecież ona tak się zapaliła, że przypomina siebie sprzed porwania. Widziałeś ten błysk w jej oku?

- Bo kilkadziesiąt godzin temu znalazła zwłoki. A wiesz, czym się skończyła poprzednia sprawa? - nie odpuszczał Krzyski. Dopalił do samego filtra i pstryknął peta na wprost siebie. - Poza tym przestrzegam jednej zasady.

- Jakiej? - Majski wyraźnie posmutniał.

Dobrze znał charakter Piotra. Nie odpuści. Jak się uprze, to nic go nie przekona.

- Nie mieszam w cudzym gównie. Nawet tym z pozoru niezmiernie ciekawym. Tak czy siak za bardzo śmierdzi.

Obaj parsknęli śmiechem.

- A może...

- Weź nie pierdol. Trzymajmy się tej zasady, a nie pożałujemy.

Klepnął Majskiego w ramię i zniknął za drzwiami wejściowymi.

Pokój był bardzo dobrze urządzony i wyposażony jak na hotel trzygwiazdkowy. Dwadzieścia metrów kwadratowych, a łącznie

z prostokątnym tarasem ponad czterdzieści. Pomieszczenie miało mały aneks kuchenny, oddzielony drewnianym kontuarem. Przy przeciwległej ścianie stały kanapa, drewniany stół z oszkloną środkową częścią blatu i trzema wyściełanymi krzesłami. Na lokatorów czekały pięćdziesięciodwucalowy telewizor i wieża stereo. Waldemar siedział obecnie na tarasie, którego wielkim atutem było usytuowanie. Wychodził na tyły hotelu Sobotel z widokiem na ścianę drzew.

Potocki uwielbiał hotele o najwyższym standardzie. Przypominały mu najlepsze czasy jego kariery. Znajdował się wtedy na fali. Wszystko mu się układało, aż spotkał mordercę, który wplątał go w zmyślną intrygę.

Wewnętrzna kontrola w łódzkiej prokuraturze okręgowej, działająca pod naciskiem mediów, doprowadziła do wielkiej czystki, nagan, wydań z zawodu. Sam ledwo uchronił się od dyscyplinarki, wykorzystując poprzednie znajomości i sławę. Został przeniesiony do Wrocławia. Jednakże stracił wszystko. Z zastępcy prokuratora okręgowego stał się szeregowym prokuratorem. Zero poważnych spraw, spektakularnych rozwiązań, blasku fleszy, wywiadów, zdjęć i pochwał. Nic.

Decyzję o degradacji Potocki przyjął jako największą życiową porażkę. Uratowanie resztek kariery było niczym uśmiech losu. Najpierw zapłacił wysoką cenę. Trafił do prywatnego ośrodka w Wiśle, gdzie przez dwa miesiące przechodził leczenie substytucyjne. Polegało ono na przyjmowaniu metadonu oraz na innych formach terapii. Wszystko za zamkniętymi bramami, na tamtejszej dyscyplinie mógłby się wzorować niejeden zakład karny.

Waldemar odczuł to jako całkowite poniżenie. W końcu za zgodą dyrektora, który zapoznał się z różnymi opiniami na jego temat, został odesłany do Wrocławia i skierowany do Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień przy ulicy Trzebnickiej prowadzonej przez Stowarzyszenie Monar.

Decyzję uważał za niepotrzebną. Nienawidził tam chodzić. Spotykać się z osobami z marginesu społecznego. Uczęszczał do grupy z najtrudniejszymi przypadkami. Patologia, bieda, brak wykształcenia, nałogi, pobicia, żebractwo. Potocki gardził nimi. Przymierzał się do powrotu do pracy. Czytał wiadomości dotyczące zbrodni, oszustw czy innych wykroczeń. Chłonał je, chciał być na bieżąco, aż stał się cud.

Kilkanaście godzin temu przechodził korytarzem na pierwszym piętrze prokuratury okręgowej. Nagle usłyszał poruszenie w otwartym gabinecie swojego nowego szefa.

- Jak to, kurwa, zamordowany? Prokurator rejonowy?

Waldemar momentalnie wychwycił ten zwrot.

Od razu pomyślał, że jest to wymarzona szansa dla niego na ponowne wybiecie się w hierarchii prokuratorskiej. Rozerwałby kajdany! Znał swój potencjał. Wiedział, że szybko rozwiąże zagadkę, a przy tym przygotuje odpowiednią otoczkę medialną. Musiał dostać tę sprawę.

Nie zastanawiając się dłużej, Potocki wparował do gabinetu prokuratora okręgowego. Rozmowa była trudna, lecz los ponownie się do niego uśmiechnął. Z racji funkcji zajmowanej przez ofiarę, najlepszym rozwiązaniem byłoby powierzenie śledztwa komuś nowemu, niezwiązanemu długo z okręgowką. Komuś żadnemu sukcesów, a jednocześnie bystremu.

- A było tak pięknie! - wykrzyczał Potocki, uderzając pięścią w blat stołu na tarasie.

Widok dwóch znieawidzonych policjantów na miejscu zbrodni przypawił go o zawrót głowy. W pierwszej chwili wydawało mu się, że śni. Superbohater i niesprawny ruchowo - para komiczna, ale niezwykle efektywna. Cały splendor spadnie na nich. Nie mógł do tego dopuścić.

Już na szczycie Ślęży myślał o wyperswadowaniu im prowadzenia sprawy. Opanował się w porę, zatrzymując wzrok na kulach Majskiego. Wtedy podjął decyzję. Uśmiechnął się.

- Najpierw zminimalizuję ich udział w śledztwie, aby sława spadła na mnie, a następnie... - Zaśmiał się złowieszczo.



Jesienny podmuch wiatru rozwiewał czarne loki Marty. Siedziała na drewnianej ławeczce przed ośrodkiem. Bezwiednie zwróciła twarz w stronę słońca. Dzień spędzali dość aktywnie po wczorajszym wydarzeniach. Rozmowy o zaangażowaniu w sprawę oraz omawianie innych aspektów związanych z morderstwem zdominowały ich popołudniowy czas.

Niestety nic nie uradzili. Krzyski był nadal nieprzejeźdny. Doprowadziło to do dość napiętej atmosfery, co w połączeniu z przeżywanymi od wczoraj emocjami skończyło się potwornym bólem głowy Marty i Alicji. Żona Łukasza postanowiła się położyć, a dziewczyna Piotra zaczerpnąć świeżego powietrza.

Komisarze zaś pojechali po zakupy do jednego z pobliskich dyskontów. Marta pamiętała szept Majskiego zapewniający, że postara się nakłonić jej partnera do śledztwa. Wątpiła, czy coś to da. Krzyski był uparty jak osioł. Ona jednak czuła, że powinni tak postąpić.

Z drugiej zaś strony rozumiała obawy ukochanego. Przyznawała mu trochę racji. Odkrycie zwłok przywołało kolejną falę wątpliwości.

Nie wiem, jak dalej żyć - pomyślała.

Ile razy słyszała śmiech swojego oprawcy podczas codziennych czynności? Ile razy czuła jego przyśpieszony oddech na swoim policzku?

To powodowało ból. Psychiczny i fizyczny. Jakby wszystkie komórki ciała pamiętały, że po śmiechu nastąpi agresja. Ból

paraliżował ją od środka. Miała wrażenie, że tak będzie do końca życia. Została upodlona i znieważona. Od czasów porwania czuła się nieczysta.

Marta uważała, że inni ludzie też to widzą. Postrzegają jako osobę słabą; ofiarę samej siebie. Już nigdy nie będzie tą dzielną kobietą, waleczną dziennikarką wyciągającą na światło dzienne afery korupcyjne.

Machinalnie spojrzała na brzuch. W jednej sekundzie jej oczy napełniły się łzami. Marzyła o dzieciach od dawna, choć nie mając ustabilizowanego życia prywatnego, zabezpieczała się. Aż do czasu porwania i wieści o hodowaniu pasożyta. Tak właśnie myślała o płodzie, który się w niej rozwijał. Brzydziła się go. Nie czuła nic, oprócz wstrętu. Zwłaszcza że dowiedziała się o ciąży kilka tygodni po porwaniu.

Nie wiedziała kto jest ojcem. Piotr czy morderca. Podczas gwałtów zabójca nie zabezpieczał się, a ona miała akurat dni płodne. Serce jej mówiło, że ojcem jest Krzyski, a rozum i fizjologia, że sprawca.

- I co teraz? Jak dojść do prawdy? - Były to pierwsze pytania skierowane do ordynatora OIOM-u Szpitala Wojskowej Akademii Medycznej, Ignacego Wulki.

- Mogę jedynie zaproponować zaczekanie do ósmego tygodnia ciąży.

- Wtedy można zrobić badania DNA płodu na ustalenie ojcostwa?

- Tak.

Marta bardzo często wspominała tę rozmowę. Pomimo wielkiej chęci poznania prawdy nadal nie zdecydowała się na test. Z jednej strony pragnęła tego, myśląc o tym przez ostatnie cztery miesiące, ale z drugiej strony bała się wyniku.

Co, jeśli okaże się, że Piotr nie jest ojcem? - pytała się w duchu.

Pozostawała kwestia przekonania mężczyzny do badania. Krzyski nie przyjmował do wiadomości, że ktoś inny oprócz niego mógłby począć to dziecko. Przekonywał również Martę, że nie może być inaczej. Im częściej to czynił, tym większe wątpliwości odczuwała. Uważała, iż zachowuje się samolubnie i myśli tylko o sobie zamiast o niej.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego nie poruszała już tematu ojcostwa. Rozważała usunięcie płodu. Nie wyobrażała sobie, że może nosić pod sercem owoc gwałtu. Wyszukała nawet kliniki wykonujące takie zabiegi.

Nieopatrznie jednak wygadała się Piotrowi. Wściekł się niemiłosiernie. Wrzeszczał i powtarzał, że to jego dziecko i nie pozwoli, aby coś mu się stało. Podobnie jej rodzice. Zwlekała. Nie otrzymała od nikogo prawdziwego wsparcia, jej zdanie się nie liczyło, a ona pragnęła całkowitej wolności w kwestii decyzji.

Teraz było już za późno na aborcję. Kiedy uporała się z myślą o urodzeniu, postanowiła, że jeżeli ojcem okaże się morderca, zostawi je w szpitalu lub zanieśie do okna życia. Nie pokocha dziecka. Nie będzie nawet chciała tego spróbować. Nie, Nie, Nie...

W kim znajdę oparcie? W Piotrze? - zastanawiała się.

Obecnie pojawił się nowy, palący problem. Przekonanie Krzyskiego do zaangażowania się w śledztwo...

Chyba znalazła sposób.

- Jak się czujesz? - zapytał wychodzącą z łazienki Martę.

Po powrocie z zakupów Piotr zastał ją w pokoju w półśnie. Wstała dopiero na kolację podaną przez obsługę ośrodka.

Mężczyzna przyjrzał się uważnie ukochanej. Wyglądała zjawiskowo w niebieskiej piżamie w czerwone kwiatki, z mokrymi, pachnącymi cytrynowym szamponem włosami.

- O dziwo lepiej niż w Łodzi. - Przezcesała pasma dłonią, odrzucając je.

Krzyski przyglądał się jej z uwielbieniem. Zgrabny nos, okrągła buzia, delikatne, choć stanowcze rysy, pełne usta. Ześliznął wzrok niżej. Bardzo lubił ten rodzaj nocnego ubrania. Dopasowany do ciała i podkreślający duży biust. Podobnie spodnie przylegające do kształtnej pupy i nóg. A myśl, że ukochana jest bez bielizny, jeszcze mocniej rozpalala jego zmysły.

- Słyszysz, co mówię? - Pstryknęła mu palcami przed nosem. W głębi duszy cieszyła się z reakcji mężczyzny.

- Rozmarzyłem się. - Puścił figlarnie oczko. - Powtórz, proszę.

- Wiem, że robisz wszystko, aby mnie chronić. Dziękuję ci za to, ale nie roztaczaj nade mną bańki mydlanej. To nie pomaga.

- Nie pozwolę, aby ktoś cię skrzywdził.

- Na to nie masz wpływu. Ból może przyjść z najmniej oczekiwanej strony.

Krzyski znieruchomiał. Słowa kobiety trafiały idealnie w jego problemy. Aby zamaskować zmieszanie, podszedł do Marty. Przytulił ją mocno, a jego wersja piżamy, czyli bokserki z napisem król seksu i podkoszulek z logo *Linkin Park*, pozwalała poczuć bijące od niej ciepło. Jego ręka powędrowała do jej pośladków. Niby przypadkiem. Zdobył się na pocałunek.

Najpierw delikatny, a wraz z kolejnymi sekundami coraz bardziej zachłanny. Usta, nos, szyja, ramiona. Dłonie wędrowały po całym ciele. Z pleców na piersi. Masował sutki, wyczuwając, jak twardnieją. Rozochocony rozluźnieniem kobiety oraz dotykiem pod swoją koszulką, zdjął jej górę od piżamy i zagłębił się w dalszych pieszczotach. Całował piersi, a dłońmi pieścił pośladki. Kiedy przesunął rękę do przodu, Marta złapała go za przegub.

- Poczekaj... - szepnęła mu do ucha.

Krzyski przytaknął. Domyślał się, że są to ostatnie chwile namiętności. Mylił się. Marta zsunęła dłonie z jego torsu i ściągnęła bokserki. Objęła mocno jego przyrodzenie. Szybkie ruchy spowodowały falę rozkoszy, przechodzącą przez każdy jego mięsień. Pieściła pocałunkami klatkę piersiową. Na efekty nie musiała długo czekać. Cztery miesiące wstrzemięźliwości seksualnej oraz nieoczekiwane zachowanie Marty spowodowały gwałtowny orgazm. Poczuała go na swoim tułowiu.

Piotr spojrział na nią z niepokojem, lecz Marta wtopiła się w jego usta, a następnie wzięwszy go za rękę, pociągnęła do łazienki. Wspólny prysznic był kolejnym namiętnym powrotem do przeszłości...

Kiedy wrócili do pokoju, położyli się przytuleni mocno do siebie. Krzyski chciał pogłodzić ją po brzuchu, ale bał się nadweręzać dobry nastrój partnerki.

- Co planujesz? - zapytała nieoczekiwanie Marta.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy stąd wyjechać.

Kobieta podniosła gwałtownie głowę.

- Ani mi się śni stąd wyjeżdżać - stwierdziła stanowczo. Dźgnęła go mocno w bok. - Jak chcesz, to jedź. Ja zostaję!

- Martuś... tam gdzie ty, tam ja. - Złapał palec, który ponownie zbliżał się do jego żeber. Pocałował go czule.

- Mamy robotę do wykonania.

- Jaka?

- Pomoc Krystynie.

- Powiedz, że w jutrzejszym sprzątaniu pensjonatu - poprosił błagalnie.

- W znalezieniu mordercy jej syna.

Krzyski zaklął, co nie zrobiło na kobiecie wrażenia. Świdrowała go przenikliwym wzrokiem.

Zadawał sobie w duchu pytanie. Jak to możliwe, że myślała o nowym śledztwie, podczas gdy z poprzedniego ledwo uszła z

życiem? Nigdy nie zrozumie kobiet.

Podniósł się z łóżka. Otworzył okno. Chłodne powietrze rozeszło się po nagim ciele. Nie zważał na to. Zapalił papierosa. Narastała w nim irytacja.

- Powtórzę po raz setny. Nie podoba mi się to zabójstwo.

- Czasu i tak się nie cofnie. Nieważne, dokąd, kiedy i na jak długo wyjedziemy. Przeżycia zawsze będą w nas. - Delikatnie wskazała na brzuch. - Musimy z tym żyć. Najlepsza terapia to zajęcie się tym, co umiemy najlepiej. Łapaniem morderców, oszustów i odkrywaniem prawdy. Uważam, że przyniesie to o wiele lepsze efekty niż uciekanie od problemu.

Krzyski milczał. Zaciągał się papierosem, spoglądając w stronę Śleży, pochłoniętej teraz przez czerń nocy. W duchu przyznawał Marcie rację. Zaczynał myśleć podobnie. Zabójstwo prokuratora było bardzo tajemnicze. A im trudniejsze śledztwo, tym mniej czasu na rozważania i gdybania. Poczł dłonie ukochanej na plecach.

- To byłby nasz aktywny odpoczynek.

- Boję się narażać was na niebezpieczeństwo - odpowiedział z obawą w głosie. Zgasił zdecydowanie niedopalonego papierosa.

- A chciałbyś znaleźć zabójcę, gdyby twoje dziecko zostało zamordowane?

Krzyski się odwrócił. Jego twarz znajdowała się na wysokości jej talii. Spojrzał w górę.

Marta kiwnęła głową. Delikatnie przyłożył usta do jej podbrzusza. Poczł na wargach niewielki dotyk. Nie obchodziło go, że zapewne był jedynie złudzeniem. Przeszył go przyjemny dreszcz. Przycisnął mocniej usta.

- Zrobię to dla ciebie - wyszeptał w stronę rozwijającego się dziecka.

19 listopada 2010 r.

Łukasz Majski spał głęboko, obejmując Alicję, której głowa spoczywała na jego ramieniu. Intensywne wydarzenia podczas wyjazdu dały mu się we znaki. Ból kolana nasilił się wieczorem. Był na to przygotowany, organizując jeszcze przed wyjazdem chłodzące okłady wypełnione żelam. Przewiązane ściśle bandażami nie zmieniły miejsca, aż do teraz. Na tułowi nieoczekiwanie wylądowała jego kula.

Ocknął się raptownie.

- Kuścyczek, zbieraj swoje laski i idziemy - powiedział z uśmiechem Krzyski.

- O czym tym mówisz? - Zaskoczony Majski odrzucił kulę i spuścił nogi, siadając na łóżku.

- Co to za hałasy? - zapytała zaspana Alicja.

- Piotrek coś bredzi i jeszcze rzuca przedmiotami w porządnym ludzi - odparł Łukasz, przecierając powieki, a następnie masując żebra. Grymas bólu pojawił się na twarzy.

- Nie bądź taki delikatny, komisarzu. - Krzyski dobitnie zaakcentował ostatnie słowo. - Rusz tyłek, sprawa czeka.

Alicja i Łukasz spojrzeli ze zdziwieniem. Nie żartował. Od razu opanowała go adrenalina, wywołana włączeniem się do śledztwa.

Po szybkim śniadaniu policjanci udali się do komisariatu, wzięwszy najpotrzebniejsze rzeczy wraz z legitymacjami i bronią. Krzyski zszedł z góry pierwszy. Zdążył wypalić papierosa, zanim Majski pojawił się na parkingu. Łukasz przebrał się w granatowe spodnie, gładką błękitną koszulę, szarą sztruksową marynarkę i lekką kurtkę. Piotr prezentował się mizernie w swoim wygniecionym podkoszulku z napisem *Metallica* oraz jeansach nie pierwszej świeżości i niedbale zapiętym polarze.

- Przypominam, że nie idziemy do cioci na imieniny, tylko na naradę – stwierdził z przekąsem Krzyski.

- Nieważne dokąd, ważne, żeby prezentować się schludnie. Z tobą nie poszedłbym nawet do lunaparku. Spaliłbym się ze wstydu.

- Droga wolna, panie kolego. Ja jadę, a ty idź na piechotę ze swoimi laskami.

Majski nie odpowiedział, tylko rzucił jedną kulę w stronę partnera. Byli w świetnym humorze.

Krzyski ruszył gwałtownie samochodem, a licznik bardzo szybko pokazał dwukrotne przekroczenie dozwolonej prędkości. Minęli znany turystom hotel Sobotel oraz trasę prowadzącą do Przełęczy pod Wieżycą, gdzie rozpoczynał się najpopularniejszy żółty szlak na Ślężę. Skręcili w Warszawską, z której po około dwustu metrach zjechali w Parkową. Zaparkowali wzdłuż chodnika przy strażnicy bezpieczeństwa miasta i okolic.

- Matko i córko – zdziwił się Krzyski. Wczorajszej nocy nie miał możliwości przyjrzeć się budowli. Dopiero w świetle jesiennego słońca jednostka zaprezentowała się w całej okazałości. - Ta rudera to komisariat?

- Relikt głębokiego PRL-u – podsumował Majski.

Komisariat mieścił się w jednopiętrowym budynku z kwadratową klatką schodową z niebieskimi drzwiami. O charakterze budowli, oprócz tabliczki, przypominały liczne zakratowane okna na parterze i kilka na piętrze. Elewacja pozostawiała wiele do życzenia. Żółta farba złuszczyła się na większości powierzchni lub odpadała. Podobnie prezentowała się czerwona dachówka, której lata świetności już dawno minęły.

Weszli furtką i skierowali się do wejścia. Nie zdążyli złapać klamki, a drzwi otworzyły się na oścież.

- Niech tylko ktoś wsadzi nos w życie mojej rodziny, zastrzelę jak psa! - wykrzyczał dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku.

Wymachiwał rękoma w stronę oniemiałego aspiranta Witolda Kryca. Robił to tak energicznie, że nie zauważył stojących przy wejściu komisarzy. Wpadł na Krzyskiego. Odkoczył z zaciśniętymi pięściami.

- Może chociaż „przepraszam”? - syknął Krzyski, mierząc wzrokiem intruza.

Nie doczekał się odpowiedzi. Mężczyzna odwrócił się i wyszedł na ulicę, sapiąc ze złością.

- Albo pocałuj mnie w dupę - dorzucił na odchodne Majski.

- To taka wasza tradycja, że wszyscy są wkurwieni na widok turystów? - zapytał Piotr.

Aspirant zmieszał się i ruszył do środka.

Komisarze udali się za nim, przemierzając przedsionek prowadzący do głównego hallu. Z niego można było pójść w głąb komisariatu lub skręcić w prawo, „forsując” mosiężne wrota. Za nimi znajdował się wąski korytarz z pokojami przesłuchań.

Policjanci skierowali się schodami za holem. Pierwsze piętro miało kształt prostokąta z gabinetami po dwóch stronach. Klasyczny układ. Wizualnie, podobnie jak z zewnątrz, komisariat nie robił dobrego wrażenia. Ściany, sufit i podłoga pokryta starą wykładziną domagały się pilnego remontu. Ostatnim pomieszczeniem był gabinet komendanta ulokowany w niedawno odnowionej części poddasza.

Aspirant poprowadził komisarzy do minisali konferencyjnej. Jedną z dłuższych ścian zakryto dyplomami w antyramach oraz wydrukowanymi zdjęciami starszego stopniem i wiekiem funkcjonariusza w towarzystwie lokalnych władz, polityków, aktorów czy pisarzy. Istna galeria sław komendanta. Policjanci podeszli do okrągłego stołu, stojącego na środku, z licznymi

czarnymi kręgami na jasnobrązowym blacie. Szulc przywitał się z przybyłymi, po czym wyszedł. Wrócił po chwili z dwoma kubkami parującej kawy.

- Budynek nędzny, ale kawa dobra.

- Przedszkola to raczej tutaj nie zrobicie - podsumował Krzyski, patrząc na Majskiego, który umościł się jednym z krzeseł i położył niesprawną nogę na drugim.

- Wchodzimy do gry - powiedział. - Mówmy sobie po imieniu.

Policjanci zgodzili się ochoczo. Komisarze chcieli jak najszybciej zabrać się do sprawy.

- Zaczynamy? - zapytał Łukasz.

- Po moim trupie.

Usłyszeli zniechęcony głos Potockiego. Prokurator stał w drzwiach w pozie pełnej wyższości. Czyli cały on. Lśniący czarny garnitur, skrojony na miarę, oraz skórzane półbuty tego samego koloru. Do tego lekki granatowy płaszcz i aktówka ze srebrną rączką. Miejscowi spojrzeli na niego z podziwem, a Krzyski zastanawiał się, kto tyle kasy przepuszcza na ubrania.

- A to z pewnością - wyszeptał, pochyliwszy się do partnera.

- Widzę, że głupie żarty nadal się pana trzymają. - Potocki podszedł do Krzyskiego. Uśmiechnął się szyderczo. - Jak pani Marta znosi ciężę? Wyjaśniliście kwestię ojcostwa?

Piotr nie wytrzymał. Wstał gwałtownie i pchnął Waldemara. Ten zaskoczony atakiem wpadł na regał całym pędem. Krzyski szykował się do ponownego ataku, gdy poczuł stalowy uścisk na karku, a jego bark został nieuruchomiony poprzez przełożenie czyjeś ręki pod pachę, złapanie za tylną część szyi i wygięcie kończyny maksymalnie do boku. Tylko jedna osoba stosowała taki chwyt.

- Na mózg ci padło? - zapytał wzburzony Majski. - W szpitalu już byłem, ale w pierdłu nie chcę wyładować.

Dodatkowo aspirant Kryc stanął pomiędzy mężczyznami, wyciągając pojednawczo ręce.

- Widzę, że nie przepadacie za sobą. Przypominam. Mamy zamordowanego prokuratora u siebie, więc rozwiążmy szybko śledztwo, a potem dokończycie swoje porachunki.

Nastąpiła nerwowa cisza. Żaden nie chciał ustąpić. Przeszywali się na wylot złowieszczym wzrokiem.

- Jak chcecie się kłócić, proszę robić to na zewnątrz, a my zajmiemy się sprawą - rzekł zdecydowanie Majski, wziąwszy łyk kawy. - Wiecie, ile czasu minęło już od zbrodni?

- Pracujecie bez zgody inspektora Walskiego. - Wypowiedź Potockiego zabrzmiała jak groźba.

- Powiedzmy, że będziemy odgrywać rolę konsultantów. Ty odpowiadasz za sukces lub porażkę - skonstatował po chwili Krzyski.

- Zakładam tylko to pierwsze. Jeden wasz wybryk... - Waldemar uśmiechnął się zwycięsko.

Postawił na swoim. Splendor spłynie na niego.

- Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz.

Prokurator poczerwieniał ze złości. Zwrócił się pytającym wzrokiem do miejscowych policjantów.

- Bardzo chętnie porozmawiam z komendantem nadkomisarzem Adrianem Mokiem.

Zareagowali dość nietypowo. Najpierw nerwowy skurcz na twarzy aspiranta oraz grymas strachu u posterunkowego, który dość szybko zamienił się w wyraz zakłopotania.

- Nie ma go w komisariacie? - odgadł Krzyski.

- Jest na spotkaniu z burmistrzem w sprawie morderstwa? - zainteresował się Potocki.

- Trzy dni temu wyjechał na urlop i od tamtej pory jest nieuchwytny - wyjaśnił nieśmiało Kryc. Widząc zaskoczenie u pozostałych, dodał: - Raz w roku nadkomisarz Mok wyjeżdża za

granicę, chcąc odpocząć i odciąć się od ciągłej pracy. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, ale bezskutecznie. Ma wyłączony telefon.

- Nie wiecie, dokąd wyjechał? Skontaktujcie się z nim przez recepcję hotelu.

- Specjalnie nas nie informuje, żebyśmy jak to określił: „Nie zawracali mu dupy podczas odpoczynku” - uzupełnił Szulc.

Policjanci nie mieli czasu na zdumienie. Dalszą dyskusję przerwał dźwięk otwieranych drzwi.

- Drzecie się tak, że na zewnątrz was słychać - powiedział mężczyzna ubrany w czarne sztruksowe spodnie, biały podkoszulek i sweter w biało-czarne prążki.

Średni wzrost, szczupła sylwetka i pociągła, starannie ogolona twarz sprawiały, że nie wyróżniał się z tłumu. Nie można było jednak przejść obojętnie obok siwiejących włosów stojących we wszystkie strony oraz grubych okularów. Postarzały go znacznie.

- Ozi jestem - przywitał się starszy sierżant Oskar Tomański i wyciągnął rękę.

Potocki zlekceważył ją ostentacyjnie. Policjant wzruszył obojętnie ramionami.

- Ozi jest naszym informatykiem, zajmuje się analizą danych - dodał Szulc.

- Właśnie w tym celu przychodzę. - Usiadł przy stole, wyjmując z pokrowca mały laptop. - Coś znalazłem w poczcie Wojaka.

Zebrani przybliżyli się do niego. Wzajemne animozje zastąpiła ciekawość.

- Przejrzałem prywatną skrzynkę Marcela. Dostawał wiele maili. Większość to reklamy i spam, ale od czterech miesięcy otrzymywał także takie wiadomości. Pierwsza: *Odkryłem twój sekret*. Następnie: *Nikt już cię nie obroni*, potem: *Zginiesz z*

przebitym sercem, a to najnowsza. - Ozi kliknął kolumnę z nieznanym adresem.

Obraz, który pojawił się na ekranie, zaskoczył wszystkich. Na policjantów spoglądała twarz diabła z rozwartymi ustami i wyzierającymi z nich językami ognia. Z głowy wystawały dwa rogi, ociekające krwią. W prawym umieszczono napis śmierć. Tworzyły go litery, również ociekające krwią.

- Matko przenajświętsza - wychrypiał Szulc.

- Co to, kurwa, ma być? - warknął Krzyski.

Przeszedł go dziwny dreszcz. Odwrócił wzrok od ilustracji, szukając papierosów.

- Diabeł, komisarzu - odparł Potocki.

- Naprawdę? - zapytał sarkastycznie Piotr. - A myślałem, że ty, kiedy się złościś.

- Kiedy Marcel dostawał maile? - wtrącił głośno Majski, chcąc zapobiec ponownym utarczkom słownym.

Wyjął notatnik i otworzył go na ostatniej zapisanej stronie.

- Raz w miesiącu w równych odstępach czasu z różnych adresów. Pierwszy dziesiątego września, potem dziesiątego października i dziesiątego listopada. Wizerunek diabła zaś sześć dni później. Od razu wyprzedzę wasze kolejne pytanie. Adres miejsca wysłania jest bardzo trudny do namierzenia.

- Dlaczego?

- Nadawca użył serwerów, które szyfrują jego dane techniczne, przez co problem stanowi ustalenie lokalizacji logowania do sieci. Posiedziałem trochę nad tym. Udało mi się jedynie wyłuskać, że ktoś wysyłał je z komórek na kartę z zachodnich obrzeży Wrocławia.

- Niewiele nam to daje. W tamtym rejonie nie ma wielu kamer monitoringu miejskiego - podsumował Kryc.

- Posiedź jeszcze nad tym, może uda się coś wykrzesać - zwrócił się do Oziego Piotr.

Starszy sierżant ochoczo kiwnął głową, przecierając oczy.

- Fotografia nie współgra z poprzednimi groźbami - zauważył Majski.

- Co masz na myśli? - dopytał się Krzyski.

- Przez ostatnie trzy miesiące w równych odstępach czasu Marcel otrzymywał anonimowe maile z groźbami słownymi. Dlaczego w tym miesiącu dostał jeszcze jedną, na dodatek graficzną?

Pytanie zawisło w powietrzu, ponieważ żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła policjantom do głowy.

- Co może pan powiedzieć o grafice? - dociekał Potocki.

- Na pewno zrobił ją ktoś, kto ma w tym wprawę. Pełne zawodowstwo.

- Szkoda tylko, że w obecnych czasach prawie każdy umie obsłużyć profesjonalny program graficzny na komputerze - skomentował Krzyski.

Ozi przytaknął. Czyli dowody nie wniosły do sprawy wiele. Piotr zamyślony przyglądał się ramkom zawieszonym na ścianie. Mignęło mu coś przed oczami. Wrócił do tego miejsca, a z sekundy na sekundę jego ciało wypełniało się dobrze znanym mrowieniem.

- Czyżbym znalazł wspólny mianownik gróźb i fotografii? - zapytał.

Potocki, Majski, Kryc i Szulc powędrowali za spojrzeniem komisarza. Z wiszącego zdjęcia uśmiechał się mężczyzna, z którym zderzyli się w wejściu. Kilkadziesiąt minut temu nie zdobił go galowy mundur policjanta z charakterystycznymi dwoma oznaczeniami na pagonach oraz dużym aparatem z profesjonalnym obiektywem.

- Podkomisarz Robert Wilk. Wybitny śledczy i ojciec Barbary Wilk - wyjaśnił Kryc, z każdym słowem podnosząc ton głosu. - Z zamiłowania fotograf.

Konsternacja wśród zebranych trwała dłuższą chwilę. Przerwała ją melodia *Zadok the Priest*. Krzyski automatycznie odebrał telefon.

- Czy to zakład pogrzebowy Piekielny Raj? - Gdy Hektor Wist nie doczekał się odpowiedzi, rzekł swoim grobowym tonem. - Przyjedźcie jak najszybciej. Odkryłem prawdziwe piekło.

Zaparkowali samochód na niewielkim parkingu, znajdującym się tuż obok Ośrodka Medycyny Rodzinnej przy ulicy Strzelców. Podobnie jak komisariat, budynek nie prezentował się zbyt okazale. Z tyłu przylegała do niego prostokątna parterowa budowla, stanowiąca pomieszczenia dla ratowników medycznych. W jej podziemiach ulokowano niewielkie prosektorium. Hektor Wist czekał tam na przybycie funkcjonariuszy.

Majski ponownie zerknął z wyrzutem na współtowarzyszy. To, co zaszło na komisariacie, nie miało prawa zaistnieć. Znał bezpośredniość Krzyskiego. Robili wspólnie różne rzeczy, ale bójka z prokuratorem przechodziła wszelkie pojęcie. Gdyby oficjalnie brali udział w śledztwie, wylecieliby z hukiem z szeregów policji, biorąc pod uwagę zawziętość Potockiego.

- Tak się nie da pracować - powiedział stanowczo Łukasz.

- O co panu chodzi? - Waldemar przerwał jego dalsze rozmyślenia.

- Przez wasze kłótnie praktycznie niczego nie ustaliliśmy.

- A konkretnie o czym pan myśli? Skoro mamy już pierwszego podejrzanego, po którego pojechali miejscowi policjanci, wiemy o groźbach otrzymywanych przez ofiarę oraz braku podobnych zbrodni w okolicy i morderstwach popełnianych przez ludzi? Rozumiem, że chciałby pan od razu

złapać zabójcę, ale przypomnę, że śledztwo czasami trwa dłużej niż kilkanaście godzin.

- W takim razie proszę mi przypomnieć, co wiemy o życiu denata, jego wrogach, konfliktach, rodzinie, narzeczonej, która wedle świadka groziła Marcelowi. - Majski wyliczał na palcach, akcentując każdy punkt.

Waldemar Potocki nie odpowiedział. Spuścił głowę, udając, że sprawdza coś w telefonie. Niechętnie, ale przyznał Łukaszowi rację.

- Co pan proponuje? - zapytał po chwili.

- Odłożenie wszelkich sporów i szybkie zakończenie śledztwa.

- Mogę się na to zgodzić.

- Łaskawca - szepnął Krzyski, po czym dodał: - Działamy razem, a nie przeciwko i przechodzimy na ty.

- Postaram się, ale wszystko zależy od waszego postępowania - odparł protekcyjnie Potocki.

Krzyski spojrział na Majskiego z wyrazem twarzy mówiącym: *z kim ty chcesz się dogadać*, a następnie wzruszył ramionami i wysiadł z auta. Pozostali uczynili to samo i udali się w kierunku prosektorium. Wszedłszy do przybudówki, zmierzali do końca korytarza. Schody skręcały w lewo i prowadziły do podziemi. Kwadratowy hall z surowymi ścianami i płytkami na podłodze oświetlały dwie przedpotopowe jarzeniówki. Na wprost mieścił się pokój, zamieniony na chłodnię, a po lewej od schodów metalowe drzwi z tabliczką *Prosektorium*. Po prawo ulokowano jeszcze jedno pomieszczenie z krzywo powieszonym kawałkiem drewna z niewidocznym napisem.

- Miejsce jak z horroru klasy B - skwitował prokurator.

- Ale patolog klasy business - odparł Krzyski, na co Majski parsknął śmiechem.

Piotr wszedł do prosektorium bez pukania. Uderzył ich specyficzny zapach śmierci, krwi i środków dezynfekujących. Aczkolwiek nie to spowodowało, że komisarz stanął jak wryty po paru krokach. Waldemar i Łukasz niczego nieświadomi wpadli na niego. Majski złapał się w ostatniej chwili szafki z metalowymi regałami. Oparł się o nią całym ciałem. Przechyliła się nieco w lewo, a taca z kilkoma kośćmi różnych rozmiarów zsunęła się na podłogę.

- Ledwo przyszli i już rozwalili mi szkielet - zareagował z przekąsem Hektor Wist, zwrócony do nich bokiem.

Lśniaca łysina i bardzo szczupła postać przywodziły na myśl kościotrupa. Lekarz siedział na metalowym, obrotowym krześle przy jednym ze stołów sekcyjnych, ustawionych na środku sali. Nad nim znajdował się wyciąg, a pod spodem kratka odpływowa w podłodze lekko schodzącej w dół. Na zimnej stali rozłożono niewielką serwetkę kuchenną, a na niej mieściły się dwie niedojedzone połówki kajzerek z masłem, aluminiowa puszka z resztkami gulaszu angielskiego, ćwiartka pomidora, nadgryziony kawałek jabłka oraz solniczka w kształcie czaszki. Za serwetką stał kubek z czerwonym napisem *Lubię na krwisto*. Wypełniono go jakąś brunatną, gęstą cieczą. Podobna konsystencja spoczywała na spodku, stojącym obok serwetki.

Hektor złapał kawałek bułki i odgryzł duży kęs. Umoczył palec wskazujący w spodku, a następnie oblizał go. Chwycił kubek, po czym wypił całą zawartość. Obrócił się na krześle. Jego usta i brodę znaczyły brunatne pręgi. Upiorny wygląd powodował ścisk żołądka. Majski i Potocki poczuli zółć podchodzącą do gardła.

- Kurwa... - wymsknęło się prokuratorowi.

- Tak witacie się na odwyku? - zapytał ze zdziwieniem Wist.

- Nie uczyli pana w domu, że jedzenie spożywa się na stołówce? - warknął rozzłoszczony Potocki.

- To jest moja stołówka. - Wskazał ręką na salę sekcyjną. Odwrócił głowę do policjantów. - Powiedzcie, dlaczego zawsze przychodzicie, jak jem śniadanie albo obiad?

- Twoje posiłki mnie zadziwiają - odparł z niesmakiem Krzyski.

- W moim zawodzie czas nie gra roli. A tamtym się nie przejmuj - rzekł, zauważywszy, że Majski wpatrywał się w rozrzucone kości. - Pozbiera się.

- Czyje to kości? - dopytał się Łukasz, wpatrzony hipnotycznym wzrokiem.

- Sarny. Studenci weterynarii złożą je po raz kolejny na zająciach. - Ponownie odwrócił się bokiem. Sztuczne oświetlenie i fartuch z czerwonymi plamami podkreślały bladość jego cery. - Dajcie mi minutę. Sok pomidorowy już wypiliśmy, ale został mi ketchup.

- Śpieszy nam się. - Potocki postukał w zegarek.

- Jak każdemu żyjącemu.

Majski i Krzyski uśmiechnęli się szeroko na uwagę patologa. Rozejrzeli się po sali. Ściany pokryto kafelkami. Oprócz potrąconego przez Łukasza regału znajdował się jeszcze jeden, biegnący przez całą ścianę równoległą do wejścia. Słoje stojące na nim wypełniono różnymi narzędziami. Ostatni element wystroju stanowiła duża lodówka z otwieranymi dwoma skrzydłami. Na nią wskazywał właśnie Hektor.

- Podasz mi coś z niej? - zwrócił się z ponurą miną do Krzyskiego.

Po otwarciu lodówki komisarz ujrzał zakonserwowane narządy, krew w dwóch specjalistycznych torebkach oraz inne rzeczy, których przeznaczenia wołał się nie domyślać. Za workami z krwią stało to, czego oczekiwał od niego patolog.

- Hektor, czy ty zawsze musisz to robić? - zapytał z niedowierzaniem i wyjął puszkę coca-coli.

- No co, lubię zmrożoną. - Wist wzruszył niewinnie kościstymi ramionami.

Wziął napój od komisarza i otworzywszy, wypił jednym duszkiem. Wydał przy tym westchnienie ulgi, jakby nie czynił tego od wieków.

- Możemy już skończyć tę błazenadę i zacząć pracować? - chrząknął gniewnie Potocki.

Hektor złapał ostatni kęs bułki, a puszkę wrzucił do kosza.

- Przejdźmy do zwłok.

Wskazał na drugi stół sekcyjny oddalony około dwóch metrów od poprzedniego. Zrzuciwszy prześcieradło, ukazał ofiarę z charakterystycznym przecięciem w kształcie igrek na tułowiu. Wyraz twarzy i szóstki wokół rany nadal budziły zniesmaczenie.

- Odwołuję poprzednie słowa. Zwłoki nie były nudne, mimo że są bardzo świeże, a nie lubię takich.

- Proszę od początku - rzucił protekcyjnie Waldemar.

- Zacznę od narkotyków. - Mrugnął porozumiewawczo do komisarza, akcentując ostatnie słowa. - Jest czysty. Oprócz pół promila alkoholu we krwi. Żadnych innych substancji czy leków. Prawie okaz zdrowia.

- Pechowy wieczór - skonstatował Krzyski.

- Potwierdzam czas zgonu między szesnastym a siedemnastym listopada około pierwszej w nocy. Został pobity przed śmiercią. Złamanie prawego przedramienia, trzech palców prawej stopy, nosa, obojczyka i dwóch żeber. Ponadto liczne otarcia na twarzy, tułowiu, przedramionach, uszkodzenia mięśni od pasa w górę. O dziwo, nie znalazłem uszkodzeń narządów wewnętrznych.

- Został powalony i wielokrotnie kopany - podsumował Majski.

Notował wszystkie uwagi Hektora. Kule oparł o stojące nieopodal krzesło.

- Trafna sugestia.

- Przez kilka osób - odpowiedział Krzyski.

- Obrażenia były śmiertelne? - dociekał Łukasz.

- Absolutnie nie. Chyba że pozostałby na szczycie przez parę dni bez jedzenia, picia i telefonu.

- A nowe ślady? - zaczął Krzyski, zastanawiając się nad słowami Wista.

- Znalaziono mnóstwo materiału do badania. Zresztą sami widzieliście. Na ciele oprócz białej nitki, dwóch krótkich włosów, jednego długiego oraz spermy, znaleźliśmy kilka włosów łonowych, naskórek pod paznokciami oraz milimetrową część jakby włosa.

- Nie należy do nastolatków?

- Jest za mały, żeby coś określić. Wszystko przebadaliśmy. Materiał z naskórka nie występuje w naszej bazie. I tak jak posterunkowy Szulc twierdził, sperma, włosy, w tym łonowe, należały do zakochanej pary.

- Nitki?

- Tutaj mamy problem. Chłopak i dziewczyna twierdzą, że nie mieli na sobie nic białego, a ubrania, które przywieźli z domu, nie pasują.

- Za morderstwem stoi zawodowiec - skonstatował Majski, wertując notes.

- Jaki zawodowiec pozwoliłby sobie na pozostawienie na ciele swoich śladów biologicznych w postaci naskórka? - spytał retorycznie Potocki.

- Z którego nic nie mamy. Spójrz na jego tułów, umiejscowienie w grocie i inscenizację pochówku - dodał Krzyski, a na co Waldemar prychnął z niezadowoleniem.

Odwrócił się do Wista.

- Czy odkrył pan jeszcze coś ciekawego?

- Nie wzywałbym was na darmo. A to dopiero uwertura. Kto zabił, ustalcie sobie na końcu. Nawiązując do waszej wymiany zdań, zabójca rzeczywiście natrudził się w przygotowaniach i inscenizacji. Ale od początku. - Zaczerpnął powietrza. - Śmierć nastąpiła od precyzyjnego ciosu w serce. Zgon był natychmiastowy.

- Czyli nie skręcenie karku? - zaszydził Potocki.

- Wybaczcie, moja вина. Złamanie kręgow szyjnych odbyło się pośmiertnie.

- Nóż? - Krzyski pochylił się nad raną.

Miała regularny, owalny kształt z czarnymi brzegami. Wychodziły z niej dwie słabo już widocznie smugi czerwonej i czarnej cieczy.

To samo zrobił Majski.

- Wykluczone.

- Kształt zranienia jest zupełnie inny. Jakby ostrze było okrągłe - dopowiedział Łukasz, co patolog nagrodził pstryknięciem palcami, po czym wyciągnął palec wskazujący.

- Szpikulec? - Piotr uniósł brew.

- Otóż to. Kilkunastocentymetrowy ze zwięzającym się ostrzem, o czym świadczy szerokość rany.

- Uporządkujmy fakty. Ofiara została najpierw pobita, potem ktoś wbił szpikulec w serce, a później skręcił kark? - wyliczał Majski.

W tym czasie Hektor zdjął rękawiczki, podszedł do lodówki i wyciągnął drugą puszkę coca-coli.

Wypił ją duszkiem.

- Morderca wymierzył precyzyjny cios prawą dłonią, na co wskazuje kąt zadania rany - dodał lekarz. - Następnie dokonał inscenizacji, z którą nie spotkałem się jeszcze dotąd.

Wszyscy spojrzeli na Wista. Śmierć, rozkład zwłok oraz różne postępowanie zabójcy były obecne w jego pracy przez kilkanaście lat. Zaskoczenie patologa czymkolwiek wydawało się niemożliwe. A jednak. Krzyski i Majski porozumieli się wzrokiem. Potocki zaś przestąpił z nogi na nogę ze zniecierpliwieniem połączonym z zaintrygowaniem.

- Mówi pan o przyklejeniu palców do rany, ułożeniu ciała w grocie i przykryciu starannie kamieniami? - zapytał Waldemar.

- To był ostatni etap. Mam raczej na myśli ranę, rozebranie denata, obmycie z krwi, namalowanie wstęg, cyfr, kropek, połamanie palców dłoni, odpowiednie ich ułożenie i przytwierdzenie do rany. Muszę przyznać, że efekt jest piorunujący.

- Hektor, mów konkretniej - poprosił Krzyski.

- Morderca najpierw zaskoczył ofiarę, wbijając szpikulec w serce. Stąd też wyraz twarzy. Następnie mężczyzna leżał na plecach, trzydzieści, czterdzieści minut, na co wskazują niewielkie plamy opadowe, które przemieściły się po przewróceniu zwłok. W tym czasie sprawca rozebrał denata od pasa w górę, obmył mu tors, zostawiając jedną z wstęg wypływającą z rany. - Wskazał na czerwoną. - Miejscem zbrodni pozostaje szczyt Ślęzy, a konkretnie kilka metrów przed grotą przy zaroślach. Technik znalazł tam ślady krwi, a w pobliskim palenisku spalone strzępy koszuli z brunatnymi zabarwieniami.

- Zabójca wszystko zaplanował, choć był niedokładny - podsumował Majski, zapisując słowa.

- Niekoniecznie. Wydaje mi się, że brakowało mu czasu.

- Albo domyślał się, że pozostałe tropy zostaną zdeptane lub niemożliwe do zweryfikowania, a w nocy mało kto wchodzi na szczyt - powiedział Krzyski.

- Popatrzcie na to. - Wist wziął do ręki marker.

Zaczął łączyć kropki i szóstki. Prostą linią te leżące w jednym szeregu poniżej zranienia. Potem z prawej kropki pociągnął mazakiem do przeciwległej szóstki, a z niej do cyfry widniejącej pod raną. Następnie do tej u góry po prawej stronie i z powrotem do pierwszej kropki. Wraz z każdą kolejną linią zebranych opanowywał coraz większy lęk. Komisarz Majski przestał poruszać ołówkiem zawieszonym tuż nad kartką w połowie naśladowanych ruchów patologa. A Potocki zrobił wielkie oczy.

- Diabeł... - szepnął tajemniczo prokurator, ocierając krople potu spływające na powieki.

Ciszę przerwał huk. Kula oparta o krzesło zsunęła się, mimo że nikt jej nie dotknął.

Łódź, 19 listopada 2010 r.

- Jak się dziś czujemy?

Maja Hart, otyła położna z wesołą buzią otuloną kasztanowymi włosami, próbowała mile zagadnąć. Zawsze witała się w taki sam sposób. Była pogodną i ciepłą osobą. Nie udzielało się to Kamili. Targały nią sprzeczne uczucia. Złość, rozpacz, gorycz, które próbowała ukryć w godzinach popołudniowych. Podczas wyznaczonych wizyt rejonowej położnej.

- Tak samo jak wczoraj, przedwczoraj i przedprzedwczoraj - odparła, kładąc się na łóżku w sypialni.

Czerwień pościeli odbijała się od bladego odcienia skóry.

Smutek w oczach Kamili był tak przygnębiający, że Maja dotknęła opiekuńczo jej ramienia.

- Długo jeszcze będę musiała leżeć?

- Słoneczko, masz znaczny niedobór progesteronu poprzez zaburzoną gospodarkę hormonalną. To nie są przelewki. Każdy

wysiłek może spowodować samoistne poronienie. Brak progesteronu powoduje znaczny wzrost oksytocyny, a chyba wiesz, czym ona jest?

- Niestety nie - rzekła smutno.

Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Dlaczego cierpi w samotności zamiast w ramionach ukochanego. Gdzie on jest?

- Oksytocyna jest hormonem odpowiadającym za skurcze macicy podczas porodu - zaczęła opowiadać położna.

Kamila nie zwracała na nią uwagi. Nie poczuła nawet kolejnej dawki leków hormonalnych. Nie słuchała wyjaśnień, pocieszeń i zapewnień Mai, że do osiemnastego tygodnia ciąży sytuacja powinna się unormować, w zakresie konieczności suplementowania progesteronu, gdyż łożysko przejmie funkcję hormonalną.

Jak zahipnotyzowana przyjęła dalsze zalecenia, pożegnała kobietę i zamknęła drzwi. Wróciła do łóżka, trzymając w dłoni telefon komórkowy, kubek przegotowanej wody i gorzką czekoladę z dużymi kawałkami orzechów. Stres zawsze odreagowywała słodyczami. Myśli krążyły wokół zachowania Krzyskiego. Nie odpowiedział na MMS. Fakt, pachniał szantażem, drwiną i zadziornością, ale wyłuszczyła mu wszystko jak krowie na rowie. Sądziła, że to wystarczy, żeby przemyślał swoje zachowanie i wykazał się odpowiedzialnością oraz honorem.

Był ojcem jej dziecka. Czowała to. Przeżyła z Piotrem najcudowniejsze chwile w swoim życiu, mimo że trwały bardzo krótko. Kochała go całą sobą. Dotychczasowe przelotne związki kończące się seksem nie miały znaczenia. Zdała sobie sprawę, że Krzyski jest miłością jej życia. Stworzyliby cudowną rodzinę pełną miłości, szczęścia.

Nie to, co z Martą. Ona nigdy nie odzyska komfortu psychicznego, nie mówiąc już o sferze uczuciowej. Nie ma na to szans. A jednak...

- On ciągle jest przy niej! - krzyknęła.

Ogarnął ją nowy przypyływ złości. Spojrzała na dłonie. Całe czarne. Czekolada zmieniła się w miazgę. Zrzuciła ją na podłogę. Złapała kubek i z całej siły cisnęła nim o ścianę. Roztrzaskane elementy leżały w całym pokoju. Zaczęła wrzeszczeć, walić rękoma i nogami w materac. W furii chwyciła telefon. Zamierzała postąpić z nim tak samo jak z kubkiem, gdy poczuła silne ukłucie w podbrzuszu. Znieruchomiała przerażona. Wypuściwszy komórkę, złapała się za bolące miejsce. Oddychała głęboko, starając się wyrównać tętno i uspokoić emocje.

Nie było to łatwe. Czuła strach o dziecko. Znała ten rodzaj bólu. Kilka tygodni temu doznała go, wracając z codziennych zakupów. Wylądowała na środku najniższego poziomu w Galerii Łódzkiej, tuż obok tesco. Wiła się z bólu. Dobrze, że była z nią mama. Szybko wezwała karetkę. W niej dostrzegła krew pomiędzy udami. Przerażona zemdląła, a do pełnej świadomości wróciła dopiero w szpitalnym łóżku na oddziale Ginekologii Operacyjnej i Ginekologii Onkologicznej Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki. To tam usłyszała od ordynatora wiadomość o zagrożonej ciąży.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Ból powoli przechodził. Kamila obawiając się, że straci dziecko, podniosła koszulę nocną. Nie dostała krwawienia. Odetchnęła z ulgą. Musiała panować nad sobą. Nikt nie był ważniejszy od jej maleństwa. Nie przeżyłaby straty. I to jeszcze przez niego! Pogładziła się delikatnie po brzuchu.

- Nie pozwolę cię skrzywdzić - szepnęła. - Twój tatuś nie poczuwa się do odpowiedzialności. Nie przysłał nawet głupiego esemesa z zapytaniem, czy to prawda.

Uzmysłowiła sobie, że nie powiedziała mu o zagrożeniu życia maleństwa.

- Może zagrać taką nutą?

Chwilę później pokręciła zdecydowanie głową. Spojrzała na telefon. Przyjdzie na to moment. A tymczasem miała innego asa w rękawie, który powinien złamać wszystkie jego opory.

5



Majski, Krzyski i Potocki ze zdumieniem oglądali to, co powstało po połączeniu szóstek i czarnych kropek wokół okaleczenia Marcela Wojaka.

- Zgadza się, prokuratorze - skomentował Hektor. - Odwrócony pentagram jest utożsamiany ze znakiem diabła. Najczęściej wpisuje się w jego środek jeszcze głowę kozła.

- A tu mamy sutek i ranę - stwierdził Majski.

- Nie tylko je - odparł ochoczo Wist.

- O czym mówisz? - zaciekawił się Krzyski.

- Popatrzcie na cyfry i szóstki - rozpoczął oficjalnym tonem Wist.

Mężczyźni przybliżyli się do tułowia ofiary.

- Wszystkie mają ślady oparzeń - wyjaśnił.

- Wypalił je narzędziem w kształcie szóstek? - spytał z niedowierzaniem Piotr.

- Cyfry zostały wycięte czymś ostrym. Zranienia nie są głębokie. Stawiałbym na niewielki nóż lub inne narzędzie z krótkim ostrzem.

- Szpikulec odpada? - wtrącił prokurator.

- Zdecydowanie. Wtedy krawędzie ran byłyby wyszarpane, a tu mamy równe. Podobnie jak przy kropkach.

Następnie przytknął do nich maksymalnie kilkucentymetrową rozpaloną powierzchnię, powodując przypalenie uszkodzonych tkanek i skóry.

- W jakim celu to zrobił? - Majski nie przestawał spisywać ustaleń w notatniku.

- Żeby zapobiec krwawieniu. Były mu one potrzebne w takim kształcie i kolorze do inscenizacji - domyślił się Krzyski.

- Teoretycznie tak, ale w praktyce morderca posmarował rany i cyfry tą samą substancją, która tworzyła jedną ze smug - dodał Wist.

- Co to za substancja? - dociekał Potocki.

- Coś powszechnie używanego kiedyś do zabezpieczenia dachów - zażartował Hektor.

Kawał zabrzmiał jednak ponuro. Majski podniósł brwi, a Waldemar westchnął z irytacją.

- Smoła - odparł zamyślony Krzyski. - Pentagram, smoła, trzy szóstki, prerażenie na twarzy ofiary. Czy to są, kurwa, jakieś jaja, czy zamiast policji powinniśmy wezwać egzorcystę? - Obszedł stół sekcyjny, wyciągając z kieszeni papierosa.

Szybko zorientował się, że sala nie ma okna, a Wist zdecydowanie dał znać, że może o tym zapomnieć. Chciało mu się palić jak nigdy dotąd, a wzburzenie sięgnęło zenitu. Piotr nienawidził nawiązywania do religii podczas zabójstw. Był zbyt związany z łódzką parafią Przenajświętszej Matki Chrystusa. Myśl, która pojawiła się na szczycie góry, ponownie przebiegła przez głowę. Nie zdążył jej uchwycić. Odnosił wrażenie, że gdzieś już widział podobne ułożenie zwłok. Tylko gdzie?

- Ogarnij się. Nikt nie twierdzi, że morderstwa dokonała istota pozaziemska. - Majski przywołał partnera do porządku. - Ile razy spotykaliśmy się z różnymi inscenizacjami?

- A propos inscenizacji. Palce lewej dłoni zostały połamane i przytwierdzone w okolicach rany za pomocą zwykłego kleju. W prawej również je połamano, aby stały pod odpowiednim kątem. Ponadto smugi: jedna ze smoły, a druga z krwi ofiary. Pamiętajcie, że umiejscowienie i ułożenie zwłok także nie były

przypadkowe. - Hektor spokojnie przeszedł do dalszego omawiania sekcji.

- Morderca posługuje się „diabelską” symboliką, co potwierdza miejsce pozostawienia zwłok. Pod zaniedbanym i zniszczonym kościołem, czyli na poświęconej ziemi. Uderza bezpośrednio w religię - dodał Potocki, z nutą zdenerwowania.

Prokurator zdjął w pośpiechu rękawiczki. Wyrzucił je do kosza. Uznał, że spotkanie dobiegło końca.

- Zabójca nawiązuje do jakiegoś konkretnego symbolu - zastanowił się Łukasz.

Słowa przyjaciela spowodowały, że śledcze puzzle wskoczyły na odpowiednie miejsce, ukazując Krzyskiemu skojarzenie.

- Jezu, Ufam Tobie - zakomunikował poważnym tonem.

- Modlisz się? - wtrącił drwiąco Potocki.

Majski zaś w mig zrozumiał tok myślenia partnera. Wyciągnął komórkę i wszedł w przeglądarkę internetową.

- Łukasz, pokaż im.

Komisarz wyszukał w Internecie wspomniany obraz. Jezusa Miłosiernego. Filaru wiary rzymskokatolickiej. Zaskoczenie było tak duże, że przez dobre kilkadziesiąt sekund mężczyźni przesuwali wzrok z ciała na fotografię i z powrotem.

- Teoretycznie macie rację, ale w praktyce istnieją spore różnice. Zabójca pozostawił ofiarę w pozycji leżącej, nie ma też napisu - zaproponował Potocki.

Wyrzucał sobie, że wcześniej nie zauważył podobieństwa.

- W grocie napis byłby trudny do wykonania - odbił piłeczkę Majski.

- Zwłoki zaś ułożył tak, aby uzyskać efekt zaskoczenia w przypadku odwrócenia ciała. Przecież sami byliśmy wtedy zdumieni - dodał Krzyski. Gdy wypowiedział ostatnie słowa, przyszedł mu do głowy jeszcze jeden pomysł. Mało realistyczny,

ale niezwykle pomocny dla śledztwa. - Albo ktoś mu przeszkodził pod koniec inscenizacji.

- Zbłąkana dusza spacerująca w nocy po Ślęży? - zadrwił Waldemar.

- Skoro nastolatkwie trafili tam dzień później, to czemu ktoś inny nie mógłby tego dokonać.

- Gdyby morderca go widział, Hektor badałby dzisiaj dwa trupy - podważył teorię partnera Majski.

Krzyski musiał mu przyznać rację. Zabójca nie pozwoliłby sobie na nieoczekiwanego świadka, przez którego zawali się tak misternie przygotowany plan.

- Poza tym pamiętajcie o grawitacji. Bezwładne ciało nie utrzyma się w pozycji stojącej - zasygnalizował Wist. Pochylał się centralnie nad raną. - Mam asa w rękawie, a raczej w...

Nieoczekiwanie wsadził palec wskazujący prawej dłoni do okaleczenia na sercu. Usłyszeli charakterystyczny plask.

- Hektor - westchnął Krzyski, czując żółć w gardle.

Majski i Potocki skrzywili się z niesmakiem, walcząc z napływającą treścią żołądkową.

- Pamiętacie, jak mówiłem, że nie podoba mi się ta rana?

Komisarze kiwnęli głowami.

- Była za bardzo wybrzuszona. Jakby coś znajdowało się w środku. Wystarczyło, że lekko ją rozkroilem i zanurzyłem w niej palce. - Pogłębił ruch, co wywołało jeszcze większe skrzywienie na twarzach mężczyzn. - Morderca wepchnął do niej złożoną kilka razy kartkę.

- I dopiero teraz pan to mówi?! - wrzasnął prokurator.

Jako jedyny mógł wydobyć głos. Majski i Krzyski stali zdezorientowani. Umieszczenie kartki w ciele zaczynało przekraczać ich wyobrażenia.

- Najlepsze zostawiłem na koniec - stwierdził z lekceważeniem Wist, doprowadzając Potockiego do

maksymalnego zdenerwowania.

Jego twarz zrobiła się czerwona. Przeczesał dłonią wymodelowaną fryzurę.

- Gdzie ona jest? Co jest na niej?

Hektor nie uraczył go odpowiedzią. Wyjął palec z rany, zdjął rękawiczki. Skierował się do wyjścia, a u progu uczynił wymowny gest. Wyszli z sali sekcyjnej i udali się do przeciwległego pomieszczenia. Medyk szeroko otworzył drzwi, po czym podał dłoń pracującemu tam mężczyźnie. Starszy aspirant Wincent Abram ubrany był w biały kombinezon technika, opinający się na jego brzuchu. Uśmiechnął się serdecznie do nowo przybyłych.

- Witajcie w moim królestwie. - Wskazał ręką pomieszczenie przystosowane do badania śladów pozostawionych na miejscu przestępstwa.

Pokój, nieco mniejszy niż poprzedni, zastawiono sprzętami wykorzystywanymi w technice kryminalistycznej. Najwięcej przestrzeni zajmował metalowy stół, stojący pośrodku sali. Leżały na nim ubrania ofiary oraz strzępy spalonej koszuli. Na brzegu blatu spoczywał zmyślny stelaż, złożony z dwóch metalowych rurek o wysokości pół metra. Pomiędzy nimi rozciągnięto naprężoną żyłkę. Do niej przypięto klipsami kartkę formatu A7 z widocznymi poziomymi i pionowymi załamaniem. Była zapisana odręcznym pismem, pochylonym w prawo.

- Jakim cudem papier przetrwał w ranie? - odezwał się Krzyski.

- Dzięki temu. - Abram wskazał na drugi stojak.

Wisiąca na nim niewielka torebka strunowa.

- Niemożliwe - nie dowierzał Majski, kręcąc przy tym głową.

- Złożył kartę kilka razy i wsadziwszy do torebki, zawinął ją podwójnie. Następnie wepchnął w otwór po ranie.

- Porąbany sukinsyn, który nie dość, że zabija rytualnie, to jeszcze zostawia to? Przepowiednię nadejścia Mesjasza? - skostatował Krzyski porażony bezwzględnością mordercy.

Podszedł bliżej kartki i pochylił się nad nią maksymalnie. Próbował odczytać poszczególne słowa.

- Raczej przesłanie o śmierci - zdążył wypowiedzieć Abram, zanim komisarz zaczął czytać na głos.

Zapiski Volanda

Zabiłem. Wydawało mi się, jest to o wiele bardziej skomplikowane. Miałem w głowie obrazy zwłok, krwi, odciętych członków. Co innego zobaczyć zmarłą osobę, a co innego pozbawić ją życia. Widzieć w oczach gasnącą iskrę świadomości.

Bąłem się, że nie dam rady. Że zadrży mi ręka, zawaham się i cały plan pójdzie w niebyt. Ofiara wyswobodzi się, przez co zamienimy się miejscami. Przecież rywalem był nie byle kto. Przygotowywałem się, lecz tak czy inaczej stres był wielki. Górę nad nim wzięła adrenalina. Buzowała we krwi, popychając mnie do wykonania zamierzonego zadania. Musiałem postawić pierwszy krok, aby pójść naprzód.

Uśmiecham się. Jak to brzmi. Pierwszy krok. Ale to prawda.

Myślałem, że początek będzie najtrudniejszy. Okazało się, że nie. Zabiłem z zimną krwią i wiem, że mogę zabijać dalej. Zrobię to! Jestem silny!

- Co to, kurwa, ma być? - skwitował po zakończeniu czytania.

- Mnie nie pytaj, to już wasza broszka - odrzekł Hektor, przenosząc wzrok z kartki na komisarza. - Ale trzeba przyznać,

że zabójca jest pomysłowy. Papier w torebce strunowej niedaleko serca. Finezja na całego.

- Nie chce mi się wierzyć, że ta zbrodnia jest jego pierwszym dziełem.

- Dlaczego? Popełnił duży błąd - powiedział z irytacją Potocki. - Odręcznie pisana wiadomość. Mamy dowód, dzięki któremu szybko go zidentyfikujemy.

- Ciekawe jak? Każesz wszystkim mieszkańcom Masywu Ślęży przepisać pierwsze zdanie z elementarza?

- Proponuję: *Odwyk to najlepsze, co mnie spotkało* - dorzucił Wist.

Komisarze zachichotali głośno.

- Jak chcesz tak znaleźć zabójcę, to droga wolna - rzekł zapalczywie prokurator, świdrując wzrokiem Krzyskiego. - Tymczasem skorzystam z usług grafologa. Na pewno poleci mi jakiegoś Komendant Miejski we Wrocławiu.

- Nie będzie to konieczne, ponieważ zleciłem już badanie grafologiczne. Za pół godziny muszę dostarczyć dowód.

- Znalazłeś coś na papierze? - powrócił do głównych ustaleń Majski.

- Rzeczywiście morderca popełnił jeden błąd. - Abram uśmiechnął się z triumfem, pocierając dłonią siwy zarost. - Kartka i tusz są jednymi z najpowszechniejszych, więc nic nam to nie da. Nie pozostawił również śladów biologicznych, chemicznych czy osmologicznych, lecz w prawym górnym rogu zdjąłem niepełny trop daktyloskopijny. Fragment palca wskazującego.

- Mógł powstać przy składaniu papieru - opiniował Potocki.

- Mamy go w bazie? - zapytał Krzyski.

- Zdjąłem go przed sekundą. Właśnie wrzucam.

Starszy aspirant podszedł do nowoczesnego laptopa, do którego podłączony był skaner linii papilarnych. Położył czarną

folię daktyloskopijną ze znajdującym się odciskiem wyodrębnionym przez specjalistyczny biały proszek zwany argentoratem. Nastąpiła elektroniczna weryfikacja, a na ekranie migwały różne wzory odcisków palców. Napięcie wzrastało z każdą kolejną sekundą. Majski mocniej ścisnął kule. Wpatrywał się przenikliwie w ekran.

W czasie wyszukiwania z prawej kieszeni Krzyskiego wydobył się dźwięk *Druga strona odpowiada!*. Poczł dreszcz niepokoju. Jego umysł podpowiedział adresata. Piotr wyjął pośpiesznie telefon. Westchnął w duchu. Nie lubił mieć racji. Kami.

Nie zdążył otworzyć wiadomości.

Kciuk zawisł nad ekranem, gdy program na laptopie wykrył zbieżność odcisków. Popatrzył na wynik i od razu pożałował, że zaangażował się w to śledztwo. Coś, co wydawało się niemożliwe, stało się faktem.

Aspirant Witold Kryc wysiadł ze służbowego nissana pathfindera. Auto liczyło raptem kilka miesięcy. Do tej pory pamiętał zaskoczenie całego komisariatu po przybyciu transportu trzech takich samochodów prosto z Warszawy. Jak do tego doszło? Wydawało się to niemożliwe, że w półtora roku od dostarczenia polskiej policji pierwszych egzemplarzy Nissana zawitały one do Sobótki, komisariatu na szarym końcu innych jednostek pod względem przestępczości. Ich zakup był zasługą komendanta nadkomisarza Adriana Moka.

Kryc pokręcił szybko głową. Spojrzał w stronę Ślęży. Była dobrze widoczna z powodu bezchmurnego nieba. Morderstwo przeraziło go, a tożsamość ofiary jeszcze bardziej. Wojak był niezwykle skuteczny i bezpośredni. Każdy się z nim liczył. Miał autorytet podbudowany znajomością z komendantem i innymi

notablami. Jego śmierć napawała grozą, oznaczała bowiem, że pojawił się ktoś silniejszy od niego lub...

- Nie, Krystyna nie może mieć racji - wyszeptał, związując nerwowo włosy w kitkę.

- Oby tak było, ale przypomnij sobie naradę - odparł z niesmakiem Szulc.

Zgadzał się z posterunkowym. Poranna scysja łódzkich komisarzy z prokuratorem nie nastrajała optymistycznie. Jeszcze ta nieuchwytność komendanta. Ponownie dzwoniли do niego, drżąc na całym ciele. Ciągle bezskutecznie.

- Idziemy? - Jan kiwnął głową w stronę posesji.

Witold westchnął, kierując wzrok na jednopiętrowy, otynkowany na szaro budynek z charakterystycznym nieco kanciastym dachem, obitym czerwoną dachówką. Znajdował się przy zbiegu ulic Warszawskiej z Kamienną. Dom Roberta Wilka nie prezentował się okazale w przeciwieństwie do ogrodu. Całość okalała półtorametrowa siatka nasadzona na murowanych fundamentach i metalowych słupach.

Aspirant przetarł twarz dłonią. Nie dość, że morderstwo popełniono na charyzmatycznym prokuratorze, to jeszcze zamieszany w nie mógł być zasłużony miejscowy funkcjonariusz. A wszystko przez Baśkę i jej rzekomy związek z Marcelem. Nie wierzył w jej zapewnienia. Nie mogła się z nim spotykać. Robert Wilk nigdy by na to nie pozwolił. Uważał, że powinna się uczyć i dopiero po studiach rozglądać za mężem, najlepiej z policyjnej rodziny. Wybrał nawet stojącego obok niego Jana. Posterunkowy nieśmiało adorował Baśkę. Gdy jednak rozpowiadała o związku z Wojakiem, Szulc stał się opryskliwy, wręcz agresywny w stosunku do niej.

Podeszli do furtki.

Jan nie czekał, aż zabrmi naciśnięty dzwonek, tylko od razu zaczął trząść drzwiczkami.

- Uspokój się. - Kryc przytrzymał go ręką. - Przyszliśmy, żeby zabrać Wilka na komisariat, a nie wzbudzać sensację.

Dziwił się, że lokalna gazeta nie opublikowała jeszcze niczego o zabójstwie. Złął się na samą myśl o reakcji mieszkańców na wieść o pozostawionych przez mordercę śladach.

- Nikogo nie ma.

Głos Szulca sprowadził go na ziemię.

Obeszli dom. Wszystkie okna były zamknięte, podobnie jak garaż i tylne wejście do budynku. Witold oparł się o siatkę na wysokości niewielkiej szyby do garażu. Wysłużona skoda octavia stała na swoim miejscu. Odwrócił się do kolegi. Jan przeskoczył przez płot i zajrzał do wnętrza domu.

- W salonie nikogo nie ma, ale w przedpokoju panuje bałagan. Otwarta część szafy, opróżnione dwa regały i jakieś ubrania na podłodze. Czyżby uciekł, zabrawszy najpotrzebniejsze rzeczy?

- Wątpię, biorąc pod uwagę poranną wizytę na komisariacie - odpowiedział Kryc.

- Może jest winny.

- Gdyby chciał zbiec, zrobiłby to wczoraj. Zabija prokuratora, w nocy przebywa z Baską w szpitalu, rano odgraża się nam, a następnie zwiewa z kilkoma rzeczami bez samochodu? Bez sensu.

- Ostatnio podkomisarz się zmienił. Stał się wybuchowy. Sam nieraz widziałeś go pijanego.

- Zostawiłby jedyną córkę?

- Nie sprawdziliśmy w szpitalu. Uciekli razem?

Aspirant nie odpowiedział, przejeżdżając dłonią po kitce. Szulc zasiał u niego wątpliwość. Pomysł nie był pozbawiony sensu, choć Kryc nie dowierzał temu. Znał dobrze podkomisarza Wilka. Był on jego mentorem, umiał rozmawiać z

ludźmi, ale przede wszystkim skutecznie rozwiązywał wszelkie sprawy. Czasami bez skrupułów, lecz w granicach prawa. Pełen wigoru, zapału do pracy, przez co decyzja o wcześniejszej emeryturze mocno go zdziwiła.

Podobnie jak partner przeskoczył przez ogrodzenie. Podeszli do drzwi antywłamaniowych. Zadzwonili cztery razy, a Szulc kilka razy walnął pięścią.

- Czego tu szukacie? - Usłyszeli niespodziewanie za swoimi plecami.

Odwrócili się raptownie. Barbara Wilk stała przy otwartej furtce z założonymi rękoma. Niedbały strój i włosy, jeszcze bardziej tłuste niż ostatnio, stanowiły odpychający widok.

Jan doskoczył do dziewczyny. Złapał ją mocno za ramiona, pytając gniewnym głosem.

- Gdzie jest twój ojciec? Gdzie się ukrywacie?

- Nigdzie się nie ukrywam. Lekarz wypisał mnie dopiero ze szpitala - odparła zalekniona.

Policjanci dostrzegli niewielką torbę podróżną u jej nóg. Kryc podszedł i odciągnął partnera. Szulc coraz bardziej go zaskakiwał. Niby strachliwy i bojący się wszystkiego, a tu prosię: impulsywny wobec osoby, która zalaża mu za skórę.

- Przyszliśmy do twojego ojca. Gdzie możemy go znaleźć? - spytał oficjalnie aspirant.

- Skąd mam wiedzieć? Pewnie śpi w domu, bo prawie całą noc czuwał przy mnie.

- Dzwoniliśmy do drzwi i nikt nam nie otworzył - rzekł Jan. - Rano był u nas, odgrażał się.

- Pewnie się potem. Zdarzyło mu się to już kilka razy - westchnęła kobieta.

Podeszła do drzwi i włożyła klucz.

- Wejdzimy z tobą i sprawdzimy - dodał Szulc.

Basia odwróciła się na pięcie, spoglądając chmurnie na policjantów.

- Czego od niego chcecie? - próbowała zabrzmieć pewnie.

- Baśka, nie utrudniaj nam pracy - powiedział posterunkowy, podchodząc do niej.

- Jestem jego najbliższą osobą, więc mam prawo wiedzieć.

- Ale my nie musimy ci niczego mówić.

- Otwórz drzwi, sprawdzimy, czy jest Robert i czy można z nim porozmawiać - zaapelował Kryc.

Opór dziewczyny zaczynał go dziwić.

- Nie zrobię tego, dopóki nie powiecie mi, dlaczego pytacie o tatę. - Kobieta stanęła w progu, rozkładając szeroko ręce.

- Być może twój ojciec coś wie na temat śmierci prokuratora. - Szulc uprzedził starszego kolegę, za co ten zgromił go wzrokiem.

- Mój tata nic nie wie, był ze mną przez cały wieczór, a potem poszliśmy spać.

- Pozwól, że my to zweryfikujemy.

- Nie, nie pozwolę. Musicie mieć nakaz.

- Do rozmowy z podkomisarzem Wilkiem? - zdziwił się posterunkowy.

- Jak zwykle nie znasz prawa, Janek. Potrzebny wam nakaz do przeszukania domu.

- Nie chcemy go przeszukiwać, tylko sprawdzić, czy Robert w nim jest - próbował załagodzić sytuację Kryc. Tracił powoli cierpliwość. - Poza tym w szczególnych wypadkach wchodzimy na legitymację. Podkomisarz Wilk wielokrotnie tak robił.

- Moja odpowiedź brzmi: nie! - krzyknęła. - Dajcie mi spokój. Chcę móc przeżyć żałobę po moim ukochanym Marcelu.

- Kłamiesz, ty puszczalska suko - zagrzmiął Szulc.

- Wynocha! Odwalcie się od naszej rodziny.

Następnie wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Posterunkowy podskoczył do niej i zwinnie wykręciwszy jej rękę, założył kajdanki. Obezwładnioną dziewczynę zaprowadził do radiowozu, dając znać zdziwionemu Krycowi, żeby przeszukał dom. Aspirant włożył rękawiczki i przekręcił wetknięte w zamek klucze. W przedpokoju na podłodze leżały w nieładzie mała walizka oraz dwie męskie kurtki jesienne i jedna damska.

Sprawdził salon urządzony w nowoczesnym stylu. Pozostałe pomieszczenia były wyposażone dość skromnie. Po przeciwnej stronie salonu znajdowała się kuchnia. Na końcu przedpokoju usytuowano łazienkę i gabinet wychodzący na tyły domku. Stało w nim drewniane biurko, policjant podszedł do niego i szarpnął jedną z szuflad. Na dnie leżało kilka zdjęć młodego podkomisarza z kobietą o bujnych blond włosach. Żona Roberta zmarła przy porodzie. Kryc pociągnął drugą szufladę. Ani drgnęła.

Znienacka usłyszał hałas. Wszedł powoli po schodach, lustrując piętro. Na górze po jednej stronie korytarza mieściły się dwa pokoje, a po drugiej łazienka i pomieszczenie gospodarcze z niedomkniętymi drzwiami. Właśnie zza nich wydobywały się dziwne trzaski. Podszedł ostrożnie. Wewnątrz panowała ciemność. Uzmysłował sobie, że jego latarka została w schowku radiowozu. Wyjął na wszelki wypadek broń. Zauważył włącznik tuż za framugą. Odliczył do trzech, kopnął drzwi i trzymając pistolet w prawej dłoni, drugą zapalił światło.

Bury kot zjeżył się i przemknął koło jego nóg. Kryc odetchnął z ulgą i sprawdził pozostałe pokoje. Pusto. Podobnie jak na poddaszu pełniącym funkcję dodatkowej sypialni oraz pomieszczenia gospodarczego. Została mu tylko piwnica.

Zszedł po murowanych schodach umiejscowionych obok wejścia do domu. Poczuł sznureczek przy czole. Pociągnął za niego, a piwnicę zalała struga światła z nagiej żarówki. Nie

oświetlała całego pomieszczenia, ale widok zatrwożył aspiranta. Większa część przypominała policyjny pokój operacyjny. Dwa biurka ze stertą odręcznych notatek, cztery ruchome tablice korkowe oraz jedna kredowa – cała obklejona fotografiami i wycinkami z gazet.

Kryc stał jak sparaliżowany. Z każdego miejsca spoglądał na niego prokurator Wojak. Kilka zdjęć pochodziło z oficjalnych spotkań, na których mężczyzna w todzie z czerwonym żabotem uśmiechał się z wyższością, udzielając wywiadu. Inne zaś zrobiono z ukrycia. Część z nich wykonano ze sporym przybliżeniem. Marcel znajdował się w towarzystwie mniej lub bardziej znanych osób z życia politycznego czy biznesowego. Kryc rozejrzał się po pomieszczeniu. Nigdzie nie było aparatu, kart pamięci ani innych nośników.

Postanowił opuścić budynek i wezwać techników. Schodząc po schodach, przypominał sobie o drugiej szufladzie w biurku Roberta Wilka. Poszedł jeszcze raz do gabinetu. Dwa mocne szarpnięcia wystarczyły, aby zamek puścił. W środku leżała biała teczka z napisem Zemsta, a wewnątrz kilkanaście zdjęć i wydruków. Aspirant wziął do ręki plik. Nie mógł uwierzyć w uwiecznione sceny z udziałem prokuratora Wojaka i nadkomisarza Moka. Doszedł do ostatniej fotografii. Oblał go zimny pot, a przerażenie spowodowało, że wypuścił odbitkę z rąk.

- To nie może być prawda - wyszeptał, spoglądając ponownie na odwrócony pentagram.

- Idziemy na spacer? - spytała Alicja z nadzieją w głosie.

- A nie będzie padać? - zastanawiała się Marta.

Ała podeszła do okna. Ciemniejsze chmury kłębiły się w oddali za Ślężą.

- Na razie nie. Chodźmy się przejść. Muszę pooddychać świeżym powietrzem.

Marta przyznała rację przyjaciółce. Czy musiały zrezygnować ze wszystkich aspektów urlopu?

Przebrały się w cieplejsze ubrania i zarzuciły na siebie zapinane na napy swetry. Mimo popołudnia temperatura była dość wysoka. Jedenaście stopni i delikatny wiaterek. Wyszły z ośrodka, kierując się w stronę Sulistrowic. Powietrze było lekkie i czyste. Polskie góry w jesiennym wydaniu.

- Podziwiam Krystynę - stwierdziła nieoczekiwanie Ala po zrobieniu kilku zdjęć.

- Co masz na myśli? - spytała Marta, pokazując skręt w lokalną drogę.

Prowadziła do lasu, według mapy turystycznej łączyła się z czerwonym szlakiem na Ślężę.

- Oznajmiła rano, że jedzie do tutejszej pracy. Potrafi pracować po tym, jak jej syn został zamordowany. Pamiętasz, w jakim stanie była, gdy usłyszała informację.

- Pracuje, żeby nie myśleć o śmierci dziecka.

- Nie potrafiłabym tak - stwierdziła smutno Ala.

Marta spojrzała na przyjaciółkę. Pamiętała jej stan, kiedy Łukasz leżał w śpiączce farmakologicznej, a rokowania były bardzo złe. Śmierć dziecka to jednak coś zupełnie innego. Jak ona zareagowałaby na taką stratę? Wcześniej tego pragnęła, teraz coraz częściej pojawiały się u niej wątpliwości.

- Wydaje mi się, że praca Krystyny łączy się ze śledztwem.

- Dlaczego?

- Według niej morderstwo ma związek z historycznymi wydarzeniami na Ślęży. Kto lepiej od niej zna historię tych okolic?

- Jeżeli Krystyna twierdzi, że nikt z miejscowych nie doprowadzi do odkrycia zabójcy, oznacza to dwie rzeczy. Po

pierwsze sielski klimat stanowi tylko pozór. Mój dziennikarski nos podpowiada, że nie będzie to łatwa sprawa.

- Podobnie twierdzi Piotrek. Czemu się zgodziłaś?

- Abyśmy przestali myśleć o skutkach poprzedniego śledztwa. - Dotknęła ręką okolic brzucha.

Spojrzały sobie w oczy.

Znajdowały się teraz na ścieżce pomiędzy drzewami, w gęsto zarośniętym lesie. Panowała niczym niezmacona cisza. A pojawiające się nagle granatowe chmury spowodowały półmrok. Zrobiło się tajemniczo i nieprzyjemnie.

Dziewczyny postanowiły udać się z powrotem do ośrodka. Nie zdążyły postawić kroku, kiedy niedaleko usłyszały chrzęst. Odwróciły się gwałtownie. Nikogo nie zauważyły. Zapadająca ciemność ograniczała widoczność. Tym razem dźwięk dochodził z drugiej strony. Jakby ktoś nastąpił na suche patyki. Przyjaciółki skierowały tam wzrok. Ponownie nic. Krople potu i gęsia skórka wystąpiły na ciele kobiet. Czyżby ktoś je śledził? Spotkanie z nieznanym w środku lasu mogło zakończyć się tragicznie.

- Kto tam jest?! - krzyknęła bojaźliwie Alicja. Trzęsa się ze strachu.

Nikt nie odpowiedział. Powtórzyła zawołanie jeszcze raz. Znowu nic. Odczekały w niepewności i zaczęły się wycofywać.

Nagle powietrze przeszył głośny trzask, a kawał drewna z dużym impetem spadał centralnie na ich głowy.

- Uważaj! - ostrzegła Marta.

Zareagowała instynktownie. Odepchnęła mocno Alicję, a sama uskoczyła w tył. Uderzyła się o konar drzewa i upadła, przekręciwszy się w ostatniej sekundzie na plecy. W miejsce, gdzie przed chwilą stały, grzmotnęła połowa złamanego drzewa. Gdyby nie odskoczyły, to... Dotknęła momentalnie

brzucha. Wydawało się, że jest w porządku. Poczwała ulgę, mimo że pulsująca krew dudniła jej w uszach. Przemknęła jej przez myśl scena rozpaczki po dziecku, ale szybko została wyparta na rzecz troski o przyjaciółkę.

- Ala, wszystko okej?! - krzyknęła.

Nikt nie odpowiedział.

Cisza towarzysząca nawoływaniu nie świadczyła o niczym dobrym. Marta poderwała się. Niemal od razu uklęknęła z powodu zawrotów głowy oraz rozdzierającego bólu w prawej łopatce. Pochyliła się nisko. Po kilku głębszych oddechach podniosła się powoli. Musiała sprawdzić, co z Alicją. Nie dała rady przejść przez konar mający wiele bocznych gałęzi. Postanowiła go okrążyć. Skutecznie przeszkadzały jej gęste krzewy jeżyn. Zauważyła coś kątem oka. Nie zatrzymała się, skupiając na dalszym marszu. W końcu obesła przeszkodę i zobaczyła Alicję.

Podsłoczyła do niej czym prędzej. Przyjaciółka leżała bezwładnie wzdłuż drogi na lewym boku, a ściółka przy jej twarzy nasiąkła krwią. Odwróciła delikatnie kobietę, zauważywszy wystający kamień na wysokości oczu. Okazało się, że krew pochodzi z rozciętego czoła tuż nad brwiami. Wyjęła chusteczki i uciskała mocno, ponieważ rana obficie krwawiła. Drugą ręką sięgnęła po komórkę, a następnie wybrała numer alarmowy.

Zanim skończyła rozmawiać, Alicja odzyskała przytomność. Chciała wstać, ale Marta przytrzymała ją stanowczo.

- Nie podnoś się. Karetka już jedzie.

- Nic mi nie jest - stwierdziła Ala, przecierając twarz dłonią. Była blada, a kiedy zobaczyła Martę, przeleknęła się. - Ty krwawisz - powiedziała, wskazując na prawy policzek.

Przyjaciółka dotknęła wskazanego miejsca i syknęła z bólu. Skóra przy uchu była rozcięta, a czerwona strużka ściekała jej po policzku.

- To tylko zadrapanie.

Zatamowała krwawienie kolejną chusteczką. Sama wyprostowała się, bacznie nasłuchując. Wydawało jej się, że oddali słyszy odgłos syren.

- Poczekaj. Zaraz wrócę.

Postanowiła wyjść przed konar, aby pogotowie mogło je szybciej dostrzec. Ponownie okrążając przeszkodę, kątem oka zauważyła coś niestandardowego. Odwróciła głowę. Wahała się przez chwilę. W końcu zdecydowała się pójść w kierunku dostrzeżonego kształtu. Szczególnie że dźwięk karetki ucichł.

Ruszyła na lewo od złamanego drzewa. Po kilku krokach zaniemówiła. Na odsłoniętej grubej warstwie liści leżały kości. Niektóre zwieńczone nasadą, inne połączone nieregularnymi krawędziami. Nieopodal zabrudzona czaszka, przypominająca pysk sarny.

Marta uklękła i przez chusteczkę dotknęła czarnego zabarwienia. Zostawiło lekko oleisty ślad. Przyjrzała się ze wszystkich stron. Wreszcie powąchała. Wyczuła drażniący, ciężki zapach. Plama przypominała...

- Smoła - zachrypiał ktoś tuż nad jej głową.

Nieoczekiwanie zza najbliższego drzewa wyszedł mężczyzna. Jego dopasowany czarny strój składający się z podkoszulka i spodni uwidaczniał wyćwiczone mięśnie. Nieznajomy dopadł do Marty. Jego czerwone spojówki i czarne podłużne źrenice przeszywały ją na wskroś. Był o wiele wyższy od niej. Miał długie, farbowane na czarno włosy, makijaż w takim samym kolorze i dłonie zakończone długimi, ostrymi paznokciami. Przy każdym ruchu falowała czarna peleryna. Jego wzrok paraliżował, a wręcz hipnotyzował.

Marta krzyknęła przerażona, odskakując w bok. Powtórnie wylądowała na plecach. Pozbierała się szybko, łapiąc za gruby kij i opierając się o najbliższy pień drzewa...

Mężczyzna zaśmiał się głośno na ten widok. Podeszedł do niej. Mocniej zacisnęła palce na drewnie, kiedy nieznajomy zbliżył się na odległość kilkunastu centymetrów. Złapał za jej prowizoryczną broń, jednym sprawnym ruchem wyszarpnął ją i odrzucił za siebie. Marta była bezbronna. Nieświadomie zasłoniła brzuch rękoma.

- Już się zaczęło! - zasyczał.

Kobieta wyczuła drażniący zapach.

- Śmierć dotknie wielu i nikt tego nie powstrzyma.

Wskazał ręką na odkryte znalezisko, nadal przeszywając ją wzrokiem.

- Diabelskie istoty żywią się niewinnymi stworzeniami. Nabierają siły i atakują. Zabijają każdego, kto im przeszkodzi w osiągnięciu celu. Nie znają litości.

- Kto zabija? - wydusiła Marta.

Głos ledwo przeszedł jej przez gardło. Wiedziała, że ma do czynienia z szaleńcem.

Skuliła się. Zaczęła się trząść. Napastnik zbliżył dłoń do jej twarzy. Zebrał palcami łzę i zlizął ją, ukazując przy tym język o czarnym zabarwieniu.

- Rozpoczęliście zagładę. - Ponownie wskazał na kości. - Tylko to z was zostanie.

- Nie...

- Ale najgorsze dopiero przed wami. Istoty zbliżają się, gdyż wyczuwają, że On nadchodzi. Ten, który panuje nad nimi. Zakończy ich ziemskie cierpienia.

- Kto?

Mężczyzna podeszedł jeszcze bliżej. Praktycznie stykali się ze sobą.

- Stoisz pod jego znakiem.

Marta była zbyt przerażona, żeby podnieść wzrok. Poczuła jego dotyk na brzuchu. Zaryczał.

- Pomiot szatański.

Nagle rozległ się chrzęst samochodu jadącego ścieżką. Odwróciwszy się lekko, zobaczyła nadjeżdżającą karetkę. Gdy ponownie spojrzała przed siebie, mężczyzna jakby rozplynął się w powietrzu, ale jego przeraźliwy chichot nadal rozbrzmiewał wśród drzew. Popatrzyła w górę. Momentalnie osunęła się na kolana pozbawiona sił.

Na korze drzewa, tuż nad jej głową, wyryto odwrócony pentagram z czarnymi zaschniętymi śladami.

6



- Musimy czekać? Może wejdziemy i sami wyjaśnimy sprawę? - odezwał się posterunkowy Jan Szulc. Wygładził niewidzialne zagięcia na mundurze, a następnie przejechał ręką po pryszczatej twarzy.

- Na pewno jest jakieś inne wytłumaczenie - naciskał Kryc.

Spojrzał na mężczyzn stojących przy tylnych drzwiach nissana pathfindera. Obok niego zaparkowane było subaru komisarza Krzyskiego. Majski siedział na tylnej kanapie z wyciągniętą przed siebie nogą. Wzdłuż niej oparł kule i masował bolące kolano.

- Odnoszę wrażenie, że panicznie obawiacie się swojego szefa. Czy jest inny powód? - zapytał przenikliwie Potocki, świdrując wzrokiem aspiranta.

Tożsamość głównego podejrzanego wywarła na wszystkich piorunujące wrażenie. Komisarze nie wyobrażali sobie, jakby sami zareagowali, gdyby podobna sytuacja zdarzyła się w Czwartym Komisariacie w Łodzi. Identyfikacja odcisku nie podlegała dyskusji. Nadkomisarz Adrian Mok. Komendant policji w Sobótce. Zdziwienie było jeszcze większe, gdy porównali jego podpis z tekstem mordercy. Pismo było niemal identyczne.

- Odwal się od nich - powiedział Krzyski, gasząc drugiego papierosa w ciągu trzech minut.

Odwrócił się i spojrzał w głąb ulicy Janusza Korczaka. U jej zakończenia stał parterowy dom Moka. Nie dojrzał go,

ponieważ odległość dzieląca samochód od budynku wynosiła około trzystu metrów, a droga skręcała w prawo. Zatrzymali się tuż za skwerem, na którym mieścił się posąg patrona ulicy.

Czekali już piętnaście minut na oddział szturmowy wezwany z wrocławskiej komendy. Na wejście miejscowych nie pozwolił Potocki, wysuwając dwa argumenty. Bliskiego związku, dziwnych wzajemnych relacji, co skutkowało by brakiem obiektywizmu i potencjalnym zniszczeniem dowodów oraz możliwością zastosowania środków obronnych przez podejrzanego.

Krzyski i Majski zgodzili się z nim. Piotr poczuł znane mrowienie na ciele. Sprawa nabierała szybkiego tempa, a liczba podejrzanych wzrastała, ukazując nowe niewyjaśnione kwestie. Inscenizacja, symbolika, tożsamość denata i podejrzanego oraz list prorokujący, że ofiar będzie więcej.

Sledztwo zaczynało go wciągać, mimo że ciągle odczuwał do niego niechęć. Przyciągało go niczym magnes. Podobnie jak Łukasza, który już dwukrotnie przeczytał dotychczasowe zapiski w notesie. Krzyski przyznawał również, że tropienie zabójcy odciągało go od innych problemów. Nadal nie otworzył wiadomości od Kamili. Nie miał na to czasu, ale i obawiał się jej treści.

- Nie wierzę w winę komendanta - powtórzył niepewnie Kryc.

- Pieprzysz o tym od dziesięciu minut. Powiedz coś konkretnego, bo po tonie głosu słyszymy, że próbujesz przekonać samego siebie. Zaraz mnie szlag trafi! - podsumował Piotr, bacznie przyglądając się aspirantowi.

- Znaleźliśmy zdjęcia.

- Gdzie? - zapytał z wyrzutem Potocki, nie dając mu dokończyć. - Czy pozwoliłem wam przesłuchiwać Wilka beze mnie?

- Nie było go w domu. Specjalnie przeszukałem budynek. Miał obsesję na punkcie Wojaka. Śledził go, fotografował w różnych miejscach i zbierał informacje o nim. Poświęcił na to prawie całą piwnicę, a w gabinecie trzymał pod kluczem teczkę z podpisem Zemsta. W niej wspólne zdjęcia Moka i Wojaka z jakichś tajemniczych spotkań. Dodatkowo przewieźliśmy Baśkę na komisariat, która za żadne skarby nie chciała nas wpuścić. Coś ukrywa.

- Teraz to mówisz... - skomentował zrezygnowanym tonem Krzyski.

- Co przedstawiały fotografie? - spytał Majski, poruszony znaleziskiem.

Aspirant i posterunkowy nie zdołali odpowiedzieć, ponieważ przed nimi zaparkowała z piskiem opon niebieska policyjna furgonetka. Wysiadł z niej barczysty mężczyzna z zaciętym wyrazem twarzy i krótkimi ciemnymi włosami. Po czterdziestce, bez uzbrojenia i hełmu.

- Inspektor Walerian Berczyński - przedstawił się wyniośle. Ton głosu i pewność siebie świadczyły, że rozmawiają z dowódcą. Ominął miejscowych policjantów, zatrzymał się przy osobniku w dobrze skrojonym garniturze. - Prokurator Potocki, jak miemam. Pan odpowiada za wezwanie?

- Zgadza się. Dom znajduje się na końcu ulicy. Właścicielem jest Adrian Mok, podejrzany o brutalne zamordowanie prokuratora Wojaka.

- Nadkomisarz Mok? - Szyderczy uśmiech wykrzywił usta inspektora.

Berczyński podszedł do furgonetki. Rozsunął drzwi, wskazując na jednego z funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu. Zwiadowca ruszył po krótkim rozkazie.

- Od teraz ja tu rządę - rzucił, chcąc podkreślić swoją rolę, po czym zwrócił się do Potockiego. - Wejdzie pan dopiero, jak ja na to pozwolę.

- Proszę pamiętać, że chcę go żywego - wycedził Waldemar.

- To nie film sensacyjny o Jamesie Bondzie. - Zatrzymał wzrok na komisarzach. - Po co zabrał pan cywili?

- Komisarze Łukasz Majski i Piotr Krzyski z Czwartego Komisariatu w Łodzi.

- Dla mnie jesteście cywilami. Sobótka nie podlega waszej jurysdykcji. Jedynie prokurator ma prawo tu przebywać.

- Komisarze pomagają jako konsultanci.

- Mało mnie to interesuje. Trzymajcie się z daleka. Nie chcę widzieć ani was, ani tutejszych, pożał się Boże, policjantów. Nie biorę za nich odpowiedzialności. Chyba że pan?

Potocki pokręcił głową. Nie lubił, gdy ktoś traktował go z góry, ale w tym wypadku było mu to na rękę. Pstryczek w nos znienawidzonym mężczyznom.

- A ja za chwilę nie wezmę odpowiedzialności za siebie - warknął Krzyski, nachylając się do Majskiego.

Jedynie wyższy stopień Berczyńskiego powstrzymał go od zdecydowanej reakcji.

- Wiesz, że ma rację - szepnął mu na ucho Łukasz.

- Alfa Jeden, zgłaszam się. - Usłyszeli głos zwiadowcy w krótkofalówce inspektora zawieszanej na szelce kamizelki kuloodpornej.

- Melduj.

- Parterowy dom stoi na uboczu, w oddaleniu od innych zabudowań, na samym końcu Korczaka. Otoczony jest zwykłym metalowym płotem. Działka w kształcie kwadratu o niewielkiej powierzchni. Droga od frontu. Po bokach brak sąsiadów, z tyłu mały świerkowy zagajnik. Wydaje się, że nikogo nie ma w domu, ale na podjeździe stoi czarne audi Q pięć. Na posesji zamontowano pięć kamer. Jedna ustawiona na furtkę, kolejna na drzwi wejściowe, następna na tył domu i dwie po bokach.

Zapewne jest alarm. Obecnie nie jestem w stanie określić, czy są inne zabezpieczenia.

- Zostań i obserwuj. Wchodzimy. Bez odbioru.

Berczyński wskazał Potockiemu furgonetkę. Potem wydał podkomendnym rozkazy. Zamknął drzwi i wsiadł z prokuratorem na przód auta, które ruszyło, zanim Waldemar zdążył odwrócić się z szyderczym uśmiechem. Usłyszeli jeszcze głos inspektora.

- Nareszcie dobioreę się do dupy waszemu zasranemu komendantowi.

Mężczyźni zdumieli się nie tylko słowami, ale również zachowaniem Waleriana. Majski zerknął na policjantów. Kryc machnął ręką zrezygnowany, a Szulc odetchnął z ulgą.

- Czemu Berczyński tak was traktuje? - zapytał Majski, wskazując miejsce, gdzie przed chwilą stał samochód.

- Pogadacie sobie później o tym bucu - wyrzucił szybko Krzyski. Usadowiwszy się za kierownicą, włączył silnik subaru. - Jedziecie? Ja nie zamierzam przegapić akcji.

- Ale nam zakazał... - oponował Jan.

- Już czekam na wieści od nich. Niedoczekanie. Wsiadacie?

Nie ujechali dwustu metrów, gdy ukazała się im furgonetka z dowódcą i prokuratorem stojącymi obok niej. Policjanci widzieli ośmiu członków załogi uzbrojonych w pistolety maszynowe HK MP5 kalibru dziewięć milimetrów, broń krótką typu glock 17 i granaty hukowe. Ubrani byli w kamizelki kuloodporne, hełmy, kominiarki i pozostałe elementy ochronne. Rozbiegli się do wyznaczonych miejsc. Dwóch z nich z boku posesji, po jednej i drugiej stronie. Czterech kucąco wzdłuż podmurówki i płotu z metalowych, ostrych sztachet poprzedzielanych marmurowymi miniwieżyczkami.

Posesja wyglądała na zadbaną, z równo przystrzyżoną trawą i nową kostką brukową. Przed nią stało wspomniane auto z

przyciemnionymi szybami. Większość powierzchni działki zajmował nowoczesny dom parterowy, pomalowany na biało od dachu do połowy okien oraz na ciemnozielono aż do fundamentów.

Inspektor zgromił wzrokiem przybyłych. Otwierał usta, żeby skomentować niesubordynację komisarzy, ale usłyszał meldunki w krótkofalówce.

Odwrócił się w stronę budynku, by obserwować go przez lornetkę. Zerknął na zegarek.

- Wchodźcie!

Najpierw dwóm mocnym kopnięciom nie oparły się zawiasy w furtce. Obu mundurowych podbiegło do drzwi i w kilku zwinnych ruchach założyło ładunki wybuchowe. Pozostali czekali przy bramie, z pistoletami gotowymi do strzału. Eksplozja, wystrzał granatu hukowego oraz okrzyki „Policja!” poniosły się echem po pustej ulicy. Najbliższy dom oddalony był o jakieś sto metrów. Szturmujący weszli do budynku.

- Kuchnia czysta.

- Salon czysty.

- Łazienka i gabinet czyste.

- Garderoba i drugi pokój czyste. Wchodzimy do piwnicy.

Nie minęła minuta, a wrzask jednego z mundurowych wzdrygnął czekającymi na zewnątrz.

- Kurwa! Tego się nie da opisać. Musi to szef zobaczyć. Kutas jebany w dupę.

Berczyński i Potocki weszli do domu Moka. Majski i Krzyski ruszyli za nimi, kiwając na Kryca i Szulca. Na prawo od wejścia urządzono kuchnię. Lśniła nowością i czystością. Za nią wchodziło się do salonu z wielkim telewizorem skalibrowanym z czterema wieżami, stojącymi w rogach izby. Z przeciwnej strony korytarza wchodziło się kolejno do dużej łazienki oraz gabinetu z bogatą biblioteką.

Policjanci minęli solidne metalowe drzwi, broniące dostępu do piwnicy. Wysokość pomieszczenia nie dochodziła do dwóch metrów. Oświetlały je dwa halogeny. Piwnicę podzielono na dwie części. Jedna była rupieciarnią. Widok w drugiej, oddzielonej drewnianymi drzwiami, zmroził im krew w żyłach. Sala miała wymiary mniej więcej trzy metry na dwa. Cała pokryta była świecami stojącymi na ziemi lub na postumentach. Niektóre z nich nadal się tliły. Ich płomienie lekko drgały, dając niewiele światła, tworząc tajemnicze cienie. Ustawiono je w taki sposób, żeby oświetlały wybieloną ścianę równoległą do wejścia.

Majski i Krzyski podeszli bliżej. Nie wierzyli w to, co widzą. Gdy przekraczali próg, uderzyła ich mdląca woń. Wydobywała się z metalowej miseczki podgrzewanej na wąskiej kolumnie. W centralnej części muru namalowany był brunatny odwrócony pentagram. Ze środka symbolu spoglądała na zebranych czerwona twarz z rozwartymi ustami, z których wyzierały języki ognia. Oczy i dwa rogi ociekały krwią. Ponadto na każdym ramieniu rysunku widniała brunatna szóstka.

- Ten chuj był popierdolony, ale że aż tak?! - podsumował Berczyński po kilku minutach wpatrywania się w znalezisko. - Rozumiecie coś z tego?

Spojrzał na funkcjonariuszy. Szulc był bliski omdlenia, a Kryc stał jak wryty z otwartymi ustami. Jego obawy zaczynały się potwierdzać.

- Gdzieś już to widzieliśmy - rzekł Potocki, przybierając oficjalny ton głosu. - Sprowadźcie technika i przeszukajcie dom.

Inspektor wydał rozkaz podkomendnym, widząc, że nie uzyska więcej informacji.

- Garaż jest wasz. Do roboty, już! - zwrócił się surowo do miejscowych policjantów.

Kryc i Szulc nie protestowali, wychodząc z piwnicy z poczuciem ulgi.

- Pentagram jest namalowany krwią - stwierdził Krzyski.

Podszedł do ściany, oświetlając ją latarką. Dołączyli do niego pozostali. Dostrzegli smugi pozostawione podczas malowania.

- Podobnie jak szóstki - dodał prokurator.

- Wygląda, jakby malował je pędzlem - podkreślił Piotr. - A ta głowa?

- Szablon, ale kolor jest inny - uzupełnił Majski.

- Zwykła farba?

- Też mi się tak wydaje. Ale Abram powie coś więcej.

- Mam nadzieję, że odkryje coś konkretnego i złapiemy tego szaleńca. - Krzyski przełknął głośno ślinę.

- Na schodach też jest krew - włączył się Berczyński.

Podeszli do inspektora, który pochylał się, stojąc na pierwszym stopniu. Oświetlił kolejne trzy. Na każdym rancie widniała brunatna kropka.

- Wylała mu się, jak znośił? - analizował drwiąco Piotr.

W obecnym położeniu zabrzmiało to jak kiepski żart.

- Przede wszystkim czyja to krew? - zapytał rzeczowo Majski.

Odpowiedź wydawała się tylko jedna, lecz komisarze intuicyjnie zaczęli w nią wątpić.

Nieoczekiwanie po kilku minutach pojawił się w drzwiach dwumetrowy, mocno umięśniony funkcjonariusz.

- Szeffie, pryszczaty i kitka odkryli coś za garażem.

- Niemożliwe - dziwował się Walerian.

Policjanci wyszli na zewnątrz. Ominęli auto, zbliżając się do Kryca i Szulca.

- Mam nadzieję, że znaleźliście coś ciekawego. - Berczyński ponownie próbował ośmieszyć mundurowych.

Aspirant i posterunkowy nie zareagowali na zaczepkę. Wskazali na odsunięte deski, które wcześniej zakrywały szeroką na około pół metra dziurę w ziemi, niemalże stykającą się ze ścianą garażu. Pokryto ją suchymi liśćmi, kamieniami i strzępkami gazet. Na samym środku, zanurzony do połowy w śmieciach, leżał srebrny szpikulec z drewnianą rękojeścią, zakończoną metalowym uchwytem.

- Chyba mamy narzędzie zbrodni - skomentował Krzyski.

- Tradycyjny japoński szpikulec do lodu - wyjaśnił Kryc. - W minionym sezonie letnim hit, jeśli chodzi o nasz teren. Wiele osób go kupowało.

- Ma pan luminol i lampkę UV? - Piotr odwrócił się w stronę do Berczyńskiego.

Inspektor pokręcił głową.

- Ale ja mam. Tylko nie luminol, a bluestar, który mniej niszczy DNA.

Głos zaskoczył wszystkich.

Obok garażu pojawił się siwy policjant z wydatnym brzuchem i podręczną, metalową walizką.

- Co wy byście beze mnie zrobili? - rzekł z uśmiechem na ustach, dostrzegając ostre narzędzie.

Wydobył małą butelkę. Spryskał szpikulec. Po chwili poświecił ultrafioletową lampką. Błyskawicznie ukazały się nierównomierne, fluorescencyjne plamy, okalające całe ostrze.

W tym samym czasie poniósł się przeraźliwy krzyk dwóch przelatujących kruków, a powietrze przeciął hymn Ligi Mistrzów. Głos Marty w słuchawce zelektryzował Krzyskiego.

- Piotruś... Ratuj.

Piotr wydobył z przerażonej Marty, gdzie aktualnie przebywała, i nie bacząc na nikogo, ruszył do subaru. Majski popędził za

nim na tyle szybko, na ile mógł. Podobnie uczynili Kryc i Szulc. Nie chcieli przebywać ani chwili dłużej na posesji komendanta. Wzięli służbowego nissana i popędzili za komisarzem. Z zawrotną prędkością przemknęli Korczaka i Garncarską. Minęli Wichrowe Wzgórza, przecinając Świętego Jakuba. Droga zmieniła nazwę na Starego Dębu. Krzyski wykonał skręt w lewo. Zarzuciło go, ale umiejętności rajdowe pozwoliły opanować auto. Z boku zamajaczył im hotel Sobotel, a po minucie przejechali przez Strzegomiany. Subaru zahamowało przed zbiegowiskiem ludzi tuż przed sklepem spożywczym, naprzeciwko ośrodka Raj. Światła pojazdu rozproszyły ciemność wieczoru.

- Co tu się dzieje?! - krzyknął Piotr, wysiadając z samochodu.

- Boże, zaczęło się - westchnął Kryc, podchodząc do komisarza.

Około piętnastu mieszkańców wsi tworzyło ciasne koło. Kilku z nich miało włączone latarki w telefonach, a najstarszy dzierżył pochodnię ogrodową. Wzajemnie się przekrzykiwali.

- Wypierdalać stąd!

- Był spokój, dopóki nie przyjechaliście.

- To wy powinniście zginąć!

- Ty kurwo jebana ze swoimi chujami!

- Może jak ciebie wyruchamy, to będzie wystarczająca nauczka!

Policjantom wystarczyła chwila, żeby zlokalizować prowodyrów. Z mroku ulicy w świetle punktowych latarek wyłaniały się sylwetki czterech mężczyzn, choć poprawniej wypadałoby określić ich chuliganami nabuzowanymi adrenaliną. Trzech z nich było wzrostu Krzyskiego, czyli około stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Dopasowane białe podkoszulki uwidaczniały bardzo dobrze rozwiniętą muskulaturę. Kolejnym wspólnym elementem były spodnie.

Ortalionowe, od dresu. Na grubych szyjach dyndały imitujące złoto łańcuchy.

- Jest i ten kutas! Przyjechałeś uratować swoją pizdę? - zaryczał jeden z nich.

Przywódca, o czym świadczyły postawa i wygląd. Był o wiele niższy od pozostałych, a dres zastąpił jeansami oraz podkoszulkiem z napisem Polska Walcząca. O ile jego kompani prezentowali różne style uczesania - od farbowanego na fioletowo irokeza po wygolone pół głowy - on był całkowicie łysy. Zupełnie nie pasował do pozostałych. Policjanci domyślili się, z kim mają właśnie do czynienia. Banda Łysego w całej okazałości.

Krzyski zareagował instynktownie na pytanie chuligana. Uświadomił sobie, że tłum okrążył Martę i Alicję. Skoczył w sam środek. Nikt nie chciał go przepuścić. Szarpał, popychał i odsuwał na siłę mężczyzn. Jeszcze bardziej zacieśnili koło, krzycząc i uderzając otwartymi dłońmi w korpus.

Nie mógł się w ogóle ruszyć. Kątem oka zauważył, że Majski również próbuje się precyzyjnie, ale dwa odepchnięcia wystarczyły. Zachwiał się, opierając na kuli. Na szczęście odzyskał równowagę, a jego twarz przybrała nienawistny wyraz. Podobnie Kryc i Szulc przepychali się dość niemrawo przez zebranych. Nikt nie patrzył, że są funkcjonariuszami na służbie.

Tego było za wiele dla Piotra. Wydał z siebie przeraźliwy ryk. Zacisnął pięści. Uderzał na oślep, prąc do przodu. Siła i zaciętość były tak wielkie, że bardzo szybko przebył większość drogi. Naraz usłyszał świst obok siebie. Intuicyjnie wyprostował lewe przedramię. Trafiło ono w wewnętrzną stronę łokcia jednego z dresiarzy z wygoloną do połowy głową. Z jego dłoni wypadła pałka teleskopowa. Niechybnie zmierzała w skroń komisarza.

Użycie środka przymusu bezpośredniego podziało niczym katalizator. Mężczyzna nie zdążył wyprowadzić kolejnego ciosu, tym razem zaciśniętą pięścią, gdy Krzyski znalazł się przy nim. Kopnął z całej siły w kolano, które wygięło się w nienaturalną stronę. Powietrze przeszył krótki zwierzęcy krzyk, lecz silne kopnięcie z półobrotu prosto w twarz pozbawiło napastnika świadomości.

Chwilowa konsternacja wśród zebranych pozwoliła na przebicie się do środka kręgu. Znajdowała się w nim tylko Marta. Stała skulona tuż przy ścianie lokalnego sklepu, a nogi się pod nią ugiwały. Cała się trzęsła. Jej policzki zalane łzami oblepiły mokre włosy.

- Jestem już. Nic się nie stanie ani tobie, ani dziecku. - Krzyski ukląkł przy niej.

Odgarnął kosmyki i ucałował. Następnie objął w pasie i podniósł. Marta wczepiła się w niego.

Odwrócił się. Tłum cofnął się kilka kroków, oddzielając ich od pozostałych policjantów. Jednocześnie z każdą chwilą odzyskiwał swój animusz. Mężczyźni wpatrywali się w nich z furią, skandując wulgarne hasła. Komisarz odnalazł wzrokiem współtowarzyszy. Majski przybrał bojową postawę, przeszywając spojrzeniem napakowanego chłopaka z farbowanym irokezem. Rękoczyny wisiały w powietrzu. Aspirant Kryc zaś próbował odgonić ludzi na początku pierścienia. Jego działania nie przynosiły żadnego rezultatu. Krzyski wpatrywał się w to ze szczerym zdziwieniem. Nikt nie dorównywał mu wzrostem i tężyzną, a używał siły w sposób niemrawy i mało zdecydowany. Piotr poszukał posterunkowego Szulca, ale nigdzie go nie dostrzegł. Podobnie jak policyjnego nissana.

Zdał sobie sprawę, że są skazani tylko na siebie. Zasłonił Martę swoim ciałem, dostrzegając, że na czoło wysunął się Łysy wraz z jednym dresiarzem.

- Ty chuju pierdolony, co z nim zrobiłeś?! - krzyknął pełen wściekłości przywódca.

Żaden z jego towarzyszy nigdy nie został pobity tak szybko. Właśnie na oczach innych mieszkańców. Wskazał ręką na osiłka z irokezem, zmierzającego w stronę Majskego.

- Dzinks, naucz kulawego szacunku.

- Nie radziłbym - stwierdził stanowczo Krzyski.

- Bo co?

- Bo kolega zrobi Irokezowi z mordy wylotówkę.

- Wpierdol mu! - krzyknął Łysy.

Aspirant Kryc próbował podskoczyć do agresywnego mężczyzny, lecz dwóch innych zagroziło mu drogę.

- Będiesz kulał do śmierci, jak z tobą skończę - zadrwił Dzinks, próbując najpierw popchnąć Majskego.

Komisarz był gotowy na taki rozwój wydarzeń, uchylił się w ostatniej chwili, a ruch ciała dał mu możliwość do wyprowadzenia silnego ciosu, który spadł na nos i górną szczękę zbira. Wcelował idealnie, z czego słynął w latach nastoletnich, osiągając sukcesy w młodzieżowym boksie. Dzinks padł pozbawiony świadomości, a nos zamienił się w krwawą miazgę.

Zaskoczenie zebranych mężczyzn było ogromne. Łysy spoglądał na leżącego z niedowierzaniem. Zacisnął dłonie w pięści, odwracając się do współtowarzysza. Gest stanowił dla niego sygnał. Osilek podskoczył do Krzyskiego, wyprowadzając cios. Unik Piotra spowodował, że chybił o kilka centymetrów. W odpowiedzi komisarz złapał go za nadgarstek i pociągnął do przodu. Jednocześnie cios zadany lewą dłonią rozbił łuk brwiowy przeciwnika. Krzyski podstawił mu nogę i oplótłszy rękę wokół jego szyi, docisnął mocno.

- Jak, Kudłaty, udusić go?! - wrzasnął, wskazując duszonego rzezimieszka.

Jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona.

Łysy stał jak wryty. Jego chłopcy - Irokez i Wachu, czyli Waclaw - w ciągu paru sekund zostali rozbici przez dwóch nieznajomych, w tym jednego niepełnosprawnego. Honor nie pozwalał mu się wycofać. Wydobył krótki nóż myśliwski.

Jego zachowanie zaktywizowało tłum. Pobicie prowodyrów i duszenie jednego z nich tylko podjudziło mężczyzn.

- Opamiętajcie się! - Usłyszał nagle znajomy głos.

Od strony skrzyżowania biegła do nich Krystyna Wojak w towarzystwie Szulca. Wyłoniła się z mroku, starając się nadać twarzy wyraz zdecydowania.

- Puść go, bo rzeczywiście komuś stanie się krzywda - szepnęła stanowczo do Krzyskiego.

Komisarz wahał się przez chwilę, ale widząc, że obezwładniony ostatkiem sił błaga o pomoc, popchnął go, uwolniwszy z uścisku. Jednocześnie dał znak Majskiemu, aby udał się w kierunku wejścia do domu.

- Janek przywiózł mnie od księdza Czesława - zaczęła opowiadać Krystyna.

Wiadomość nieco poruszyła zebranych. Zwrócili się z zaciekawieniem w stronę kobiety. Krzyski wykorzystał sytuację. Przepchnął się, ciągnąc za sobą Martę.

- Pojechałam do niego, bo kto jak nie on może mi pomóc w szukaniu odpowiedzi, dlaczego Marcel zginął w taki sposób. Rozmawiałam z nim całe popołudnie. Popołudniowe doniesienia Weissa w gazecie traktuję jak stek bzdur. On chce nas skłócić i podzielić.

- Nie widzisz, że to już się zaczęło? Ktoś zabił Marcela, w domu komendanta znaleźli kolejne dowody, a on sam przepadł jak kamień w wodę - odparł najstarszy mężczyzna. Jego głowę całkowicie pokrywała siwizna. - Ukrywa się, obmyślając następny krok.

- Skąd wiesz? - zapytała zaintrygowana Krystyna.

Wyszła przed Majskiego, Krzyskiego i Martę. Tuż za nią stanęli miejscowi funkcjonariusze.

- Nie widzisz? Jesteśmy wszyscy. Nikt nas nie chce skłócić - ryknął wkurzony Łysy w stronę właścicielki ośrodka Raj. Dał znak do dalszej agresji.

Tłum znowu zaczął mocno napierać. Kryc i Szulc próbowali odgrodzić ich, wyciągając ręce w bok. Złapali się za przedramiona. Robili to z mizernym skutkiem. Niechybnie Krzyski, Majski i Marta trafiliby w ręce napierających mężczyzn, gdyby nie obecność jednej z pracownic ośrodka. Łucja Czek otworzyła drzwi od wewnątrz i wciągnęła ich do środka. Zatrzasnąwszy je, przekręciła dwukrotnie zamek.

- Gdzie Ala? - zapytał od razu Majski. Był blady, spocony, a jego koszula nosiła znamiona szarpania. Nie podniósł nawet porzuconej kuli. Dopadł do Marty, potrząsając ją za ramię. - Czy Ala była z tobą?

- Byłam sama - odparła przez łzy, uprzedzając kolejne pytanie. - Niedawno wróciłyśmy ze szpitala.

- Jakiego szpitala? Co się stało? - przeląkł się Krzyski.

- Miałyśmy wypadek - mówiła nieskładnie Marta - w lesie, drzewa, Alicja...

- Ktoś was zaatakował?

- Nie wiem. Drzewo na nas spadło. Ala straciła przytomność. I tam był jakiś szaleniak przebrany za diabła.

Zgromadzeni spojrzeli na Martę, która wskazała głową w górę. Nikt natomiast nie zauważył, że na twarzy Krystyny pojawiło się przerażenie.

Majski nie zastanawiał się dłużej. Ruszył po schodach. Nie zważał na ból i nogę usztywnioną przez ortezę. Alicja wraz z pozostawionym w domu synkiem byli dla niego całym światem. Nie wyobrażał sobie, aby mogła być ranna.

- Jak się czujesz? Czy wszystko dobrze z dzieckiem? - zmartwił się Krzyski.

- Z nim tak - przytaknęła ledwo słyszalnie z powodu huku uderzeń w drzwi wejściowe.

Mężczyźni na zewnątrz nie zamierzali ustępować.

Krzyski puścił wiązaną przekleństw. Podszedł do ukochanej i przytulił ją mocno. Syknęła, krzywiąc się z bólu.

- A z tobą?

- Żebra.

Marta opadła z sił. Chciała jak najszybciej znaleźć się w łóżku, pod kocem. W ciszy, sama. Na usta cisnęły mu się następne pytania. Kobieta pokręciła głową zrezygnowana. Zakryła twarz dłońmi, oparłszy łokcie o kolana.

- Dlaczego ci wieśniacy zaatakowali Martę? - rzucił ostro Krzyski.

- Nie nazywaj tak mieszkańców Będkowic - odparła Krystyna.

Piotr nie wierzył w to, co słyszał. Napadają na Bogu ducha winną ciężarną dziewczynę, nie pozwalają odejść, wyzywają, grożą samosądem, demolują wejście do ośrodka, a ona jeszcze ich broni.

- A jak mam ich nazywać? Sama twierdziłaś, że banda Łysego to niegroźna, tylko hałaśliwa młodzież! - Zbliżył się do Krystyny, wskazując ręką na zewnątrz. - Polowanie na czarownice też jest wpisane w atrakcje turystyczne?

- Wykorzystują sytuację, że ludzie się boją. Morderstwo Marcela wiele zmieniło - wyszeptała, nie patrząc na Piotra.

- Boją się? Kurwa, czego?

- Chyba już odchodzą - powiedziała nieoczekiwanie Łucja, wpatrując się w przeszlone drzwi.

Łysy machnął ręką na pozostałych mężczyzn, żeby udali się w stronę sklepu. W pierwszej chwili wydawało się, że chcą

pomóc dojsć do siebie unieszkodliwionym osiłkom.

- Co oni kombinują? - zastanawiał się Krzyski, obserwując słabo oświetlone postacie.

Ich sylwetki migały złowrogo w rytm poruszających się punktowych snopów światła. Nagle usłyszeli brzęk tłuczonego szkła i wybuch jasnego płomienia.

- Moje subaru! - wrzasnął.

Ogień trawił wewnątrz samochodu.

Komisarz osłonił dłonią oczy. Wydawało mu się, że spoza płomieni wyłoniła się postać ubrana cała na czarno. Jej długie włosy podnosiły się wraz z kolejnymi językami ognia. Twarz zaś wykrzywił dziwny, przerażający uśmiech.

Krzyski opętany wściekłością przekręcił klucz i otworzył drzwi. Wybiegł w pełnym pędzie z przedsionka. Po kilku krokach padł niczym rażony piorunem. Skurcz. Złapał go w niedawno ranną łydkę, a ból rozszedł się po całej nodze. Piotr chwycił się za obolały mięsień, próbując wstać. Nie było mu to dane, ponieważ aspirant Kryc podniósł go za ramiona i wciągnął z powrotem do wnętrza ośrodka.

W oddali rozbrzmiały syreny policyjne.

20 listopada 2010 r.

Krzyski przekręcił się na drugi bok, odrzucając kołdrę. Po raz kolejny oblała go fala gorąca, która poprzedzała zimne dreszcze. Ile razy już to przerabiał, odkąd położył się spać. Noc była chłodna, zaledwie kilka stopni, a padający równo deszcz dodatkowo obniżał temperaturę. Marta jednak nie pozwoliła zamknąć okna.

Spojrzał na ukochaną odwróconą do niego plecami. Czarne, kręcone i jeszcze wilgotne włosy oplatały w nieładzie szyję i górną część ramion. Oddychała miarowo.

Dobrze, że zasnęła mimo wczorajszego wieczornego piekła – pomyślał.

Za każdym razem, kiedy opuszczał powieki, powracały sceny z wystąpienia mieszkańców Będkovic na czele z chłystkami Łysego. Krzyki, oskarżenia, agresja, próba dostania się do ośrodka, nowe subaru trawione przez płomienie. Nadal nie otrząsnął się z tych wydarzeń. Po opadnięciu emocji zdał sobie sprawę ze swojego postępowania.

Znokautowanie osiłka nie budziło w nim poczucia winy. Ale prawie uduszenie drugiego z nich już tak. Gdyby nie pojawienie się Krystyny, nie wiadomo, jak by to się skończyło.

Stojąc w tłumie, wpadł w amok. Nie liczył się z żadnymi konsekwencjami. Pragnął jedynie uratować narzeczoną. Tylko czy duszenie rzezimieszka można nazwać próbą ratowania Marty? Co innego przesłuchanie w jego stylu, po którym człowiek chce się przyznać nawet do współpracy z Al-Kaidą podczas ataków na World Trade Center. Zaczynały puszczać mu hamulce. Zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa jego kobiety.

W głowie pojawiła się również myśl, że poprzednie śledztwo zmieniło go całkowicie, doprowadziło do uwolnienia pokładów agresji, drzemiących podobno w każdym człowieku.

- Zwykle pieprzenie kotka za pomocą młotka - szepnął, przewracając oczami.

Usiadł na brzegu łóżka. Złapał go skurcz. Czwartry od wybiegnięcia na ulicę. Rozmasował bolącą łydkę.

Wstał i pokuśtykał do balkonu. Zimne powietrze przeszło go na wskroś. Przycupnął na taborecie, zapalając papierosa. Wsłuchał się w odgłosy nocy. Szum padającego deszczu, pohukiwanie puchacza, szelest ogołoconych drzew. Brzmiały jak jęk płaczącej osoby. Wzdrygnął się, wpatrując w Ślężę znajdującą się przed nim. Ciemność spotęgowana zachmurzeniem spowodowała, że widoczne były jedynie

czerwone światełka rozmieszczone na maszcie anteny nadawczej. Naraz z wnętrza góry wyleciało stado ptaków. Głośno skrzecząc, okrążyły maszt. Tak jakby coś je wystraszyło.

Wypalenie papierosa nie przyniosło mu ukojenia. Zrezygnowany postanowił przeanalizować wydarzenia sprzed kilku godzin. Tuż po usłyszeniu syren ludzie się rozeszli. Sam Łysy pomógł pozbierać się rannym. Nim przyjechały straż i furgonetka z inspektorem Berczyńskim, na ulicy nie było już nikogo. Strażacy zaś prędko uporali się z ogniem, identyfikując łatwopalną substancję, służącą jako zapłon. Parafina. Auto nadawało się jedynie na szrot. Wnętrze było całkowicie spalone. Krzyski na widok zgliszczy poczuł złość, połączoną z bezsilnością. Nie opuściła go do tej pory. Zamiłowanie do szybkich i porządných samochodów, pozwalających na jazdę w jego stylu, podsycalo gorycz.

- Chyba kupię sobie wrotki i na nich będę jeździł na akcje - westchnął z żalem.

Wyobrazenie siebie poruszającego się ulicami Łodzi w pełnym uzbrojeniu takim środkiem transportu wywołało parsknięcie śmiechem.

- Komisarz superwrotka - dodał, zauważając zgrzewkę piwa tuż przy drzwiach balkonowych.

Naturalna lodówka spełniła swoją funkcję. Krzyski sięgnął po puszkę i otworzył ją cicho. Skurcz żołądka przypomniał mu o ostatnim spożytym posiłku. Wczorajsze śniadanie. Intensywność dnia nie pozwoliła na jedzenie. Niestety zostały mu tylko alkohol i papierosy.

Powrócił myślami do spalonego auta. Bardzo szybko okazało się, że Łysy wraz mężczyzną z fioletowymi włosami to Albert i Ignacy Szymańscy. Synowie burmistrza Sobótki, Tadeusza Szymańskiego. Miejscowi policjanci udali się do ich domu, lecz nikogo nie zastali. Rozpoczęli poszukiwania, rozpuszczając patrole po okolicy. Dziwnym trafem bracia rozplłynęli się w

powietrzu. Rozpoznano również najstarszego uczestnika. Jednak i tutaj poniesiono porażkę. Jego żona i osiemnastoletni syn zgodnie twierdzili, że wyjechał do rodziny w Wałbrzychu, która potwierdziła jego alibi. Oczywiście Potocki obiecał dołożenie wszelkich starań w celu doprowadzenia winnych przed wymiar sprawiedliwości.

Miało to tyle wspólnego z prawdą, co Spider-Man z tańcem na lodzie. A szyderczy uśmiech prokuratora oglądającego spalony samochód tylko to potwierdzał. Po odjeździe strażaków Krzyski skierował swoją złość najpierw na Kryca i Szulca, a następnie na Krystynę, wypominając jej powtórnie zbagatelizowanie istnienia lokalnych chuliganów. A przede wszystkim zadawał nurtujące go pytanie, na które nie uzyskał jeszcze satysfakcjonującej odpowiedzi.

- Dlaczego zgraja rzezimieszków zaatakowała Martę?

- Jest to związane ze śmiercią Marcela. - Psycholog policyjna wydawała się wstrząśnięta.

- Tyle to ja też wiem, pytam się: jak?

- Niektórzy mocno wierzą w potęgę Ślęzy.

- O czym ty mówisz? Jaką, kurwa, potęgę Ślęzy?

- Rano pojedziemy na spotkanie z księdzem Czesławem Waratkiewiczem. Tam wszystkiego się dowiedzie - odparła Krystyna pomiędzy łzami.

- O ile do rana nie wyjedziemy - wycodził przez zęby do oddalającej się kobiety.

Krzyski zgniótł w rękę opróżnioną puszkę. Nie rozważał wyjazdu. Wręcz przeciwnie. Musieli ostatecznie rozwikłać niezrozumiałe i niebezpieczne zagadki. Nie uciekną od nich. Tym bardziej że Marta opowiedziała im o wydarzeniach w lesie i jeździe do szpitala. Na szczęście skończyło się tylko na strachu. Alicja nie doznała wstrząsu mózgu, a rana okazała się nie taka głęboka. Lekarze założyli jej cztery szwy, zalecając sen

i odpoczynek przez najbliższy czas. Ukochana Piotra zaś miała stłuczone dwa żebra.

Po powrocie ze szpitala Ala położyła się, a Marta wyszła do pobliskiego sklepu, po coś do picia oraz popołudniowe wydanie lokalnych gazet. Przed budynkiem stało jedynie dwóch mężczyzn. Spotkała się z opryskliwością właścicielki sklepu, która najpierw nie chciała sprzedać jej żadnego produktu, a potem wyzwała ją od najgorszych, oskarżając o nieszczęście, nakazując im wszystkim wynieść się jak najprędzej. Dosłownie wypchnęła Martę na zewnątrz. Wtedy pojawili się już członkowie wspomnianej bandy. Nie pozwolili jej wycofać się do ośrodka ani wrócić do sklepu. Stawali się coraz bardziej agresywni. W związku z tym szybko wybrała numer do Krzyskiego, licząc na pomoc.

Komisarz wyrzucił z siebie wiązaną przekleństw. Wodził wzrokiem. Wreszcie dostrzegł to, czego szukał. Prasa leżała na końcu balkonu. Podniósł dwa periodyki. „Gazeta Ślęzańska” i „Nasza Ślęza”. W obu redaktorem naczelnym był Bartosz Weiss. Przyniosła je Łucja, twierdząc, że wpłynęły na zachowanie mieszkańców wsi. Od razu po powrocie do pokoju Krzyski cisnął dzienniki w kierunku uchylonych drzwi balkonowych.

Ucieszył się teraz z niedawnego zakupu. Zapalniczka z latarką. Czego to ludzie nie wymyślą. Poświecił nią i spojrzął na nagłówek pierwszej z gazet.

Czy diabeł zabił prokuratora?

W dniu siedemnastego listopada miało miejsce tragiczne wydarzenie, które wstrząsnęło niejednym ślęzańskim sercem. Obrońca naszych terenów, bastion bezpieczeństwa, zastępca prokuratora rejonowego Wrocław Krzyki, Marcel Wojak, został brutalnie zamordowany. Zbrodnia szokuje nie tylko ze względu na

sam czyn czy tożsamość ofiary. Szczególnie przerażający jest sposób, w jaki dokonano zabójstwa. Marcel stracił życie na wierzchołku Ślęży. Miejscem jego pochówku stała się grotka pod nieczynnym kościołem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Wiemy, do czego obecnie wykorzystywane jest zagłębienie terenu, biegnące pod samą świątynią. Nie muszę przypominać starszym mieszkańcom, czym ona jest według legendy o powstaniu góry.

Mało tego. Pochówek naszego prokuratora nie pozostawia złudzeń. Ze względu na toczące się śledztwo nie mogę wszystkiego ujawnić, lecz dokładne ułożenie kamieni, częściowy brak ubrań oraz dziwny układ ciała wzbudził u mnie grozę. A przecież wiecie, że nie należę do strachliwych osób.

Zgodnie z relacją lekarza sądowego, Marcel poniósł gwałtowną i szybką śmierć. Wyraz jego twarzy nie wskazywał bólu, tylko przerażenie. Prokurator i przerażenie? Brzmi jak słaby żart, jednak... Czyżby obawy drzemiące wśród mieszkańców Masywu Ślęży okazały się faktem? W takim razie co z naszym bezpieczeństwem? Czy zło zostało obudzone i rozpoczyna swój diabelski taniec? Kto za to odpowiada?

W pomoc zaangażowało się dwóch zamiejscowych policjantów, którzy wedle słów Krystyny Wojak doprowadzą do znalezienia zbrodniarza. Wspierają ich ukochane kobiety. I tu rodzi się wątpliwość. Czy wewnętrzne tajemnice powinny rozwikłać obce osoby? A może lepszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie sprawy w rękach ostatniego nie do końca już uznawanego bastionu bezpieczeństwa?

Ważny jest również czas zabójstwa. Zbiegł się z innym wydarzeniem. Zło ujawniło się tuż po nim. Przypadek?

Raczej nie. Wystarczy przecież sięgnąć pamięcią. Czy zło wyczuwa swego? Nie bójmy się zadać najważniejszego pytania: Czy Śleża ponownie pokazała swoją potęgę?

Krzyski zgniótł gazetę zniesmaczony. Artykuł nadawał się do brukowca i nie miał nic wspólnego z rzetelnym dziennikarstwem. Stek bzdur. Odwołania do historii powstania góry, czającego się zła i jakichś bastionów bezpieczeństwa. Wszystko brzmiało jak z horroru. Nie kupował tego, choć wątpliwości nasuwały mu się coraz większe.

Na myśl przyszedł mu mężczyzna przebrany za diabła. Kolejna zagadka poprzedniego dnia. Nikt oprócz niego nie widział go za płonącym autem. Czyżby miał przywidzenia?

W przyływie gniewu złapał drugą gazetę. Przeleciał wzrokiem główny tekst. Nie musiał czytać dokładnie. Artykuł brzmiał w podobnym tonie. Z obu wynikało jedno. Weiss nastawiał ludzi przeciwko nim, a pompatyczne zadawanie pytań, opis zbrodni oraz pochówku Marcela działały na wyobraźnię. Podobnie jak zdjęcie z groty i fotografie wynoszonych na noszach zwłok w czarnym worku.

- Nieźle skurwysyn to rozegrał. Tylko po co? - skomentował, odrzucając gazetę. - Rozgłos gwarantowany, a słowa patologa uwiarygodniały przekaz.

Nie chciałby teraz widzieć miny Hektora. Wist był człowiekiem o kilku żelaznych zasadach. Jedną z nich stanowiło niewypowiadanie się w mediach na żaden temat, a zwłaszcza obrażeń ofiar. I biada temu, kto odważyłby się sfabrykować jego wypowiedź.

- Ale nam, Rysiu, wybrałaś miejscówkę na spokojny urlop - wspomniał swojego szefa. - Jak coś wymyślisz, to klękajcie narody.

Jedynym plusem ostatnich godzin było uspokojenie się Marty, która po długiej i gorącej kąpieli usnęła w pozycji

embrionalnej.

Krzyski zaczął dygotać z zimna. Spojrzał jeszcze raz w kierunku Ślęzy, kiwając bezradnie głową. Wszedł do pokoju. Miłe ciepło otoczyło jego zmarznięte ciało. Podszedł do szafki nocnej obok łóżka. Odblokował telefon, by sprawdzić godzinę. 3:33. Przewrócił oczami. Jak nie trzy szóstki, to trójki. Wypuścił głośno powietrze. Miał już wygasić ekran, kiedy jego wzrok padł na górny pasek. Pośrodku widniała malutka koperta. Zamarł. Wiadomość od Kamili. Całkowicie o niej zapomniał. Wszedł w folder i przytrzymał palec nad MMS-em. W pierwszej chwili rozwinął menu z przyciskiem *Usuń*. Domyślał się, jakie treści zawiera SMS. Nie chciał ich oglądać. Jeszcze nie zdecydował, jak rozwiąże sprawę z Podolską.

Ostatecznie wygrała ciekawość. Kliknął *Otwórz*. Od razu pożałował decyzji. Zdjęcie, na które patrzył, nie mieściło się w jego wyobrażeniu. Serce przyspieszyło gwałtownie. Opadł bezwiednie na łóżko. Wyrzuty sumienia uderzyły ze zdwojoną siłą.

Jednego był pewien. Marta nie może się o tym dowiedzieć. Napis pod zdjęciem nagich ciał Kamili i Piotra w seksualnej pozycji pytał: *Czy Marta już wie o nas?*

Wzburzony odwrócił głowę w stronę okna. Nad wierzchołkiem Ślęzy ponownie krążyło zdezorientowane stado spłoszonych ptaków.

7



Okolice Ślęży, 20 listopada 2010 r.

- Dałeś jeść? Czy tylko się zabawiałeś? - Rocky zmierzył wzrokiem wchodzącego mężczyznę. - Wiesz, że z głodu mogą zdechnąć.

- Jeść, pić i coś na wzmocnienie - odparł z ironicznym uśmiechem. - A przy okazji sprawdziłem, czy są w formie.

Obaj zarechotali. Zapalili jointa, nadal żartując. Była to niecodzienna sytuacja, ponieważ humor nie mieścił się w ich stylu bycia oraz wykonywanej pracy. Ponadto nie wyglądali na tryskających radością na prawo i lewo. Nikt nie chciałby spotkać ich w ciemnej bramie. Chyba że by przenieść się na tamten świat. Gdyby nie dwudziestocentymetrowa różnica wzrostu, odniosłoby się wrażenie, że siedzący na kanapie mężczyzna stanowi idealną kopię stojącego w niewielkim korytarzyku. Zarówno jeden, jak i drugi mieli okrągłe, nalane twarze mocno osadzone na umięśnionych karkach. Żołnierska fryzura, brak zarostu i poprzeczna szrama na lewym policzku, od oka aż do żuchwy, u siedzącego mówiły same za siebie. Budzili strach u zwykłych osób.

Nie byli ze sobą spokrewnieni. Nawet nie pochodzili z jednego miasta. Rocky spojrział na swojego podwładnego. Siara był młodszy o niecałe dziesięć lat. Sam polecił go do roboty, zobaczywszy w akcji w jednym z wrocławskich klubów. Ciosy,

które zadawał, docierały z zegarmistrzowską precyzją. Takich ludzi potrzebował. Silnych, bezwzględnych i nieznających litości.

Niestety Siara nie grzeszył inteligencją. Dwa lata pracy niczego nie zmieniły. Trzeba było go pilnować, nieraz bowiem naraził na szwank reputację Rocky'ego u bossa. Na to nie mógł sobie pozwolić. Nie po to harował przez osiem lat na miano człowieka od zadań specjalnych.

Wziął kolejnego bucha.

Musiał przyznać, że podwładny przyniósł najlepszą trawę, jaką palił w życiu. Rozkoszował się nią, rozglądając się po pomieszczeniu. Panował tutaj idealny porządek, chociaż obecność dwóch potężnych mężczyzn na powierzchni dziesięciu metrów kwadratowych z korytarzem o metrowej długości oraz wnęką przerobioną na surową łazienkę nie sprzyjała temu. Lokum sprawiało wrażenie klitki, lecz Rocky poustawiał dobrane meble i sprzęty, tworząc uporządkowane centrum dowodzenia. Mocne sztuczne oświetlenie, małe okno i białe ściany komponowały się idealnie.

Najbardziej masywny element stanowiło drewniane biurko, na którym stały trzy monitory. Każdy podzielony na cztery kwadraty, ukazujące kadry z kamer okalających dwa obiekty. Oprócz biurka, monitorów i krzesła obrotowego, pod ścianą stała kanapa. A przy niej niewielki stolik, obecnie zavalony dokumentami i zdjęciami. Przeciwległą do korytarza ścianę zdobił telewizor kineskopowy na wąskiej komodzie z wysuwanymi szufladami. Spoczywały w nich zabawki Siary.

- Skąd bierzesz takie zioło? - zagadnął Rocky.

Siara obracał się na krześle, wyglądając jak rozbawiony dzieciak pochwalony przez dorosłego.

- Daje kopa.

- Znakomite. Tylko wiesz, o co mi chodzi?

- Bez obaw. Towar jest czysty i nie do wykrycia.

Wyjął sporą torebkę zapinaną na górze. Wypełniało ją kilkadziesiąt jointów.

- Igrasz z ogniem - podsumował z uśmiechem.

Trawa była wyborna. Zaciągnął się mocno, wydmuchując powoli dym.

- Znowu jaracie to gówno! - Surowy, a zarazem gniewny głos rozległ się od progu drzwi.

Rocky rozpoznałby go wszędzie. Akcent na niektóre spółgłoski, lekka chryпка oraz głęboki ton, jakby wydobywający się z najodleglejszych zakamarków ciała, a przy tym lodowaty, powodujący zawsze u niego gęsią skórkę. Nawet po tylu latach. Nie był odosobnionym przypadkiem, ponieważ jego szef wzbudzał wielki szacunek w każdej spotkanej osobie, niezależnie od pełnionej funkcji. Wpływ na to miał również styl bycia.

- Ile razy wam o tym mówiłem? Nie wiecie, że bezpieczeństwo to podstawa? - wypowiadał słowa, nie podnosząc głosu, choć treść dobitnie trafiała do odbiorców. - Nie ma ludzi niezastąpionych.

Rocky skierował wzrok na szefa. Nienaganny wygląd: eleganckie grafitowe spodnie, błękitna koszula ze złotymi spinkami, ozdobiona niebieskim jedwabnym krawatem oraz marynarka uszyta we Francji. Na barki zarzucił szary jesienny płaszcz. Falowane ciemnoblonde włosy zdobiły podłużną, dokładnie ogoloną twarz. Całość obrazu dopełniały ciemne okulary. Prawdziwy człowiek sukcesu. Taka myśl zawsze towarzyszyła Rocky'emu, kiedy przebywał ze swoim pracodawcą.

Dzisiaj jednak było coś niecodziennego w postawie bossa. Zamiast dystansu i chłodu dało się wyczuć napięcie i zdenerwowanie. Zareagował o wiele ostrzej niż zwykle. Odwiedziny w ich miejscu pracy również dawały do myślenia.

- Witamy, szefie - zaczął niepewnie. - To tylko jeden...

Zamilkł, gdy mężczyzna zdjął okulary i przeszył go piorunującym wzrokiem czarnych jak heban oczu.

- Co się stało, szefie? - Rocky zgasił skręta.

Podszedł do gościa. Zabrał mu płaszcz, wskazując kanapę. Ten nie skorzystał. Wyjął z kieszeni marynarki „Gazetę Ślezańską”. Rzucił ją na stół. Rocky spojrział na zdjęcie przedstawiające wynoszone z groty zwłoki prokuratora.

- Trzeba przyznać, że Weiss dobrze się spisał - skomentował ochroniarz.

- Zrobił, co miał zrobić. Mnie bardziej interesuje, kto sprzątnął Wojaka.

Rocky i Siara wyczuli nerwowość w głosie bossa. Na czole wystąpiła mu niewielka żyłka, zaczynając rytmiczne pulsować. Zdumieni się. Nigdy wcześniej nie widzieli go w takim stanie.

- Nie wiem. Może jeden z bandy... - odezwał się niepewnie Siara.

- Milcz! - wrzasnął. - Jeszcze jedno słowo, a pożegnasz się z nami. Na zawsze.

- Podobno ten nowy prokurator i łódzcy policjanci są całkiem niezli - stwierdził Rocky.

Obecność innych mundurowych niż miejscowi funkcjonariusze mogła stanowić dla nich niebezpieczeństwo.

- W przeciwieństwie do waszych niby-zdolności - warknął szef.

- Trzeba przyznać, że popisowo załatwili osiłków Łysego - skomentował z uśmiechem Siara.

Zamilkł, spuszczać głowę po piorunującym spojrzeniu przełożonego.

- Liczę, że wyjadą. W innym wypadku trzeba będzie ich wyeliminować.

- A prokurator? - dopytał się Rocky.

- Wiem o nim sporo.

- Mamy spokój?

- Spokój nastanie, jak weźmiecie się do roboty! - powiedział, dobitnie akcentując każde słowo.

Lodowaty ton przeszył ich na wskroś. Stanęli na baczność. Boss wyjąwszy z kieszeni zdjęcie, rzucił je na gazetę.

- Macie jeden dzień, aby go znaleźć. - Wskazał brodą na fotografię.

- Tak jak zwykle? - zapytał cicho Siara, lekko opuszczając głowę.

- Nie chcę z nim osobiście rozmawiać. - Wpatrzył się w wydrukowany wizerunek. - Mam nadzieję, że to nie on zaczął tę wendetę. Bo inaczej... Wyciągnijcie od niego informację, a reszta mnie nie interesuje.

Mężczyźni przytaknęli, przypinając zdjęcie do tablicy korkowej tuż nad jednym z monitorów.

- Nikt nie może się zbliżyć ani na krok do dziewczyn. A gdyby ktoś się odważył, zlikwidujcie go. - Usłyszeli bezwzględny ton szefa.

Tym razem przytaknięcie było zbędne. Zdawali sobie sprawę, że zbyt pręźnie działają, aby przez przypadek stracić wszystko.

Otworzyła oczy. Wszechogarniająca ciemność. Wyczuwała coś. Obrzydliwy fetor. Nie mogła go zidentyfikować. Drażnił. Przy każdym wdechu stawał się coraz ostrzejszy. Postanowiła skupić się na nim. Był jedynym bodźcem, który do niej docierał. Nic nie widziała, nic nie słyszała, a tym bardziej nic nie wiedziała. Jak się nazywała, ile miała lat, co tutaj robiła. Skupiła się na zapachu. Starła się go zidentyfikować. Pustka. Wszystko jakby znajdowało się za mgłą. Bariery nie do pokonania. Może byłoby inaczej, gdyby nie przenikliwy ból oraz zawroty głowy.

Mimo iż wszędzie panowała ciemność, świat wirował. Zaczęło ją mdlić. Próbowwała odwrócić się. Nie dała rady poruszyć jakimkolwiek mięśniem. Z trudem zmrużyła powieki. Zapadła w otchłań. Wirującą, złożoną z przeróżnych scen pozbawionych logiki. Budynek znany z dzieciństwa, rodzice, rodzinna miejscowość, mężczyźni, uderzenie, bagażnik. Wszystko połączone w całość.

Otworzyła oczy. Z wielkim wysiłkiem odwróciła głowę. Z ust wydobyła się treść żołądka. Nie mogła złapać tchu. Zaczęła się dusić. Próbowwała zaczerpnąć powietrza przez nos. Świadomość, że jej życie może zakończyć się w tym momencie, zmusiła organizm do walki. Kolejny ścisk żołądka i fala wymiocin wydobyła się z przełyku. Przechyliła się bardziej w bok, starając się wyprostować. Było to trudne z powodu bezwładnego leżenia na jakimś materiale. Mokrym na wysokości twarzy oraz przesiąkniętym drażniącym zapachem.

Kiedy myślała, że to koniec, powietrze dotarło do płuc. Krótki, rwany oddech, ale dostarczający życiodajnego tlenu. Poczowała delikatną ulgę. Wtedy też pojawiły się strach i przerażenie. Dotarły do jej świadomości zgniła wilgoć i lekki powiew nieświeżego powietrza. Ciężkiego, gorzkiego. Ostry ból głowy przeszył ją na wskroś. Zamknęła na moment oczy. Wirująca otchłań pochłonęła ją całkowicie. Poczowała coś na łydce. Jakby dotyk oślizgłego futra. Z trudem poruszyła nogą. Dotyk przesunął się wyżej, aby po drgnięciu ciała uciec z ledwo słyszalnym piskiem.

- Co ja tutaj robię? - wyszeptała.

W odpowiedzi usłyszała cichy jęk. Nadzieja rozjaśniła umysł.

- Kto tu jest?

Cisza. Spróbowała jeszcze raz, siłąc się na głośny ton. Znowu nic. Czowała czyjaś obecność. Nie wiedziała czemu, ale wiedziała, że nie był to wróg. Może dowie się, gdzie jest i jak się tutaj znalazła. Strzępki obrazów przelatujące przez głowę

nie pozwalały się uporządkować. Jedna wielka mozaika. Zebrała się w sobie. Tym razem wykrzyzczała pytanie.

Usłyszała chrzęst obok siebie. Chrobot, przechodzący w metaliczny szcęk odskakującej zapadki. Mdłe światło wniknęło do wnętrza, rozpraszając mrok. Została złapana za włosy, brutalnie odwrócona. Poczula na twarzy oddech stanowiący mieszankę nieprzetrawianego alkoholu i wypalonych papierosów.

- Zamknij ryj, stara kurwo! Jeszcze ci mało, Dżaga?

Odepchnął ją. Uderzyła tyłem głowy w podłogę. Koc zamortyzował siłę pchnięcia, choć była na tyle duża, że i tak chwilowo utraciła świadomość. Mężczyzna przycisnął jej do twarzy kawał starego materiału śmierdzącego szczerzymi odchodami. Nie mogła złapać tchu. Jednak nie to było najgorsze. Oprawca nie planował jej udusić. Zerwał jej wolną ręką rozkloszowaną spódniczkę i bieliznę. Jego place bezlitośnie penetrowały pochwę. Próbowwała się bronić. Na nic się to zdało. Nadal jej ruchy były spowolnione. Dodatkowo nie ułatwiał tego napór kolan mężczyzny.

Po chwili sądziła, że już przestał. Uścisk materiału zelżał. Pożałowała tej myśli. Napastnik brutalnie wszedł w nią i zaczął wykonywać gwałtowne ruchy frykcyjne, leżąc na niej całym ciężarem. Czuła się upodlona do cna, modląc się w duchu, aby skończył. Nie wiedziała, ile minut minęło. Dziesięć, piętnaście, a może więcej.

Nagle opuścił jej wnętrze. Nie wstał, kucając na wysokości jej twarzy. Odrzucił szmatę. Kobieta próbowała spojrzeć na oprawcę. Zdążyła zobaczyć okrągłą, nalaną buzię mocno osadzoną na umięśnionych barkach, gdy poczuła spermę na czole, oczach i nosie.

- Dzisiaj było lepiej niż tydzień temu. Pamiętasz, Dżaga? - zarechotał prosto do ucha. Podciągnął spodnie. Wskazał głową

okolice drzwi. – Tam masz jedzenie. Żryj, żeby mieć siłę. Wielu mężczyzn jeszcze przed tobą.

Następnie wyszedł, pogwizdując.

Dzaga pamiętała, a precyzyjnie mówiąc, przypomniła sobie najważniejsze fakty. Po gwałcie zebrała siły. Wytarła twarz w szmatę, która niedawno służyła jako knebel. Poprawiła się na swoim zatechłym posłaniu. Wiedziała, że jest w zamknięciu z kilkoma osobami. Najprawdopodobniej zakneblowanymi. Miejsce zniewolenia stanowiła piwnica z betonową, nierówną posadzką. Nie docierały do niej żadne dźwięki z zewnątrz. Miała wrażenie, że na końcu pomieszczenia znajduje się niewielki prześwit. Jakby kawałek zamazanej szyby. Straciła rachubę czasu. Jak długo tu była? Co chcą z nią zrobić?

Głos mężczyzny. Zapamiętała go, mimo że nadal działały środki odurzające. Słyszała go przed porwaniem. Zidentyfikowała go, ponieważ kierowca jej szefa był istnym gadułą. Witalijowi nie zamykała się buzia, pomimo że mówił w nieznanym jej języku. Nigdy nie uczyła się polskiego. Zastanawiała się, czy to jego prawdziwe imię. Krępa, umięśniona budowa ciała budziła postrach. Jeździła z nim kilka razy w tygodniu do pracy, aż do feralnego dnia. Przypominała sobie wydarzenia sprzed porwania.

Nie miała na imię Dzaga, nazywała się Marketa Doukalova. Pochodziła z przeciętnej rodziny, zamieszkującej przedmieścia Brna. Była rodowitą Czeszką, chociaż jej oliwkowa karnacja i ciemne włosy do pasa przeczyły temu. Sama się temu dziwiła. Wyglądała identycznie jak jej mama, ale wszelkie próby uzyskania informacji na temat pochodzenia spotykały się wymijającą odpowiedzią jej babci.

Od najmłodszych lat inne dziewczyny zazdrościły jej wyglądu. Chłopcy wdzięczyli się, próbując zdobyć jej serce.

Marketa odrzucała wszystkich. Skupiła się na nauce. Wykształcenie stanowiło dla niej podstawę. Tym bardziej ze wsparcie materialne ze strony rodziny było mocno ograniczone... W każdej innej, nawet najmniejszej sprawie otrzymywała od nich pomoc. Słyszała nieraz, że inni zazdrościli jej kochającej i szanującej się rodziny.

Wiadomość o chorobie ojca i konieczność prywatnego leczenia była bolesnym uderzeniem losu. Tata zawsze był na jej zawołanie. Teraz przyszedł czas zapłaty. Postanowiła pójść do pracy, aby zarobić na lekarstwa. Zdecydowała się na dorywcze roboty, nie chcąc rezygnować ze studiów. Firma sprzątająca Čistit Všude² bardzo szybko odpowiedziała na wysłaną aplikację. Sprzątanie było jej mocną stroną. Stawka godzinowa nie wydawała się zła, a rozmowa kwalifikacyjna napawała optymizmem.

Zwłaszcza że firma potrzebowała kogoś od zaraz.

Postanowiła spróbować. Podpisała umowę i już na drugi dzień jechała z kierowcą i innymi osobami do biurowca, mieszczącego się w centrum Brna. Wykonała swój przydział i została pochwalona na koniec dnia. Potem przyszły zlecenia w mieście. Biura, zwykle domy jednorodzinne, siedziby firm. Po dwóch tygodniach wysłano ją do sprzątania lokali firmowych w Bystryc i Kuničky. Następnie przyszedł czas na pracę w malowniczej miejscowości Vyškov. Kamienica niedaleko centrum miasta. Jedno piętro. Nic trudnego.

Marketa musiała dojechać tam samodzielnie, ponieważ kierowca zawoził szefa na biznesowe spotkanie. Zadeklarował, że ją odbierze i przywiezie pod siedzibę firmy. Tak jak zwykle. Gdy wysiadła z autobusu tuż za centrum, przeszła ulicą Letni aż na tyły Aquaparku. Stała zdeorientowana, gdyż pod wskazanym adresem nie mieściła się żadna kamienica, było tylko puste pole z oddalonym parkingiem. Zdenerwowana wyjęła komórkę. Czyżby coś pomyliła, spisując dane? Nie

zdążyła wybrać numeru firmy. Ktoś szarpnął ją do tyłu i przycisnął gazę do ust. Straciła przytomność po trzecim oddechu.

Obudziły ją przenikliwy ból oraz nienaturalna pozycja ciała. Świat wirował, a mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Poczowała, że ma ręce wyciągnięte do przodu. Otworzyła oczy, skupiając się na jednym punkcie. Dojrzała, że jej nadgarstki przywiązano do plastikowych rączek nad tylnymi drzwiami pasażera. Sama zaś klęczała na trawie z tułowiem opartym na kanapie.

W mig zrozumiała swoje położenie, odwracając raptownie głowę.

- Nie... - pisnęła przeciągle.

Klęczący za nią facet wykonywał mocne pchnięcia, trzymając jedną rękę na jej karku. Drugą rytmicznie uderzał jej pośladek. Nie mógł usłyszeć Markety. Szczytował z finałem na plecach.

Uśmiechnął się dziwacznie. Okrągła, nalana twarz oraz silnie umięśniona postura przy niskim jak na mężczyznę wzroście. Witalij. Pochylił się nad nią. Pocałował w ucho i wyszeptał jadowicie.

- Sprawdziłem tylko, czy się nadasz Dżaga. - Sięgnął do schowka w samochodzie. Wyjął napełnioną strzykawkę. - Od dzisiaj tak się nazywasz. Zapamiętaj! A teraz coś na uczczenie twojego nowego życia.

Nim tłok dojechał do końca, Marketa vel Dżaga odpłynęła w ciemną otchłań, zastanawiając się, czy wyłącznie ją spotkał taki los.

- Berd, widzimy się dzisiaj przy Papierni? - zapytała Ula, wpatrując się maślanymi oczami w opierającego się o drzewo wysokiego chłopaka.

Potwierdził szelmowskim uśmiechem. Prawdę mówiąc, nie wyróżniał się niczym szczególnym. Nie był wybitnie umięśniony, ale też nie chudy. Lekko pociągła twarzy ze szpiczastym nosem oraz czarnym zarostem. Jedyne, co charakteryzowało Bernarda, to głęboki głos i wielkie poczucie humoru.

Właśnie z tego powodu zakochała się w nim Urszula Morenda. Gardziła chłopakami gapiącymi się na jej tyłek. Nieco wystający, podkreślony obcisłymi spodniami. Idealnie komponował się z pełną figurą i obfitym biustem. Owalna buzia z dużymi ustami otoczona była naturalnymi blond włosami. Ula wielokrotnie myślała, że tylko uroda stanowi jej atut. Reszta to same porażki. Począwszy od zdolności do nauki. Miała wielkie problemy z zapamiętywaniem oraz skupieniem uwagi. Nie rozumiała przedmiotów ścisłych, a w humanistycznych również nie brylowała. Starła się, jak mogła, ale pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia ledwo zdawała z klasy do klasy.

Często zastanawiała się, dlaczego tak jest. Wiele dzieci z rodzin patologicznych wykazywało się umiejętnościami. A ona co? Przyciągała uwagę chłopaków z IV Liceum Ogólnokształcącego w Suwałkach. Ich spojrzenia mówiły: *Przeleciałbym cię tu i teraz*. Bernard taki nie był. Rozbawiał, rzucał kawałami, pocieszał, ale ani razu w ciągu ich trzytygodniowej znajomości nie wpatrywał się w jej biust, talię czy tyłek. Na dodatek całował niewinnie. Jej fizyczność nie powodowała u niego burzy testosteronu. Tłumaczyła to jego dojrzałością oraz chęcią stworzenia normalnej rodziny.

Rodziny, o jakiej marzyła, a której nigdy nie miała. Wychowała się w domu alkoholików, gdzie burdy, wyzwiska i bieda były chlebem powszednim. Jeśli pojawił się dodatkowy dochód, szybko zamieniał się w przelew mocnego alkoholu. Ile razy myślała już o ucieczce lub wyprowadzce? Czuła, że nie wytrzyma dłużej. Chciała się wyrwać. Tym bardziej gdy

zauważyła, że ojciec zaczął na nią lubieżnie patrzeć, znajdując się pod wpływem procentów. Bała się.

Jaka ja byłam głupia, sądząc, że zmienię swoje życie! - Chciała wykrzyczeć po raz wtóry.

Jednakże kawał materiału wepchnięty do ust i zaklejony taśmą skutecznie to uniemożliwił. Skute ze sobą ręce, przymocowane zaciskami do metalowej rury nie pozwalały wstać. Przeklinała siebie. Tak naprawdę czuła wielki zawód i rozczarowanie. Jak można tak skrzywdzić zakochaną osobę?

Gdy zamykała oczy, zawsze wracał moment przyjscia na umówione spotkanie na stacji kolejowej w Suwałkach dwa tygodnie temu. Zanedbana Papiernia. Przybyła o czasie. Nieużywany magazyn na boczniczy. Nie denerwowała się, ponieważ Bernard zawsze się spóźniał. Dojeżdżał autem z Ełku, prosto z pracy na budowie. Nikt nie wiedział, że spotykała się z chłopakiem. Wstydziła się swoich rodziców.

Szybko dojrzała Bernarda w zapadającym mroku. Niósł dwie półlitrowe butelki wody.

- Przepraszam, ale ledwo przebiłem się przez korki. - Cmoknął ją w policzek i zasunął suwak wytartej kurtki dziewczyny. - Chłodno jest dzisiaj.

Na potwierdzenie otrząsnął się komicznie. Uważała, że troszczył się o nią. Podobnie jak na początku znajomości. Wirtualnej, przez Naszą Klasę. Pierwszy do niej napisał. Założyła profil na niezablokowanym szkolnym komputerze. Wrzuciła zdjęcie i po tygodniu taka niespodzianka.

- Umieram z pragnienia po robocie. Tyle się nachodziłem, że najchętniej odkręciłbym sobie nogi i położył obok. - Pociągnął spory łyk wody z butelki. - Wziąłem też dla ciebie. Proszę.

Ula uśmiechnęła się promiennie. Nie chciało jej się pić, ale żeby nie zrobić przykrości chłopakowi, wypila kilka małych łyków. On natomiast dopił duszkiem całą butelkę.

Po paru minutach poczuła się osłabiona, aż w końcu upadła, tracąc całkowicie świadomość. Obudziła się otumaniona w jakiejś norze. Słyszała rozmowę stojących niedaleko trzech mężczyzn.

- Piękna sztuka - mlasnął jeden z nich, ściskając policzki dziewczyny.

- Jeszcze dziewica.

Dopiero teraz poczuła, że drugi włożył dłoń w jej spodnie i dotykał warg sromowych.

- Porządna z was firma. - Klepnął odwróconego bokiem trzeciego z mężczyzn.

Ula skierowała wzrok na niego. Bernard we własnej osobie. Uśmiechający się z zadowoleniem na pochwałę klienta. Patrzył na nią z pogardą.

- Najpierw zapłata, a potem zabawa. - Wyciągnął rękę, na której wylądował spory zwitek banknotów. Przeliczył z uznaniem. - Noc jest wasza.

- Ale Bernard... - wyjąkała Ula. Łzy płynęły jej rzęsiami.

- Nie maź się, tylko zarabiaj na siebie - przerwał jej. - Teraz pracujesz dla nas.

Wyszedł z pokoju. Usłyszała szcęk zamka. W następnej chwili wylądowała na kanapie. Mężczyźni zdarli z niej ubranie, po czym rozłożyli szeroko jej nogi. Poczuła mocny ból podczas pierwszej w życiu brutalnej penetracji przez jednego z nich. Drugi zaś czekał na swoją kolej, onanizując się tuż za jej głową.

Katorga trwała całą noc, a ból i brutalność napastników nie dały się porównać z niczym, co dotychczas przeżyła. Jednak najgorsze stanowiła myśl towarzysząca jej od samego początku.

- Nikt mnie nie uratuje, nawet nie wiedzą, gdzie jestem.



Sobótka, 20 listopada 2010 r.

Oliwia Krupińska weszła do przedpokoju, trzymając się ściany. Świat wirował wokół niej. Barowała się dobre pięć minut, zanim trafiła w górny zamek drzwi. Z dolnym poszło szybciej. Dobrze, że jej „cel” tego nie wiedział. Odjechał, nim zdążyła doczłapać do wejścia. Gdyby nowo poznany mężczyzna stanął w jej progu, nie zmarnowałyby takiej okazji. Doskonale знаła zasady awansu w swojej profesji. Może nie zawsze prawdziwe, ale skuteczne. Spełnienie erotycznych fantazji za cenę pracy będącej realizacją jednego z jej marzeń.

Nie stanowiło to dla niej niczego nadzwyczajnego. Przecież tylko z tego powodu była z Marcelem. Na początku myślała, że coś się między nimi narodzi. I rzeczywiście tak się stało, ale na pewno nie była to miłość. Bardziej możliwość otwarcia kolejnych drzwi do modelingu. Wszystko dzięki znajomościom Wojaka. Oczywiście miały one swoją cenę. Czasami bolesną.

Upadła, próbując zdjąć czerwone szpilki. Uderzyła pupą o podłogę. Nogi rozjechały się w dwóch przeciwnych kierunkach. Zakląła siarczyście. Wyszedł z tego jedynie bełkot. Spojrzała w kryształowe lustro, zawieszona naprzeciwko niej. Uśmiechnęła się ironicznie.

Gdyby Marcel zobaczył ją w takiej pozycji, wzięłby ją od razu na podłozę. Zwłaszcza że podwinięta sukienka ukazywała

koronkową, czerwoną bieliznę. Włożyła ją z premedytacją. Była widoczna pod obcisłym ubraniem. Widziała, jak mężczyźni śledzili ruchy jej bioder. Zerkali na nią z lubieżnymi minami.

Zrzuciła buty. Wstała, podtrzymując się małej komody. Jeszcze raz przejrzała się w lustrze. Rozmazany obraz ustabilizował się na chwilę, ukazując Oliwię Krupińską ubraną w obcisłą sukienkę lilaróż z krótkim rękawem. Wykrój mocno eksponował biust i figurę kobiety. Długość zaś pozwalała na podziwianie smukłych nóg. Wyrzysty makijaż i podkreślone połyskujące włosy dopełniały całości wyglądu.

Musiała przyznać, że prezentowała się zjawiskowo. Oczywiście część uczestniczek imprezy zwracała jej uwagę na brak żałoby, ale miała to gdzieś. Ani przez moment nie zamierzała rozpaczać. Wręcz przeciwnie. Zaczęła nowy etap w życiu. Nie potrzebowała już znajomości prokuratora. Może jeszcze nie do końca, lecz kolejne drzwi z napisem *wielka kariera* zostały uchylone. Teraz wystarczyło umiejętnie przekroczyć ich próg.

Oliwia znalazła na to sposób. Kacper Schultz. Trzydziestopięcioletni dyrektor warszawskiej firmy modelingowej. Wysoki, postawny, z twarzą o śniadej cerze, a przede wszystkim o wielkich oczach wpatrzonych w nią jak sroka w gnat. Postanowiła wykorzystać sytuację. Musiała dobrze ją rozegrać, żeby odpowiednio złapać byka za rogi. Zresztą, ile razy już tak robiła, popychając swoją karierę dzięki znajomym Marcela. Wierność nigdy nie była jej mocną stroną. Podobnie jak Wojaka. Oczywiście skrzętnie ukrywała tajemnice, obawiając się konsekwencji.

Przeszła do sypialni i opadła na fotel. Zegar pokazywał trzecią trzydzieści. Aż dziw, że wytrzymała tak długo na tej tandetnej imprezie. Właściwie jubileuszowym bankiecie w firmie, w której otrzymała status pierwszej modelki. W związku z tym obecność na imprezie była obowiązkowa. Gdyby nie flirt i

odpowiednia ilość alkoholu zanudziłaby się na śmierć. A ciągłe wyrazy współczucia lub kondolencje uczestników doprowadzały ją do szewskiej pasji.

Wtedy wybawił ją Kacper Schultz, proponując podwózkę do domu. Prędko wydostali się z Wrocławia, jadąc sportowym bmw. Prowadził pewnie, zdecydowanie, a przede wszystkim szybko. Wjechali do Sobótki. W ramach podziękowań pożegnała go czule, dając do zrozumienia, że chce więcej. Kacper uśmiechnął się promiennie, ale nie wszedł. Odjechał powoli. Czują, że to jedynie droczenie się.

Zerknęła na zegarek. Minęło kolejne dwadzieścia minut. Chyba się pomyliła. Zrzuciła sukienkę i usiadła na kanapie. Nieopatrznie oparła się o lewy bok. Ból przeszył jej ciało. Wraz z nim pojawiła się przerażająca myśl. Alkohol uwolnił to, co odsuwała, odkąd dowiedziała się, że Marcela zamordowano. Ktoś przeszedł od słów do czynów. To znaczyło, że jej także grozi niebezpieczeństwo.

Poczuła zimny pot na plecach. Musiała iść na policję. Opowiedzieć im tyle, co konieczne do uzyskania ochrony. Nie zrobi tego tutaj. Nie przy tych fajłapowatych funkcjonariuszach. We Wrocławiu. Przeprowadzi się do firmowego mieszkania.

Do głowy przyszedł jej jeszcze inny pomysł. Z szuflady przy łóżku wyciągnęła świstek i złapała za telefon. Nie zdążyła kliknąć *Wyślij*, a do jej uszu dotarł dziwny dźwięk. Skrzypienie drzwi i ciche kroki w przedpokoju. Zamarła. Nie pamiętała, czy przekręciła zamek. Czekwała w napięciu. Kroki stawały się coraz wyraźniejsze. Tętno przyśpieszyło, a serce pulsowało jak oszalałe. Wbiła oczy w drzwi sypialni. Krzyknęła, gdy za oknem rozległ się głos puchacza. Coś uderzyło w okno. Odwróciła spojrzenie. Za szybą ktoś stał. Widziała niewyraźny zarys tułowia. Głos uwiązał jej w gardle. Była sparaliżowana ze strachu.

Zamknęła powieki i kiedy ponownie je otworzyła, za oknem nie było nikogo. Przesunęła wzrok w kierunku korytarza. Ciało przeszył silny dreszcz. Tuż przed progiem stała wysoka postać. Wyłoniła się z mroku, a Oliwa uświadomiła sobie, że ta noc nie skończy się tak szybko.

Będkowie, 20 listopada 2010 r.

Marta weszła do pokoju i położyła się na łóżku. W pomieszczeniu panował półmrok, chociaż było już parę minut po dziewiątej. Wszystko przez zachmurzenie i padający deszcz. Zjedli przed chwilą śniadanie. Majski i Krzyski parzyli kawę, gdy oznajmiła, że idzie na górę, odpocząć przed wyjazdem do Sulistrowic. Zgodnie uważali, że muszą poznać przyczyny postępowania mieszkańców, a rozmowa z Krystyną i miejscowym proboszczem pomoże wyjaśnić wiele kwestii.

Dzień był ponury jak nastrój Marty. Miała kompletny mętlik w głowie po ostatniej nocy. Nie zmrużyła oka. Spotkanie z „diabelskim” mężczyzną oraz atak społeczności podsyciły na nowo płomień nienawiści do dziecka, który zaczynał przygasać i przemieniać się w zupełnie coś innego.

Utraciła coś, z czego zawsze słynęła. Odwagę. Bała się ciemności, nieprzewidzianych zdarzeń, rozwijającego się dziecka czy uczucia Piotra. Była wrakiem człowieka. Skuliła się na łóżku. Spotkany szaleniec oskarżał ich o śmierć prokuratora oraz informował, że pozostaną z nich tylko kości? Czyżby groziła im śmierć? Wspomniał o diable... Nazwał też dziecko...

Jęknęła z przerażenia. *Pomiot szatański*. Jeśli ojcem dziecka nie okazałby się Krzyski, to słowa byłyby prawdziwe. Częstka umysłu podpowiadała jej, że cała ta sytuacja to czysty absurd.

I jeszcze zachowanie Piotra. Wczoraj omal nie przekroczył granicy między dobrem a złem. Ratował ją, lecz duszenie

agresywnego chłopaka wychodziło poza pojęcie obrony koniecznej.

Czy był to wyraz miłości do niej? Wątpiła. Uważała, że ukochany przestawał panować nad sobą z zupełnie innego powodu. Czy problem partnera nosił imię Kamila? Wczoraj przed snem sięgnęła po telefon Krzyskiego, chcąc sprawdzić godzinę. Ujrzała nieodebraną wiadomość od policjantki. Kolejną wiadomość.

Po powrocie Piotra z balkonu wydawało jej się, że odpisał. A na pewno odłożył z hukiem komórkę na szafkę. Był cały spięty. Udała, że śpi, niemniej wątpliwości pozostały...

Dlaczego ze sobą pisali?

Sulistrowice, 20 listopada 2010 r.

- Szczęść Boże. - Krystyna Wojak spojrzała na księdza Czesława Waratkiewicza.

Mężczyzna o okrągłej buzi, siwych włosach oraz gniazdku na czubku głowy otworzył im drzwi plebanii. Nie był ubrany w sutannę. Szara koszula z długimi rękawami i nieco ciemniejsze spodnie nie wskazywały na funkcję, którą pełnił.

- Szczęść Boże, moi kochani. Zapraszam do środka - mówił miłym, ciepłym głosem ksiądz.

Dostrzegł lekkie zdziwienie na twarzach przybyłych.

Położył ręce na zaokrąglonym i wystających brzuchu. Mocno widocznym przy niskim wzroście.

- Nie chodzę w sutannie na co dzień. Nie jest zbyt wygodna.

Krystyna skwitowała to parsknięciem. Po śniadaniu wszyscy zapakowali się do jej jeepa, by ruszyć do Sulistrowic. Jechali ulicą generała Świerczewskiego, a następnie skręcili w lewo w Jagiellońską. Po kilku zakrętach zaparkowali na terenie

kościół o nietypowym, trójkątnym kształcie. Po prawej ulokowana okazała plebania.

Czerwony dach budynku sięgał prawie do samej ziemi. Z niego, po obu stronach, wynurzały się dwa trójkątne okna, otoczone również trójkątną dachówką. Do drzwi prowadziły murowane schody. Nad wejściem wznosiły się daszek oraz kolejne okno.

- Wiosną jest tutaj o wiele ładniej - powiedział ksiądz w kierunku Krzyskiego, rozglądającego się na boki.

- Tylko zielone tico nie pasuje - odparł Piotr, wskazując zaparkowany samochód.

Proboszcz zaśmiał się szczerze. Poklepał go po plecach i zaprowadził do obszernego pokoju, mieszczącego się po prawej stronie od wejścia. Ponad połowę przestrzeni zajmował masywny stół przykryty białą serwetą. Przy jednym z miejsc leżała gruba książka oprawiona w skórzaną okładkę.

Przyjaciele usiedli na krzesłach. Komisarz poczuł na sobie czujne spojrzenie. Majski wpatrywał się w niego z niemym pytaniem: *Kolejna tajemnica?* Pomyślał jednocześnie o swoim sekrecie. Gdyby Łukasz wiedział o wiadomościach od Kamili... Może wykombinowaliby coś wspólnie. Powinien mu powiedzieć... Zwłaszcza że ostatni MMS dowodził, że Kamila nie cofnie się przed niczym. Odpisał jej dosadnie. Zapewne odpowiedziała, ponieważ po kilkunastu minutach przyszedł następny SMS. Nie odczytał go. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór.

- Przejdźmy do konkretów - rzekł ostrym tonem, chowając swoje problemy w najgłębsze zakamarki umysłu. - Zacznę od najważniejszej kwestii, dlaczego zgraja lokalnych chuliganów napadała na Martę i spaliła mój nowy samochód?

- Kim jest szalenciec latający po lesie w przebraniu diabła? - uzupełnił Majski.

Pod ostrzałem pytań duchowny spoważniał. Spojrzał na Krystynę.

- Dlaczego Weiss obwinił nas o zabójstwo twojego syna? - zapytała rzeczowo Marta, wyjmując z torebki złożoną gazetę. Wskazała księdzu odpowiedni fragment. - Ewidentnie łączą morderstwo z naszym przyjazdem.

- Naprawdę sądzisz, że te słowa odnoszą się do was? - zareagował zaciekawiony duchowny.

- Też bym tak myślała, nawet gdybym nie była dziennikarką. Weiss wiedział, gdzie uderzyć, aby zasiać niepewność i wywołać odpowiednią reakcję krewkich ludzi.

Marta mówiła zdecydowanym głosem. Przypominała dawną siebie, co nie umknęło uwadze Krzyskiego.

- Zorganizowałam spotkanie, ponieważ od początku domyślałam się, że zabójstwo Marcela jest związane z historią góry. Szczególnie biorąc pod uwagę pozycję mojego syna - zaczęła mówić Krystyna po głębokim westchnieniu pełnym cierpienia. - Cieszę się, że chcecie się tym zajmować, mimo tego, co was wczoraj spotkało. Żeby lepiej zrozumieć sytuację, zapoznamy was najpierw z całością historii Masywu Ślęży.

- Pamiętajcie, że to, o czym mówimy, dotyczy tutejszego tabu - uzupełnił poważnie kapłan. Położył rękę na księdze leżącej na stole.

- Miejscowa tajemnica związana z legendą góry? - podsumował nieco kpiąco Krzyski. - Ktoś oprócz was naprawdę w to jeszcze wierzy?

- Zwolenników jest o wiele więcej, niż wam się wydaje.

- Istnieje inny przekaz niż opowieść o biesach? - zagadnął Majski.

Jego pytanie wywołało konsternację wśród gospodarzy. Jak na komendę zwrócili głowy ku niemu.

- Masz rację. Legenda jest tylko wstępem do tradycji ślęzańskiej mieszkańców, żyjących wokół góry - odezwała się Krystyna.

Dała znak duchownemu. Otworzył księgę na pierwszej stronie. Widniał na niej napis: *Historia Masywu Ślęży*. Przyjaciele zauważyli, że nie stanowiła pozycji wydanej przez wydawnictwo. Świadczyły o tym odręczne pismo i powklejane artykuły ze starych gazet.

- Jest to księga prowadzona od kilkadziesiąt lat przez proboszczów miejscowych parafii przy pomocy rodziny Wojaków - skłonił się delikatnie w kierunku Krystyny.

- Aby odpowiednio zrozumieć mentalność ludzi żyjących w Masywie Ślęży, konieczne jest spełnienie czterech warunków. Po pierwsze znajomość legendy, po drugie poszczególnych wydarzeń z historii góry i Sobótki, po trzecie mieszkanie na zboczach góry od pokoleń - wyliczała Krystyna, zaginając kolejne palce. - A przede wszystkim znajomość i wiara w *Proroctwo*.

Skonfundowanie komisarzy i kobiet idealnie wkomponowało się w zbudowane przez gospodarzy napięcie. Po kilku sekundach milczenia ksiądz Czesław odchrząknął i odczytał moralizatorskim tonem.

Proroctwo

Nadejdzie dzień ostateczny. Zacznie się diabelska apokalipsa. Biesy powstaną i wyjdą z cienia. Zło zapanuje nad górą i jej mieszkańcami. Choroby, zbrodnie, gwałty i śmierć przybędą do każdego domu i zasiądą do stołu rodzinnego jak dawno wyczekiwany gość. Będą tak silne, że wszelka walka na nic się zda. Zwierzęce instynkty wypełzną z odmętów ludzkiej natury. Zło nareszcie

zapanuje wokół Ślęzy. Legenda ożyje szatańskim światłem, a Lucyfer osobiście pokieruje zagładą. Diabeł rozpocznie królowanie.

Apokalipsa poprzedzona będzie historią naznaczoną bólem i cierpieniem w odmętach ognia piekielnego. Pojawią się również znaki. Zwierzęta zaczną ginąć, a kości naznaczone będą diabelsko smolistą substancją. Opętany zasieje zamęt. Ktoś będzie cierpieł, aby przypomnieć o proroctwie. Proroctwie zagłady.

Zadajecie sobie pytanie. Kiedy ona nastąpi? Będą znaki. Ktoś obwieści czas ostateczny. Czas śmierci, cierpienia i piekielnego bólu. Zwycięstwo ślężanskich biesów. Przybędzie z obcej ziemi, z pozoru niewinny, smutny, okaleczony przez los, nosząc brzemię złego.

Pokaże, kim jest i po co przybył. Jak? Poprzez śmierć nie byle kogo. Wzajemnie bratobójcze walki bastionów bezpieczeństwa. Nic was nie uratuje. A wtedy biesy zakrólują wśród was. Zapłacicie za to swoją duszą!

Nastała cisza wśród obecnych na plebanii. Wszyscy starali się dopasować tekst prorocтва do dziejących się wydarzeń. Krzyski wstał i podszedł do okna. Otworzył je i nie pytając księdza o pozwolenie, wyciągnął papierosy. Kapłan zbliżył się do niego z popielniczką. W drugiej ręce trzymał swoją paczkę.

W głowie Piotra zakiełkowała myśl niezbyt przyjemna dla gospodarza i Krystyny.

- Z całym szacunkiem, proszę księdza, ale to stek bzdur. Przecież to nie trzyma się kupy.

- Czemu tak uważasz? - zapytał kapłan, wydmuchawszy powoli dym.

- Prorocтво pokazuje zagładę terenu wokół Ślęzy przez diabelskie siły. Zwiastuje nadejście upadłego anioła. Idealnie uzupełnia legendę, która pamiętajmy, że jest przekazem

fantastycznym, czytany dzieciom na dobranoc lub pokazującym pewne zjawiska w sposób humorystyczny. Nie wierzę, że po zboczach góry hasają istoty piekielne, zabijając co jakiś czas śmiałka, zapuszczającego się w nieodpowiednie rejony lub ot tak, dla przypomnienia o swoim istnieniu.

- Wydaje się to nieprawdopodobne, jednak boleśnie odczuliśmy, że legenda i prorocstwo są mocno osadzone w świadomości mieszkańców Ślęży - zaoponował Majski, podnosząc wzrok znad notesu. Hasłowo zapisał w nim przekaz apokalipsy.

Krzyski pokręcił głową z niedowierzaniem. Zdusił gwałtownie do połowy wypalonego papierosa w popielniczce. Gdyby nie refleks duchownego, cała jej zawartość wysypałaby się na beżowy dywan.

- To dopiero początek opowieści? - indagowała Marta, obrzucając Krzyskiego krytycznym spojrzeniem.

Wyciągał zbyt pochopne wnioski.

- W prorocестве podane są konkretne wydarzenia, stanowiące zapowiedź apokalipsy. Jedno z nich widzieliśmy osobiście - wtrąciła Alicja, przypominając czarne ślady na kościach sarny zauważone przez Martę podczas ich feralnego spaceru. - Czy w historii również wystąpiły pozostałe?

- A ostatnie zdanie nie przypomina wam czegoś? - spytał Majski.

Łukasz jak zwykle drobiazgowo analizował uzyskane dowody. Dwa końcowe akapity odnosiły się do ich przyjazdu. Jak to możliwe?

Wszyscy wlepili pytający wzrok w Krystynę. Piotr miał do niej żal. Doskonale znała prorocstwo i legendy, a jednak sprowadziła ich tutaj.

- Nie traktujcie tego personalnie - odparła speszonym głosem kobieta.

- A jak mamy traktować? Wdepnęliśmy w sam środek waszej tajemnicy. Nasz przyjazd, morderstwo Marcela i zaatakowanie Marty przez lokalsów, którzy oskarżali ją o wszelkie zło. Mam wymieniać dalej? - zareagował ostro Krzyski, odpalając kolejnego papierosa. - Przypomnij sobie, kto nas tu ściągnął.

- O co mnie oskarżasz?! Przecież nie wiedziałam, że ktoś zabije mojego syna. Myślisz, że to zaplanowałam?

Krystyna szybko wyciągnęła bawełnianą chusteczkę i zakryła nią załzawione oczy. Alicja otoczyła ją ramieniem, pocieszając cicho. Razem z Martą rzuciły Piotrowi oskarżycielskie spojrzenie. Nie wytrzymał go. Czuł, że przesadził. Wybąkał przeprosiny i odwrócił się do okna. Podejrzewał, że na twarzy spalił się niczym burak.

- Wszystko stało się nieoczekiwanie, a dynamika zdarzeń w połączeniu z wiarą w legendę i prorocstwo zrobiła swoje. Weiss trafił w samo sedno obaw ludzkich. Podsycił dogasający płomień strachu - próbował załagodzić sytuację ksiądz Czesław. Usiadł za stołem, wskazując Krzyskiemu miejsce obok siebie. Nie skorzystał. - Zanim zaczniemy referować wydarzenia historyczne, zrozumcie, że we wspomnianych przekazach nie chodzi o rogate stwory, biegające po zboczach góry. Trzeba je postrzegać jako mroczną siłę zdolną do zawładnięcia zachowaniem ludzi, popychającą ich do strasznych rzeczy.

- Duchy? - wypaliła Alicja, wzdrygając się.

- Bardziej demony.

Ksiądz pośpieszył z konkretnymi argumentami. Wskazywał przy tym na poszczególne fragmenty tekstu na kolejnych stronach księgi.

- Najwcześniejsze znaleziska praktyk religijnych na Ślęży datuje się na około trzynasty wiek przed Chrystusem. Czczono wtedy liczne bóstwa i zjawiska przyrody. Wiążą się z tym kamienne rzeźby oraz ukośne krzyże, czyli symbole kultu

słońca. Pogaństwo trwało tu długo po chrzcie Mieszka Pierwszego. Wszelkie próby zaszczerpienia nowej religii speliły na niczym, a Ślęza pełniła rolę pogańskiego ośrodka kultu. Tak jakby góra bądź jej niewidoczni mieszkańcy bronili się przed chrześcijaństwem. Przykładami tego są między innymi nieudane próby chrystianizacji za czasów Kazimierza Odnowiciela, nietypowe postępowanie wysokiego urzędnika Bolesława Krzywoustego, Piotra Własta, i sprowadzonych przez niego zakonników.

- Dlaczego nietypowe? - zdziwiła się Alicja.

- Wedle przekazów Piotr Włast miał na górze zamek z przyległym niewielkim grodem. Sprowadził zakon Augustianów, podarował im górę i okoliczne wsie. W ciągu paru lat na szczycie powstał klasztor. Ale Augustianie szybko opuścili ten teren, przenosząc się do wsi Górka, która administracyjnie należy dzisiaj do Sobótki. Po kilkunastu latach oddalili się jeszcze bardziej i rozlokowali na obszarach dzisiejszego Wrocławia. Stamtąd zarządzali górą i osadą Sobótką. Jako powód przenosin podali wilgotny klimat panujący na Ślęży.

- Jednak biorąc pod uwagę historię Piotra Własta, odnosi się wrażenie, że przyczyny leżą gdzie indziej niż w przyrodzie - odpowiedziała cicho Krystyna. Wytarła oczy, rozmazując przy tym makijaż. Odchrząknęła znacząco.

- Co się z nim stało? - Marta pochyliła się mocniej w kierunku duchownego, wyraźnie zaintrygowana. Spoglądała na zapisaną stronę w księdze.

- Włast prowadził bardzo burzliwe życie. Zakończyło się oślepieniem i konfiskatą majątku.

- Klasyczny przypadek tamtych czasów - skonstatował Majski, przypominając sobie klimat wieków średnich przedstawiony w przeczytanej ostatnio beletryście.

- Wszystko jest możliwe, ale niektórzy podnoszą jeszcze jeden argument.

Słowa Krystyny wywołały kwaśny grymas twarzy duchownego.

- W bulli papieża Eugeniusza Trzeciego z połowy dwunastego wieku pojawia się zwrot *sabath* dla określenia osady targowej Sobótki - kontynuowała.

- *Sabath*, czyli zlot czarownic? - domyslała się Marta.

- Otóż to. Taki jest źródłosłów łacińskiej nazwy miejscowości - uzupełnił mało stanowczo kapłan.

- Ksiądz nie jest przekonany do tej argumentacji.

- Podnoszą ją radykalni zwolennicy. W tamtych czasach nazwy miejscowości w języku łacińskim brzmiały dziwacznie.

Realistyczny umysł Krzyskiego nie potrafił wyobrazić sobie zebrań czarownic latających na miotle. Uśmiechnął się mimo woli.

- Dla laika wydaje się to śmieszne, ale dalsza historia jest bardziej tragiczna - zgañła go Krystyna. - Drewniany zamek przetrwał do czternastego wieku, kiedy Bolko Drugi Świdnicki zdecydował się na kamienną budowlę, która została przekazana królowi czeskiemu, a następnie wydzierzawiona jednemu z rodów. Niestety po kilkudziesięciu latach stał się on siedzibą osób czyniących wiele zła - ciągnęła Krystyna.

- O kim mówisz? - Alicja była poruszona opowieścią.

- Najpierw zajęły go wojska husyckie pod dowództwem Choldy, walcząc tak zaciekle, że zniszczenia były bardzo duże.

- Gorsci byli raubritterzy, ukrywający się w ruinach zamku - doprecyzował kapłan.

- Rau... co? - Krzyski nie był w stanie powtórzyć nazwy. Pierwszy raz ją słyszał.

- Potocznie zwani *rycerzami rozbójnikami*. Napadali na kupców wędrujących między Wrocławiem a Świdnicą. Wreszcie mieszczanie obu miast pod wodzą króla Zygmunta Jagiellończyka i przy pomocy armaty zwanej „świnką” zdobyli

zamek, niszcząc jego dużą część w tysiąc czterysta siedemdziesiątym pierwszym roku. Historię zamku kończy uderzenie pioruna ponad siedemdziesiąt lat później.

- Rzeczywiście los nie oszczędzał budowli. Z kościołem było podobnie?

- Zdecydowanie. W tym samym okresie datuje się również powstanie kościoła na Ślęzy. W drugiej połowie szesnastego wieku postawiono już drewnianą kaplicę. Pierwsza murowana świątynia z potężnymi schodami powstała częściowo na gruzach zamku na przełomie siedemnastego i osiemnastego wieku. Inicjatorem budowy był Jan Sieviert, opat augustianów we Wrocławiu. Przetrwawszy ponad sto lat, spłonęła po uderzeniu pioruna. Odbudowano ją jednak dość szybko - opowiadał dalej ksiądz Czesław, przerzucając kartki księgi. - Przez kolejnych dwieście lat świątynia funkcjonowała prężnie, aż do dewastacji po drugiej wojnie światowej. Udało się ją odbudować w czasach gomułkowskich, a dziesięć lat temu przeprowadzono ostatni remont. Niestety cztery lata później kościół zamknięto z powodu prac archeologicznych, które ciągną się do dzisiaj.

- Historia kościoła również naznaczona była wieloma tragediami - skwitowała smutno Alicja.

Gospodarze pokiwali z uznaniem, a głos zabrała Krystyna, przesuwając księgę w swoją stronę.

- Dzieje Sobótki są bardzo podobne. Była osadą targową, należącą do zakonu augustianów. Początkowo rozwijała się dobrze. Od trzynastego wieku rozpoczął się konflikt dotyczący praw własności. Wtedy Sobótka uzyskała prawa miejskie. Tereny były pod panowaniem różnych państw. Najpierw Czech, potem Cesarstwa Habsburgów, Prus, a później Cesarstwa Niemieckiego.

- Zmiany właścicieli ziemskich w tamtych czasach nie były czymś dziwnym - zastanowił się Majski.

- I raczej nie było to spowodowane tajemniczym działaniem góry - skrzywił się Piotr.

- Jest w tym wiele prawdy, ale należy wziąć pod uwagę poszczególne wydarzenia z historii miasta - kontynuowała niewzruszona Krystyna. Wskazała jedną ze stron w księdze. Zapisano na niej datę wraz z krótkim wyjaśnieniem. - Sobótka często cierpiała z powodu pożarów, jak na przykład pod koniec piętnastego wieku, kiedy spalili ją husyci. Potem dwieście lat prosperity i ponownie pożary oraz grabieże w czasie wojny trzydziestoletniej. Miasto zostało doszczętnie zniszczone, a ludzie zdziesiątkowani. Sobótka podniosła się bardzo szybko. Niestety, w tysiąc siedemset trzydziestym roku doszło do katastrofy. Wedle inskrypcji w kościele świętego Jakuba, całe miasto spłonęło w ciągu kilku godzin.

- To nie wszystko. Sobótka spłonęła jeszcze dwukrotnie w tym wieku podczas wojen śląskich - uściślił kapłan. - Najnowsza historia też obfituje w zniszczenia. Największe wiązały się ze zdobyciem przez Armię Czerwoną.

- Jakby wisiało tu jakieś fatum - stwierdziła Marta ze szczerym zdumieniem na twarzy.

- Historia Sobótki jest tożsama z wydarzeniami na Ślęży. Od zarania dziejów mieszkańcy uważali, że wiążą się one z legendą i prorocstwem. Dlatego zakorzeniły się tak mocno w ludowej tradycji - podsumował z zaciętrzewieniem w głosie ksiądz Czesław. - A pożary były postrzegane jako zapowiedź apokalipsy.

Kapłan otworzył księgę na środku.

Od tej strony pozostałe zawierały poprzyklejane pożółkłe wycinki gazet. Rozwinął jeden z nich okraszony tytułem: *Niewyjaśniona śmierć dziennikarza.*

- To nie wszystko. Miały tu miejsce liczne niewyjaśnione wypadki. Pierwszy z nich w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku. Odnaleziono wtedy zwłoki lokalnego

dziennikarza na zboczach Ślęży. Milicja orzekła morderstwo, ale nikogo nie udało się złapać.

- Działanie służb komunistycznych? - Krzyski przywołał na myśl opowieści o bezlitosnych działaniach ówczesnych władz przeciwko oponentom politycznym.

- Odpada. Marek Weiss pracował dla gazety popierającej władzę. Był wyróżniany przez nią - odparła Krystyna, wpatrując się w komisarza.

- Opozycja antykomunistyczna? - wypalił Majski, zanim dotarło do niego nazwisko ofiary.

- Weiss? - upewnił się Piotr.

- Dziadek Bartosza Weissa. Wątek z opozycją jest chybiony, mimo że tak brzmiała oficjalna wersja. Wszyscy wiedzą o braku jakiegokolwiek działalności antykomunistycznej na naszym terenie. Tym bardziej w połowie lat pięćdziesiątych.

- Zabójstwo nie zostało nigdy wyjaśnione? - dopytała się Marta.

- Niestety nie.

- Jakich doznał obrażeń? Stwierdzono przyczynę zgonu? - rzuciła Alicja.

Majski i Krzyski spojrzeli na nią z zaskoczeniem. Zarumieniła się.

- Cios w serce - przeczytał dopisek pod wklejonym artykułem.

- Czy były jakieś urazy lub znaki na ciele? - dociekał Majski.

Przyjaciele porozumieli się wzrokiem. Czyżby obrażenia były tożsame z pozostawionymi przez mordercę na ciele Wojaka?

- Nie mamy wszystkich informacji. Wiemy o połamanych palcach u rąk i dziwnym ułożeniu ciała - wytłumaczył ksiądz Czesław.

- Jakie obrażenia stwierdził patolog u Marcela? - wypaliła niespodziewanie Krystyna.

Pytanie wywołało zmieszanie wśród policjantów. Kobieta widząc je, wytłumaczyła dość stanowczo.

- Powierzyliśmy wam część lokalnej tajemnicy. Szczegóły zbrodni dokonanej na Marcelu mogą potwierdzić nasze przypuszczenia i pomóc wam zrozumieć wczorajszy napad, a być może i znaleźć zabójcę.

Krzyski przyznał rację Krystynie. Podobnie uważali Marta i Alicja. Westchnął i opowiedział o znakach na ciele Wojaka, pobiciu, prerażeniu na twarzy, ułożeniu w grobie i palcach przyklejonych do rany. Zachował dla siebie informację o pentagramie, wstęgach krwi i kartce wepchniętej w okaleczenie. A zwłaszcza o nawiązaniu do obrazu Jezusa Miłosiernego. Mimo wszystko podczas opowieści ksiądz zbladł. Przetarł chusteczką czoło wilgotne od potu.

- Nie do wiary, że coś takiego spotkało Marcela - stwierdził nerwowo.

- Idealnie pasuje do naszych podejrzeń - dodała łamiącym się głosem Krystyna. - Czesław, znów się zaczęło.

- Co masz na myśli? - dopytała się z zaciekawieniem Marta.

- Kolejne zdarzenia ze ślązańskiej kroniki. - Wskazała na księgę.

Kapłan przewrócił stronę i kontynuował:

- Rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty drugi. Mężczyzna pracujący przy wycinie drzew, około kilometra w głąb góry, zostaje zaatakowany przez bliżej nieokreślone zwierzę. Tak opowiadał jego kompan, który uciekł. Zwłoki odnaleziono kilkaset metrów dalej, całe w strzępach. Stwierdzono, że zagryzły go wilki. Mało kto dał temu wiarę, ponieważ nikt nigdy nie spotkał u nas tych zwierząt, a ocalały upierał się, że nie był to wilk. Atak nastąpił niedaleko głazu, gdzie widnieje ukośny krzyż. - Odwrócił stronę, rozkładając artykuł prasowy z roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego, opatrzony tytułem: *Śmierć pod znakiem szatana*. - Kolejna tragedia: Maria Wilczek

wyszła na spacer w kierunku Ślęzy. Była w końcu siódmego miesiąca ciąży. Codziennie chodziła na spacer z mężem, uważając, że ruch i świeże powietrze dobrze wpływają na rozwój dziecka. W ten dzień wybrała się sama, ponieważ mąż pojechał na spotkanie w pracy. Przeszła około dwustu metrów i postanowiła zawrócić. Wtedy dostała silnych skurczów. Wody jej odeszły, a poród rozpoczął się bardzo szybko i nieoczekiwanie. Na szczęście ścieżką przechodziła akurat sąsiadka, pełniąca rolę akuszerki w naszej okolicy. Odebrała poród.

- Tajemnicza siła Ślęzy trafiła kulą w płot - wtrącił drwiąco Krzyski.

- Bynajmniej. Dziecko zmarło we śnie dwa tygodnie później. Maria twierdziła, że widziała ukośny krzyż na drzewie, pod którym rodziła - rzekła nieoczekiwanie Krystyna.

Historia zdumiała przyjaciół. Majski zatrzymał długopis nad notesem, wpatrując się dziwnym wzrokiem w księdza. Piotr poczuł falę smutku. Czyżby Marta naprawdę była w niebezpieczeństwie?

- Sierpień tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego. Pożar na zachodnich zboczach Ślęzy. Strawił kilka okolicznych domostw wraz z dobytkiem. Śmierć poniosło czterech mężczyzn, wytyczających turystyczne szlaki na szczyt - kontynuowała kobieta. Pokazała następne wycinki w księdze. - W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drzewo z ukośnym krzyżem przygniotło leśniczego Adriana Mossa. Niedaleko ośrodka Raj. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym nastąpiła ciężka choroba jednego z tutejszych dzieci, zakończona cudownym ozdrowieniem.

Marta spojrzała na Alicję. W mig się porozumiały.

- Czy wypadek leśniczego był w miejscu, gdzie spadło na nas drzewo?

- Tak - potwierdził Czesław. Jego rysy twarzy stężały. Tak jakby smutne wspomnienie powróciło z niepamięci. Dotknął palcem kolejną fotografię. Przedstawiała młodego księdza. - W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim roku piorun uderzył w maszt radiowo-telewizyjny. Śmierć wikariusza była szokiem dla lokalnej społeczności. W chwili uderzenia Daniel Rzyca akurat tamtędy przechodził.

- Iść obok masztu w czasie burzy, to jak wejść na stadion Łódzkiego Klubu Sportowego z szalikiem Widzewa - prychnął Krzyski, wywołując uśmiech partnera.

Poważne miny kobiet i gospodarzy przywróciły go do porządku.

- Problem w tym, że wtedy nie było burzy - skonstatował tajemniczo kapłan.

Piotr podniósł brew ze zdumienia.

- Grom z jasnego nieba?

- To dobre określenie. W pewnej chwili niebo zaciemniło się, zerwał się wiatr i spadły dwa gromy. Zero deszczu. Po kilku minutach wyszło słońce.

Opowieść przestała wydawać się śmieszną bajeczką czy dziwnym zbiegiem okoliczności. Niby wszystko można było racjonalnie wytłumaczyć, ale...

- Dodajmy jeszcze śmierć jednego z turystów w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku. Lekarz orzekł zawał serca z nadmiernego wysiłku. Nocna samotna wyprawa, wystraszony pośmiertny wyraz twarzy oraz umiejscowienie zwłok obok znaku, wpasowały się idealnie w ludowe przekazy.

- Pod ukośnym krzyżem? - szukał potwierdzenia Majski.

Krzyszyna i ksiądz zaprzeczyli ruchem głowy.

- Odwróconym pentagramem - wtrąciła Marta po długim milczeniu.

Wnikliwie analizowała opowieść. Zaczynała ją coraz lepiej rozumieć.

- Ukośne krzyże i pentagramy. Jakie jeszcze symbole spotkamy na górze? - zapytał nerwowo Piotr. - Morderca nie bez przyczyny pozostawił jeden z nich na ciele ofiary.

- To te same symbole - rzuciła Marta w stronę partnera.

- Co? - Komisarze odwrócili się do niej.

- Odwrócony pentagram widziałam na drzewie. Coś mi się nie zgadzało. Teraz już wiem co. Był przerobiony z ukośnego krzyża.

- W pewnym czasie pojawiły się odwrócone pentagramy w miejscach krzyży - rzekł kapłan i pokazał wszystkim zdjęcie symbolu wykrojonego na drzewie.

- Kto to robił?

- Początkowo myśleliśmy, że to wybryki młodzieży. Szybko okazało się, że większość krzyży na zboczach góry została przerobiona. Nikt nie zadałby sobie takiego trudu dla głupiego żartu.

- Czy wiązało się to z jakimś konkretnym wydarzeniem? - zastanawiał się głośno Krzyski.

Następne pytania wisiały w powietrzu, gdy nagły podmuch wiatru zatrzęsął z hukiem okno, tuż przy głowie palącego Piotra.

- Urian Barkas? - upewniał się komisarz Majski, zapisując personalia mężczyzny, który zaatakował Martę w lesie.

- Kto to w ogóle jest? - dopytywała się kobieta, wzdrygając się na samo przypomnienie wydarzeń.

- Urian pojawił się znikąd ponad dwadzieścia lat temu w okolicach przełęczy pod Wieżycą. Na początku nikt nie zwrócił na niego większej uwagi. Wzbudzał jedynie niechęć i odrazę -

opowiadała dalej Krystyna, wpatrując się w księgę. – Niedługo potem zaczęto dostrzegać ukośne krzyże przerobione na odwrócone pentagramy. Dodatkowo rozrzucone kości zwierząt z dziwnymi rysami, umazanymi czarną substancją.

– Smołą – dopowiedziała Alicja, na co Krystyna przytaknęła.

– I od razu uwierzyliście, że jest to posłaniec diabła? – dociekał ze zdziwieniem Krzyski. – Nie chcieliście rozprawić się z nim, tak jak z nami?

– Pojawił się problem, bo nikt nie wiedział, gdzie konkretnie przebywa. Przeszukiwano Ślężę i Wieżycę. Udało się go parę razy spotkać, ale zawsze uciekał. W końcu dano mu spokój. Ludzie woleli nie kusić losu, zwłaszcza że nie robił nikomu krzywdy.

– Urian nie ma nic z tym wspólnego – przyszedł jej w sukurs ksiądz Czesław.

– Czyżby? – Piotr podniósł brew, siadając do stołu. Tak naprawdę chciał już wyjść. Trzask okna, pęknięcie w nim szyby, krzyk Alicji i Krystyny wytrąciły go z równowagi. A opowieść o Uranie nie do końca go przekonywała. – Urian pojawia się znikąd podczas wypadku dziewczyn, a potem w trakcie ataku na nas. Jak go spotkam, to mu nogi z dupy powyrywam.

– On ma niegroźne upodobania – obruszyła się na słowa komisarza Krystyna, a kapłan cmoknął nieśmiało.

– Upodobania? – zdziwiły się Marta i Alicja, kuląc się trochę w sobie.

– Atakowanie w lesie, podjudzanie do tego innych oraz podpalanie samochodów podlega u was pod nietypowe upodobania? – perorował dalej Krzyski, zwracając się do księdza. – A stylizację kto mu robi? Ksiądz?

– Owszem przebiera się i stylizuje na diabła, ale w jego przypadku nie jest to niczym groźnym – nie ustępowała Krystyna, tłumacząc coraz szybciej. – Urian ma fazy wcielania się w różne postaci. Za jakiś czas przebierze się za kogoś

innego. Niewykluczone, że za anioła i będzie pomagał każdemu. Ile razy już to przerabialiśmy. Prawda, Czesiu?

Ksiądz pokiwał nieśmiało głową. Piotrowi i Łukaszowi nie podobały się wyjaśnienia kobiety.

- Czekacie, aż zrobi komuś krzywdę? - dopytywała się Marta.

- Nikt go nie kontroluje? - dorzuciła Alicja.

- Opiekujemy się nim - zakończyła śmiertelnie poważnym tonem właścicielka ośrodka Raj.

Wraz z księdzem zamilkli, a komisarze wymienili ukradkowe spojrzenia. Czuli, że gospodarze nie wyjaśnili wszystkiego. I nie chodziło tylko o Uriana.

- Czy zdarzały się jeszcze inne tajemnicze wypadki? - zapytał Krzyski, zauważając korelację pomiędzy poszczególnymi wydarzeniami. - Coś musiało się stać w dwa tysiące czwartym roku.

- Bardzo dobrze dostrzegłeś zależność - pochwalił go ksiądz Czesław.

Pochlebny wzrok spotkał go również ze strony Marty.

- Wypadki zdarzały się co sześć lat.

- Dlaczego akurat sześć? - chciała wiedzieć podekscytowana Alicja.

- Sama szóstka nic nie znaczy, ale w sekwencji po trzy wydarzenia, układa się w znany symbol - wyjaśnił Majski, spoglądając w zapisane daty, na co Krzyski pokiwał głową. Po raz kolejny partner uzupełnił jego odkrycie. - Zobaczcie: tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt sześć, tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt dwa, tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt osiem to jedno sześć. Tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt cztery, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery to drugie. Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dwa, tysiąc

dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem, dwa tysiące cztery to trzecie. Daje nam...

- Sześć, sześć, sześć - dokończył Krzyski.

- Obecne na ciele Marcela - przypomniała Marta.

Tak samo jak odwrócony pentagram - szepnęła w duchu Piotr.

Teraz już wiedział, dlaczego intuicja podpowiadała mu, żeby nie zajmował się tą sprawą. Czemu jej nie posłuchał?

- Sześć lat temu nie doszło do krwawych wydarzeń - potwierdził kapłan. W jego głosie słyszalne było zafrapowanie.

- Uważamy, że zamknięcie kościoła na szczycie Ślęży wpisuje się idealnie w spełnienie proroctwa - dopełniła opowieść Krystyna.

- A w tym roku? - zapytała Marta.

W dwa tysiące dziesiątym powinno mieć miejsce kolejne wydarzenie.

- Do czasu waszego przyjazdu nie doszło do żadnego incydentu - oznajmił kapłan.

- A Weiss skrzętnie to wykorzystał - dokończyła ponurym głosem Krystyna.

Przyjaciele przecierali oczy ze zdumienia. Przyjechali na tereny owiane tajemnicami i mroczną legendą. Dodatkowo trafili w najmniej odpowiednim czasie. Od razu doszło do morderstwa osoby uchodzącej za obrońcę ludu. Jeśli dodać do tego artykuł Weissa, wiarę w legendę i strach ludzi, eskalacja emocji stawała się logiczna, a wszyscy wiedzieli, że najlepszą obroną jest atak.

- Teraz już wiemy, że wyjaśnicie rzetelnie zabójstwo mojego syna - podsumowała Wojak.

- Miejscowi policjanci nie zrobiliby tego? - zapytał Krzyski bez przekonania.

- Zamknęliby śledztwo po krótkim czasie z powodu braku dowodów, tak samo jak w przypadku Weissa - odparł duchowny.

- A komendant Mok nie dążyłby do odnalezienia mordercy? - zagadnął Piotr.

Chciał poznać opinię o nim. Znaleziska w jego domu oraz tajemniczy urlop świadczyły o winie Moka... Nadal nie namierzono miejsca jego pobytu. Nawet ustalenie BTS komórki nic nie dało.

Ksiądz cmoknął z zakłopotaniem, gładząc się po łysinie. Krystyna zaś wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- Mok nie zabił Marcela. Jestem o tym przekonana - zabrała głos Wojak. Jej pewny ton bardzo szybko zastąpił żal. - Ale nie ma co kłamać. Komendant jako pierwszy dążyłby do zamknięcia sprawy i ogłoszenia wypełnienia proroctwa.

- Jak to? - spytali komisarze.

- Nie chcieliby odkryć zabójcy? - spytała całkowicie zbита z tropu Marta.

- Adrian Mok jest ortodoksyjnym wyznawcą legendy. Od razu zakwalifikowałby to jako działanie ślężańskich biesów, zwłaszcza że morderstwo wypadło sześć lat po zamknięciu świątyni i dobrze wkomponowało się w treść proroctwa - odparła gorzko.

Spostrzegła, że jej słowa zrobiły piorunujące wrażenie.

- Nas też kazałby zamknąć? - dopytał się zdezorientowany Krzyski. - Albo spaliłby nas na stosie?

- Znaleźliście u niego ołtarz poświęcony diabłu? - Krystyna zbyła jego pytanie, wpatrując się w Majskiego.

- Skąd wiesz?

- Akcja policyjna w jego domu nie przeszła bez echa. Poza tym pokrywa się to z jego fascynacją.

- Satanizmem i okultyzmem - doprecyzowała zdecydowanie Marta.

Sprawa zaczynała ją pochłaniać.

- Nie ukrywał się z tym. Parał się zjawiskami nadprzyrodzonymi, twierdząc nawet, że potrafi kontaktować się z duchami. Poszukiwał dowodów na definitywne potwierdzenie tezy, że legenda o biesach nie jest tylko przekazem ludowym.

- Nikt na to nie reagował?

Majski i Krzyski nie mogli uwierzyć w słowa kobiety.

Kapłan westchnął przeciągle. Rozumiał ich pytania i pretensje, ale były one bezpodstawne. Kto nie mieszkał tutaj, nie rozumiał wszystkich zależności.

- Od czasów dzieciństwa Mok wykazywał zainteresowanie piekłem i istotami nadprzyrodzonymi. Krystyna, Adrian i ja chodziliśmy razem do jednej klasy. Zachowywał się dziwnie. Nie przywiązywaliśmy wtedy do tego większej wagi. Gdy dwadzieścia lat temu objął funkcję komendanta, ukazał w pełni swoje zainteresowania. Byłem już tutaj na posłudze, a później jako proboszcz. Próbowaliśmy z Krystyną go nawrócić. Odnieśliśmy zupełnie przeciwny efekt. - Ksiądz skierował wzrok na kobietę, która potwierdziła jego słowa.

- Mieszkańcy też to akceptowali?

- A jak wam się wydaje?

Przyjaciele ponownie spojrzeli po sobie. Słowa gospodarzy wprawiły ich w osłupienie. Na usta cisnęło się jedno pytanie: Co się tutaj dzieje? Jednakże poczucie zagubienia dość szybko zmieniło się w zrozumienie. Inklinacje nadkomisarza Moka idealnie wpasowywały się w wiarę w legendę i prorocstwo społeczności. Dodatkowo mężczyzna był komendantem miejscowego komisariatu. Pilnował porządku w mieście, robiąc to zapewne skrupulatnie, rzetelnie i czasami bezwzględnie, o czym świadczyło zachowanie podwładnych.

- Dzięki niemu nic złego nie działo się na naszym terenie. Likwidował wszelkie odstępstwa od prawa, za wyjątkiem sześciolatek - podsumowała skuteczność nadkomisarza w Masywie Ślęży Krystyna.

- Wszyscy bali się mu podskoczyć? - indagował dalej Krzyski.

Ksiądz Czesław i Krystyna wyglądali, jakby zdradzali kolejną tajemnicę.

- Terroryzował mieszkańców? - dodał Majski, wyczuwając wahanie gospodarzy.

- Budził powszechny respekt swoją działalnością, co wiązało się z akceptacją jego fascynacji.

- Jak wyglądała współpraca Marcela z Mokiem? - zagadnął Łukasz.

Bezgłośnie porozumiał się z partnerem. Nie wierzyli, że ich stosunki były idealne.

- Pracowali przy kilkunastu sprawach od ośmiu lat, kiedy Marcel objął funkcję prokuratora. Raczej nie byli przyjaciółmi - odrzekła Krystyna. W jej głosie brzmiała niepewność.

- Zapytam wprost: Czy Marcel i Mok byli skonfliktowani? - dopytał się Piotr.

- Rywalizowali o wpływy.

- To skąd ta antypatia?

- Oboje pragnęli być najlepsi w swojej okolicy. Zarówno Marcel, jak i Adrian byli bardzo ambitni, nie chcieli dzielić się sukcesami.

- Jako bastiony bezpieczeństwa?

- Tak byli nazywani wśród miejscowych. Wiem, jak to brzmi dla was, ale określenie „bastion” istniało w Masywie Ślęży od zarania dziejów.

Fakt, nomenklatura pachniała tanim horrorem. Tylko czy nie znali podobnej rywalizacji?

Na myśl od razu przyszedł przykład prokuratora Potockiego chorobliwie zazdrosnego o sukcesy. Czyżby nieporozumienia zaszły aż tak daleko? Kłóciło się to ze zdjęciami znalezionymi w domu Wilka.

- Czy Marcel miał wrogów? - Marta wyrwała mężczyznę z zamyślenia.

- Marcel był bardzo pomocny i skuteczny. Ludzie go szanowali. Pomógł wielu osobom w trudnych chwilach, dzięki czemu każdy się z nim liczył.

- Idealny obywatel z potężnym parciem na szkło - ocenił arogancko Krzyski.

Wyczuł fałsz w głosie kobiety. Czyżby skrywała jeszcze jakąś tajemnicę?

- Każdy ma jakąś wadę. W jego wypadku była to chęć bycia popularnym.

- Kto ucieszyłby się z jego śmierci? - włączył się Majski.

- Oliwia Krupińska? - drażył Piotr.

- Niedługo planowali ślub, więc raczej wolałaby, żeby żył.

Komisarze postanowili nie zadawać żadnych pytań w myśl zasady stosowanej podczas przesłuchań, że cisza jest niewygodna dla osoby, która odpowiada na pytania. Zwykle po krótkim lub dłuższym milczeniu przesłuchiwany sam rozpoczynał rozmowę, chcąc przekonać o swojej racji. Podobnie było i tym razem.

- Marcel i Oliwia mają mało ugodowe charaktery. Krótko mówiąc, są indywidualistami pełną gębą. Pod tym względem pasowali do siebie, choć usposobienia nie da rady całkowicie oszukać. Zapewne wybuchały między nimi kłótnie, lecz nie zauważyłam niczego niepokojącego w zachowaniu jednego ani drugiego. Widywałam ich dość rzadko - stwierdziła z przekonaniem Wojak, przypominając sobie z policyjnej pracy. - Ciekawe, jak znosi śmierć Marcela?

- Pewnie chla i ma gdzieś całą sytuację - skomentował Krzyski dość ostro.

Wywołało to zdziwienie Krystyny oraz skrzywienie kapłana. W oczach Marty i Alicji również ujrzał, że przesadził. Nie dbał o

to.

- Rozmawialiśmy z Oliwią. Jej stan i uzyskane informacje świadczyły o czymś zupełnie innym - uzupełnił Majski, po czym przeszedł do innej kwestii. - Od kogo Marcel dostawał groźby?

- O czym ty mówisz?! - krzyknęła Krystyna, wyraźnie przerażona. Ukryła twarz w dłoniach. - To niemożliwie. Powiedziałyby mi... Żałuję, że nie było mnie tutaj zbyt często.

- To nie jest twoja wina. - Alicja otoczyła ramieniem kobietę.

Musieli przyznać, że jej emocje były szczere. Nikt nie potrafiłby tak długo udawać. Nie stanowiło to dobrej informacji dla śledczych, ponieważ nie popychało sprawy ani o milimetr. Ponadto kierowało tory śledztwa na zjawiska nadprzyrodzone.

- Z twoich słów wynika, że Marcel stanowił wzór obywatela w sielskim Masywie Ślęży. Tylko szkoda, że ktoś go zabił, nawiązując do waszej legendy - spuentował zrezygnowany Krzyski. - Może zabił go sam diabeł?

- Twoja ironia jest niepotrzebna - zareagował energicznie duchowy. - Źle rozumiecie nasz przekaz.

- Odpowiednio wykorzystał go Adrian Mok? - dopytał się Piotr.

- Albo Robert Wilk - dorzucił Majski znad notatek.

- A może ta biedna dziewczyna, Basia Wilk. - Krzyski chciał zobaczyć, jak zareaguje Krystyna na wspomnienie kochanki Marcela.

- Chyba żartujesz. Podła i bezczelna dziewucha, bez czci i wiary. Nie zdziwiłabym się, gdyby to ona zabiła mojego syna.

Metamorfoza w zachowaniu Krystyny zaskoczyła przyjaciół. Gniew kipiał z jej słów.

- Wiedziałaś o ich związku? - zapytała Marta.

- Bzdura. Dziewuszysko wymyśliło go, aby wyciągnąć kasę. Jak ona wygląda?

- Krysiu, uważaj na słowa - obruszył się kapłan.

- W jej przypadku nie mogę. Robert Wilk był genialnym policjantem. Mam do niego wielki szacunek, ale córki nie wychował dobrze. Rzuciła nieoczekiwanie Janka, wymyślając relację z Marcelem.

- Kto oprócz ciebie nie akceptował ich zażyłości? - ciągnęła Marta.

- Ani ja, ani Robert nie pozwolilibyśmy na to.

- Dlaczego?

- Rozbijanie związku Marcela i Oliwii przez tę dziewczuchę stanowiłoby o wykluczeniu Wilków z naszej zwartej społeczności, a tego nie przeżyłby Robert. Każdy go znał, szanował i lubił.

- Dlatego był wściekły na Wojaka? Wiemy, że doszło do bójki między nimi - stwierdził Krzyski.

- Skąd macie tak kłamliwe informacje? - Krystyna wydawała się szczerze zdziwiona. Szybko przybrała złośliwą minę, zdając sobie sprawę, kto mógł być ich źródłem. - Słuchajcie nadal tej dziewczuchy, to zrobi wam wodę z mózgu. Tak jak niektórym mieszkańcom. Robert sięgnął przez nią po alkohol. Marcel kilka tygodni temu doznał urazu twarzy, kiedy spadł z drabiny podczas remontu dachu w domu. Możecie zapytać Oliwii. Na pewno potwierdzi.

Słyszeli zupełnie inną wersję wydarzeń. Kto kłamał? Barbara czy Krystyna? Tak naprawdę uświadomili sobie, że nie znali zbyt dobrze Wojak, mimo że często z nią współpracowali. Jej emocjonalność nie pasowała do statecznej pani psycholog.

Nieoczekiwane rozlega się głośna muzyka. Hit obecnego lata. Love the Way You Lie w wykonaniu Eminema i Rihanny. Krystyna złapała torebkę, do której włożyła komórkę. Nowoczesny model Samsunga. Zrobiła przeproszącą minę, odbierając. Rozmowa nie trwała długo, a z każdym usłyszanym zdaniem rysy twarzy Wojak stawały się coraz bardziej ściągnięte ze strachu.

- Musimy jechać do Oliwii - zakomunikowała zdenerwowana po zakończeniu połączenia. Ścisnęła mocno aparat w dłoni. Wybrała numer. Nic. Chwyciła kurtkę, wyjaśniając: - Oliwia miała dzisiaj wizytę u mojej znajomej ginekolog. Nie przyszła i nie odbiera telefonu.

Wybrała ponownie jej numer. Znowu nic. Zrezygnowała.

W okamgnieniu Krzyski przypomniał sobie, że zanim usnął, usłyszał specyficzny dźwięk. Wibracje. Sięgnął po komórkę. Koperta migiała na pasku. Wiadomość od nieznanego numeru. Czym prędzej ją otworzył. Wypuścił głęboko powietrze.

Mam ważne informacje na temat Marcela. Wiem, kto go zabił. Boję się. Chyba też zginę. Oliwia K.



Okolice Ślęzy, 20 listopada 2010 r.

- Szefie, załatwione - powiedział z radością Siara, wchodząc do błyszczącego przedpokoju.

Mierzył parę metrów długości. Na podłodze lśniły jasne płytki, a ściany po jednej stronie ozdabiała podłużne lustro. Po drugiej mieściły się trzy skrzydła rozsuwanej szafy, wbudowanej w kilkudziesięciocentymetrową wnękę. Mocne punktowe oświetlenie oślepiało każdą osobę, wchodzącą do domu szefa. Albo - jak go nazywali - bossa.

Rocky nie zdążył powstrzymać swojego podwładnego. Przyszli zameldować wykonanie zadania. Trochę im się zeszło z powodu właściwego ustalenia wydarzeń i osób. Procedura była standardowa, ale Siarę poniosła fantazja i nadal znajdował się w stanie euforii. Dlatego nie czekając na wyjście szefa, wparował do wnętrza rezydencji, chcąc jak najszybciej pochwalić się sposobem wykonanej roboty.

Jego starszy kolega dotknął blizny na twarzy. Przejechał po niej palcami. Wiedział, co się stanie za chwilę.

Agresywne szczekanie psów, jęk mężczyzny, odgłos krótkiej szamotaniny, uderzenia i głuchy upadek bezwładnego Siary.

- Zapraszam do środka, Rocky. - Usłyszał bardzo spokojny głos z głębi pokoju mieszczącego się za korytarzem. - Nie obawiaj się.

Mężczyzna dotknął jeszcze raz blizny. Odetchnął głęboko i przekroczył próg domu. Wszedł do obszernego, stylowo urządzonego salonu w kształcie kwadratu z dużymi oknami po lewej stronie od wejścia. Obecnie zasłoniętymi, mimo południa. Nie panował jednak półmrok, wewnątrz rozjaśniały bowiem halogeny oraz taśmy LED-owe.

Rocky ominął nieprzytomnego Siarę.

Nad twarzą leżącego pochylały się dwa doberman y z wyszczerzonymi kłami. Ślina skapywała im z pysków.

Czekały tylko na sygnał.

- Cieszę się, że pamiętasz o zakazie wchodzenia do mojego królestwa bez zezwolenia - skomentował szef, wpatrując się srogim wzorkiem w jego skazę.

Ochroniarz opuścił ręce i skinął głową. Po tylu latach pracy nadal opanowywał go lęk w obecności bossa. Nie umiał go powstrzymać pomimo ciężko wypracowanej wysokiej pozycji w hierarchii. Oderwał wzrok od psów. Nie one załatwiły Siarę. To było dzieło Goliata. Przybocznego towarzysza szefa, który nie odstępował go ani na krok. Sasza, zwany Goliatem, pracował od bardzo dawna. Zawsze jako osobista straż. Nadawał się do tej roboty jak mało kto. Nie tylko ze względu na wygląd. Ponad dwa metry i dziesięć centymetrów wzrostu, sto pięćdziesiąt kilogramów żywej wagi oraz wyraz twarzy wzbudzający grozę, nawet u największych rzezimieszków. Razem z predyspozycjami fizycznymi szły w parze umiejętności walki wręcz. Wystarczyło dać mu pięć sekund, aby przeciwnik leżał nieprzytomny. Rocky przecież sam umiał walczyć. Nie chciałby jednak spotkać się z Goliatem sam na sam. Ponownie. Po raz kolejny dotknął palcem blizny.

- Dziwię się, że nie przekazałeś Siarze podstawowych zasad.

- Głos szefa ociekał jadem.

Ochroniarz skierował wzrok na siedzącego w skórzanym fotelu mężczyznę. Żółty sygnet na małym palcu prawej dłoni

odbijał światło jednego z halogenów.

- Znał je doskonale. Zgubiła go jego wyrywność - odparł po chwili. Starał się nadać swojemu głosowi spokojny ton. Niezbyt mu wyszło.

- Święte słowa, Rocky. Wiesz o tym bardzo dobrze - zaakcentował, spoglądając wymownie na jego bliznę. - Jaki jest cel twojej wizyty?

- Załatwiliśmy sprawę, jak należy.

- Na pewno?

- Dopilnowałem tego osobiście.

- Mam taką nadzieję. Wszystko ustaliłeś prawidłowo?

- Tak - rzekł zdecydowanie Rocky. - Pozostaje tylko tych trzech, zbliżających się powoli do nas.

- Niedługo to ucichnie - wycedził boss, przesywając go wzrokiem. - Pojutrze w nocy nie chcę żadnych niespodzianek. Wyznaczę ci bardzo spokojne zadanie.

- Będzie, jak szef każe.

Mężczyzna przytaknął, zamykając jedynie oczy, a następnie kiwnął lekko głową w kierunku korytarza. Było to ewidentny znak, że audiencja dobiegła końca.

- Przy okazji zabierz tę łajzę z mojego salonu. - Szef gwizdnął przeciągle. Psy otaczające Siarę przybiegły i usiadły po obu stronach nóg bossa.

Rocky ukucnął za głową leżącego. Podniósł go do pozycji półsiedzącej i stosując chwyt ściskowy, wyciągnął go na zewnątrz.

- Z ostatnim towarem nie było problemu - oznajmił Sasza, gdy zatrzasnęły się drzwi za ochroniarzem.

- Cieszy mnie to niezmiernie. - W głosie przełożonego brzmiała szczerza ulga.

Moglibyśmy mieć poważne kłopoty - podsumował w duchu.

Sobótka, 20 listopada 2010 r.

Jeżeli pozostałe osoby w aucie umiałyby odczytać myśli Krzyskiego, usłyszałyby moc wyszukanych przekleństw oraz wyzywania się od najgorszych. Mężczyzna utyskiwał na swoją indolencję spowodowaną rozterkami życiowymi.

- Dlaczego nie odczytałem tego zasranego SMS-a? - pomstował w duchu.

Odpowiedź była prosta.

Myślałem, że to od niej. Znów ta pieprzona Kamila - usprawiedliwiał się w myślach.

Musiał rozwiązać ten problem zdecydowanie. I stanowczo. Umysł podsunął mu pewien pomysł. Tylko czy zniszczone życie osobiste i zawodowe nie jest zbyt wysoką ceną?

- Jedź prosto i na końcu w prawo. Ominiemy światła.

Głos Majskiego pozwolił mu wrócić do rzeczywistości. Znajdowali się w Sobótce. Wykonał polecenia partnera, dzięki czemu po kilkudziesięciu sekundach przystanął przed solidnym kamienno-grysikowym płotem.

- Obyś się mylił - szepnął z nadzieją Łukasz.

Chwilę później zaparkowała przy nich policyjna kia ceed. Aspirant Kryc i posterunkowy Szulc dołączyli do nich, wezwani w czasie jazdy przez Majskiego. Wtem w poprzek jezdni zatrzymało się tico księdza Czesława. Krzyski przedstawił naprędce opracowany plan.

- Witek idzie po lewej, Janek po prawej i spotykacie się na tyłach ogrodzenia. Sam sprawdzę furtkę i drzwi wejściowe. Łukasz, czekasz na mój znak. A wy - wskazał na Martę, Alicję, Krystynę i księdza Czesława - stańcie po drugiej stronie samochodu.

Kobiety nie wyglądały na zachwycone, ale ostry wzrok komisarzy nie pozostawił złudzeń. Zero dyskusji. Niechętnie

spełniły rozkaz, obserwując policjantów. Kryc i Szulc ruszyli w wyznaczonych kierunkach, rozglądając się uważnie. Krzyski przyjrzał się bramie, furtce oraz niewielkiemu terenowi oddzielającemu płot od drzwi wejściowych. Nie zauważył niczego podejrzanego. Na trawie leżały suche liście z pobliskiego kasztanowca. Przeskoczył przez furtkę i w kilku krokach pokonał dystans, stając u szczytu dwóch murowanych schodów. Wszystko wydawało się normalne. Szare, bure i ponure. Łącznie z kolorem elewacji i zbliżającym się zmierzchem.

Drzwi nie nosiły śladów włamania. Kiedy dostał umówiony sygnał od policjantów, jeszcze raz obrzucił wzrokiem front. Przytknął ucho. Niczego nie usłyszał. Rozejrzał się. Oprócz uchylonego okna, mieszczącego się niedaleko od wejścia, nic nie wzbudzało podejrzeń. Próbował zajrzeć przez nie, ale zielone zasłonki uniemożliwiały mu to skutecznie. Odetchnął głęboko, uspokajając dziwne klucze w klatce piersiowej.

Dał znak Majskiemu. Mężczyzna zostawił jedną kulę przy samochodzie i stanął przy kamiennym filarze, wysokim na dwa i pół metra oraz szerokim na około metr. Obok niego znajdowała się brama wjazdowa i dwa następne filary z furtką pośrodku.

Krzyski zapukał mocno w drzwi. Cisza. Nacisnął klamkę. Jeżeli spodziewał się najprostszego rozwiązania, to bardzo się rozczarował.

- Jezus Maria, ale ze mnie idiotka! - krzyknęła nieoczekiwanie Krystyna, wyłaniając się zza auta. Ścisnęła w dłoni przedmiot z kawałkiem ozdobnego materiału na końcu. - Znalazłam przecież klucze do domu Oliwii, kiedy wczoraj porządkowałam ubrania Marcela u siebie.

Majski wyciągnął rękę, ale kobieta nie patrzyła w jego stronę. Podeszła do furtki i wbudowanego obok niej domofonu. Przyłożyła zakodowany breloczek. Odgłos zamka

magnetycznego oraz metaliczny dźwięk szarpniętych drzwi poniosły się echem po pustej ulicy.

- Na ziemię! - wrzasnął Krzyski, zauważając nieoczekiwany ruch wśród uschniętych liści.

Nie minęły dwie sekundy, a mocny huk i fala uderzeniowa zapisały się na kolejnej karcie historii Sobótki.

Z wielkim trudem podniósł powieki. Ból był przeogromny. Mężczyzna jednak zamrugał kilka razy. Ruch gałek ocznych spowodował potok łez. Oprócz nich poczuł płynącą po policzku strużkę, ściekającą prosto do ust. Krew. Nie wiedział, gdzie jest, a pisk w uszach wwiercał się w jego umysł niczym ostrze. Poruszył głową w jedną i drugą stronę. Z każdym ruchem spadały z jego twarzy jakieś okruchy. Próbował poruszyć rękoma i nogami. Nie mógł z powodu ucisku. Jakby był przygnieciony ciężarem.

Popatrzył w tamtym kierunku. Ktoś na nim leżał. Postać o kasztanowych włosach.

- Krysia? - wyjąkał z trudem.

W odpowiedzi cicho jęknęła, poruszając się niemrawo. Podobnie jak dwie inne kobiety, leżące za samochodem. Od razu wróciła migawka z ostatnich wydarzeń. Ksiądz Czesław odchylił głowę w przeciwną stronę. Obłok kurzu i dymu nie opadł do końca, aczkolwiek wystarczyło jedno spojrzenie, żeby kapłanowi zabrakło tchu. Wstrząsnęło nim silne przerażenie.

Nie mógł oderwać wzroku od ciała Oliwii Krupińskiej, która „pozdrawiała” przybyszów w pozie niepozostawiającej żadnych złudzeń.

- Jezu, ufam Tobie - szepnął, po czym stracił przytomność.

Oliwio, ufam Tobie.

Napis przykuwał uwagę nie tylko ze względu na staranność czy umiejscowienie. Przede wszystkim z powodu substancji, którą został wykonany. Krew. Litery umieszczono w górnej części ściany tuż przy suficie nad czubkiem głowy kobiety.

- Czy wy, kurwa, myślicie?! - wykrzykiwał ze złością Potocki, wskazując w tamtym kierunku.

Wyrwane drzwi leżały tuż przy kamiennym filarze, odkruszone kawałki tynku po obu stronach wejścia, zniszczona furka oraz wygięta, chwiejąca się na jednym zawiasie metalowa brama. Obrazu dopełniał pas ziemi pokryty drobinkami szkła z okna usytuowanego tuż obok progu oraz czterech bocznych szyb z auta Krystyny.

- Mogliście zginąć! - dodał wzburzony. - Pani szczególnie powinna uważać!

Zwracał się do Marty, siedzącej na stopniach ambulansu. Nie uraczyła go spojrzeniem, wpatrując się w asfalt pomiędzy nogami. Rozmasowywała bolące udo. Na skutek wybuchu uderzyła się o samochód. Następnie przygniotły ją nogi Alicji. Odniosła stosunkowo niegroźne obrażenia, jak zbite udo, kość ogonowa i kilka zadrapań, powstałych przy upadku na jezdnię oraz przez potłuczone szkło z szyby pasażera. Bała się o życie dziecka.

Co z dzieckiem? - Powróciła jej pierwsza myśl po utracie świadomości.

- Odwal się od Marty - zripostował Krzyski, rzucając wyzywające spojrzenie Waldemarowi.

Mierzyli się wzrokiem. Po chwili prokurator odpuścił.

Piotr odetchnął z ulgą.

Był na granicy wybuchu, a zachowanie Potockiego znacznie pogarszało sprawę. Z dużą siłą zgasił na wpół wypalonego papierosa. Popatrzył na współtowarzyszy.

Dopiero teraz docierało do niego, jak wielkie mieli szczęście. Urazy były nieproporcjonalne do rozmiaru wybuchów. Jednego przy furtce, a drugiego przy drzwiach wejściowych. Uratowały ich solidny mur oraz refleks komisarzy.

Kiedy Krystyna szarpnęła furtkę, Krzyski zauważył ruch obok niej i tuż przy schodach, tak jakby coś lekko wyskoczyło. Majski odrzuciwszy kulę, złapał szczupakiem kobietę w połowie tułowia. Siłą rozpędu powalił ją tuż za kamiennym filarem. Budowla przyjęła na siebie największą siłę uderzeniową. Gwałtowność mężczyzny była tak duża, że Krystyna przeturlała się aż pod samochód, wpadając na księdza, stojącego przy masce. W efekcie doznała zwichnięcia nadgarstka, nie licząc wielu zadrapań i guzów.

Marta i Alicja stały na szczęście z drugiej strony auta, dzięki czemu uderzyły się tylko o karoserię, upadając na jezdnię. Niebezpieczeństwo stanowiły odłamki szkła. Na szczęście rany okazały się powierzchowne. Ala uderzyła się w prawe kolano oraz łokieć. Majski nabił sobie okazałego guza na skroni, uderzając w filar, poza tym nie doznał większych obrażeń. Orteza zamortyzowała uderzenie w rehabilitowane kolano.

Najbardziej ucierpiał ksiądz Czesław. Szkło rozszarpało mu skórę na twarzy, a kilka drobinek wpadło do oczu. Zderzenie z Krystyną spowodowało złamanie kości piszczelowej. Dodatkowo przeżył szok, skutkujący utratą przytomności. Paręnaście minut temu karetka zabrała go razem z Krystyną do szpitala.

Krzyski zwrócił głowę na makabryczną inscenizację pozostawioną przez mordercę. Bez wątpienia Oliwię Krupińską zabił ten sam człowiek.

Tuż za drzwiami znajdował się niewielki korytarzyk. Kończył się pomalowaną na biało ścianą. Na górze tuż przy suficie widniał krwawy napis. Poniżej „stała” Oliwia.

Modelkę zamordowano bestialsko, a jej ciało ułożono na wzór obrazu Jezusa Miłosiernego. Palce lewej ręki oprócz kciuka dotykały zranienia w okolicach serca. Podniesiona prawa dłoń sprawiała wrażenie pozdrowienia. W oczy kłuły dwa czarne place w miejscu, gdzie powinny znajdować się piersi kobiety. Z samej rany wypływały dwie strugi w równych skośnych liniach - czerwona i czarna. Razem tworzyły trójkąt bez podstawy. Nogi zaś ułożono w lekkim rozkroku z lewą wysuniętą nieco do przodu.

Kto był tak brutalny i okrutny, żeby wykorzystać najślynniejszy obraz religii chrześcijańskiej w swoich morderstwach?

- Po cholere tutaj przyjechaliście? - pieklił się dalej Potocki, wrywając komisarza z zamyślenia.

- Nie bój się. Jeszcze żyjemy, więc nie narobiliśmy ci kłopotów - włączył się do rozmowy Majski, wpatrując się hardo w Waldemara.

Krzyski domyślał się powodów jego oburzenia. Strach przed porażką i pozbawieniem szansy powrotu do elity prokuratorskiej. A śmierć bądź poważny uszczerbek na zdrowiu policjantów i cywilów byłyby gwoździem do jego zawodowej trumny.

Dyskusję przerwali Kryc i Oskar Tomański, Ozi. Stali przy zniszczonej furtce, dając znać komisarzom, aby podeszli. Krzyski i Majski ominęli prokuratora, szturchając go barkiem. Aspirant trzymał się za kitkę. W jego oczach kryło się przerażenie, odkąd zobaczył ofiarę. Kontrastowało to z potężną posturą oraz zaciśniętymi ustami. Starszy sierżant zaś miał lekkie rumieńce na twarzy. Praca w terenie dawała mu frajdę. Niestety ze względu na wypadek stracił wzrok i możliwość robienia tego, co lubił najbardziej. A dodatkowo po wstąpieniu do policji odbył kurs saperski.

- Ale się na was zasadził - stwierdził Ozi, podsuwając pod okulary kawałek metalu z poszarpanymi końcówkami oraz jednocentymetrowy bolec. Po chwili uśmiechnął się jak dziecko, któremu sprawiło się przyjemność. - Jesteście w czepku urodzeni.

Temu akurat nie mogli zaprzeczyć.

- Granat? - dociekał Majski, wskazując na przedmiot trzymany przez starszego sierżanta.

- Tak. Wejście zaminowano dwoma dziwnymi granatami.

- Dziwnymi? - spytał Krzyski.

- Nie są to zwykłe granaty. Bardziej własna produkcja.

- A konkretniej? - włączył się Potocki.

- Gorszy materiał i mniejsza siła eksplozji niż w standardowych. Dawno takich nie widziałem. Wypadłem trochę z obiegu na skutek wypadku, przez który musiałem założyć to. - Wskazał niedbale na okulary.

- Morderca chciał nas nastraszyć? - zastanawiał się Piotr.

- O ile śmierć jest nastraszaniem. Nie miejcie złudzeń. Gdyby nie wasz refleks i solidny filar, badałby was teraz patolog.

- Krystyna rzeczywiście zainicjowała wybuch? - zapytał Oziego Waldemar.

Policjant zdjął okulary i przetarł oczy.

- Zdecydowanie, a zabójca zastawił dziecinną pułapkę. Furtka otwiera się na zewnątrz. Do jednego z elementów na samym dole przywiązano naprężoną, przezroczystą żyłkę, kończącą się w oczku zawleczeni granatów. Puścił ją w ziemi i przykrył liśćmi. Nie do wykrycia. Jeden z granatów umieszczono przy furtce w zakopanych w ziemię metalowych kleszczach. Drugi tuż przy ostatnim schodku, również lekko wkopany w podłoże. Gdy kobieta pociągnęła furtkę,

spowodowała wyszarpięcie zawleczek – wytłumaczył rzeczowo Ozi.

- I niczego nie zauważyliście? – zwrócił się oskarżycielsko do komisarzy Potocki.

- A widzisz, kurwa, te liście? – odrzekł Majski, tracąc cierpliwość.

Krzyski zaniemówił. Łukasz bardzo rzadko używał dosadnych słów.

- Oczywiście, że wypatrzyliśmy granaty. Jeszcze poprawiliśmy, bo krzywo stały.

- Skąd zabójca wiedział, że przyjedziecie wieczorem? – dopytywał się Kryc.

- Z wysłanego do mnie SMS-a – oznajmił posępnym głosem Piotr.

Waldemar spojrzał pytającym wzrokiem, więc komisarz zrelacjonował spotkanie z Krystyną i księdzem, okoliczności, w których dowiedzieli się o nieobecności Oliwii na badaniu oraz przyjeździe tutaj. Opowieść jeszcze bardziej zezłościła prokuratora. Zrobił się czerwony, a komentarze dotyczące kompetencji Krzyskiego ociekały jadem. Niestety z częścią z nich Piotr musiał się zgodzić. Czyżby jego osobiste problemy doprowadziły do śmierci Oliwii?

Na zakończenie Potocki wysyczał Piotrowi stek bluźnierstw prosto w twarz, pukając go palcem po klatce piersiowej.

- Weź ten palec, bo wsadzę ci go w dupę aż po sam łokieć. – Komisarz wydmuchał na mężczyznę dym z zapalonego przed chwilą papierosa.

Ponownie spojrzeli na siebie spode łba. Krzyski dostrzegł coś w oczach Waldemara, ale zanim zdążył uchwycić myśl, Potocki odwrócił głowę.

- Znaleźliście jej komórkę? – Majski popatrzył na Oziego. Nie chciał dopuścić do wybuchu emocji partnera i prokuratora.

Policjant zaprzeczył.

- Co z bilingami?

- Nie wystąpiliśmy o nie... - powiedział Kryc, spuszcżając wzrok. Poprawił dolną część munduru. Gest jak najbardziej wymuszony.

Wypowiedź zaskoczyła wszystkich.

- W chuja sobie leccie? - zareagował rozsierdzony Krzyski.

- Niech zgadnę, nie sprawdziliście w ogóle telefonów Marcela i Moka? - akcentował złowieszczco każde słowo Potocki.

- Grzebanie w billingach może być kłopotliwe - tłumaczył się bez składu i ładu aspirant.

- Boicie się tego, co możemy odkryć w wykazie połączeń komendanta Moka? - dociekał Majski, wpatrując się w Kryca.

Nagły skurcz mięśni w okolicach prawego oka potwierdził, że trafił w sedno. Czyżby policjant krył swojego szefa?

- Jesteście w zмовie z głównym podejrzanym? - wypowiedziała pytanie wiszące w powietrzu Marta. Podeszła do pozostałych mężczyzn.

- Boże, nie!

- Nie kryjemy komendanta. Tylko jesteśmy ostrożni, wiedząc o konsekwencjach, które mogą nas spotkać - oznajmił spokojnym i pewnym głosem Ozi.

Aspirant jeszcze bardziej zbladł.

- Mok stosuje wobec was mobbing? - kontynuowała Marta.

Krzyski i Majski zaś zastanawiali się, o jakich konsekwencjach mówią miejscowi funkcjonariusze, skoro ich szef jest głównym podejrzanym w sprawie brutalnych zabójstw.

- Nie mobbing, tylko terror. Mok karał nas nawet za najmniejsze uchybienie. Nieraz wymyślał pretekst. Bzdury jak na przykład źle zaparkowany radiowóz. Od razu mówię: kary finansowe były zbawieniem, lecz najgorsze stanowiły ciągle

wyzwiska, bluźnierstwa czy rękoczyn. W ostatnich tygodniach obawialiśmy się, że w końcu zastrzeli któregoś z nas.

- Nie próbowaliście interweniować? - oponowała Marta.

- Niby gdzie? - odparł ze smutkiem Kryc.

- U Komendanta Miejskiego.

- To było niemożliwe.

- Czemu?

- Baliście się o utratę pracy i nagonkę ze strony ludzi z miejscowości, gdzie Mok uchodził za osobę cieszącą się dużym autorytetem - wyręczył policjantów Majski, spoglądając na żonę.

Alicja nadal siedziała na schodach drzwi karetki. Opatuliła się szczelnie kocem. Ostatnie dni były dla niej wyczerpujące, a dwa wypadki dały jej się we znaki.

Odwrócił się do Kryca i Oziego. Aspirant przetarł twarz z rezygnacją.

- Mogliście wykorzystać niesnaski z komendą miejską. Komendant na pewno ucieszyłby się z donosu na Moka - zastanowił się Krzyski.

Słowa komisarza spowodowały zmieszanie wśród mundurowych.

- Wrogość panuje pomiędzy funkcjonariuszami i jednostkami, a nie szefostwem - włączył się do dyskusji Potocki. Jego ton wskazywał, że wie, o czym mówi. - Nadinspektor Antoni Turski dał mi do zrozumienia, że Mok jest kompetentną osobą i bardzo szybko doprowadzi do wykrycia mordercy.

Argument szefa wrocławskiej policji stał w zupełnej sprzeczności ze słowami Krystyny Wojak i księdza Czesława.

- Poza tym zauważyliście jego stopień. Dość wysoki, jak na placówkę w tak odległej okolicy. A udane inwestycje? Nowe radiowozy, najnowsze oprogramowanie informatyczne,

zaplanowany remont komisariatu - odpowiedział Ozi, przecierając okulary.

- Trzymał silną ręką nie tylko nas, ale razem z prokuratorem Wojakiem całą okolicę. Cieszyli się ogromnym szacunkiem i autorytetem - podsumował Kryc.

- Tak wielkim, że jednego z nich zabito, a drugi jest naszym głównym podejrzanym - zauważył z przekąsem Krzyski.

Przejechał dłonią po krótkich włosach. Na jaw wychodziły kolejne tajemnice. Intuicja podpowiadała mu, że nie będą one ostatnimi. Wobec tego musieli jak najszybciej rozwikłać „diabelskie” morderstwa.

- Czy technicy znaleźli coś nowego u Moka? - zapytał o bardziej palącą kwestię.

Do domu drugiej ofiary weszli dopiero przed niecałą godziną.

- Na razie nie mamy nic nowego - odpowiedział nieśmiało aspirant. - Abram pracował tam całą noc.

- Jeszcze go nie ma? - Majski się rozglądał.

Spojrzał na ciało Oliwii. Hektor Wist pracował sam, badając zuchwę ofiary.

- Na miejscu działają jego zastępcy, a Wincent kończy robotę w laboratorium - poinformował Ozi.

- Od Baški również niczego się nie dowiedzieliśmy. Na komisariacie nie odpowiedziała na żadne pytania. Stawianie oporu przed sprawdzeniem, czy w domu przebywa Robert Wilk, jest mocno podejrzane. Ewidentne go kryje - dodał z rozżaleniem Kryc.

- Czemu mnie nie dziwi, że dziewczyna nie chciała z wami rozmawiać? - zapytał się retorycznie Krzyski.

- Doprowadziliście na komisariat członków bandy Łysego? - dociekał Majski, zniecierpliwiony brakiem postępów w

śledztwie. – Może mają coś wspólnego z zabójstwem Wojaka, skoro szykowali się do linczu na kobietach.

Aspirant Kryc nie zdążył odpowiedzieć. Pokręcił tylko głową, ponieważ obok stojącej przy bramie karetki zatrzymał się radiowóz. Wskoczył niego policjant z krótkimi siwymi włosami. Podbiegł szybko do pozostałych, co przy jego tuszy nie stanowiło łatwego zadania.

– Adrian Mok nie jest zabójcą – rzekł stanowczo starszy aspirant Wincent Abram. – Potrzeba było ponad litr krwi do namalowania znaku. Ta z pentagramu na ścianie w piwnicy nie należała do Marcela Wojaka.

– A do kogo? – zapytał Krzyski całkowicie zdezorientowany.

– Nadkomisarza Moka.

Konsternacja nie trwała dłużej niż sekundę z powodu krzyku Wista.

– Komu weszliście w drogę, że macie tak przerąbane?!

Tym razem jego ton nie był żartobliwy, ale śmiertelnie poważny. W rękę trzymał rozłożoną dobrze znaną kartkę. Jednocześnie wbił wzrok w dwie znane mu osoby: Piotra Krzyskiego i Łukasza Majskiego. A potem zaczął czytać...

Zapiski Volanda

On tu jest! Ten słynny policjant. Przecież został wyeliminowany. Słyszałem, że wyjechał wraz z partnerem i kobietami na odpoczynek. Dlaczego akurat tutaj? Czyżby prześladował mnie pech? Nie, to niemożliwe. Cholerny zbieg okoliczności, który zdarza się rzadko, ale cóż... wiem o nich sporo.

Jeden otarł się o śmierć i leżał kilka tygodni w szpitalu. Drugi ledwo uszedł z życiem po konfrontacji z mordercą.

*A jego partnerka została pozbawiona godności kobiecej.
Należało im się!*

Zobacz, co znaczy zbrodnia doskonała. Nikt jej nie wykryje. Nikt! Nawet najlepsza dwójka łódzkich policjantów, którzy zaangażowali się w śledztwo. Pożalują tego! Po co wsadzali nos w nie swoje sprawy. Takie ich hobby. Utrudnianie życia innym... biesom.

Nie powstrzymają mnie. Nigdy! Zbrodnia doskonała!



Łódź, 20 listopada 2010 r.

Przełączała nerwowo kanały już od kilkunastu minut. Od pierwszego do dwusetnego i znowu od początku. Bez sensu. Musiała coś zrobić, inaczej oszaleje. Buzowały w niej tak duże emocje, że najchętniej wzięłaby torbę sportową i wyładowała się w policyjnej sali ćwiczeń na ulicy Pogonowskiego. W ferworze wzburzenia zaczęła się już pakować, ale ból w podbrzuszu sprowadził Kamilę Podolską na ziemię.

Przeklinała ukochanego mężczyznę. Chciała mieć go przy sobie, żyć z nim aż do śmierci, wychowując wspólne dziecko.

Zakiełkował w niej inny pomysł. Utopienia smutków w alkoholu. Pewnie zrobiłaby tak, gdyby nie katagoryczne słowa lekarza, zabraniające jej jakichkolwiek używek.

W takim razie pozostało bezsensowne przełączanie kanałów. Myśli przelatywały z prędkością światła. Jak mógł tak jej odpisać?

- Nic dla niego nie znaczę? Czyżby był aż tak perfidny i wykorzystał mnie jak zabawkę?

Pytania drążyły kanały w jej umyśle.

Wyłączyła ze złością telewizor i odrzuciła pilot na podłogę.

- On jej nie kocha! - krzyknęła z wściekłością.

Nie zdążyła dokończyć zdania, a treść wiadomości otrzymanej od Piotra Krzyskiego stanęła jej przed oczyma.

Znała przekaz na pamięć.

Nie wiedziałem, że jesteś aż tak perfidna. Zdjęcie podczas naszego seksu i szantaż. Sądziś, że tak mnie zmusisz do bycia z Tobą? Przekraczasz granicę, po której są jedynie ból i strach...

PS Zaczynam wątpić, czy to jest moje dziecko!

Jak on śmiał tak napisać? Postscriptum bolało ją najbardziej. Za kogo on ją miał? Zwykłą dziwkę i oszustkę? Owszem, spała z różnymi mężczyznami. Jednak od czasu *alkoholowego mordercy* skupiała się wyłącznie na Krzyskim.

Skuliła się.

Ostry ból przeszył ją na wskroś. Zalecenia lekarza o braku stresu złamała od wczoraj chyba ze sto razy. Wstała i zażyła leki. Położyła się na wznak, gładząc delikatnie brzuch i próbując uspokoić emocje.

- Uważasz, że stać mnie tylko na zdjęcia? Jeszcze nie wiesz, do czego jestem zdolna.

Jak ja, kurwa, nie lubię mieć racji. - Ta myśl nasunęła się Krzyskiemu zaraz po odczytaniu przez patologa kartki zapisanej odręcznie drobnym pismem.

Wist podbiegł do nich, prezentując złożoną na kilka części torebkę strunową, a w niej kawałek papieru.

Umieścił ją w drugiej torebce strunowej, aby zabezpieczyć ewentualne dowody.

- Co to w ogóle ma być? - spytała zszokowana Alicja. Podeszła od razu po okrzyku patologa.

- Przesłanie mordercy - odparł Kryc, łapiąc się za kitkę.

- Ale on pisze o nas! - kontynuowała Ala. - Grozi wam! - Wskazała na Krzyskiego i Majskiego.

- Nie on pierwszy i nie ostatni - skomentował frywolnie Piotr, chcąc uspokoić przyjaciółkę.

Drżenie głosu wskazywało na coś zupełnie innego. Musiał zapalić. Nie było mu do śmiechu. Znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Sprawca uderzał w nich bezpośrednio, grożąc ukaraniem. Ponadto wspominał wydarzenia sprzed kilku miesięcy, rozdzierając gojące się z trudem rany.

Zwrócił głowę w stronę Marty. Zdecydowana postawa, którą przyjęła podczas rozmowy z tutejszymi policjantami, uleciała z niej bezpowrotnie. Teraz w jej oczach pojawiała się pustka. Skuliła się w sobie. Odeszła i usiadła na miejscu zajmowanym jeszcze przed chwilą przez Alicję.

Komisarz zaciągnął się mocno papierosem.

Czuł na sobie pytający wzrok partnera.

Wystarczył moment, aby wiedział, o co chodzi Łukaszowi. Liczyło się tylko jedno.

- Sprawdźcie, czy nasze mieszkanie w ośrodku jest czyste. Zabierzcie Martę i Alicję, a przed wejściem ustawcie dwóch funkcjonariuszy - wydał dyspozycję Krycowi. - Nie mają prawa nikogo przepuścić. Nawet papieża czy Baracka Obamy.

Nikt nie kontestował jego rozkazów, dzięki czemu po chwili odjechał radiowóz z dziewczynami, Jankiem Szulcem i jeszcze jednym z mundurowych.

- Gdzie znalazłeś list? - Majski skierował się do patologa.

Wist stał z mocno zafrapowaną miną. Obrócił się szybko na pięcie i podszedł do zwłok.

- Tutaj. - Wsadził palec w otwarte usta kobiety. Następnie złożył dowód kilka razy, zgodnie z zagięciami i włożył do środka, przytrzymując palcami dolną szczękę. - Chce ktoś wyjąć?

- Hektor! - skrzywił się Piotr.

Aspirant Kryc był bliski zwrócenia obiadu, a Ozi parsknęła dziwnym śmiechem, przecierając okulary kawałkiem kurtki.

- Tylko się pan nie zrzygaj. Zapach śmierci nie jest aż tak intensywny - rzucił żartobliwie Wist, widząc, że Potocki również zakrył usta z obrzydzenia.

Krzyski i Majski uśmiechnęli się półgębkiem. Podobnie jak Abram, który wszedł do domu. Rzeczywiście czuli charakterystyczny fetor, ale był on o wiele mniej intensywny niż zwykle, a rozkład ciała nastąpił w niewielkim stopniu. Wpłynęła na to niska temperatura w korytarzu.

- Uchylone okno przy drzwiach - szepnął Krzyski, co skrzętnie zanotował Majski w swoim notatniku.

Kule zostawił przy zniszczonej futrynie.

- Potwierdzasz, że Oliwę zabiła ta sama osoba, która uśmierciła Wojaka? - wtrącił Ozi, uprzedzając komisarzy.

- Oczywiście, że tak. Mimo kilku różnic.

- Dawaj, Hektor, jak na świętej spowiedzi - zachęcił w swoim stylu Krzyski.

- Umieszczenie kartki w okaleczeniu odpadało z prostego powodu. - Zbliżył palec wskazujący do rany i popukał trzy razy. Po korytarzu rozniósł się cichy metaliczny odgłos. - Gwóźdź.

- Przebił ją gwoździem? - zapytał starszy sierżant Ozi, przechylając głowę. Wpatrywał się w bok ofiary.

- Właśnie tak. Główka gwoździa ma dwa centymetry średnicy, jego długość to co najmniej trzydzieści. W związku z tym morderca umieścił kartkę w ustach, skleił przednie zęby za pomocą kleju, dzięki czemu szczeka nie poddała się grawitacji.

- Jezus Maria - jęknął Kryc.

Hektor zaczerpnął powietrza, a ton jego głosu przybrał oficjalne brzmienie. Oznaczało to, że szykuje się dłuższy wywód.

- Mały wstęp mamy za sobą. Ale od początku. Kobieta została zaatakowana w sypialni we wczesnych godzinach porannych. Technicy znaleźli tam ślady walki: poprzewracane krzesła, stolik, rozrzucone przedmioty oraz krew pochodzącą z okaleczeń. Po wstępnej analizie mogę potwierdzić, że ofiarę najpierw dotkliwie pobito. Następnie podduszono, na skutek czego straciła przytomność. Kolejnym etapem było odcięcie obu piersi. Na moje oko skalpelem, choć rany są przypalone.

- Obciął jej piersi, gdy jeszcze żyła? - upewniał się Kryc.

- Jak najbardziej. Ale to nie wszystko. Jej serce biło podczas przybijania do ściany. Spójrzcie nad jej głowę. - Wist wskazał dłonią górną krawędź napisu.

Po obu stronach widać było niewielkie dziurki w równych, dwucentymetrowych odległościach od siebie. Łączył je podłużny obrys ledwie widoczny w niektórych fragmentach napisu.

- Wygląda, jakby... - zastanawiał się Krzyski.

- Drażek, a konkretnie tylne spoiwo wieszaka - stwierdził pewnie Majski znad notatek. Szkicował napis oraz widziany ślad. Zauważył zdziwienie Oziego i Potockiego. - Mam taki sam w przedpokoju.

- To dobrze, że nie jesteśmy u ciebie. - Hektor się zaśmiał.

- Powiesił na nim kobietę, zanim przybił ją do ściany? - Prokurator starał się ustalić kolejność działań mordercy.

- Jak się przyjrzyście dłoniom, zauważycie obtarcia po zaciskach. Unieruchomił ją i przygotowywał inscenizację. Nie pozbawił jej życia od razu.

- Torturował ją? - dopytał się Ozi.

- A nie dziwi was, że ofiara jest ciągle w tej samej pozycji? Minęło około dwudziestu godzin od zgonu.

- Siła grawitacji i rozkład ciała powinny spowodować opadnięcie lub rozerwanie - objaśniał Krzyski, przyglądając się

zwłokom. - A ona wciąż wygląda, jakby nas witała.

- Taki efekt potrzebny był do inscenizacji. Po pierwsze, żeby go osiągnąć, morderca postanowił przykleić ją do ściany i podłogi. Potem przebił ją gwoździem.

- Jesteś pewien? - odezwał się Majski wyraźnie zniesmaczony.

- Tak jak tego, że wszyscy kiedyś umrzemy - odrzekł śmiertelnie poważnie Wist. - Użył szybkoschnącego, trwałego kleju. Zapewne na bazie cyjanoakrylu. Potrzebował go w sporej ilości, ale nie aż kilku litrów. Działał punktowo: głowa, tułów, pupa, nogi i stopy.

- Nie bronila się? - dociekał zachrypniętym głosem Kryc.

- Nie miała jak, w obliczu zadanych ran, braku przytomności i spętanych rąk - odpowiedział Majski.

Zamknął notes, wpatrując się w Wista. Nie podobała mu się pieczołowitość, z jaką morderca inscenizował miejsca zbrodni.

- Popatrz na spalone pozostałości po piersiach. - Krzyski zwrócił się do aspiranta. - Byłby cud, gdyby odzyskała przytomność, kiedy ją przebijał.

- Nie cud, tylko przeogromny ból. Próbowala się wyrwać już podczas przyklejania do ściany. Świadczą o tym uszkodzenia skóry wzdłuż tylnych części tułowia, nóg oraz wyrwane kępki włosów - sprostował patolog, kontynuując swoim grobowym tonem. - Sprawca uderzał w gwoździe ciężkim młotkiem raz za razem, aż przebił serce, ciało i ścianę. Zabójca jest bardzo staranny i dba o szczegóły, mając wszystko dokładnie opracowane. Mówię tu o samej zbrodni i inscenizacji. Przypatrzcie się. Stawiam na udoskonaloną wersję poprzedniego morderstwa. Naprawdę wygląda na to, że na górze ktoś mu przeszkodził.

- Może jednak naśladowca? - spekulował Ozi. Zaczął wyliczać: - Inne miejsce pochówku, brak kamieni, gwoździe zamiast szpikulca.

- Jestem pewien, że to nasz sprawca - powiedział stanowczo Wist. - Pomimo wszystkich różnic modus operandi jest ten sam. Pobicie i uśmiercenie poprzez przebicie serca. Następnie inscenizacja religijna. Przy zabójstwie Oliwii morderca napracował się więcej. Pomijam przyklejanie ofiary do ściany. Przebicie serca spowodowało spory krwotok, a tutaj jest zupełnie czysto. Oczywiście technicy znaleźli rozbryzgi krwi pod ultrafioletem, ale wyczyszczenie podłogi i zwłok musiało trwać długo. Kolejne minuty poświęcił na odpowiednie ułożenie rąk i palców. Połamał palce prawej dłoni i przykleił ją do ramienia. Tak samo postąpił z lewą, po czym przytwierdził ją do rany. Narysował dwie pręgi. Krwistą i smolistą. Następnie ułożenie nóg, a na końcu napis namalowany bardzo starannie. Dodajcie do tego zasadzkę. Nie spotkałem jeszcze tak dokładnego i pracowitego naśladowcy.

Krzyski zgadzał się w pełni z patologiem. Nie widział podstaw do podważania ustaleń Hektora. Zaklął pod nosem.

Niespodziewane *Druga strona odpowiada!* rozległo się po korytarzu. Piotr wyszarpał komórkę, mając nadzieję, że to Marta daje mu znać, tak jak ją prosił. Rzut oka na wyświetlacz wystarczył, żeby pojawiła się mieszkanka gniewu, złości i bezradności. Nie chciał czytać tego SMS-a. Dlaczego Kamila Podolska zawsze wybierała najmniej nieodpowiedni moment?

Niestety po raz kolejny kciuk machinalnie nacisnął *Otwórz*. Nie minęła sekunda, gdy zadarł głowę, wyczuwając świdrujący wzrok Majskiego. Krzyski nie zważał na niego. Jeszcze raz zerknął na ekran, bojąc się pomyłki. Poczul tylko jedno... ogromną ulgę. Ponownie odczytał treść.

Przepraszam, nie powinnam była się tak zachowywać. Skłamałam. Proszę, wejdź na mail.

Sobótka, 20 listopada 2010 r.

- Czemu obciął jej piersi? - Aspirant Kryc skierował się do patologa. Kiwnął głową w stronę ofiary, nie chcąc znów spoglądać na kobietę.

- Inscenizacja musiała wyglądać wiarygodnie, aby poszczególne symbole były dobrze widoczne. W końcu chciał stworzyć kopię wizerunku Jezusa Miłosiernego - oparł Krzyski, chowając telefon do kieszeni. - Gdyby nie pozbawił jej piersi, postać wyglądałaby raczej komicznie.

- Poza tym niewidoczna byłaby rana z gwoździem oraz część promieni - dopowiedział Majski.

- Zapomnieliście o najważniejszym. Pozostałych symbolach - włączył się Wist.

Stanął przy Oliwii i wskazał palcem na kilka miejsc. Wykrojone rany. Dwie leżące w symetrycznej odległości od siebie w przypalonym okaleczeniu powyżej serca. Kolejne dwie po obu stronach w równej linii z końcówkami gwoźdźcia na środku. Ostatnia pokazywała usytuowaną poniżej serca szóstkę. Z bliskiej odległości mężczyźni dostrzegli dwie takie same cyfry nad raną z gwoździem oraz dwie czarne kropki po bokach.

- Spokojnie, uczynił je *ad mortem* - wyjaśniał Hektor, widząc zniesmaczenie policjantów. - Morderca zachował taką wielkość cyfr jak w przypadku poprzedniej ofiary. W zasadzie wykonał je tak samo. Najpierw wykroił, a potem jeszcze raz punktowo przypalił. Są trochę niewidoczne, a ich symetria nie jest łatwa do odtworzenia. Aczkolwiek bardziej zależało mu na czymś innym. Kto się zgłosi do odpowiedzi?

- Panie Wist... - zaczął z irytacją prokurator.

- No co?

- To nie czas i miejsce na głupie żarty.

- Tworzą pentagram - oznajmił Hektor, wskazując palcem poszczególne linie. Następnie wrócił do badania ciała. - Na koniec dodam, że denatka ma wielki siniak na lewej części tułowia. Nie był dziełem mordercy.

- Była ofiarą przemocy?

Policjanci i Potocki nie dowierzali usłyszanym informacjom.

- Wspomniana wybroczyna świadczy o tym, ale reszta po sekcji.

Prokurator otwierał usta, aby zaprotestować, lecz funkcjonariusze znali patologa dostatecznie, aby wiedzieć, że nie uzyskają już od niego żadnych informacji. Chyba że stanowiłoby to odkrycie przełomowe dla śledztwa. W związku z tym przestali się tłoczyć w ciasnym przedpokoju i zeszli na niewielki pas zieleni skąpany gdzieś bladym światłem w nastającym mroku.

- Dlaczego wybrał kobietę jako ofiarę? - zapytał nieoczekiwanie Majski. - Była związana z Wojakiem i pewnie знаła jego tajemnice, ale nie pasuje do postaci Jezusa Miłosiernego.

- Wręcz przeciwnie. Kobieta pasuje idealnie.

Odgłos wypowiedzianych słów dobiegł spod zniszczonej bramy. Wszyscy odwrócili się jak na komendę. Ze świateł policyjnych reflektorów wyłonił się średniego wzrostu mężczyzna o pospolitym wyglądzie. Ubrany w czarny płaszcz do kolan. Wyróżniającym elementem były siwe wąsy oraz koloratka widoczna pod szyją. Przeniósł wzrok na zwłoki Oliwii, wykrzywiając usta ze wstrętem.

- Ksiądz proboszcz tutaj? - wyraził zdziwienie Kryc.

- Kim pan jest? Kto pana przepuścił? - zagroził Potocki.

- Przepraszam, nie przedstawiłem się. Edward Walański, proboszcz parafii Świętego Jakuba. - Ukłonił się lekko prokuratorowi i Wistowi. - Usłyszałem o śmierci Oliwii tuż po wieczornej mszy. Przekazy były tak przerażające, że postanowiłem zweryfikować, czy są prawdziwe. Okazuje się, iż rzeczywistość jest jeszcze gorsza.

- Podśluchiwał ksiądz?

- Ani słowa. Dotarłem przed chwilą. Jeden z posterunkowych mnie przepuścił i usłyszałem wątpliwość wypowiedzianą przez pana. - Wskazał na Majskiego.

- Co ksiądz może o tym wiedzieć? - pieklił się nadal Potocki.

Policjanci i patolog spojrzeli na prokuratora. Kto jak kto, ale ksiądz najlepiej zna się na obrazach religijnych.

- Zajmuję się legendą i prorocstwem śłęzańskim razem z Krystyną i księdzem Czesławem Waratkiewiczem. Działamy wspólnie na rzecz Kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Oni są rzeczywiście specjalistami, a ja ich wsparciem w kurii - wyjaśniał kapłan, dostrzegając nieufność.

Kryc i Ozi ochoczo potwierdzili słowa kapłana.

- Dlaczego ksiądz uważa, że Oliwia pasuje idealnie? - zapytał Krzyski. Nie chciał tracić więcej czasu na zbędne gadanie.

- Ta... inscenizacja nie jest kopią obrazu Jezusa Miłosiernego, który mamy dzięki siostrze Faustynie. Stanowi karykaturę i bluźniercze przeciwieństwo. Świadczy o tym kilka elementów. Począwszy od sceny. Chrystus pokazany jest na czarnym tle, a tutaj biała ściana w mało estetycznym przedpokoju. Postać kobiety, obcięte piersi, brak ubioru od połowy pasa, rozrzucone włosy, wystraszony wyraz twarzy to kolejne przeciwieństwa. Jezus jest ubrany w szatę, ma skupioną minę. Następnie rana. Gwóźdź symbolizuje ukrzyżowanie. Na obrazie natomiast Chrystus pokazany jest w chwale. Jego serce bije światłem życia, z którego wypływają dwa promienie. Czerwony, czyli krew, i niebieski, czyli woda. Na koniec pozostaje napis. Podmienione imiona oraz odwrotne miejsce usytuowania. Całkowite przeciwieństwo oryginału.

- Tak jakby morderca chciał zakpić z obrazu - podchwycił Majski.

- Właśnie tak. Muszę też przyznać rację Krystynie i Cześkowi.

- W czym? - Krzyski obawiał się, co może usłyszeć.

- Proroctwo zbiera swoje żniwo śmierci.

Piotr prychnął z dezaprobatą. Nie było to jednak do końca szczere. Powaga w głosie księdza spowodowała konsternację wśród mężczyzn.

- Nie lekceważmy związków z legendą. Morderca ewidentnie wykorzystuje powiązania z przekazami kulturowymi. Mają one wzbudzić strach wśród mieszkańców, a jednocześnie gdzie indziej skierować podejrzenia - wywnioskował wyniosłym tonem Potocki.

- Przychodzi mi na myśl tylko jedna osoba. - Ksiądz Edward przetarł twarz dłonią, wyraźnie speszony wypowiedzianymi słowami. Zwrócił się do Kryca i Oziego, wskazując na komisarzy. - Czy oni wiedzą o wszystkim?

- Pani Krystyna i ksiądz Czesław opowiedzieli im naszą historię - odparł aspirant.

- Adrian Mok. Wyłącznie on mógłby wykorzystać symbole religijne w tak okropny sposób. Miał do tego wszelkie środki i predyspozycje. A poza tym jeszcze ten jego urlop...

Policjanci i prokurator skomentowali słowa księdza milczeniem. Jednocześnie dali znak, że nie powinni poruszać dalszych kwestii śledczych. W duchu przyznawali kapłanowi rację. Mok był idealnym kandydatem na mordercę. Wszystko wskazywało na niego. Ale krew w piwnicy w ilości niemożliwej do przeżycia brutalnie to zweryfikowała. Ponadto jego nieuchwytność. Nadal niczego nie ustalili. Musieli jak najszybciej określić miejsce przebywania komendanta. To on teraz stanowił klucz do rozwiązania śledztwa.

- W każdej chwili służę radą. Jest wiele osób w mieście chcących dołączyć do poszukiwań. - Kapłan przerwał ciszę, rozumiejąc postawę funkcjonariuszy. - Wiecie, gdzie mnie szukać. Z Panem Bogiem.

- A może Mok miał współnika? - zagadnął Majski, gdy ksiądz Walański zniknął w mroku.

- Kogo? - dopytał się Ozi.

- Roberta Wilka.

- Synów burmistrza i ich bandę - dorzucił Krzyski.

- Szukacie dziury w całym - stwierdził zarozumiale Potocki, prostując poły płaszcza. - Nie ma żadnego naśladowcy ani pomocnika. Technicy wykluczyli Moka jako zabójcę. Stał się ofiarą w świetle nowych dowodów. Mordercą jest ktoś inny. Przebiegły, ale przede wszystkim zdeterminowany w osiągnięciu celu, czyli pozbyciu się Wojaka, Oliwii i Moka. Trójki osób, które zaszyły mu za skórę.

- Najlepiej pasuje Robert Wilk - dokończył mało zdecydowanym tonem Majski.

- Marcel Wojak oszukiwał jego córkę, żyjąc w związku z Oliwią, przez co Barbara stała się pośmiewiskiem. Wilk postanowił wymierzyć sprawiedliwość. Znał się na śledztwie jak mało kto. Wiedział, jak zacierać ślady i preparować dowody. Zabił Marcela i postanowił zrobić w to nadkomisarza, wykorzystując jego urlop, czyli brak mocnego alibi. A także fascynację całą otoczką związaną z legendą i prorocstwem. Uwięził go i rozpoczął swoją grę.

Potocki był wyraźnie zadowolony ze swojej koncepcji oraz reakcji pozostałych.

Krzyski i Majski przytaknęli.

- Czemu Wilk obrał sobie za cel swojego byłego szefa? Na czym polegał jego konflikt z komisariatem? - pociągnął temat Piotr.

- Nikt z jednostki nie ma o tym zielonego pojęcia - odrzekł zakłopotany Ozi. - Pewnego dnia, jakieś półtora roku temu, dowiedzieliśmy się, że podkomisarz Wilk odchodzi na wcześniejszą emeryturę. Zniknął w tym samym dniu, a wszelkie

pytania spotykały się z rękoczynami Moka. Był wściekły, gdy ktoś wspominał o Wilku. Osobiście wysprzątał jego pokój. Przetrzywały tylko, nie wiedzieć czemu, zdjęcia w sali konferencyjnej. Dziwiliśmy się temu bardzo, ponieważ do tej pory łączyła ich przyjaźń.

- Wiesz coś więcej na ten temat? - dociekał Krzyski, zauważając dziwny uśmieszek na twarzy prokuratora. - Widzę to po twojej kociej mordzie.

- Gdy wy popijaliście herbatkę u księdza, ja ciężko pracowałem - odciął się surowo.

- Nie pierdol, tylko mów.

- Komendant Miejski chciał zwolnić dyscyplinarnie Wilka za przekroczenie uprawnień podczas interwencji. Podobno wymusił brutalnie zeznania na świadku w celu zamknięcia sprawy, według swojej wydumanej teorii.

- Bzdura. Podkomisarz nigdy nie dopuściłby się tego - zareagował gwałtownie aspirant Kryc. - Nie wierzę w to. Pracowałem z nim kilka lat.

- Zarzuty były bardzo poważne. Aby nie doszło do postępowania prowadzonego przez wydział wewnętrzny, zaproponowano wcześniejszą emeryturę, na którą nalegał Mok. Wilk nie godził się z tym. Uważał się za niewinnego i zbyt młodego na emeryturę. Wystarczy dodać do tego tajemniczy związek Marcela z jego córką, wzajemne oskarżenia i alkohol. Zemsta gotowa. - Potocki był w swoim żywiole. Zwrócił się do tutejszych policjantów. - Rozpocznijcie działania na szeroką skalę. Poszukiwania terenowe, przeczesywanie ruder czy parków. Oczekuję na już bilingi Wilka, jego córki, Marcela, Oliwii i Moka oraz konkretne miejsce, z którego Robert wysyłał groźby. Tam go znajdziemy. Pogońcie też grafologa w sprawie ekspertyzy.

- Wstrzymaj swego rumaka, Waldek - wtrącił Krzyski, wyciągając ręce przed siebie. - Parę kwestii jest wątpliwych.

- Na przykład?

- Charakter pisma w listach mordercy. Uznaliśmy, że pierwszy napisał Mok.

- Najprawdopodobniej zabójca zmusił go do tego.

- A obecny? - zagadnął Majski.

W jednej sekundzie wszyscy pomstowali. Nie zwrócili na to uwagi. Skupili się na przekazie, odczytanym przez zdumionego patologa.

- Jest napisany innym charakterem pisma. Porównałem ze zdjęciem wysłanym przez Abrama - powiedział nieoczekiwanie głośno Wist zdecydowanym tonem.

- Co?! - zapytali jednocześnie całkowicie zaskoczeni.

Pierwszy otrząsnął się Potocki, kierując się do techników badających dom. Wszedł z animuszem do salonu. Pozostali dołączyli do niego. Waldemar poprosił jednego z funkcjonariuszy przeszukujących pomieszczenia o jakiś napisany przez Oliwię dokument. Policjant podał mu skórzany kalendarz z opisanymi sesjami, spotkaniami i przyjęciami organizowanymi lub obstawianymi przez firmę modelingową. Prokurator otworzył go na pierwszej stronie. Rzut oka wystarczył, żeby odwrócić się do mężczyzn z uśmiechem triumfu.

- Tym razem morderca posłużył się Oliwią.

Podsunał im kalendarz i list w torebce strunowej. Oczom funkcjonariuszy ukazało się bardzo podobne pismo pochylone w lewo. Przejrzeli kilka kolejnych kartek w kalendarzu. Nie było wątpliwości. Pismo Krupińskiej.

- Jeszcze jakieś wątpliwości? - Potocki odniósł się wyniośle do Krzyskiego. - Nadal uważam, że nie jesteś w stanie skupić się na sprawie w odpowiedni sposób.

- Zamknij dupę. A nie, przepraszam, to twoja twarz.

Technicy zaśmiali się, a usta Waldemara wykrzywił grymas pełen złości.

- Morderca wysłużył się komendantem przy zabójstwie prokuratora Wojaka. Dlaczego więc teraz kazał Oliwii napisać list, skoro miał uwięzionego nadkomisarza? - zasiał wątpliwość starszy sierżant Oskar Tomański.

- Najpewniej zabił Moka po śmierci Marcela lub zranił go w taki sposób, że napisanie przez niego listu nie wchodziło w grę - dopowiedział Majski, idąc tokiem myślenia Potockiego.

- Albo upozorował jego samobójstwo.

- Nie mógł wcześniej zmusić go do napisania przesłania? - wątpił nadal Kryc.

- Nie - zanegował Krzyski. - Przesłanie dotyczy nas. Zabójca nam grozi. Skąd wiedziałyby, że zajmiemy się tą sprawą, przygotowawszy się do zbrodni?

Wszyscy zgodzili się z wyjaśnieniem komisarza. Wersja przedstawiona przez prokuratora i uzupełniona wywodem Piotra zdawała się nie mieć słabych punktów.

- A pozostałe dowody miały zmylić trop.

- Albo rzeczywiście Marcel Wojak został pobity przez gówniarzy, a Wilk dokończył dzieła - skomentował Majski, przerzucając kartki swojego notesu.

- A dlaczego zabił Oliwię? - podał w wątpliwość Ozi.

- Domyślała się, że to on stoi za zabójstwem - odrzekł Krzyski.

Kryc i Potocki pokręcili głową.

- Wilk miał na pieńku z Łysym. Wielokrotnie łapał go i legitymował. Nieraz też interweniowali burmistrz czy Marcel Wojak - odezwał się ten pierwszy.

- Po drugie Albert Szymański był ofiarą podkomisarza podczas feralnej sprawy. Szybciej chciałby jego śmierci niż współpracy.

W jednej chwili wszyscy popatrzyli na Potockiego. Skoro Robert jest głównym podejrzanym, mszczącym się za odsunięcie ze służby, to znaczyłoby, że Albertowi i Ignacemu Szymańskim groziło niebezpieczeństwo. Ustalenia z piwnicy komendanta zmieniły obraz sytuacji.

Za dużo zbiegów okoliczności jak na przypadek.

Waldemar zaklął, zarzucając sobie, że za późno wyciągnął logiczne wnioski.

- Uprzedzę burmistrza. - Wszedł z telefonem przy uchu.

Odprowadziły go zdziwione spojrzenia Kryca i Oziego. Skąd prokurator wziął prywatny numer włodarza miasta?

- Wraca dobry, stary, zarozumiały i zdrowo jebnięty Potocki - skomentował Krzyski.

- Nadyma się jak Pudzianowski przed oponą traktora - dorzucił Majski, wywołując śmiech partnera.

Przybili sobie piątkę.

- On tak zawsze? - Ozi wskazał na prokuratora widocznego za oknem.

- Zwykle jest jeszcze gorzej.

- Ma chuj znajomości i umie z nich skorzystać - dodał szybko Piotr, zanim Waldemar wszedł do pokoju.

Jego postawa ukazywała, że jest w swoim żywiole.

Nie zdążył jednak zrelacjonować rozmowy z włodarzem miasta, ponieważ niespodziewanie do salonu wkroczył starszy aspirant Abram, wyraźnie poruszony.

- Nie spodoba wam się to, co znaleźliśmy.

Odwrócił się na pięcie i udał w stronę pokoju usytuowanego na końcu korytarza. Sypialnia tworzyłaby przytulny kącik, gdyby nie panujący w niej obecnie bałagan. Część pościeli leżała na podłodze pomiędzy kawałkami szkła z roztrzaskanej lampy oraz nienaturalnie przesuniętej komody. Najgorsze wrażenie robiły dwie brunatne plamy na kremowym chodniku.

Prawdopodobnie miejsce brutalnej mastektomii. W pomieszczeniu pracowało w pocie czoła trzech techników.

- W domu nie ma telefonu ani laptopa. Oprócz tego nic nie zginęło, ale... - odchrząknął Wincent. - Odkryliśmy męskie i damskie ślady biologiczne na prześcieradle oraz włos łonowy. Powinno udać się wyodrębnić DNA.

- Seks w sypialni to raczej normalna rzecz - zdziwił się Ozi.

- Tylko że te ślady datujemy na nie więcej niż dwadzieścia godzin. - Abram przesunął palcami po włosach, obserwując reakcję pozostałych mężczyzn.

- Czy chce pan powiedzieć, że... - zaczął Potocki. Nie dokończył zdania, starszy aspirant bowiem kiwnął głową.

- Na szczęście będziemy mieli DNA - dorzucił Kryc.

- Które też nic nam nie da. Założę się, że nie ma go w bazie, a nie będziemy przecież badać na oślep poszczególnych mężczyzn. Nawet sąsiedzi mieszkają daleko - odparł Majski.

- Przepytaliśmy ich. Nie widzieli niczego niepokojącego.

Krzyski zabluznił wymownie, dając wyraz beznadziejności sytuacji. Wypowiedzenie kolejnego przekleństwa przerwał okrzyk technika, obsypującego ramę łóżka.

- Jest odcisk! Niepełny! Chyba palca wskazującego!

Abram przyskoczył do niego i odsunął od znaleziska. Zdjąwszy odcisk na specjalną folię, kiwnął podwładnemu. Podał mu przenośną bazę danych. Przełożył ślad na czytnik. Podświadomie policjanci wstrzymali oddech. W końcu nastąpiło charakterystyczne piknięcie, a na niewielkim monitorze wyświetliły się wizerunek oraz imię i nazwisko.

- A jednak... - wyszeptał Krzyski.

- Patrzcie, co znalazłem pod językiem ofiary. - Hektor Wist wparował do sypialni zamyślony. - Broniła się, gryząc napastnika.

Patolog stanął jak wryty. Z ekranu laptopa patrzył na niego mężczyzna o okrągłej twarzy z mocno osadzonymi oczami i blond włosami zaczesanymi do góry. Nadkomisarz Adrian Mok.

O co w tym wszystkim chodzi? - pomyślał, podnosząc torebkę strunową z dobrze widoczną w sztucznym świetle końcówką włosa. Fioletowego włosa.



Wrocław, 21 listopada 2010 r.

Leżał na łóżku w szpitalu wojewódzkim. Minęły już trzy godziny odkąd księdza Czesława przywieziono z domu Krupińskiej. Cały czas powracał mu obraz jej ciała. Tekst wypisany krwią przez mordercę brzmiał ciągle w jego uszach.

Oliwio, ufam Tobie.

Karykatura filaru wiary rzymskokatolickiej, ukazującej Jezusa Miłosiernego. Wizerunku objawionego siostrze Faustynie Kowalskiej dwudziestego drugiego lutego tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego roku przez samego Jezusa w celi plockiego klasztoru. Zakonnica uzyskała pomoc księdza Michała Sopoćki w organizacji pracy przy stworzeniu obrazu. Pierwszy z nich, pędzla Eugeniusza Kazimierowskiego, nie spodobał się jednak Faustynie. Wedle przekazów Jezus powiedział do niej: *Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej.* To wszystko znajduje się w *Dzienniku siostry Faustyny*. Ksiądz znał jego treść na pamięć.

Najbardziej znanym wizerunkiem zaś jest ten wykonany przez Adolfa Hyłę trzynaście lat później dla Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. Wizerunek przedstawia zmartwychwstałego Chrystusa, który błogosławiąc, prawą ręką udziela łask, a lewą wskazuje na

serce z wychodzącymi promieniami – czerwonym i bladym, przybierającym odcień niebieskiego. Krew i woda. Dwa sakramenty. Eucharystia i Chrzest.

- Jezu, ufam Tobie – wyszeptał kapłan.

Ponownie poczuł łyzy, powodujące pieczenie w zasłoniętych gazikami oczach, poranionych przez odłamki szkła. Na szczęście nie doszło do żadnych poważnych urazów wewnętrznych. Chirurg okulista wyjął wszystkie fragmenty, twierdząc, że szybkość, z jaką ksiądz trafił do szpitala, zdecydowała o ocaleniu wzroku.

Oczy jednak były jego najmniejszym zmartwieniem.

- To nasza wina – rzekł.

Wyrzut był skierowany do osoby czuwającej przy jego łóżku. Czuł, że nadal tam jest, siedząc na niewielkim stołku po lewej, chwilami przysypiając z powodu leków przeciwbólowych.

- Nie nasza, tylko moja – powiedziała z przygnębieniem Krystyna Wojak. Zaczęła łkać, zakrywając się dłonią. - Nie dopuszczałam do siebie myśli, że on może zabić własnego syna. Pamiętasz doskonale, że po śmierci mojego męża i wyjeździe Marcela na studia przeniosłam się do Łodzi. Liczyłam, że zamieszanie wokół naszej rodziny przycichnie, gdy będę doglądać ośrodka jedynie w weekendy. Liczyłam, że Marcel da sobie spokój. Tymczasem poniósł śmierć z rąk własnego ojca...

- Jesteś pewna?

- Zabójstwo Oliwii przesądziło o wszystkim. Tylko on mógł tego dokonać, nawiązując do legendy i proroctwa.

- Nadal go kochasz?

Zamiast odpowiedzi usłyszał cichy płacz.

Ksiądz Czesław przesunął rękę w górę tułowia.

Na wysokości mostka splótł kciuki dłoni, tworząc podstawowy gest modlitwy.

- Powinniśmy byli im od razu powiedzieć. Może uratowalibyśmy Oliwię... - Uczynił znak krzyża.

Rozpoczął *Ojczyzna nasza*, a Krystyna nie była w stanie nadal powstrzymać łez.

Sobótka, 21 listopada 2010 r.

Krzyski czuł narastające wzburzenie, wpatrując się w mocującego się z drzwiami posterunkowego Szulca. Mężczyzna przekręcał klucz w jedną i drugą stronę, szarpiąc za klamkę. Nie uzyskawszy żadnych rezultatów, włożył drugi i powtórzył poprzednie czynności. Ponadto próbował napierać na drzwi z takim samym rezultatem.

- Co jest grane? Komendant dał nam zapasowe klucze. Muszą pasować, do kurwy nędzy!

Jan klął dalej, walcząc z zamkiem. Piotr zaś spojrzał na Majskiego, opierającego się o ścianę wąskiego korytarza ostatniego piętra komisariatu. Kule trzymał między nogami, wertując szybko zapisany prawie w całości notes. Obaj tracili cierpliwość.

Okazało się, że pierwsze podejrzania były słuszne. Odpowiedzialną za zbrodnię stała się osoba, która miała wszelką wiedzę o legendzie, ofiarach oraz postępowaniu organów ścigania. Ktoś, kto od dawna parał się okultyzmem i satanizmem.

Ciągle niejasny wydawał się motyw, ponieważ umocnienie swojej pozycji w społeczeństwie jako tak zwanego „bastionu bezpieczeństwa” przy wykorzystaniu opowieści i prorocstwa nie było dla nich wiarygodne. Chyba że Mok całkowicie postradał zmysły. Krzyski, Majski i Potocki wrócili do odkrytych w domu Wilka zdjęć. Na ich podstawie obstawiali raczej jakiś nieudany wspólny interes, niezgodny z prawem. Być może wzajemnie się

oskarżali o niepowodzenie. Ujawnienie go groziłoby całkowitą dyskredytacją nie tylko w oczach ludzi, ale przede wszystkim wiązałoby się z końcem kariery zawodowej i więzieniem. A na to jeden ani drugi nie mógł sobie pozwolić.

W związku z tym Mok postanowił zlikwidować wroga wraz z narzeczoną, która знаła sekret, i zrzucić winę na tajemniczą moc Ślęży. Nawet wybór współpracowników w postaci członków bandy Łysego można było łatwo wyjaśnić. Zagadkowe pozostały wyłącznie zostawione ślady. To nie powinno było się zdarzyć w przypadku doświadczonego policjanta, ale tłumaczyłoby jego zniknięcie. Inną kwestią pozostawała ilość krwi w piwnicy komendanta.

Nowe dowody rzucały zupełnie inne światło na rolę synów włodarza miasta. Funkcjonariusze zgodzili się, że popełnili błąd, analizując morderstwo Oliwii Krupińskiej. Wyszuli błędne założenia, a rozmowa Potockiego z burmistrzem zaprzepaściła element zaskoczenia w działaniach policji.

W związku z tym potrzebowali kolejnych dowodów obciążających Moka oraz potwierdzających uczestnictwo Ignacego i Alberta Szymańskich. Gdzie mogli je zdobyć, skoro przetrząsnęli już dom Adriana? Gdzie nadkomisarz planował swoje zbrodnie, licząc, że nikt ich nie odkryje?

Odpowiedź była banalna.

Gabinet mieszczący się na ostatnim piętrze komisariatu w Sobótce. Funkcjonariusze przy akompaniamencie oszczerstw Waldemara pluli sobie w brodę, że na skutek nieoczekiwanych i nagłych wydarzeń zupełnie zapomnieli o pomieszczeniu, znajdującym się pod ich nosem.

- Nadal nie wierzę, że komendant wysyłał groźby do Marcela i Oliwii - nie dowierzał Kryc.

Majski i Krzyski wymienili się spojrzeniami. Ich umysł także zaprzętała kwestia tych wiadomości. Niedługo po znalezieniu odcisku Moka, jeden z techników odkrył małe tekturowe

pudełko. Oliwia schowała je w szafie w pokoju gościnnym, za podwójną półką z butami. W środku leżały białe kartki formatu A4. Wystarczyło odwrócić jedną z nich, aby wiedzieć, co kryją pozostałe.

Odkryłem twój sekret, Nikt już cię nie obroni, Zginiesz z przebitym sercem.

Wszystkie mieściły rzędy liter, cyfr i ukośników z dopisaną ręcznie datą i godziną na dolnej krawędzi strony. Kobieta wydrukowała groźby otrzymywane przez Marcela. Również tę ostatnią z wizerunkiem diabła.

Jednakże kolejne kartki zaskoczyły całkowicie policjantów. Składały się z kolorowych liter. Podobnie jak tamte z dopisaną ręcznie datą. Inną datą i innymi słowami.

- Zapisalesz groźby, które otrzymywała Oliwia? - Krzyski spojrzal na Majskiego.

- Pierwsza z nich to: *Wiesz, jak kończą kurwy?*. Opatrzono ją datą: dziewiątego września - odczytał, przerzucając strony w notatniku. - Następna pochodziła z dziewiątego października: *Zdechniesz u boku Marcela*. Miesiąc później kobieta dostała dobrze znany nam wizerunek diabła. Ostatni list, z piętnastego listopada był najbardziej dramatyczny.

Mundurowi dobrze pamiętali kartkę z wyklejonymi kolorowymi literami, umazanymi krwią: Zaczęło się, wzbogacona ilustracją szatana.

- Krew Marcela Wojaka? - dopytywał się retorycznie Kryc.

Oczywiście starszy aspirant Wincent Abram zabral anonim do badania, ale policjanci nie spodziewali się innego wyniku.

- Dostawała je podobnie jak narzeczony, w równych odstępach czasu - podsumował Krzyski.

- Wszystkie były idealnie zsynchronizowane - odparł Majski, przewracając kartki notatnika. - Pamiętacie daty gróźb otrzymywanych przez Wojaka?

- Dzień po datach tych, które dostawała Oliwia.

- Zobaczcie, o ile te pierwsze łączą się w jedną całość, to ostatnie już są w odwrotnej kolejności. Najpierw Oliwia dowiedziała się, że morderca rozpoczyna dzieło, a potem anonim otrzymał Marcel - zanegował Ozi.

- No właśnie nie. Zabójca bardzo dobrze to przemyślał. Na początek wysłał do kobiety informację, że zaczyna swoją wendetę. Odbiegała od normy czasowej, więc mógł liczyć na to, że nie odczyta jej od razu. A jeden dzień to dość mało czasu na dodatkowe środki ostrożności. Tuż przez morderstwem wysłał wiadomość do Marcela, teoretycznie bawiącego się dobrze w stolicy. Domyślam się, że w ogóle jej nie odczytał?

Starszy sierżant Tomański zastanowił się przez chwilę. Zdjął okulary i przecierał długo oczy. W końcu pokiwał głową w celu przypomnienia.

- Rzeczywiście. Data otrzymania maila w skrzynce Wojaka była wieczorna, a korespondencja znajdowała się w folderze: *Do odbioru*.

- Jakby sprawcy zależało, żeby najpierw trafiły do Oliwii - włączył się do rozmowy Kryc.

- Zauważcie ważną różnicę. Groźby do Marcela wysłano pocztą elektroniczną, a Krupińska dostawała listy w formie papierowej - zauważył wyniośle Potocki.

- Łatwo to wytłumaczyć. Morderca chciał uzyskać dodatkowy element przerażenia - stwierdził Majski. - Inaczej odbiera pogróżki kobieta niemająca kontaktu z półświatkiem niż prokurator. Każda z informacji wzbudzała w niej silny strach.

- Naprawdę nic wam nie zgłaszała?

- Absolutnie nie - odparł Kryc z niedowierzaniem.

- Chyba że Marcel wraz z anonimami poszedł prosto do komendanta - wtrącił Ozi. - Przez co spadł z deszczu pod

rynne.

Z uwagą starszego sierżanta trudno było się nie zgodzić.

- Wszystko idealnie pasuje. - Potocki zacierał ręce, wyraźnie zadowolony.

Majski i Krzyski przyznawali rację prokuratorowi, mimo że Kryc zawzięcie kręcił głową.

- Marcel Wojak nie prosiłby o pomoc nadkomisarza. Szybciej sam chciałby rozwiązać problem.

- Być może tak zrobił, ale niczego nie wskórał - tłumaczył Waldemar.

- Nie, to niemożliwe.

Szukał wsparcia u Szulca i Oziego. Nie uzyskawszy go, skierował wzrok na Majskiego i Krzyskiego.

Spojrzenie aspiranta świadczyło, że na pewno rozwieją jego wątpliwości.

- Zaprzeczasz faktom. Mamy nawet dowody świadczące o pozazawodowych kontaktach Marcela i Adriana - odparł Potocki.

Fotografie znalezione w teczce w biurku Roberta. W jakim celu Wilk śledził komendanta i prokuratora?

- Wiemy coś więcej o tych zdjęciach? - Majski popatrzył na Oziego, który wpatrywał się z niesmakiem w Jana szarpiącego się wciąż z zamkiem.

- Są oryginalne, żaden fotomontaż. Przedstawiają Wojaka i Moka w różnych częściach miasta i z różnymi osobami. Dwa ostatnie, oprócz tego z pentagramem, są bardzo interesujące. Na pierwszym z nich Marcel rozmawia przez otwarte okno niebieskiej nysy, za której kierownicą siedzi Adrian. Mają poważne miny, o czym świadczą ściągnięte brwi, chociaż twarz prokuratora jest nieco rozmazana. Samochód nie ma tablic rejestracyjnych. Ma za to dziwne wgniecenie na prawym zderzaku.

- Gdzie zrobiono to zdjęcie? - zapytał Majski.

- Sądząc po otoczeniu, to niedaleko jakiejś polany lub innego miejsca o bujnej roślinności. Nawet na pierwszym planie widać rozmyte liście.

- Koło jego domu? - zgadywał Potocki.

- Berczyński i spółka przeszukali teren wokoło. Nie znaleźli żadnych śladów opon - dopowiedział Kryc.

- Rozpoznaliście samochód? Był własnością Moka? - zapytał.
- Długo jeszcze? - rzucił gniewnie do Szulca, nadal barującego się z zamkniętymi drzwiami.

- Sprawdziłem. Nikt z ofiar ani podejrzanych, a nawet z ich rodziny nie miał takiego auta. Podobnie burmistrz, jego synowie czy zmarła żona - oznajmił Kryc po bliżej nieokreślonym stęgnięciu posterunkowego.

- Ktoś mógł mieć niebieską nysę w Masywie Ślęży? - pieklił się Potocki.

- Jeden mieszkaniec, niejaki Ryszard Berg - stwierdził Ozi, poprawiając okulary. Nie pozwolił jednak cieszyć się długo Waldemarowi, gdyż dodał: - Nie żyje od dwudziestu lat, kiedy spłonął w pożarze domu wraz całym dobytkiem.

- A drugie zdjęcie? - zagadnął Krzyski po prokuratorskiej wiązance przekleństw.

- Rozmowa Marcela i Adriana również w bujnej zieleni. Zupełnie inne miejsce, choć roślinność podobna - powiedział Ozi, wyciągając komórkę. - Jeden i drugi jest uśmiechnięty. Sami zobaczcie.

Podał urządzenie komisarzowi. Piotr przypatrzył się i skopiował je na swój telefon. Podobnie zrobili Potocki i Majski. Fotografia przedstawiała prokuratora i komendanta idących ledwie widoczną ścieżką wśród traw, krzewów i mchu. Szli zwrócenii do siebie twarzami. Uśmiechali się.

- W tle widać kawałek jakiegoś muru - stwierdził Krzyski, przybliżając zdjęcie. - Niewyraźnie, ale chyba ceglany.

- Co to za miejsce? - Łukasz skierował wzrok na Oziego i Kryca.

- Nie mamy pojęcia - odrzekli zgodnie.

- Nie wiadomo, czy w ogóle jest ono w naszym mieście - tłumaczył aspirant. - Choć ceglanych budowli jest tu sporo.

- Tajemnicze lokalizacje i rozmowy. Mamy potwierdzenie, że blisko ze sobą współpracowali - orzekł Potocki.

- Inna rzecz mnie zastanawia - zaczął Krzyski. - W jakim celu morderca przygotował pułapkę przy wejściu do domu Oliwii?

- Już to omawialiśmy.

- Spójrzcie. Zbrodniarzowi zależało na przekazie religijnym i inscenizacji. W takim razie po co umieścił granaty w dwóch miejscach? Wybuch zniszczyłby jego mozolnie przygotowywane dzieło, zanim ktokolwiek otworzyłby drzwi - wytłumaczył Piotr.

Policjanci przyznali mu rację. Zabójca nie osiągnąłby zamierzonego celu. Zyskałby jedynie następnego trupa. Po co tracić czas na przedstawienie, skoro przesłanie byłoby niewidoczne?

- Działanie Moka było bardzo przemyślane. Znał dom Oliwii, jego konstrukcję, siłę granatów i wszystko dokładnie wyliczył - oznajmił Potocki. - Upiekłby trzy pieczenie na jednym ogniu. Kolejne ofiary, spektakularne morderstwo oraz silny przekaz nawiązujący do legendy i religii.

- Sądysz, że Adrian był aż tak dobry z fizyki i matematyki? Wiele czynników wpływa na szkody wyrządzone przez wybuch - nie ustępował Krzyski.

- Na potwierdzenie macie wasz przypadek.

- Pozostaje jedna kwestia. W jakim celu Marcel Wojak przyjeżdżał do Sobótki, skoro powinien był jeszcze jeden dzień

przebywać w Warszawie? – podsunął wątpliwość Kryc.

Taką informację przekazała dziewczynom Krystyna. Jednak ani ona, ani Basia Wilk nie znały przyczyny jego powrotu. Była to nadal zagadka...

– A może ten cały wyjazd to jedna wielka lipa? – zastanawiał się głośno Krzyski.

– Odpada. Hotel Ambasada potwierdził jego przyjazd i opłacenie z góry noclegów – odrzekł spokojnie Ozi. – Nadkomisarz Mok zwałił go na Ślężę. Tylko jak?

– Wszystkie odpowiedzi kryją się tam. – Krzyski nerwowym gestem wskazał drzwi gabinetu. Podeszedł do posterunkowego Szulca walczącego zawzięcie z zamkiem. Złapał go za ramiona, lecz policjant ani drgnął. – Rusz dupę, Janek!

Odsunął go siłą. Sięgnąwszy za plecy, wyszarpał broń. Nim ktoś zdążył zareagować, przeładował i dwukrotnie strzelił w kierunku dziurki od klucza. Huk wystrzału, zapach prochu, odgłos pękającego metalu i łamanego drewna rozniósł się po niewielkim korytarzu. Wyłom pod klamką pozwolił ujrzeć niewielki kawałek zapadki, trzymający zamek w zagłębieniu w futrynie. Wystarczył jeszcze jeden kopniak, aby drzwi uderzyły w mebel, stojący wewnątrz pokoju.

– *Alohomora*, kurwa – skwitował tekstem z oglądanego przed wyjazdem *Harry'ego Pottera*.

– Odpierdoliło ci?! – wrzasnął Potocki, otrzepując rękaw świecącej się marynarki. – Nieuzasadnione użycie broni.

– Wchodzisz albo wychodzisz? Bo nie mam czasu na pierdoły – wypalił groźnie Krzyski, machając pistoletem w jedną i drugą stronę.

Majski jako pierwszy wszedł do środka, opierając się na jednej kuli. Przechodząc obok partnera, popukał się palcem w czoło. Następnie pozostali policjanci przekroczyli próg gabinetu komendanta. Okazał się dość obszernym pomieszczeniem. Na wprost drzwi mieściło się dębowe biurko, zajmujące większość

szerokości pokoju. Dobrze oświetlone w dzień za sprawą dwuskrzydłowego okna. Dosunięto do niego dwa skórzane fotele. Na blacie stały otwarty laptop i telefon stacjonarny. Po dwóch stronach usytuowano szafy, w tym jedną pancerną. Regały wypełniono pękatymi segregatorami. Najbliżej wyjścia usytuowano małą rogową kanapę. Naprzeciwko niej stał duży telewizor LCD, idealnie wkomponowany pomiędzy regały a witrynę z małymi szklankami. Podłogę przykryto białym dywanem o długim włosiu.

- Fiu, fiu, pokoik robi wrażenie - podsumował Krzyski. Rozglądał się po gabinecie. Wyjął lateksowe rękawiczki, zwracając się do mężczyzn. - Brakuje jeszcze... A, nie, jednak jest!

Podszedł do telewizora i złapał drewnianą wypustkę pod urządzeniem. Okazała się uchwytem do drzwiczek lodówki, obłożonej materiałem imitującym drewno.

- Skąd wiedziałeś? - Majski cmoknął.

- A gdzie mogła być lodówka, jeśli nie przy telewizorze? - Uśmiechnął się niewinnie, wyciągając kilka butelek alkoholu.

Każda z nich zawierała nieco ponad połowę płynu.

- Wódka, brandy, whisky. Dogadzał sobie chłopak. Dobra, przeglądamy wszystko jak leci. Skoro tak zaryglował pokój, to ukrył tutaj coś ważnego.

Podzielili pomiędzy siebie poszczególne meble i zaczęli przeglądać rzeczy, segregatory i ramki zdjęć. Piotr zajął się biurkiem, przekazawszy laptop Oziemiu. Podszedł do blatu. Usiadł na skórzanym masywnym fotelu. Zapewne kosztował więcej niż jego comiesięczna wypłata. Jakże układy miał Mok? Pakt z diabłem?

Wyjął przedmioty z pierwszej z czterech szuflad. Notesy policyjne, długopisy, dwie paczki gumy do żucia. Otworzył kolejną. Kilka ładowarek do telefonów, trzy krótkofalówki. Przyszła pora na szuflady po przeciwnej stronie. Podobnie. Nic

dotyczącego śledztwa. Odsunął ostatnią i wszelki zapal do dalszych poszukiwań uleciał bezpowrotnie.

Pozostała podłużna szafka, zajmująca połowę szerokości biurka. Pociągnął gałkę. Wnętrze zajęte było przez kartonowe pudło wypełnione krótkofalówkami. Wytaszczył je i wysypał na blat. Zajrzał do szafki. Pusta. Wsadził rękę, aby dokładniej zbadać środek, który ze względu na ciemność roztaczającą się za oknem znajdował się w półmroku.

- Co jest grane? - wyszeptał, wyjmując dłoń.

- Masz coś? - zainteresował się Majski, pochodząc do partnera. Trzymał jeden z segregatorów.

- Pożycz kulę. - Wyrwał ją przyjacielowi z ręki.

Złapał w połowie i ustawił pionowo względem podłogi. Przyjął wygodniejszą pozycję. Żywiołowo machnął trzymaną laską w głąb szafki. Odgłos upadającej płyty październikowej rozniósł się po pomieszczeniu.

- Podwójna ścianka - powiedział, wyjmując fragment drewna.

Miejscowi policjanci i prokurator podeszli do biurka w momencie, gdy Krzyski wydobył ze schowka papierową teczkę. Była bardzo lekka i cienka. Odwrócił ją na frontową stronę. Szarpnął za gumkę, odchylając kawałek papieru. Wyjął z niej cztery kartki.

Jedno spojrzenie wystarczyło, aby Piotr i Łukasz ruszyli w kierunku szafy pancерnej z zamkiem szyfrowym. Krzyski sięgnął ponownie po broń, ale partner pokręcił zdecydowanie głową.

- Bronią niczego nie zdziałasz. Zrobisz sobie tylko krzywdę.

- A znasz szyfr? Co ten jebany kutas wymyślił?

- Spróbuj pięć, osiem, dwa, jeden, dziewięć, sześć - zaproponował nieoczekiwanie Ozi.

- Skąd wiesz?

- Podobny zastosował na komputerze, a poza tym... -
Wskazał na jeden z regałów.

Policjanci i prokurator odwrócili głowy w tamtym kierunku. Na jednej z półek leżały oparte o grubą książkę odznaka i legitymacja z widocznym numerem identyfikacyjnym 582196.

Majski wstukał je po kolei. Charakterystyczny klik poniósł się po pokoju. Koło zamachowe służące za obrotową klamkę zostało odblokowane.

- Co to jest?

Okrzyk Majskiego zelektryzował wszystkich. Wnętrze szafy podzielono na trzy podłużne półki. Przedmioty na dwóch z nich zdumiały policjantów. Kilkadziesiąt zapakowanych igieł, trzy wenflony oraz szklane próbówki z korkami, równo ułożone w drewnianym stojaku. Ponadto na górnej półce mieściły się białe opaski zaciskowe oraz metalowa miseczka podobna do tych wykorzystywanych na salach operacyjnych. Brakowało tylko jednej rzeczy.

Krzyski odwrócił głowę i czym prędzej podskoczył do lodówki. Otworzył ją mocnym szarpnięciem. Dobrze zauważył za pierwszym razem. Na górnej ściance wydzielono miejsce na niewielki zamrażalnik. Wziął głęboki oddech i uchylił jej klapę.

Wypuścił z sykiem powietrze. Wpatrywał się w specjalistyczną torebkę pełną krwi. Przypomniał sobie słowa z wydrukowanych kartek, wyjętych z teczki. *Odkryłem twój sekret. Nikt już cię nie obroni. Zginiesz z przebitym sercem.* Ostatnia z nich ukazywała odręczny rysunek głowy diabła. Takiej samej jak w anonimach Wojaka i Oliwii.

Komisarze Krzyski i Majski stali na zewnątrz budynku policji w Sobótce. Świtało, a powietrze i temperatura zwiastowały rychłą zimą. Mężczyźni nie zważali na chłód, próbując uporządkować świeżo zdobyte dowody oraz zrozumieć postępowanie

głównego podejrzanego. Nie było to łatwe, a dwa papierosy wypalone przez Piotra dobitnie o tym świadczyły.

- Mok wysyłał groźby do Wojaka i Oliwii? - skonstatował dość niepewnie Łukasz.

- Na to wygląda. I jeszcze stworzył ten pieprzony wizerunek.

- Zacznijmy do początku. Komendant od dłuższego czasu upuszczał sobie krew, o czym świadczyły przedmioty z szafy. Abram to potwierdził. Wiemy zatem, skąd wzięła się krew do wykonania pentagramu w piwnicy. Miał spory zapas w zamrażarce.

- Mało mnie już dziwi po tylu latach. Jednak coś takiego? Upuszczanie krwi we własnym gabinecie, przechowywanie w zamrażarce i przewożenie do domu, żeby namalować pentagram na prowizorycznym ołtarzu poświęconym diabłu. Czy my jesteśmy w średniowieczu czy w dwudziestym pierwszym wieku? - Krzyski zdusił niedopałek o balustradę i pyknął przed siebie. - Mok jest zdrowo popierdolony. Zresztą słyszałeś, co powiedział ksiądz Walański.

Majski przytaknął, przypominając sobie wspólną rozmowę telefoniczną z proboszczem parafii Świętego Jakuba. Numeru do duchownego użyczył im aspirant Kryc. Piotr zadzwonił do Edwarda w celu skonsultowania, do czego mogła służyć własna krew osobie zafascynowanej legendą. Kapłan oznajmił, że krew wykorzystuje się do różnego rodzaju rytuałów w okultyzmie. Jest ona uważana za źródło, narzędzie, nośnik, symbol czy trop. Wszystko zależy od praktyk i intencji. Jak na przykład w Rytuale Ognistej Krwi, w którym postrzega się ją jako nośnik siły życiowej. Po zapaleniu świec, pozdrowieniu, wykonaniu kadzidłem odwróconego T, wypowiedzeniu imienia królowej Naamah, pani nieumarłych, oraz specjalnej inwokacji pali się kartę z formułą woli. Najpierw w płomieniu czarnej, a później czerwonej świecy, czyniąc ponowne okadzenie. Trzeba

pamiętać o trzymaniu lewej dłoni na klatce piersiowej oraz ukłonieniu się.

Ksiądz rozwinąłby temat, lecz Krzyski szybko mu podziękował. Najważniejsze już usłyszeli, a pozostałe szczegóły zaczynały jeżyć im włosy na głowie. Słuszność słów duchownego potwierdził Abram. W piwnicy znaleziono dwie czarki z krwią nadkomisarza.

- Biorąc pod uwagę zamięłowanie Moka, krwiste czary-mary, zakrwawiony szpikulec i odciski palców na dwóch miejscach zbrodni - wyliczał Krzyski - wszystko idealnie pasuje.

- Czy wiesz coś o szpikulcu znalezionym na posesji komendanta?

- Były na nim ślady linii papilarnych Adriana, a krew należała do Marcela. Mamy narzędzie pierwszej zbrodni.

- Tylko co nam to daje?

- To, że możemy go sobie wsadzić w tyłek i przekręcić trzy razy, a Potockiemu nawet ze cztery.

Łukasz zaśmiał się szczerze, opierając się o barierkę schodów. Jedną kulę przewiesił przez nią, a drugą pukał w podłoże. Szybko spoważniał na słowa partnera.

- Morderca bawi się z nami w kotka i myszkę, podrzucając mylne tropy. Raz się zbliżamy, a za chwilę oddalamy na skutek nowego śladu. Tak jakby zabójca wiedział o naszych kolejnych poczynaniach. To pokazuje, że zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach - stwierdził Krzyski. - Sprawcą jest ktoś przebiegły, inteligentny, znający tutejsze realia.

- Boję się o dziewczyny. Przesłanie było zwiastunem czegoś o wiele gorszego.

- Też tak uważam.

- Wiesz, co to oznacza?

- Musimy szybko znaleźć i unieszkodliwić mordercę.

Obaj wiedzieli, że nie będzie to takie proste. Zgodnie twierdzili, że jest to jedna z najtrudniejszych spraw, które do tej pory rozwiązywali. Tym bardziej biorąc pod uwagę długi okres zwolnienia lekarskiego oraz poczucie nierozwiązanych problemów wynikających z poprzedniego śledztwa. Zwłaszcza to drugie. Od początku Majski dostrzegał, że przyjaciel nie angażował się w pełni. Zbywał też jakiegokolwiek pytania o prywatne kłopoty.

Łukasz złapał kulę. Wstał i podszedł do palącego Krzyskiego, odwróconego do niego plecami. Złapał partnera za ramię.

- Piotrek, widzę, że coś ukrywasz. Wyrzuć to z siebie, a zaradzimy temu wspólnie.

Jego pytanie było tak nieoczekiwane, że Piotr drgnął z zaskoczenia. Zamurowało go. Podniósł głowę, napotykając przenikliwy wzrok Łukasza. Nie potrafił wytrzymać spojrzenia. Odwrócił się, tocząc wewnętrzną walkę. Nigdy nie zawiódł przyjaciela. Tymczasem nie znalazł odwagi, żeby przyznać się do zdrady i problemów z Kamilą.

Przypomniał sobie o SMS-ie od Podolskiej. Postanowił otworzyć pocztę. Dopiero potem opowie o wszystkim Łukaszowi.

- Sprawdzę mail - rzucił Krzyski, wywijając się partnerowi.

Wszedł na pierwsze piętro i włączył laptop. Wybrał odpowiednią stronę. Wpisał login, hasło i wcisnął enter. Na ekranie pojawiło się wolno obracające się kółko. Chwilę to trwało, powodując silny ucisk w żołądku komisarza. W końcu wyskoczyła skrzynka odbiorcza. Trzydzieści nieodebranych wiadomości. Jako dziesiąta od góry widniała ta najważniejsza, zatytułowana Wyjaśnienie kłamstwa.

Piotr wypuścił powietrze z ulgą, uśmiechając się zdawkowo. Kliknął energicznie. Nie zwrócił uwagi na spinacz obok tytułu. Zaczął czytać: *Przepraszam nie powinnam była się tak zachowywać... Skłamałam...*

Następne słowa starły uśmiech z jego twarzy. Dołączony do listu filmik wywołał szok. Pomysł rozwiązania problemu z Kamilą Podolską, który krystalizował się w najdalszych zakątkach umysłu, opanował go zupełnie. W tej chwili nie tylko postanowił go spełnić. Był to jego obowiązek. Ruszył do wyjścia, zabierając ze ściany kluczyki do jednego z radiowozów. Omal nie zderzył się z Majskim w progu.

- A ty dokąd?

- Kryj mnie - szepnął zdecydowanie. - Będę z powrotem najwcześniej po południu.

- Co jest? Dokąd jedziesz? - wyrzucił z siebie.

Krzyski był skrajnie wzburzony. Jednak coś innego zaniepokoiło Łukasza. Jego wzrok.

- Ostatecznie rozwiążę problem.

Piotr wybiegł z komisariatu, a Majski spojrział na otwarty laptop. Na niezatrzymany filmik pornograficzny. Z Piotrem i Kamilą w rolach głównych.

Przepraszam, nie powinnam była się tak zachowywać... Skłamałam... ale wcale nie żałuję. Moje zachowanie było w pełni świadome i zdecydowane. Podobnie jak twoja wizyta u mnie tamtej pamiętnej nocy. Co z tego, że byłeś pijany? Powiem więcej. Cieszę się z tego faktu. Dzięki temu puściły ci hamulce, które zaciągałeś ze względu na tę pinde. Wredna suka, hodująca w sobie bachora mordercy. Zdziwiony? A co, myślałeś, że to twoje dziecko? Musiało być jej dobrze, skoro się z nim gziła. Pytałeś, jak go ujeżdżała? Wierzysz w gwałt? Jesteś idiotą! Przecież sama wepchnęła się w jego ręce. Kto jej kazał wcinać się w śledztwo? Robiła to pod przykrywką, a tak naprawdę pragnęła jego kutasa.

To ja otoczyłam cię prawdziwą miłością. Kocham cię od początku naszej znajomości. Jesteś moim ideałem mężczyzny. Czy nie rozumiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni? Nie widzisz tego? Połączyliśmy się w takim ogniu namiętności, że do tej pory czuję gęsią skórę. Zachowywaliśmy się jak wygłodniała para nastoletników. Seks musiał skończyć się jedynym możliwym rozwiązaniem. Nowym życiem.

Nie kłamałam, drogi Piotrusiu. Jestem z Tobą w czwartym miesiącu ciąży. Gdzie Ty jesteś? Nie powinieneś być przy ukochanej? Szczególnie że życie dziecka jest zagrożone. Dlaczego odrzucasz mnie i NASZE maleństwo? Uważasz, że jestem zwykłą dziwką? Poruchasz sobie i odejdziesz w siną dal, powiedziawszy puste frazesy?

Nie jestem taka łatwa. Jestem suką, jakiej dotąd nie spotkałeś w swoim zafajdanym życiu. Zawsze dostaję to, czego pragnę. Dostałeś próbkę moich możliwości. Nie wykorzystasteś szansy. Szkoda! W takim razie nie pozostawiasz mi wyboru. Nasza gra musi przejść do kolejnego etapu.

Mam do ciebie pytanie. Czy znasz następujące adresy mailowe: marta.buk@wp.pl, r.walkski@tlen.pl, dzienniklodzki@wp.pl oraz expressilustrowany@onet.pl? Pewnie, że znasz! Twoja ukochana, szef komisariatu i dwa najbardziej nośne tytuły w mieście.

Ciekawe, co zrobisz po obejrzeniu trzydziestominutowego załącznika, który przesałam również Tobie. Podziwiał nasz seksualny kunszt. Jak myślisz, dostaniemy za niego Oscara?

Bywaj zdrów i pełen spokoju, mój Piotrusiu.

Twoja Kami

PS Sądysz, że blefuję? Sprawdź skrzynki, których adresy Ci podesłałam... Ha, ha... Zapomniałam. Nie masz do nich dostępu. UPS!



Zbocza Ślęży, 21 listopada 2010 r.

Przebudził się, z trudem łapiąc oddech. Nie mógł poruszyć żadną kończyną. Nawet powieki wydawały się zrobione z ołowiu. Poczul, jak coś wżera mu się w ciało w okolicach nadgarstków oraz stóp. Zmusił się, by szerzej otworzyć oczy. Na nic się to zdało, ponieważ wszędzie panowała ciemność. Nie dojrzał jakichkolwiek szczegółów miejsca ani obrysów swojej sylwetki. Zamknął powieki. W umyśle panowała pustka. Oddech był coraz wolniejszy. Przestały docierać do niego bodźce. Czyżby stał na progu śmierci?

Otworzył ponownie oczy. Ciemność powoli ustępowała. Nadzieja wlała się w jego serce. Próbował podnieść głowę. Świat zawirował, a torsje wstrząsnęły ciałem. Wtedy poczul, że coś skutecznie blokuje mu usta. Ostatkiem sił powstrzymał odruch wymiotny. Wyrównał oddech, starając się wychwycić dochodzące do niego bodźce. Musiał dowiedzieć się więcej o miejscu, w którym był przetrzymywany.

Lekki, zimny ruch powietrza, twarde, nierówne podłoże, zapach mokrej ziemi. Leżał na podłodze w jakiejś chacie. Słyszał szum drzew oraz przelatujące pojedyncze ptaki. Na pewno był w lesie. Wykonał delikatny ruch głową. W mroku dostrzegł spróchniałe drewno. Znajdował się na środku

jakiegoś boksu skleconego z nierównych desek, obecnie zwisających beładnie z zawiasów.

Wtedy do jego nosa dotarł charakterystyczny zapach. Odór z czasów dzieciństwa. To przeważało. Wiedział, gdzie jest. Dawna zagroda dla bydła na Rozdrożu Sulistrowickim z niewielkim budynkiem gospodarczym. Ile razy w niej przebywał, będąc małym chłopcem. Nie zapomniał jej nigdy. Tylko jak do niej teraz trafił? I kiedy?

Usłyszał chrzęst i zdecydowane kroki, a postać, która weszła do boks, przysłoniła okienko umieszczone tuż przy dachu.

Wystarczyło jedno spojrzenie. Umysł podsunął obrazy z ostatnich dni.

Ostry ból przeszył jego rękę, a następnie promieniował na całe ciało. Próbował się szarpać, ale silne więzy na nadgarstkach i kostkach nie pozwalały na wiele. Poczł coś mokrego spływającego mu po dłoni.

Górująca nad nim postać zaczęła się śmiać wniebogłosy. Ukucnęła i szarpnęła za taśmę na ustach mężczyzny.

- Ty... - wychrypiał, wyplunawszy knebel.

- Czy pozwoliłem się odezwać? - Uderzenie spadło prosto na twarz, a następnie z coraz większą furią centralnie na tors. - Chciałem zostawić cię na deser, ale muszę trochę przyspieszyć plany.

- Jak... - jęknął.

Nie było mu dane dokończyć. Jego serce zabiło ostatni raz, tuż przed ciosem srebrnego szpikulca.

Sobótka, 21 listopada 2010 r.

Majski usiadł w przedsionku komisariatu. Opuścił głowę, rozmasowując obolałe kolano. Był tak zdenerwowany, że biada

temu, kto odezwałby się teraz do niego. Nie wierzył w treść przeczytanego maila na poczcie Krzyskiego. Szok i niedowierzanie. Do tego nagranie z ukrytej kamery, potwierdzające upojną noc oraz nagły wyjazd przyjaciela w celu, jak to określił, *rozwiązania problemu*. Wszystko zaczynało układać się w zrozumiałą ciąg zdarzeń. Zmiana zachowania partnera, niebędąca jedynie wynikiem trudnych przeżyć podczas ostatniego śledztwa. Nerwowość, złość, palenie, błóżnierstwa i nadmierna, a wręcz sztuczna opieka nad Martą, wynikały z romansu i ciąży Kamili.

- Jak on mógł zrobić to Marcie? I to w tamtym czasie... - wyszeptał z żalem.

Nie podobało mu się wzburzenie przyjaciela i nagła decyzja. Najbardziej szokował go wzrok Krzyskiego. Spojrzenie, którego dotąd nie widział. Z treści maila wywnioskował, że zdrada ograniczyła się do jednej nocy, brzemiennej w skutkach.

Znał dość dobrze charakter Podolskiej. Wiedział o jej zادیorności. Nie odpuściłaby mu nawet, gdyby Piotr poruszył niebo i ziemię. Zwłaszcza w takiej sytuacji. Potwierdzała to dobitnie treść wiadomości.

W jaki sposób Piotrek rozwiąże problem? Czy w ogóle jest to możliwe? - Pytania kłębiły się jego umyśle, powodując coraz większe wzburzenie.

Majski nie potrafił przeboleć braku zaufania ze strony partnera. Dlaczego mu nie powiedział? W miejsce szoku i niedowierzania pojawiła się złość.

Śledztwo przestało go interesować. Jak przez mgłę pamiętał przekazane przez Ozięgo billingi oraz wyciągi z kont Moka, Marcela, Oliwii i Wilka. Nie chciał ich analizować. Oddał je Potockiemu i Krycowi, a sam wyciągnął notes i udał skupienie nad zebranymi już zeznaniami i dowodami. Szybko okazało się, że nieświadomie wybrał dobre rozwiązanie.

Wykazy połączeń nie wniosły niczego nowego do sprawy. U Marcela nie było żadnych nieznanymi numerów czy innych regularnie powtarzających się, oprócz tych Krystyny i Oliwii. Nawet kontakty z nadkomisarzem były sporadyczne, o różnych porach. Wydawało się im to bardzo dziwne ze względu na współpracę zawodową.

Kryc pośpieszył z wyjaśnieniem, potwierdzając, że mężczyźni komunikowali się z telefonu służbowego znajdującego się w gabinecie komendanta. Zwykle to Wojak dzwonił do Moka. Teoria o ukrytych kontaktach brała w łeb. Podobnie jak dotychczasowe ustalenia związane z innymi osobami. Żadne z pozostałych billingów nie wykazały również niczego podejrzanego. Podobnie sytuacja wyglądała z wyciągami z kont z ostatnich sześciu miesięcy. Zakupy spożywcze, rachunki, wydatki na drobne sprzęty domowe czy rozrywkę. Zero niewyjaśnionych wypłat lub wpływów.

Jedynymi interesującymi kwestiami były: kupienie przez Moka w sklepie internetowym szablonu z wizerunkiem diabła cztery miesiące temu oraz regularne, raz na tydzień, rachunki z restauracji porozsiewanych po całym powiecie wrocławskim w wykazie Marcela Wojaka. Pokrywały się one z czasem spotkań z Basią.

Dalsze rozmyślenia przerwał nagły trzask drzwi wejściowych.

Do przedsionka wdarł się silny wiatr.

W progu stała córka Wilka z wyciągniętą ręką i przestraszoną miną.

- Muszę z wami porozmawiać! - krzyknęła, wparowując do komisariatu. Zaczęła płakać. - Okłamałam was...

Strąki posklejanych włosów domagały się natychmiastowego umycia. Zwisły bezwładnie wzdłuż owalnej twarzy,

zatrzymując się na szarym, znoszonym polarze. Kilka z nich próbowało zasłonić wysokie czoło, stykając się z nieregularnymi brwiami. Inne końcówki wchodziły do oczu. Niski wzrost, otyłość, getry z lumpeksu oraz przybrudzone trampki dopełniały wysoce nieestetyczny wizerunek.

Zakłócały go dwie rzeczy. Kolor tęczówek. Jasnoniebieski, przejrzysty, zupełnie niepasujący do całej reszty. Hipnotyzował. Podobnie jak ciepły, bardzo subtelny głos, wpadający szybko w ucho. Barbara Wilk zeznawała w obecności prokuratora Potockiego, komisarza Majskiego i aspiranta Kryca.

Po paru minutach rozległ się nieoczekiwany głośny huk. Wszyscy spojrzeli wymownie na Łukasza. Jedna z kul wylądowała niecały metr od mężczyzny. Cisnął nią w przyływie złości, a echo zrobiło swoje.

- Mam już dość pieprzenia - warknął. Zmierzył wściekłym wzorkiem Waldemara, a potem kobietę. - Niczego się do tej pory nie dowiedzieliśmy, a siedzimy tu już od dobrych kilkunastu minut.

Basia wpatrywała się w niego przez chwilę. Następnie oparła się plecami o krzesło, zakładając ręce na piersi. Jej mowa ciała pokazywała pewność siebie i zaciętość. Majski czuł, że to jedynie pozór. O wszystkim mówiły oczy. Dziewczyna ewidentnie odczuwała strach.

- Teraz wam się śpieszy, a wcześniej wysłaliście Witka i Janka, którzy brutalnie mnie obezwładnili przed własnym domem.

- Mogę jedynie przeprosić za nieodpowiednie zachowanie miejscowych funkcjonariuszy.

Oficjalna wypowiedź prokuratora i jego nieszczerzy ton nie zrobiły wrażenia na kobiecie. Przybrała jeszcze bardziej zacięty wyraz twarzy, wykazując się stanowczym charakterem oraz bystrością. W końcu była córką policjanta.

- Proszę sobie te urzędnicze przeprosiny wsadzić głęboko w dupę - odpowiedziała ku zaskoczeniu wszystkich, wywołując purpurowy odcień na policzkach Potockiego oraz uśmiech Majskiego, czający się w kącikach ust. Do niego właśnie skierowała kolejne słowa. - Znaleźliście konkretne dowody w gabinecie Moka?

- Co masz na myśli? - zapytał Potocki.

- Następny dowód świadczący na niekorzyść komendanta - odparła bez skrępowania Basia. - Nie strugajcie durniów przede mną. Każdy w mieście wie już o winie Adriana. Zabił mojego Marcela i Oliwię?

Powiedziała to z dziwnym grymasem na twarzy, przypominającym uśmiech.

- Cieszysz się, nie? - wypalił Kryc, trafnie odczytując jej mimikę.

- Z jednej strony nie, ponieważ brzydzę się śmiercią. Ale należało jej się za te wszystkie krzywdy i groźby. Biedny Marcel. - Niezdarnie odgarnęła strąki włosów z czoła, rzucając surowym głosem. - W sumie masz rację. Cieszę się, że spotkała ją kara.

- Wiesz, jak to brzmi?

- Chuj mnie to obchodzi - zareagowała impulsywnie.

Po chwili uświadomiła sobie, że przesadziła. Speszyła się i dotknęła dłonią ust.

- Wątpicie, że sprawcą jest Adrian Mok?

- Nadkomisarz jest głównym podejrzanym, a nie sprawcą. Dopóki nie potwierdzimy wszystkich tropów, powstrzymajmy się od ferowania wyroków. Wywołują katastrofalne skutki, zwłaszcza w tak małej społeczności - odparł Potocki. Czuł coraz większą irytację. - Bardziej nas interesuje, co przed nami ukryłaś?

- Czytaliście dzisiejszą „Gazetę Ślązańską”? - odrzekła pytaniem na pytanie.

- Wolimy skupić się na złapaniu mordercy niż czytaniu bzdur wyspanych z palca - rzucił Potocki.

Prokurator zmienił stosunek do Weissa po artykule o nieudolności organów ścigania. Pomstował na jego prymitywny przekaz.

- Żałujcie. Weiss opublikował list zabójcy. - Basia przybrała ton wyższości.

- Jaki list? - zareagował zaskoczony Łukasz.

- *Zapiski Volanda*. Przecież są w waszych aktach. - Podniosła brwi. - No to się popisaliście. Wyciek dowodów, opieszałość i kolejna zbrodnia. Słabe sukcesy jak na posiłki dwóch wybitnych policjantów i ambitnego prokuratora.

- Za dużo pani wie jak na postronnego świadka.

- Wszystko wskazuje na Moka z powodu konfliktu z Marceliem - zaakcentowała mocno ostatnie słowa, wbijając przenikliwy wzrok w Majskego. Po kilku sekundach zrobiła wielkie oczy. - Czy oni naprawdę rozmawiali z Krystyną i księdzem Czesławem? - skierowała pytanie do Kryca.

- Tak - potwierdził aspirant, odwracając się w stronę Łukasza z niemym pytaniem.

- W takim razie dlaczego wydaje mi się, że pan komisarz nie ma o niczym pojęcia?

- O co tu, kurwa, chodzi, Majske? - Potocki uderzył otwartą dłońią w blat stołu. Przesłuchanie ułożone wedle jego schematu rozsypało się właśnie w drobny mak.

- Nie mam zielonego pojęcia. Krystyna stwierdziła tylko, że Marcel i Mok rywalizowali ze sobą zawodowo. Nie lubili się, ale współpracowali przy wielu sprawach. Każdy z nich chciał osiągnąć jak największy sukces.

- Jezus Maria - szepnęła Basia i złapała się za głowę.

- Krystyna nie opowiedziała wam o dzieciństwie Marcela Wojaka i konflikcie z Mokiem? - upewniał się Kryc, wypuszczając głośno powietrze.

- Zaczynają mnie wkurzać wasze zasrane tajemnice. O żadnym dzieciństwie nie słyszeliśmy i w ogóle co to ma do rzeczy? - zareagował impulsywnie Łukasz.

Barbara wyciągnęła ręce przed siebie w geście uspokojenia. Następnie nachyliła się w stronę przesłuchujących ją mężczyzn, rozpoczynając opowieść.

- Ta historia jest dobrze znana w naszej społeczności. W maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego Marcel wraz z grupą pięćdziesięciu dwóch innych dzieci przystąpił do pierwszej komunii świętej. Było to duże wydarzenie, połączone z jubileuszem naszej parafii. Krótko mówiąc, wielka pompa. Tragedia nastąpiła w dzień po oktawie komunijnej. Marcel zasnął w szkole podczas lekcji. Krystyna poruszyła niebo i ziemię. We wrocławskim szpitalu wykonano kompleksowe badania. Wynik był jednoznaczny. Ostra białaczka szpikowa. Państwo Wojak nie mieli czasu ochłonąć po diagnozie, ponieważ stan Marcela pogarszał się z dnia na dzień. Lekarze załamywali ręce.

- Leczenie nie pomagało? - zapytał zszokowany Majski.

Krystyna nigdy nie wspominała, że jej syn przechodził tak ciężką chorobę w dzieciństwie. Powoli okazywało się, że kobieta ma więcej tajemnic, niż mogłoby się wydawać.

- Bałki nie było wtedy na świecie, więc wie jedynie to, co usłyszała od swojego ojca. Ja miałem wtedy sześć lat i interesowałem się jego chorobą. Pamiętam, że żadna z metod leczenia nie przynosiła efektów. Wręcz przeciwnie: pogarszały stan Marcela - uzupełnił wypowiedź Kryc.

- A przeszczep szpiku?

- Odrzucony przez organizm. Poza tym to było dwa lata po pierwszy udanym przeszczepie w Polsce. Lekarze stwierdzili, że

nie ma już dla niego żadnego ratunku. Ze względu na jego stan zaproponowali opiekę paliatywną. Krystyna zabrała Marcela do domu, starając się wraz z mężem zapewnić mu jak najwięcej spokoju, aż do śmierci. Każdy z mieszkańców Będkovic próbował pomagać. Wspierali kobietę w różnych formach. Od modlitwy i mszy aż po pomoc w prowadzeniu ośrodka. Przygotowywano się na najgorsze w ciągu kilku tygodni.

- Jednak Marcel przeżył, a po latach zrobił karierę w środowisku prokuratorskim - nadmienił Majski zaciekawionym głosem. Cały czas notował w punktach ich opowieść.

- Dzięki źródłu Świętego Świerada, zwanego źródłem życia - stwierdziła z pełnym przekonaniem Basia. - Krystyna straciła nadzieję. Wtedy miejscowi duchowni zasugerowali jej, aby powierzyła zdrowie syna Bogu i wykorzystywała do jego pielęgnacji wodę ze źródelka. Zarówno do picia, jak i do kąpieli.

- I to go uleczyło? - spytał ironicznie Potocki.

- Jak najbardziej.

- Większej bzdury w życiu nie słyszałem. Próbujecie nam wmówić, że picie wody ze studni wyleczyło Marcela z ostatniej fazy białaczki? - Waldemar machnął zdecydowanie ręką. Liczył, że Majski mu zawtóruje, lecz ten milczał. - Chyba im nie wierzysz?

- Są na tym świecie wydarzenia, które trzeba zrozumieć, a nie rozkładać na czynniki pierwsze. - Łukasz nigdy nie odrzucał sfery nadprzyrodzonej związanej z cudami religijnymi. Uważał, że nie wszystkie „wspaniałe źródelka” powstały jedynie w celach komercyjnych czy turystycznych. - Marcel nie przyjmował leków na stałe?

- Tego nie wiem - odrzekł Kryc, próbując sobie przypomnieć. - Zdaję sobie sprawę, jak to brzmi, ale Krystyna chwyciła się każdej metody. Zwłaszcza że pozostały jedynie nadzieja i wiara w cuda.

- Minął rok, a badania wykazały, że białaczka uległa recesji. Lekarze postanowili jeszcze raz przeszczepić szpik. Znalaziono dawcę i tym razem wszystko przebiegło podręcznikowo - dopowiedziała Basia.

- Wcześniejsze leki zaczęły działać albo źle zdiagnozowano chorobę - podsumował Potocki. Nie pozwolił nikomu dojść do głosu. - Jaki to w ogóle ma związek z naszym śledztwem? Wysłuchaliśmy ckliwej, błędnie interpretowanej historii, tracąc jedynie czas.

- Miało to miejsce w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym? - zapytał Majski, przypominając sobie opowieść Krystyny. - Wypadła w kolejnej sześciolatce i wiązała się z...

- Przybyciem pewnej osoby na nasz teren, która po próbach przegonienia go ze zboczy Ślęży zaczęła rozgłaszać, że diabeł ześle chorobę na niewinne dziecko z naszej społeczności - dokończyła poważnym tonem dziewczyna.

- Białaczkę Marcela Wojaka.

- Ludzie zyskali dowód działania sił nadprzyrodzonych. Wiara w legendę ożyła ze zdwojoną siłą. Wszyscy wspierali Krystynę z powodu poczucia winy, uważając, że choroba jest odwetem za próby wyrzucenia tej osoby.

- Dlatego ustały obelgi pod jej adresem, próby pokonania czy zemśczenia się. Zresztą orędownikiem tego od razu okazał się ówczesny aspirant Adrian Mok. Zakazał jakichkolwiek działań. I tak zostało do dziś - podsumowała opowieść Basia i wypuściła głośno powietrze z ulgą. Czowała, że spełniła obowiązek.

Majski analizował usłyszaną historię. Puzzle zaczynały wskakiwać na swoje miejsce. Krystyna ich okłamała. Usłyszał prokuratora Potockiego, wypowiadającego myśl, która od kilkudziesięciu sekund dojrzewała w jego umyśle.

- A tą osobą jest...

- Urian Barkas.

Będkowice, 21 listopada 2010 r.

Ciemność nocy ustąpiła jesiennemu porankowi. Lekka mgiełka unosząca się w koronach drzew oraz granatowe chmury zakrywające szczyt Ślęży tworzyły mroczny klimat. Pełen tajemniczości i niewyjaśnionych przez ludzki rozum wydarzeń. Czy nagłe odgłosy ptaków, pohukiwanie puszczyka oraz szum drzew stanowiły nadinterpretację? Czy okoliczna historia stworzona na podstawie szóstki jest wyłącznie czczym wymysłem? Czyżby zło zagnieździło się wśród nich, przylgnęło do nich, zniszczywszy wszystko po drodze?

Nie do nich, tylko do niej! Przynosiła nieszczęście wszędzie, gdzie się pojawiła. Została zbezczeszczona. A jej miejsce zajęło zło w czystej postaci. Czy rzeczywiście nosiła w sobie pomiot szatana, który infekował jej serce i umysł?

- Śpisz? - Marta odwróciła się raptownie na łóżku.

Alicja stała w progu, nieśmiało zaglądając do środka. Zmęczenie, zdenerwowanie i odniesione urazy odbiły się na jej twarzy dość mocno. Na policzkach oraz czole przyklejone były plastry. Na szczęście szkło nie spowodowało głębokich ran. Nie pozostaną po nich szpecące blizny. Podobnie jak u niej na ręce i szyi. Marta nie mogła wyjść ze zdumienia z powodu stosunkowo niedużych skaleczeń, biorąc pod uwagę liczbę odłamków.

Przyjaciółka opierała się ramieniem o futrynę, trzymając lekko w górze spuchnięte kolano, obwiązane bandażem z okładem z wody borowej. Marcie było przykro z powodu stanu Ali. Nikt nie spodziewał się takich „atrakcji” na wyjeździe...

Zamiast odpoczynku w malowniczym miejscu, dogoniło ich zło.

Alicja nie poddawała się jednak złym emocjom. Wręcz przeciwnie. Sprawiała wrażenie podekscytowanej. Czyżby

odkryła coś ważnego?

- Nie zmrużyłam oka - rzekła Marta, opuszczając na chwilę powieki.

Momentalnie wróciły wszystkie obrazy przewijające się przez jej umysł podczas nocy. Cięża, wątpliwości związane z ojcostwem, wizerunek diabła rogatego, obraz Jezusa Miłosiernego.

Otworzyła oczy, wzdrygając się. Przyjaciółka stała tuż przy niej, trzymając za ramiona.

- Źle się czujesz? - złapała mocniej Martę i podała butelkę wody. - Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć.

I tak się czuję - dodała w duchu.

- A ty wyglądasz, jakbyś stoczyła walkę z bohaterką filmu Ring - powiedziała.

Alicja uśmiechnęła się serdecznie. Marta natomiast wykrzywiła usta w bliżej nieokreślonym grymasie, ale od razu spróbowała go zamaskować poprzez pokazowe ziewnięcie.

Kobiety się przytuliły.

Marta musiała wypłakać swoje problemy. Oprócz tych związanych ze śledztwem dochodził jeszcze jeden. Piotr. Czuli, że Krzyski romansuje z uwodzicielską koleżanką z pracy. Świadczyły o tym jego nerwowe zachowanie czy ukradkowe SMS-y.

- Ala, powiedz prawdę. Czy Piotrek mnie zdradza? - zapytała płaczącym tonem, świdrując przyjaciółkę spojrzeniem.

- Marta, co ty mówisz? - wykrzyzczała niemal Alicja. - Nigdy by ci tego nie zrobił. Kocha ciebie i tylko ciebie.

- Ale jego zachowanie...

- Nigdy nie był nad wyraz wylewny. Teraz bardzo się stara. Chce ci pomóc, choć widzę, że staje się to zbyt nachalne. - Nie pozwoliła dokończyć Marcie. - Postaw się w jego sytuacji. Jakbyś się zachowywała na jego miejscu?

Słowa wywarły na kobiecie piorunujące wrażenie. Oczy ponownie się zaszklily, a broda nerwowo zadrżała.

- Masz rację. Zaczynam wariować - rzekła, kładąc rękę na brzuchu. - To wszystko przez to - dodała oschle.

- Obserwuję cię, odkąd przyjechaliśmy, więc nie wciskaj mi kitu, że nie interesujesz się losem dziecka, skoro w chwilach zagrożenia starasz się je chronić. Zależy ci na nim.

Marta poczuła bezsilność, gdyż jej przyjaciółka trafiła w samo sedno, wytrącając wszelkie argumenty.

Przetarła twarz. Dopiero teraz zauważyła przedmiot leżący na łóżku.

- Skąd masz gazetę? - Podniosła wzrok na Alę.

Po ataku mieszkańców nie wychodziły same z ośrodka.

- Dostałam od policjanta na dole. - Uśmiechnęła się niewinnie. Jak dziecko, które zrobiło kawał dorosłemu.

- Po co u nich byłaś?

- Zasięgnąć informacji, a przy okazji wzięłam prasę, zobaczywszy okładkę.

Alicja wskazała pierwszą stronę. Większość jej powierzchni zajmował wizerunek diabła z krwistymi rogami i ognistym językiem, wydobywającym się z rozwartych ust. Tytuł artykułu krzychał drukowanymi literami: *WYZNANIE MORDERCY. KTO TAK NAPRAWDĘ ZABIJA NA ŚLĘŻY?*

- Ten obrazek dostała pierwsza ofiara - dodała żona Łukasza Majskiego.

Zdeterminowanie w jej głosie było niespotykane. Alę brzydziła się śledztwami. Tymczasem teraz czuła zapał i chęć działania, zwłaszcza że już dwukrotnie czyhano na jej życie.

- Przeczytaj! Jest gorzej, niż myśleliśmy. - Przełożyła kolejne trzy strony.

Zapisano je ciągłym drukiem w równych szpaltach. Już pierwsze zdania wciągały czytelnika aż do ostatniego słowa.

Nie dziennikarza, ale mordercy.

Tylko w dzisiejszym wydaniu relacja kogoś, kto wdarł się w umysły i serca mieszkańców Masywu Ślęży, ściągając strach, przerażenie i zło w czystej postaci. Kogoś, kto postanowił zburzyć spokój, wypełniając wolę Złego. Sprawił, że legenda i proroctwo ponownie ożyły. Tę zagadkę każdy z obywateli ma obowiązek rozwiązać. Czy jest to potwierdzenie obaw drzemiących w nas od stuleci? Oddajmy głos Volandowi.

Zapiski Volanda

Smoła...? Jestem padnięty, ale kolejna ofiara stała się faktem. Chcę poczytać najnowsze informacje o moim dziele. Wchodzę na lokalny serwis i otwieram pierwszy napotkany artykuł poświęcony sprawie. Tytuł: Czy zabójca jest człowiekiem czy diabłem?. Zaczynam czytać: Brzmi to przerażająco, ale czy powoli nie staje się faktem? Powód? Dowody znalezione przy ciałach, a konkretniej pozostałości smoły w ranach śmiertelnych. Nieodłącznego atrybutu biesów. Skąd się tam wzięła? Nikt nie jest w stanie tego wyjaśnić. Prowadzący śledztwo nabierają wody w usta podczas pytań dziennikarzy. A przypomnijmy, że sprawę morderstw prowadzi łódzki duet znanych komisarzy, którzy zostali poproszeni o pomoc przez funkcjonariuszy z Sobótki. Liczyli na szybkie wyjaśnienia, a tymczasem mamy coraz więcej pytań bez odpowiedzi oraz budzące się do życia dawno zapomniane lęki.

Policja wydaje się bezradna. Mieszkańcy gminy są coraz bardziej przerażeni. Boją się puszczać pociechy w okolice Ślęży, która zawsze przyciągała magią,

urokliwością i mnóstwem miejsc, gdzie można odpocząć na łonie natury. A teraz...

Każdy zadaje sobie pytania. Kto zabił? Wydawało się, że jakiś zdemoralizowany przedstawiciel marginesu społecznego, ale dowody zaczynają świadczyć o czymś innym. Czyżby proroctwo miało się ziścić? Wszystkiemu winne są... biesy? Wedle przekazów ludzie harują wokół góry, szukając wejścia do piekła.

Najgorsze obawy społeczności ślązańskiej odżyły na nowo, mimo długotrwałego procesu upychania ich w zakamarkach niepamięci. Ostatnio tak silny strach obecny był podczas II wojny światowej. Dochodziło wtedy do przerażających wydarzeń i wiele krwi zostało niepotrzebnie przelanej...

Odwracam głowę od ekranu. W myślach kołocze się pytania: Skąd ta smoła?

Jak widzicie, nie działałam sam. Diabeł jest ze mną w ciele kogoś z zewnątrz!

Marta odrzuciła gazetę przerażona.

Skąd redakcja знаła pseudonim mordercy? Ponownie złapała pogniecioną stronę, by poszukać inicjałów lub imienia i nazwiska autora. Nie miała złudzeń co do jego tożsamości. Szybko potwierdziła to Alicja.

- Bartosz Weiss.

- A to hiena. Zastanawia mnie, po co to robi. Szuka rozgłosu? Chce wywołać panikę?

- Zwykle pieprzenie. - Ala złapała się za usta. Nigdy nie przeklinała. - Nie pozwalaj sobie wmówić tych głupot. Historia okolicy w związku z legendą i proroctwem jest przerażająca, ale nie dajmy się zwariować!

- W jaki niby sposób dziennikarz uzyskał *Zapiski Volanda*, które jeszcze nie pojawiły się w śledztwie? - zapytała Marta.

Spojrzała jeszcze raz na artykuł i pokazała ostatnie zdanie z przytoczonych słów.

- Doskonale wie, o czym pisze i w jaką nutę uderzyć. Podobnie zrobił przy pierwszych artykułach. Dodatkowo po raz kolejny próbuje zrzucić na nas winę.

- Wspomniał o smole.

- Zapewne widział ją na szczycie Ślęży. Napisał o niej specjalnie, aby nawiązać do legendy i wzbudzić strach wśród ludzi. Pokazuje, że za działaniem zabójcy stoją diabły, sygnujące swoją obecność za pomocą smoły - wyjaśniła rzeczowo Marta. Puknęła się lekko w czoło. - Nikt z nas nie skojarzył faktów. Pojawił się jako jeden z pierwszych na miejscu zbrodni. Skąd o niej wiedział? Być może chciał zobaczyć, jaki efekt wywarło morderstwo znanego prokuratora.

- Weiss to zwykły karierowicz, chcący uzyskać rozgłos wśród mieszkańców i dzięki temu zarobić na sprzedaży gazety. Pcha wszędzie swoje łapska. Ty nigdy nie dostawałaś cynku lub nie korzystałaś z podsłuchu, żeby dotrzeć na miejsce zdarzenia jako pierwsza? - zaoponowała Alicja, wpatrując się w nieco zmieszana twarz przyjaciółki. - Jego wiedzę o Volandzie można bardzo prosto wyjaśnić.

- Uważasz, że zabójca współpracuje z Weissem?

- W życiu. Wątpię, żeby to było możliwe. - Pokręciła zdecydowanie głową. Dziwiła się, że Marta nie dostrzegала najprostszej rzeczy. - Morderca podrzucił mu treść przesłania. Poza tym, gdyby przyjąć twoją wersję, jak wytłumaczysz brak Bartosza przed domem Oliwii?

- Czyli zostają Adrian Mok i Robert Wilk jako główni podejrzani - stwierdziła Marta, przyznając rację przyjaciółce.

- Komendant wydaje się kandydatem numer jeden. Tylko jest jedno ale. Czy jako doświadczony policjant popełniłby tak nieprawdopodobne błędy, jak zostawienie odcisków palców,

ujawnienie charakteru pisma oraz stworzenie miejsca chorego kultu we własnym domu?

- Jeśli weźmiemy pod uwagę chorobę psychiczną, objawiającą się fascynacją okultyzmem, tak.

- Trwającą już od kilkudziesięciu lat, zgodnie ze słowami Krystyny, i akurat teraz się ujawniła, kiedy my przyjechaliśmy - odpowiedziała sarkastycznie Alicja. - Jak to mówi Łukasz: *Przypadkiem to się dzisiaj nawet w mordę nie dostanie.*

- Niektóre ślady wzbudziły też moje wątpliwości. Idąc twoim tokiem rozumowania, tak samo można wykluczyć Wilka.

- I tak, i nie. Oprócz konfliktu z Marcelem i jego zainteresowań fotograficznych nic konkretnego na niego nie wskazuje. Założę się, że prokuratora nie wszyscy kochali.

- Krystyna ukryła coś przed nami. Wydaje mi się, że prześliznęła się w pewnym momencie podczas snucia opowieści.

- Kiedy?

- Odniosłam takie wrażenie, gdy relacjonowała wydarzenia z lat osiemdziesiątych.

Kobiety zamilkły, próbując przypomnieć sobie ten fragment historii.

Marta czuła, że ma coś na końcu języka, lecz nie potrafiła tego uchwycić.

Westchnęła bezradnie. Uświadomiła sobie, że jej złe samopoczucie wpływa na zdolność logicznego analizowania. Po chwili przemknęła jej myśl, która zaczęła wykluwać się w nocy. Jeśli nie Mok czy Wilk, pozostaje tylko...

- Urian - wyszeptła Marta, a Alicja uśmiechnęła się tajemniczo.

Przyjaciółka dopiero dostrzegła, że Ala była gotowa do wyjścia. Włożyła obcisłe jeansy, koszulkę, bluzę i puchowy bezrękawnik. Jej szyję zdobiła zielona apaszka.

- Chyba nie chcesz go teraz szukać?
- Nie szukać, tylko złożyć zaskakującą wizytę.

Marta wykrzywiła usta z niesmakiem. Na samo wspomnienie szalonego mężczyzny oblał ją zimny pot. Przerzązał ją. Napawał obrzydzeniem.

- Wiesz, gdzie on mieszka?

- Nie ma stałego adresu, ale wiem, gdzie przebywa najczęściej.

- Skąd?

- Zagadałam policjanta na dole. Użyłam swojego uroku osobistego, dzięki czemu uzyskałam nie tylko gazetę. - Alicja uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nie poznaję cię.

- Ja siebie też. Czego nie robi się dla męża?

- Podzielisz się w końcu tą wiedzą? - naciskała Marta.

- Za Źródłem Joanny, około trzystu metrów w głąb lasu mieści się prowizoryczna chata. W niej często nocuje Urian.

Ała pokazała włączony GPS, wyznaczający drogę na Strzegomiany. Następnie trasa skręcała w lewo i biegła obok kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Matki Bożej Częstochowskiej i dalej wciskała się między Wieżycę a Ślężę.

- Czemu uważasz, że to Urian jest mordercą?

- Jego zachowanie i naśladowanie diabła. Pomijając wygląd, przypomnij sobie, jak śmiał się i groził, pokazując kości.

- Piotrek i Łukasz brali go pod uwagę, lecz dowody i zapewnienia Krystyny oddaliły od niego podejrzenia.

- Nie znaleźliśmy znaczenia jego imienia - wytłumaczyła Alicja, widząc niezrozumienie przyjaciółki. - Od razu wydało mi się dziwnie znajome. Odniosłam wrażenie, że słyszałam je już kiedyś. Postanowiłam to sprawdzić i pogrzebać w edytowanych przez siebie tekstach. Okazało się, że dobrze pamiętałam. Pół roku temu tłumaczyłam niemiecką książkę o wierzeniach

ludowych. W rozdziale poświęconym okultyzmowi pojawiło się określenie *Urian*.

- To nie jest imię, tylko określenie?

- W jednym z dialektów języka niemieckiego *Urian* znaczy diabeł.

- Zaczyna robić się coraz ciekawiej.

- To nie wszystko. W języku średnio-wysoko-niemieckim *Voland* też coś oznacza.

Alicja nie kontynuowała, tylko podała Marcie telefon z otwartym notatnikiem. Znajdowały się w nim przedstawione już informacje, wypisane w punktach.

Zimny pot oblał Martę, gdy przeczytała ostatni z nich. Czy rozwiązanie zagadki było tak blisko? Jeszcze raz przebiegła wzrokiem tekst, łudząc się, że może zmęczony umysł spłatał jej figla. Nic się nie zmieniło.

Urian - Diabeł (jeden z dialektów niemieckich).

Voland - Diabeł (język średnio-wysoko-niemiecki).

- To nie może być przypadek.

- Dlatego pójdziemy go odwiedzić - rzekła z zapalem Ala. - Zobaczymy, co ukrywa.

- Nie! Musimy powiedzieć chłopakom, dokąd idziemy - zaprotestowała gwałtownie Marta.

Raz już przeżyła coś takiego. Złapała swój telefon. Wybrała numer Krzyskiego. *Abonent czasowo niedostępny*. Szlag. Spróbowała jeszcze raz. To samo. Odszukała numer Majskiego. Zakłęła, słuchając identycznego komunikatu.

W związku z tym wyrwała kartkę z notesu. Zapiisała przybliżony adres, cel wizyty oraz pokrótce ustalenia Alicji. Następnie przyczepiła papier za pomocą taśmy klejącej do zewnętrznej strony drzwi pokoju.

- Jeśli *Urian* jest zabójcą, możemy być w niebezpieczeństwie - oznajmiła, wahając się jeszcze.

- Tylko się rozejrzemy. Wybadamy teren. Jak zdobędziemy dowody, wtedy zadzwonimy pod dziewięć, dziewięć, siedem, a same się stamtąd oddalimy.

- Jak zamierzamy wyjść? Pilnują nas policjanci.

- A kto powiedział, że wyjdziemy głównym wyjściem? - odparła Alicja z czającym się uśmiechem na twarzy. - Obok kuchni znajdują się drzwi do ogrodu wychodzącego na ulicę.

- Czy ja już mówiłam, że cię nie poznaję?

W milczeniu przeszły przez pustą stołówkę do przedsionka. Po lewej stronie mieściła się kuchnia, po prawej wspomniane drzwi, prowadzące na tyły budynku.

- Co tak śmierdzi? - Marta przesłoniła ręką nos.

- Nie mam pojęcia. W stołówce już to czułam. Ten smród aż mdli - odpowiedziała Ala, uporawszy się z drzwiami.

Droga do siedziby Uriana stała otworem.

Chwilę po ich wyjściu dwa piętra ośrodka Raj wyleciały w powietrze...



Łódź, 21 listopada 2010 r.

Rękawem kurtki pociągnął za klamkę. Nowe drzwi antywłamaniowe zamknęły się cicho. Postanowił przekręcić klucz, aby nikt za szybko nie wszedł do mieszkania. Spojrzał na swoje dłonie. Niebieski lateksowy materiał poprzecinany był brunatnymi wstęgami. Na szczęście praca w policji nauczyła go dwóch rzeczy. Noszenia kilku par jednorazowych rękawiczek oraz niepozostawiania jakiegokolwiek śladu. Tego też pilnował, choć zdawał sobie sprawę, że nie na wszystko ma wpływ. A technika kryminalistyczna potrafiła nieraz zdziałać cuda.

Włożywszy zębaty klucz do górnego zamka, przekręcił dwukrotnie. To samo uczynił z dolnym. Starał się nie narobić przy tym żadnego hałasu. Ciekawscy sąsiedzi byli mu teraz zupełnie nie na rękę. Dla pewności nacisnął klamkę. Zamknięte na cztery spusty. Zszedł na dół. Kiedy mijał skrzynki pocztowe, odchylił klapę oznaczoną dziewiątką. Wsunął bezgłośnie klucze, opakowane bordowym futerałem z suwakiem, i wyszedł na zewnątrz. Czym prędzej zdjął rękawiczki, zwijając je do środka. Zamierzał wyrzucić je przecznicę dalej.

Zimny wiatr przeszył jego ciało. Dało się odczuć drugą połowę listopada. Nawet jeśli promienie słoneczne próbowały rozproszyć i ogrzać wielkomiejskie powietrze. Włożył kaptur, a kołnierz jesiennej kurtki postawił na sztorc. Okrążył blok i

wyszedł boczną alejką na ulicę Gdańską. Odwrócił głowę, aby ostatni raz spojrzeć na czteropiętrowy budynek położony pomiędzy Gdańską a Żeromskiego. Bez żalu obrócił się na pięcie i szybkim marszem doszedł do Zamenhoffs. Skręcił w prawo. W połowie drogi do Wólczańskiej odblokował zamek policyjnej kii ceed, zaparkowanej za wysokimi drzewami. Opadł na fotel i włożył kluczyki do stacyjki.

Dopiero teraz Piotr Krzyski ściągnął kaptur i wypuścił powietrze z wyraźną ulgą. Poczul, jak przygniatające uczucie ciężkości odchodzi w niepamięć.

- Już po - wyszeptał, próbując uspokoić oddech, który na skutek wyrzutu adrenaliny przyspieszył kilkakrotnie.

Położył ręce na kierownicy i oparł o nie głowę. Sprawa z Kamilą Podolską zakończyła się definitywnie. Brutalnie i nieoczekiwanie, ale... dopilnował wszystkiego, aby nikt nie dowiedział się o konflikcie z kobietą.

Jeszcze wcześniej sprawdził pocztę elektroniczną Marty. Znał login, a odgadnięcie hasła okazało się proste. Na szczęście posterunkowa blefowała. Nie wysłała żadnych filmów ani zdjęć. Marne pocieszenie, ponieważ była to jedynie kwestia czasu.

Z tym wiązał się świstek. Fizycznie bardzo lekki, choć treść nosiła potężne brzemie. Jeśli myślał, że Kamila kłamie w sprawie ciąży, to odnaleziona teczka z dokumentami skutecznie pozbawiła go nadziei. Do tej pory pamiętał, jak pociemniało mu przed oczami.

Podolska okazała się niezwykle przebiegła. Oprócz nagrania wspólnej nocy zachowała jego DNA, które posłużyło jej do zrobienia testu na ojcostwo. Wyjął kartkę ze spodni. Rozłożył ją i ponownie przeczytał medyczne potwierdzenie ojcostwa. A jednak... Wystarczyło jedno załamanie, żeby dać życie dziecku. Los zaśmiał mu się prosto w twarz.

- Pozostało mi tylko jedno. - Pstryknął zapalniczką i trzymając test DNA za szybę, przytknął płomień.

Papier zajął się momentalnie, a jego upadek na asfalt jeszcze podsycił ogień.

Spojrzał na deskę rozdzielczą. Wpół do ósmej. Musiał pędkiem wrócić do Sobótki. Domyślał się, co go tam spotka. Majski przycisnie go do ściany, żądając wyjaśnień. Nie będzie się dłużej zastanawiać. Wyzna przyjacielowi wszystko i jakoś wytłumaczy swoją opieszałość.

Przekręcał już kluczyk w stacyjce, gdy przypomniał sobie, że wyłączył telefon. Uruchomił go, mając nadzieję, że Marta ani Alicja nie chciały się z nim skontaktować. Zaklął. Nie mógł teraz oddzwonić. Postanowił ponownie wyłączyć aparat. W tej samej chwili ekran rozbliżyła, ukazując nieznaną numer.

Zaskoczony przeciągnął palcem ikonkę z zieloną słuchawką.

- Dzień dobry, komisarzu Krzyski. Cieszę się, że pan odebrał. Jestem ciekaw, co sądzicie o wnioskach w moim raporcie. - Potok słów płynący ze słuchawki zlewał się w jeden niezrozumiały ciąg.

- A z kim w ogóle rozmawiam? - rzucił szorstko Krzyski.

- Przepraszam, nie przedstawiłem się. Profesor Bolesław Rakoczy. Jestem biegłym grafologiem - podkreślił z dumą rozmówca. Przedłużająca się cisza zmusiła go do kontynuacji. - Dostałem od starszego aspiranta Wincenta Abrama próbki pisma znalezione przy zwłokach mężczyzny i kobiety do porównania z ich pismem.

Kompletnie zapomniał o grafologu. Zresztą jego opinia nie stanowiła naglącej sprawy, sami bowiem doszli do wniosku, kim są autorzy zapisków. Adrian Mok i Oliwia Krupińska.

- Ten przypadek pochłonął mnie całkowicie. Jestem niezmiernie zaintrygowany waszym zdaniem na temat wniosków z raportu. Zwykle nie dzwonię do policjantów, ale tym razem musiałem. Na komisariacie powiedzieli mi, że pana nie ma, więc jeden z posterunkowych dał mi pana numer jako prowadzącego śledztwo.

- Profesorze, niestety, jestem w terenie i jedynie pobieżnie rzuciłem okiem na ekspertyzę.

Krzyski domyślał się, że mężczyzna przesłał ją z samego rana, skoro późnym wieczorem Abram prawdopodobnie zlecił dostarczenie mu przesłania znalezionego przy Oliwii i jej kalendarza. Zdziwił się szybkością badania.

- Czy może pan streścić mi najważniejsze ustalenia?

- Streszczenie nic nie da - odrzekł Rakoczy, wyraźnie urażony.

- Słyszałem, że jest pan wybitnym specjalistą od grafologii. - Funkcjonariusz próbował go ugłaskać. Wewnątrz cały dygotał. Najchętniej zwymyślałby go od najgorszych, akcentując zadufane ego. - Jestem przekonany o rzetelnym przedstawieniu przez pana swoich wniosków, które pomogą w rozwiązaniu śledztwa.

W telefonie zapanowała cisza. Trwała tak długo, że Krzyski zerknął, czy połączenie nie zostało zakończone.

- Profesorze, czas nagli, a morderca nie śpi.

- Przekonał mnie pan - odpowiedział pogodniejszym tonem Rakoczy. - Przesłaście mi dwa pisane materiały dowodowe oraz próbki porównawcze. Sprawdzenie pierwszej zajęło mi trochę czasu z powodu innych obowiązków, lecz to, co mnie w niej zaintrygowało, spowodowało, że do drugiej zabrałem się od razu po jej otrzymaniu. Badałem ją całą noc i powiem szczerze. Jestem w szoku.

- A mianowicie... - Krzyski próbował delikatnie przyśpieszyć wywód Bolesława.

Jak tak dalej pójdzie, to całą powrotną drogę będzie słuchać jego wyjaśnień. Dał na głośnomówiący i włączył się do ruchu.

- Zrobiłem kompleksowe badania grafologiczne, poczynawszy od materiału aż po analizę poszczególnych liter. Osoba, która pozostawiła list, nie ułatwiła wam pracy. Użyto kartki ze

zwykłego zeszytu. Podobnie atrament, najzwyklejszy niebieski wkład, około trzydzieści groszy za sztukę. List i przesłanie są oryginałami. Nikt ich nie przepisywał, nie poprawiał, niczego nie dodawał ani nie zmieniał.

- Można stwierdzić, czy dany dokument nie był przepisany?
- wyłapał ostatnie zdanie z monologu profesora.

- Wszystko zależy od ciągłości pisma. Osoba przepisująca tekst robi częste przerwy, co wynika z konieczności patrzenia na oryginał. W liście i przesłaniu tego nie było. Tekst pisano szybko, ale starannie. Autor przelewał na papier słowa przychodzące mu do głowy. Jak mówi powiedzenie: *Pokaż mi swoje pismo, a powiem ci, jakim jesteś człowiekiem.* - Zaśmiał się, wyraźnie rozbawiony swoim żartem. - Przejdźmy dalej. Po wspomnianych badaniach skupiłem się na samym piśmie. Nie będę zanudzał pana kształtem poszczególnych liter, niedociągnięć i kwestią łączenia samogłosek i spółgłosek.

Łaskawca - pomyślał Krzyski.

- Kluczem do weryfikacji jest charakter pisma. W pierwszym liście mamy do czynienia z małymi, wąskimi i pochylonymi na prawo literami. Odstępy pomiędzy słowami są bardzo małe.

- Co nam to daje?

- Wszystko ma znaczenie. Już tłumaczę, jaką osobą jest autor listu. Litery małe i wąskie oznaczają skupienie, opanowanie i ostrożność. Pismo pochylone w prawo pokazuje otwartość na otaczającą rzeczywistość i komunikatywność. Małe odstępy zaś świadczą o bliskości i chęci pomocy innym. Pozostała siła nacisku długopisu. W przypadku dużej, tak jak tutaj, oznacza poważne podejście do życia, pragnienie wykonywania zadań, ale również napięcie i impulsywność.

Krzyski nie wiedział, co odpowiedzieć. Tyle cech z byle jak zapisanej kartki. Starał się poukładać usłyszane zalety. Tylko niektóre z nich pasowały do Moka. Żałował, że nie ma przy nim

Majskiego i jego czarodziejskiego notesu. Na pewno zanotowałyby cechy, porównując je z poprzednimi wpisami.

- Nie dziwię się, że jest pan zaskoczony. To dopiero początek - perorował z wyższością w głosie Rakoczy. - Drugi list także charakteryzuje się małymi i wąskimi literami oraz dużą siłą nacisku. Jednakże pismo jest pochylone w lewo oraz są dość duże odstępy pomiędzy słowami.

- Duże odstępy? Wyrazy były tak nadziubdziane, że ledwo je odczytaliśmy.

- Biorąc pod uwagę ich wielkość oraz liczbę odstępów, wykraczają poza przyjęte ramy. - Bolesław chrząknął dwukrotnie, po czym przeszedł dalej. - Zauważamy tutaj kilka innych cech. Pismo pochylone w lewo oznacza indywidualność lub samodzielność, a w przypadku osób leworęcznych sentymentalność. Duże odstępy charakteryzują ludzi lubiących samotność.

Krzyski ponownie porządkował szybko w głowie wymienione cechy. Część z nich pasowała do Oliwii.

- Pierwszy tekst pisała osoba praworęczna, a drugi leworęczna?

- Właśnie tak.

- Czy wszystkie cechy występują w piśmie w stu procentach?

Przycisnął pedał gazu. Wskazówka prędkościomierza przekroczyła sto. Od tej porze ulica Pabianicka zaczynała się korkować. Krzyski obliczył, że jeśli teraz porządnie przyśpieszy, dotrze na miejsce lekko po południu.

- Tak jak wcześniej mówiłem. Pismo odzwierciedla charakter. Cechy występują w zdecydowanej większości. Zdarza się, że nie są one widoczne i ujawniają się w konkretnych sytuacjach.

- Nie ma żadnych wyjątków? - drążył komisarz.

- Istnieje tylko jeden, choć bardzo rzadko spotykamy. Szczerze powiem, że wyłącznie dwa razy miałem z nim do czynienia w swojej karierze zawodowej.

Informacja zmartwiła policjanta. Miał mętlik w głowie. Z jednej strony wiedzieli, kto napisał listy. Z drugiej zaś grafolog podawał w wątpliwość ich ustalenia. Czyżby przesłania były ślepą uliczką?

- Nie ułatwia nam pan śledztwa - wymamrotał zrezygnowany.

- Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że moje ustalenia bardzo wam pomogą.

- W takim razie potwierdza pan zgodność pisma z przesłanymi próbkami?

- Zdecydowanie nie!

- Co? - Krzyski nacisnął gwałtownie pedał hamulca. Dopiero klakson jadących z tyłu aut go otrzeźwił.

- Próbki porównawcze nie odpowiadają oryginałom.

Gdyby Rakoczy widział rozmówcę, zdziwiłby się, jak wysoko można podnieść lewą brew.

- Jak to jest możliwe, skoro pismo było prawie identyczne?

- Prawie robi wielką różnicę, panie komisarzu. Zbadałem je wnikliwie i opisałem rzetelnie w raporcie, w którym wymieniłem różnice. Proszę nie kazać mi powtarzać tego przez telefon.

Wal się - pomyślał Krzyski, denerwując się zmianami nastroju grafologa.

- Szczegóły są zbędne - rzucił nerwowo. - Orzekł pan, że nasze założenia są błędne. Zaczynamy śledztwo od początku, a cechy charakteru wyczytane z pisma odpowiadają połowie mieszkańców Masywu Ślęży.

- Teoretycznie tak. Dlatego postanowiłem dokładnie prześledzić poszczególne litery oraz punkty wspólne obu pism.

Odkryłem coś.

- Czyli?

- Jeden i drugi list napisał ten sam człowiek - powiedział triumfalnym głosem grafolog. Krzyski nie odpowiadał przez dobrą minutę. - Słyszę, że zamurowało pana. Czułem się podobnie, jak to odkryłem. Tekst napisała jedna osoba, określana jako oburęczna. Pierwszy z nich pisała prawą ręką, a drugi lewą, która, sądząc po kształcie liter i pewnej lekkości w pisaniu, jest jej stroną dominującą.

- Czy jest to fizycznie możliwe? - Krzyskiemu przyszła nagle na myśl legenda śląska.

Echem odbijały mu się w uszach słowa księdza Czesława o tajemniczej sile zmuszającej ludzi do czynienia zła.

- Na pewno nie stanowi to zdolności wrodzonej. Jednak możliwe jest jej nabycie. Bardzo trudne i żmudne.

- Jak?

- Kilka lat ćwiczeń i wielkiej determinacji.

Krzyski szybko analizował pozyskane informacje. Coś mu się nie zgadzało we wnioskach Rakoczego.

- Jeśli mamy do czynienia z takim człowiekiem, to które cechy charakteru są dominujące?

- Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Ja skłaniam się ku temu, że skoro stroną dominującą była lewa, to osoba charakteryzuje się takimi cechami. Nie wykluczam, że w pewnych sytuacjach ujawniają się pozostałe. Dwuręcznych ludzi jest bardzo mało. Są one nie do końca zbadane.

W umyśle policjanta poszczególne cechy zaczęły układać się powoli w całość. Puzzle wskakiwały na swoje miejsce.

- Wiem, kim jest morderca.

Głos Rakoczego otrzeźwił natychmiast Krzyskiego.

- Słucham?!

- Znam tylko jedną osobę na terenie Masywu Ślęży charakteryzującą się dwuręcznością, mimo że trzymamy się od niej z daleka. - Grafolog nie potrzebował dalszych pytań i zachęt. - Urian Barkas.

Ostatni klocek wskoczył na swoje miejsce i stworzył cały obraz. Krzyski spuścił wzrok. Dopiero teraz dostrzegł brunatną nieregularną plamę odznaczającą się na jasnych jeansach w okolicach kolana. Pamiątkę po zakończeniu problemu z Kamilą Podolską. Pamiątkę, którą powinien bardzo szybko spalić.

Sobótka, 21 listopada 2010 r.

Potocki i Majski dygotali ze złości. Komisarz żałował, że nie ma Krzyskiego, Piotr bowiem nie zważając na konsekwencje, wyraziłby ekspresyjnie swoją dezaprobatę. Nie tylko miejscowi mundurowi przemilczeli ważne informacje z powodu wydumanego, lokalnego tabu. Krystyna i ksiądz Czesław również wprowadzili ich w błąd. Tymczasem wiadomości te zawierały konkretne wskazówki pomocne w ustaleniu potencjalnego zabójcy. Czyżby źle założyli, że Mok jest winny morderstw?

- Czy Marcel próbował zemścić się na Urianie? - Waldemar trafił w sedno sprawy.

Basia milczała. Podobnie Kryc.

- Dosyć tego!

Huk, jaki przeszedł przez pokój, spowodował wzdrygnięcie się wszystkich obecnych. Majski kipiał ze złości. Z frustracji złapał kulę i rąbnął z dużą siłą o blat metalowego stołu.

- Czy wy, do kurwy nędzy, nie rozumiecie, że gdyby nie wasza zmowa milczenia, moglibyśmy wcześniej odkryć zabójcę? A być może uchronić Oliwię przed nim! Chyba że chcecie, aby zginęły kolejne osoby?

Basia skinęła na aspiranta, dając mu do zrozumienia, że chce zostać sam na sam z prokuratorem i Majskim. Witold prychnął niezadowolony. Jednak wściekły wzrok Majskiego nie pozostawiał żadnych złudzeń. Kryc poprawił kitkę, podniósł się i zrezygnowanym krokiem opuścił pokój przesłuchań.

- Marcel doskonale znał przyczyny swojej choroby. Od razu po osiągnięciu pełnoletności rozpoczął poszukiwania, by móc rozprawić się z Urianem. Był to jeden z powodów jego pójścia na prawo, a potem na aplikację prokuratorską. Trwało to kilka lat, ale odkąd się spotykaliśmy, przyznawał, że jego pretensje do Barkasa znacznie zmalały. Nosił się z zamiarem zaprzestania zemsty. Mam wrażenie, że był tym po prostu zmęczony - kontynuowała opowieść ze łzami w oczach. - Wydaje mi się, że Urian nie ma nic wspólnego ze śmiercią Marcela i Oliwii. Na początku myślałam, że to ona nasłała kogoś na Wojaka.

Potocki westchnął zrezygnowany, a Majski pokręcił z niedowierzaniem głową.

Dziewczyna naprawdę uważała prokuratora za biednego mężczyznę, który nie może uwolnić się od narzeczonej. Dodatkowo ranne informacje od Hektora Wista potwierdzały, że druga ofiara spotykała się często z pięścią Marcela.

- Wojak nie był taki święty, za jakiego go uważasz. - Łukasz miał powyżej uszu fikcyjnego wyobrażenia kobiety. Widząc niezrozumienie na jej twarzy, zapytał: - Uderzył cię kiedyś?

- Nigdy! Skąd ten pomysł? - podniosła głos.

- Oliwia nie wysyłała gróźb Marcelowi. Sama dostawała podobne. Zapewne odeszłyby od niego, gdyby tylko mogła - dopowiedział prokurator.

- Nie rozumiem.

- Marcel nieraz pobił Oliwię, żeby wymusić na niej posłuszeństwo.

Basia nie wytrzymała, schowała twarz w dłoniach. Płakała rzewnie. Nagle zaczęła się trząść. Kilka kolejnych minut nie

przyniosło żadnej zmiany w zachowaniu kobiety. Majski i Potocki podejrzewali, że przesłuchanie dobiegło końca, a informacje, które z takim uporem chciała przekazać, stały się nieistotne w obliczu zburzenia obrazu ukochanego.

Wreszcie Barbara podniosła głowę, wycierając oczy i nos brudnym rękawem. Zostawiła na nim śluzowaty ślad. Prokurator przełknął głośno ślinę i podał dziewczynie materiałową chusteczkę. Odrzuciła ją.

- Mój ojciec był bohaterem i świetnym śledczym w szeregach tutejszej policji, a pod koniec potraktowano go jak niepotrzebnego śmiecia. Odszedł na emeryturę z powodu rzekomego nadużycia. Stwierdził, że nie spocznie, dopóki nie odkryje prawdziwych powodów swojego odsunięcia. Rozumiem go doskonale, ponieważ sama jestem traktowana jak wyrzutek społeczny i zwykła dziwka. A wszystko z powodu związku z Marceliem. Ojciec uważał, że Marcel okręcił mnie wokół palca jedynie dlatego, żeby wyciągnąć informacje o jego prywatnym śledztwie. Ale to nieprawda.

- Wojak wypytywał cię o sprawę Roberta Wilka? - przerwał kobiecie Majski. Czuł, że Basia wyjawiała im przez przypadek prawdziwą przyczynę „miłości” Marcela.

- Nie jakoś często. Po prostu interesował się moją rodziną. Jego też dotknęło przymusowe odejście mojego ojca na emeryturę. Wierzyłam mu bezgranicznie.

Potocki i Majski pokręcili głowami. Syn Krystyny mamił dziewczynę tylko w jednym celu.

- Poza tym nie wiedziałam nic o śledztwie, ponieważ ojciec nie dzielił się ze mną informacjami o swojej pracy. A wejścia do piwnicy bronił jak niczego innego, szczególnie gdy dowiedział się, że zaprosiłam parę razy Marcela do domu.

- Nie patrzysz na to racjonalnie. Jesteś zaślepiona nieodwzajemnionym uczuciem - skomentował ostro Waldemar.

- Mało mnie interesuje, co powiecie o Marcelu. Przeżyłam z nim najpiękniejsze chwile w życiu. - Basia przybrała zadziorną minę. Spojrzała na nich hardo, kontynuując wcześniejszą opowieść. - Pewnie Krystyna wam nie mówiła, że wyzdrowienie Marcela stało się przyczyną konfliktu z Adrianem Mokiem. Tata opowiadał mi, że euforia, jaka opanowała mieszkańców, była przeogromna. Tylko jedna osoba nie podzielała tej radości.

- Urian - stwierdzili Majski i Potocki.

- Wcale nie. Urian zaszył się na zboczach Ślęży, rzadko zjawiał się wśród ludzi. Nikt nie próbował już go wyrzucać i przepędzać. Mieszkańcy uznali zwycięstwo nad sianym przez niego złem, co nie znaczy, że przestali się go bać. Na wszelki wypadek spełniają do dzisiaj jego prośby. Ludzie wolą go nie drażnić, aby nie spotkało ich coś złego. Tradycja i wierzenia zajmują u nas wysokie miejsce w hierarchii.

Takie zabobonne zachowanie i działanie społeczności nie mieściło się w głowach śledczych.

- Adrian Mok nie ukrywał niechęci do chłopca. O ile jeszcze na początku nie przybierała ona dużych rozmiarów, o tyle zmieniła się po objęciu przez Marcela funkcji prokuratora, zajmującego się naszym terenem. Niechęć przerodziła się w otwartą wrogość.

- Z jakiego powodu ją żywił? - nie dowierzał Potocki. - Historię Marcela powinno się rozpatrywać w kategoriach heroizmu i wielkiej zaciętości w odbudowaniu życia.

- Obecnie mało ludzi tak uważa. Myślą, że zdobyte przez niego wykształcenie nie jest tylko podniesieniem się po ciężkiej chorobie.

- Nie rozumiem?

- Ma to związek z postrzeganiem ich jako bastionów bezpieczeństwa - odpowiedział Majski, kartkując notes.

Pamiętał, że taki zwrot pojawił się w artykułach Weissa. Przypominał sobie, że tłumaczenia Krystyny wzbudzały ich

wątpliwości.

- Wszystko rozbijało się o pozycję w mieście. Od czasu, jak Mok stał się prawą ręką byłego komendanta, tępił bezlitośnie jakiegokolwiek łamanie prawa. Bardzo często używał siły w celu wyjaśnienia wątpliwości. Każda afera była dławiona w zarodku. Adrian twierdził, że stał się bastionem bezpieczeństwa mieszkańców Masywu, chroniącym ich przed działaniem zła. W tym przed Urianem. Mok szybko zdobył duży autorytet i posłuch wśród ludzi.

- Aż do wyzdrowienia Marcela.

- I rozpowszechnienia poglądu o cudownym dziecku, które pokonało działanie ślężańskich biesów. - To powiedziałwszy, kobieta zauważyła cień drwiny na twarzach mężczyzn. - Ukuło się takie przekonanie wśród ludzi. Państwo Wojakowie i miejscowy kler nie odrzucili go, choć nie chcieli się z tym obnosić. Marcel pielęgnował je w sobie i podkreślał to na każdym kroku.

- Zaczął rywalizować z Mokiem? - zagadnął Potocki, wpatrując się w dziewczynę.

Historia wydawała się niewiarygodna. Legenda, proroctwo, cudy i ślepa wiara w nie. Majski słyszał, że w lokalnych, małych społecznościach istnieją różne, czasem niezrozumiałe zależności i sekrety rodzinne. Ale co innego słyszeć, a co innego obserwować z bliska.

- Rywalizacja to mało powiedziane. Gdy Marcel objął swoją funkcję, nazwał się prawdziwym bastionem bezpieczeństwa. Na dowód podał pokonanie choroby. Uważał, że wybrał go Bóg. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z religią. Nie obnosił się ze swoją wiarą, ponieważ od dawna przestał praktykować obrzędy kościelne. Jako prokurator obejmujący nasz rewir dostawał śledztwa z okolicy i starał się je samodzielnie rozwiązywać albo przypisywał sobie sukces po ich zakończeniu. Dodatkowo wymagał od ludzi, żeby zgłaszali do niego wszelkie

sprawy będące łamaniem prawa czy innych norm obyczajowych. Chciał mieć kontrolę nad wszystkimi. Rzucił takie same hasła jak Mok, że chce zdławić zło w zarodku.

- Stali się wrogami?

- Toczyli otwartą wojnę. Rywalizowali o każde wpływy, sukces czy człowieka. Wspólne śledztwa były wyścigiem, kto pierwszy odkryje prawdę. Wściekali się na siebie, gdy się okazało, że jeden okazywał się szybszy i lepszy.

- Grozili sobie? Dochodziło do rękoczynów?

- W żadnym wypadku. Zachowywali pełny profesjonalizm. Rzadko spotykali się osobiście.

- Wszystko z powodu chęci bycia uznanym za osobę broniącą miejscową ludność przed złem? - zdziwił się Majski.

- Dla naszej społeczności ma to ogromne znaczenie. Marcel uważał, że Mok nie działa w dobrej sprawie. Jego zainteresowania i ochrona Uriana wzbudzały w nim poważne wątpliwości. Jak widać, przewidział wszystko. Tylko dlaczego musiał zginąć?

Kobieta ponownie zachlipała.

W tym samym czasie Potocki wyciągnął telefon, otworzył galerię i wyświetlił wspólne zdjęcia mężczyzn.

- Nie wyglądają na skłóconych.

Basia przyglądała się fotografiom bardzo uważnie. Nie wierzyła własnym oczom.

Odsunęła urządzenie drżącymi dłońmi. Czowała, jak strach wkrada się w każdą komórkę jej ciała. Nie miała wyjścia ani czasu. Musiała im wszystko wyznać.

- Rozpoznasz miejsce na zdjęciu?

- Trudno stwierdzić - odpowiedziała dość niepewnie na pytanie prokuratora. Czowała na sobie przenikliwy wzrok.

- Jak reagowali mieszkańcy na Marcela, skoro Mok wcześniej wykreował swoją pozycję? - dociekał Majski.

- Podporządkowali się zarówno jednemu, jak i drugiemu.

- Dlaczego?

- Nie kalkulowali zbyt wiele. Mok rzeczywiście utrzymywał porządek i likwidował przestępczość. Marcel zaś potwierdzał swoje słowa sprawnymi akcjami i szybkimi sukcesami, a jego historia robiła swoje. Ludzie poddali się zatem także jemu. Bo po co się narażać? Lepiej żyć z każdym w zgodzie.

- W jaki sposób Wojak odnosił sukcesy? Rzetelnie prowadził śledztwa? - Łukasz czuł, że to nie wszystko.

Dziewczyna teatralnie poprawiała się na krześle. Ewidentnie chciała zyskać na czasie. Spotkała się z ponaglającym wzrokiem mężczyzn.

- Marcel miał dwa oblicza.

- Cierpiał na rozdwojenie jaźni? - wtrącił drwiąco Waldemar.

- Był bardzo opiekuńczy, troskliwy i romantyczny. Uratował mnie, odpychając przed pijanym kierowcą jadącym zygzakiem. Tak się poznaliśmy. Po kilku spotkaniach odkryłam, że jego postawa zawodowa jest tak naprawdę zwykłą maską.

- Konkrety!

- Cynizm, bezwzględność w dążeniu do celu, obłuda i stanowczość.

Wypisz, wymaluj, Potocki - pomyślał Majska, zerkając z ukosa na prokuratora.

- Wypisz, wymaluj, Mok - powiedział.

- Zdecydowanie. Jeden i drugi posługiwali się tymi samymi metodami, przez co protesty nie wchodziły w rachubę.

- Mieszkańcy bali się Marcela i Adriana?

- Wyrobili sobie bardzo duży autorytet. W głównej mierze oparty na strachu.

- Ludzie ich nienawidzili? - zapytał prokurator.

- Tak - potwierdziła Basia.

Majski zaklął w duchu. Kolejne kłamstwa i niedomówienia. Dobrze wraz z Krzyskim domyślali się, że Marcel nie cieszył się powszechną sympatią.

- Z każdym miał na pieńku, aż w końcu ktoś go zamordował - podsumował Potocki.

Na ten wniosek kobieta pokręciła głową.

- Bzdura. Żaden mieszkaniec by go nie zabił, przecież wszyscy uważali, że chroni ich przed złem.

- Jedno drugiego nie wyklucza - rzekł spokojnie Łukasz.

Tłumaczenie Basi zupełnie do niego nie trafiało. Na pewno nie jeden z mieszkańców ucieszyłby się z jego śmierci. Ktoś z trójki - Adrian Mok, Urian Barkas i Robert Wilk.

- Czemu twierdziłaś, że nas okłamałaś? - zapytał Majski, powracając do najbardziej palącej kwestii.

- Bałam się najgorszego, ale teraz umieram ze strachu o tatę. Boję się, że dopadł go Mok.

- Czy ojciec był z tobą w noc śmierci Marcela? - Łukasz domyślał się, o czym mówi dziewczyna.

Basia spuściła głowę. Po chwili powiedziała cichym głosem.

- Rozmawiałam akurat z Marcelem, gdy tata wparował do mojego pokoju i wpadł w szał. Kazał mi z nim zerwać. Wyzywał go od oszustów i bandytów. Gadał o jakiejś tajemnicy. Chciał, abym stąd wyjechała. Po raz pierwszy mu się postawiłam, co spotęgowało jego złość, podsyconą wypitym alkoholem. Wyzwał mnie i zamknął się w gabinecie. Po jakimś czasie wyszedł na spotkanie.

- Gdzie był umówiony? - dopytał się Majski surowym głosem.

- Na szczycie Ślęży.

Konsternacja, która po tych słowach zapadła w pokoju przesłuchań, trwała zaledwie kilka sekund. Niespodziewanie drzwi otworzyły się z dużym impetem i uderzyły o framugę. Do

środka wpadł aspirant Kryc z przerażoną miną, ledwie stojąc na nogach.

- Łukasz! Ośrodek Raj wyleciał w powietrze!
- Ala! - ryknął Majski, zrywając się do biegu.

Okolice Sobótki, 21 listopada 2010 r.

Srebrna policyjna kia ruszyła z piskiem opon. Przyśpieszyła do setki w ciągu paru sekund, mknąc przez jedną z podwrocławskich wsi. Siedzący za kierownicą Piotr Krzyski spojrzął na licznik. Obliczył, że do komisariatu zostało niecałe dwadzieścia pięć kilometrów, czyli około piętnastu minut. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał kilkanaście minut po jedenastej. Uśmiechnął się pod nosem. Dwukrotnie pokonał dwustupięćdziesięciokilometrowy odcinek w bardzo szybkim czasie. Dzięki temu mógł zatrzymać się przed chwilą na stacji benzynowej. Skoro zabrał auto miejscowym, odda je z pełnym bakiem. Przede wszystkim udało mu się ostatecznie załatwić kwestię, która niszczyła go od środka i nie pozwalała skupić się na pracy.

Szczerze westchnął. Domyślał się, co go czeka po powrocie. Łudził się, że Łukasz nie odwróci się od niego, proponując prawdziwą przyjacielską radę. Próbował dwukrotnie bezskutecznie dodzwonić się do Majskiego. Rozmowa z grafologiem dała mu wiele do myślenia. Okazało się, że rozwiązanie zagadki było na wyciągnięcie ręki. Tymczasem błędzili po omacku. Urian jako śleżański morderca był wcześniej brany przez nich pod uwagę. Jego dwuręczność przesądzała sprawę.

Mignął mu znak terenu zabudowanego. Nie przywiązywał do niego uwagi. Wskazówka prędkościomierza nadal przekraczała sto. Krzyski próbował uporządkować zgromadzone fakty.

Dowody grafologiczne świadczyły bezapelacyjnie o winie Uriana. W takim razie dlaczego odkryli ślady Moka i Ignacego Szymańskiego? Czyżby Barkas był tak przebiegły? Ponadto Wilk i jego zdjęcia. Niebieska nysa, zniknięcie Adriana podczas urlopu, opieszałość miejscowych i okultystyczne zainteresowania komendanta. Te elementy nie pasowały mu do głównego podejrzanego. Intuicja starała się coś mu podpowiedzieć. Przez głowę przewijały się jakieś urywki, widział przedmioty, trzymane w dłoniach – raz w lewej, a raz w prawej. Gestykulacja podczas rozmowy. Parę obrazów i bliżej nieokreślone przecucie czegoś więcej.

Nagle wcisnął mocno pedał. Kia zaczęła ostro hamować, a przedni zderzak zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu centymetrów od nóg starszej pani, stojącej w bezruchu z przerażenia. W ostatniej chwili dostrzegł kobietę przechodzącą przez przejście dla pieszych. Odetchnął głęboko, a zimny pot przebiegł po plecach. Chciał przeprosić, ale staruszka odzyskała możliwość poruszania się i z zadziwiającą szybkością opuściła jezdnię, po mocnym uderzeniu parasolką w karoserię.

Krzyski przetarł ręką krótko ostrzyżone włosy, pomstując na siebie. Gdyby nie zauważył pieszej... Odetchnął głęboko. Spojrzał w lewo, w prawo i na wprost, zanim ruszył. Jego uwagę przykuły czarne kłęby na niebie oraz syreny służb ratunkowych.

Synapsy połączyły fakty. Poruszenie w Sobótce, wozy strażackie i policyjne oraz karetki pędzące w stronę Sulistrowic, a także lokalizacja unoszących się spalin.

Tylko nie to – powtarzał jak mantrę w duchu.

Ciemne chmury dymu przybliżyły się wraz z pokonywanymi metrami. Nad Ślężą gromadziły się ich naturalne odpowiedniki, tworząc kurtynę, oddzielającą górę od pozostałej części Dolnego Śląska. Błady strach zajrzał Krzyskiemu w oczy na wysokości Strzegomian. Ujrzał blokadę policyjną,

przepuszczającą jedynie uprawnione samochody. Przejechał bez problemu, a miny posterunkowych mówiły same za siebie.

Ostatni kilometr pokonał w kilkadziesiąt sekund. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby serce pękło mu na pół. Z ośrodka Raj pozostało jedynie pogorzelisko, jaśniejące łuną i językami ognia, które próbowali ugasić strażacy. Za taśmą zgromadzili się okoliczni mieszkańcy. Wszyscy wpatrywali się w intensywne działania strażaków z niemym niedowierzaniem i zgrozą na twarzy.

Krzyski nie zwracał na nich uwagi. Szedł do miejsca, gdzie jeszcze parę godzin temu znajdowało się główne wejście. Ktoś próbował go zatrzymać. Odepchnął niczego nieświadomą osobę. Musiał tam dotrzeć. Każdy krok sprawiał mu coraz większy ból. Jakby nogi ważyły kilka ton. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Poczul ściekające po policzkach łzy. Nie patrzył pod nogi. Intuicyjnie omijał porzrucane cegły, kawałki ścian czy przedmioty z poszczególnych pokoi. Padł bezradnie na kolana, wpatrując się ślepo w zniszczony budynek.

- Powiedz, że przeżyły - wyszeptał głosem pełnym rozpacz.

Siedzący obok niego mężczyzna potrzebował paru chwil, zanim podniósł głowę. Ból i przerażenie malowały się na mokrej od łez i osmolonej od dymu twarzy.

Łukasz Majski nie odpowiedział. Nie potrafił wydobyć z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Uniósł jedynie lekko ręce. Wtedy Krzyski zauważył, że przyjaciel zamiast kuli trzyma owinięty wokół dłoni, poszarpany i nadpalony materiał. Zielona apaszka, którą wspólnie wybierali na ostatnie imieniny Alicji.



Minęła godzina. Strażacy uwijali się jak w ukropie, dogaszając pożar ośrodka Raj. Dążyli do jak najszybszych poszukiwań. Może ktoś przeżył, mimo że widok był zatrważający i nie dawał na to nadziei. Ponadto istniało niebezpieczeństwo, że ogień przeniesie się na okoliczne domy.

Nikt nie zważał na dwójkę siedzących na ziemi mężczyzn. Byli jak wykuci ze skały. Jedyne spazmatyczne drgania ramion i twarze schowane w dłoniach świadczyły o przeżywanych emocjach.

- Jaka była przyczyna wybuchu?

Strażak oniemiał, zaskoczony szarpnięciem za rękę przez faceta bez ortezy. Straciwszy równowagę, przyklęknął na jedno kolano.

- Kurwa, popierd... - Nie dokończył, zobaczywszy twarz mężczyzny. Słyszał, że są tu łódzcy policjanci, wynajmujący wraz z żonami apartament w zniszczonym ośrodku. - Oficjalnie nikt jeszcze tego nie potwierdził, choć najprawdopodobniej wybuch gazu. Butle w kuchni były rozszczelnione.

- Ale tak duży pożar? - włączył się Majski.

Wydawało mu się, że gaz szybko by się ulotnił. Tymczasem akcja gaśnicza trwała już ponad trzy godziny.

- No, były też inne czynniki - zmieszał się strażak, spoglądając w stronę Ślęzy, której wierzchołek ginął w ciemnych chmurach, zwiastujących rychłą ulewę.

- Jakie, kurwa, inne czynniki? Gadaj! - zagrzemiał Krzyski.

- Tylna część domu i ogrodu były polane łatwopalną substancją.

Strażak wyrwał się z uścisku, wykorzystując zaskoczenie mężczyzn. Zdezorientowani spojrzeli po sobie. Łukasz jako pierwszy zrozumiał uzyskane informacje. Piotr przeląkł się, widząc w jego oczach czyste szaleństwo.

- Zapierdolimy sukinsyna! - ryknął Majski, wstając raptownie.

Złapał leżącą obok kulę, spoglądając stanowczo na Krzyskiego. Partner w mig zrozumiał, o kogo mu chodzi.

Pomszczył Alę i Martę. Wystarczyło przypomnienie ich imion, a ból przeszedł przez każdą komórkę ich ciała. Łukasz ruszył energicznie do jednego z radiowozów. Przemieszczał się zadziwiająco szybko. Nie zwracał uwagi na kontuzjowaną nogę. Był skupiony tylko na jednym.

Zatrzymał się tuż przy samochodzie, przebiegając wzrokiem przez tłum gapiów. Dojrzał kogoś. Popędził w jego kierunku. Krzyski podążył za nim. Przez ramię partnera zauważył niskiego i krępego faceta. Bartosz Weiss.

Wydarzenia obrały nieoczekiwany obrót. Komisarz odrzucił kulę, będąc około metra od mężczyzny. Zbliżył się do niego, wyprowadzając sierpowy na głowę dziennikarza. Ten runął jak długi, a wtedy Majski wyciągnął go za dłoń poza białoczerwoną taśmę. Złapał Bartosza za poły kurtki i zmusił do powstania, a wtedy wykręcił mu rękę i łokciem uderzył w plecy. Weiss znalazł się na kolanach na wprost pogorzeliśka.

Krzyski postanowił się nie wtrącać, czekając na rozwój wypadków.

- Przyjrzyj się, pojebańcu! Były tam moja żona i jego dziewczyna.

Kiwnął w stronę Piotra. Wolną ręką szarpnął dziennikarza za włosy, przymuszając do patrzenia na akcję gaśniczą.

- Wszystko jest dziełem Volanda, więc gadaj, kurwa, skąd miałeś jego list?

Krzyski wpatrywał się w mężczyznę coraz bardziej bladego z każdą sekundą. Weiss bał się o swoje życie. Słusznie. Majski był wkurwiony na maksa.

- Zostaw go - wycedził Potocki, podbiegając do komisarzy. - Co ty wyprawiasz?

- Waldek, spierdalaj, bo nie ręczę za siebie - odparł Łukasz z groźbą w głosie. Ton wskazywał, że niewiele brakuje do jej spełnienia. Pochylił się ku dziennikarzowi.

- Ale ja...

Majski nie pozwolił mu dokończyć. Prawy sierpowy na chwilę pozbawił Bartosza świadomości. Krzyski podskoczył do partnera i złapał go za ramiona. Stał pomiędzy nim a leżącym pismakiem. Spojrzał głęboko w oczy Łukaszowi. Dostrzegł w nich coś, czego obawiał się od czterech miesięcy. Pogarda połączona z politowaniem. Odnosiły się nie tyle do zastanej sytuacji, ale wprost do niego. Przyjaciel odkrył jego tajemnicę.

- Ktoś podrzucił wczoraj kopertę do mojego domu. Uderzyła w drzwi. W środku był list. Sądziłem, że to fikcja.

Usłyszeli cichy głos dziennikarza. Mężczyzna podniósł głowę i wypluł ukruszony ząb.

- Domyślasz się, kto to był? - dopytał się Krzyski.

- Nie mam pojęcia. Nikogo nie było na zewnątrz. Tylko koperta.

- List był napisany odręcznie? - włączył się Majski.

Weiss rozejrzał się wokoło. Saszetka leżała na wysokości taśmy. Podpełził na czworaka. Wyszarpnął z bocznej kieszeni niedużą białą kopertę złożoną na pół. Każdy róg był zagięty, a pośrodku znajdowała się szara smuga. Wyciągnął rękę do góry. Nie chciał wstać, bojąc się kolejnej agresywnej reakcji.

Wszyscy jak na zawołanie wypuścili wiązkę przekleństw. Weiss zanieczyścił dowód. Z pomocą przyszedł starszy sierżant Oskar Tomański. Mundur bojowy zupełnie nie pasował do jego grubych okularów. Włożył jednorazowe rękawiczki i umieścił kopertę w torebce strunowej. Następnie delikatnie wysunął z niej złożoną na cztery części kartkę. Tekstura wskazywała, że pochodzi ze zwykłego zeszytu w kratkę. Rozłożył ją zgodnie ze zgięciami i wsadził do drugiej torebki strunowej.

Pokazał ją pozostałym. Krzyski i Potocki wpatrywali się zahipnotyzowani w odręczne, drobne pismo, pochylone w prawo. Znali je doskonale z listu pozostawionego przy pierwszej ofierze.

Komisarze spojrzeli po sobie. Słowa były zbędne. Rozumieli się doskonale. Załatwią to tu i teraz. Bez świadków.

- Wiesz, gdzie on mieszka? - zagadnął Krzyski, patrząc wprost przed siebie.

- Ozi powiedział mi, gdzie najczęściej przebywa. - Majski podniósł rękę, gładząc bezwiednie palcami materiał apaszki. - W Strzegomianach skręć w lewo. Miniemy kościół i dojedziemy do Źródła Joanny. Za nim, w głębi góry, stoi jego chata.

Po kilkunastu sekundach, poświęconych na zawiązanie sobie chustki wokół nadgarstka, Łukasz przytoczył krótko przebieg przesłuchania Basi. W odpowiedzi Piotr streścił rozmowę z grafologiem Bolesławem Rakoczym. Z tych relacji wypłynął jeden wniosek. Mordercą nie był Mok ani Wilk. Tylko Urian, który obawiał się, że straci swoją pozycję i nietykalność w lokalnej społeczności na skutek wspólnych działań i interesów Marcela i Adriana. Skoro mężczyźni zaczęli razem pracować, to Barkas stawał się zbędny. Na ten trop wpadł Robert, śledząc prokuratora. Jednak ojciec Basi zniknął niespodziewanie, nie dając znaku życia. Być może znajdował się w rękach Uriana.

- Przeszkodził mi w zemście i wyeliminowaniu konkurentów, więc postanowił nas zabić. Gdy to się nie udało, pozbawił nas tego, co najcenniejsze - dokończył Majski.

Krzyski wcisnął hamulec i skręcił w lewo, nie oglądając się, czy ktoś jedzie z naprzeciwka. Policyjną kłódkę lekko zarzuciło przy pierwszym z zakrętów. Instynktownie szarpnął kierownicą i wcisnął pedał gazu.

Minęli kościół Najświętszej Panny Matki Bożej Częstochowskiej. Odbili ponownie w lewo. Wraz z końcem zabudowań ulica przechodziła w drogę szutrową. Na szybką jazdę nie pozwalały wyboje oraz leżące gałęzie. Po przejechaniu około kilometra szosa przeistoczyła się w niewielki plac. Na jego skraju ułożono kilka bloków skalnych. Ze środkowego wystawał kranik. Sączył się z niego strumyczek wody. Po lewej stronie umieszczono poprzeczny kamień z wrytym napisem *Źródło Joanny*.

Krzyski i Majski wysiedli z samochodu, rozglądając się wokół. Z powodu zbliżającego się wieczora panował półmrok, dodając miejscu tajemniczości. Pod wpływem wiatru drzewa wyginały się w różnych kierunkach, wydając bliżej nieokreślony dźwięk. Piotr obszedł auto i otworzył bagażnik.

- Masz gnata? - zapytał.

- Został w komisariacie.

Majski w ostatniej chwili zorientował się, że coś leci do niego.

Złapał przedmiot niezdarnie. Glock.

- Skąd go wytrzasnąłeś?

- Leżał w bagażniku wraz z paczką naboju.

Łukasz nie do końca wierzył partnerowi. Czyżby miejscowi byli aż tak nieostrożni? Krzyski wyczuł jego wątpliwości.

- Nie ukradłem go. Ma numery. Pewnie któryś z posterunkowych poszedł na bzykanko i żeby nie straszyć

panienki, schował pukawkę w bagażniku.

Wsunął glocka za pasek na plecach. Do kieszeni wsadził zapas amunicji. Popatrzył na Majskiego. Pałał zemstą. Był zdecydowany na każde rozwiązanie. Pozostał tylko problem sprawności partnera. Nie wiadomo, co ich spotka w chacie Uriana, a z ortezą na nodze przyjaciel niewiele zdziała. Sama pozycja do strzału mogła sprawić mu kłopoty.

- Łukasz...

- Zamknij ryj, Krzyski. - Majski nie pozwolił mu dokończyć. - Wiem, o czym myślisz, ale nie waż się mnie powstrzymywać. Czy ty nie rozumiesz, że on zabił mi żonę? A gdzie ty byłeś, co? No, gdzie? U Kamili. Tylko po chuj? - Przybliżył się do niego, odrzucając kulę. Spojrzał partnerowi prosto w oczy, odgarniając kosmyki włosów z czoła. - Zjebałeś swoje życie. Nie masz prawa mówić mi, co mogę, a czego nie. Więc przestań pieprzyć, bo mam robotę do wykonania.

Odwrocił się i poszedł w stronę źródła. Przyjrzał się napisowi. Pod imieniem dosztukowano dobrze znany im znak. Odwrócony pentagram z czarnymi wypustkami.

- Jesteśmy w dobrym miejscu, weź na drogę. - Piotr wyciągnął ku niemu kulę. Dotknęły go słowa przyjaciela. - Prowadź.

Nie zdołali zrobić ani jednego kroku. Zza zakrętu wyłonił się drugi radiowóz. Wyskoczyli z niego Ozi i Potocki.

- Myślicie, że gracie w serialu kryminalnym? - zaatakował prokurator.

- Albo idziesz z nami, albo schowaj się do auta i grzecznie przykuj się do kierownicy. - Krzyski rzucił mu kajdanki, znalezione przed chwilą w radiowozie.

- To nie Dziki Zachód.

- To nas zaaresztuj.

Komisarze przystąpili do Waldemara, wbijając w niego niezawistne spojrzenia.

Mierzenie się wzrokiem nie trwało długo, Potocki bowiem ponownie nie wytrzymał próby. Wszyscy bez słowa ruszyli w kierunku lasu. Tuż obok jednego z kamieni przyklęknął Ozi, z czającym się na ustach uśmiechem satysfakcji. Wskazał na ledwie widoczną ścieżkę. Szli raptem kilkadziesiąt kroków wśród mchu, igieł, krzaków oraz patyków różnej wielkości. Trakt najpierw zwężał się, biegnąc między sosnami, a następnie rozszerzał mimo płataniny korzeni. Po ominięciu dużych drzew ukazała im się okrągła polana z drewnianą chatą pośrodku.

Takie określenie nie do końca odpowiadało stanowi faktycznemu. Bardziej pasowałoby – domek z dobrze utrzymaną strzechą. Nawet przy zachmurzonym niebie i pierwszych kroplach deszczu nie ulegało wątpliwości, że ktoś o niego dbał. Drewno nie było spróchniałe, w oknach mieściły się szyby, a teren wokół budowli pozbawiono roślinności.

– Romantyczna leśniczówka na łonie natury. Nic, tylko odpoczywać – skomentował Krzyski, po czym splunął obok.

Majski chciał ruszyć do przodu, ale został powstrzymany przez partnera. Piotr lustrował teren, zastanawiając się, jak rozegrać wejście do siedziby Uriana. Nie zauważył niczego niepokojącego na drodze do chaty. Wszędzie panowała głucha cisza, nie licząc złowrogiego szumu wiatru. Komisarz cieszył się w duchu na padający deszcz. Odległość od linii drzew do domku liczyła około ośmiu, dziesięciu metrów. Pokona ją bardzo prędko. Tylko on. Pod warunkiem, że w najmniej oczekiwanym momencie nie dostanie skurczu w łydce. Odrzucił pesymistyczne myśli. Skierował wzrok na towarzyszy. Krzyski przyznawał, że partner i Tomański nie nadawali się zbyt do szybkiego ataku, a mina prokuratora mówiła sama za siebie.

- Zbadam teren od frontu. - Wskazał na Oziego i Waldemara. - Wy zachodzicie od tyłu, przez las.

- Poprośmy o wsparcie inspektora Berczyńskiego - zaproponował Potocki, wypowiadając nazwisko policjanta z pogardą.

- Nie ma czasu. Sami się tym zajmiemy - zdecydował stanowczo Majski.

Schronił się za drzewem na wprost wejścia do domku. Wycelował broń. Plan Piotra nie podobał mu się. Był jednak najlepszym z możliwych.

Krzyski dał znać pozostałym. Ozi i Waldemar weszli między krzewy i okrążyli polanę. Zaczepnął powietrza. Adrenalina buzowała w jego żyłach, przypominając najlepsze dni służby. Kiwnął Majskiemu i pochylony ruszył przed siebie. Przebiegłszy dystans, doskoczył do drzwi. Nie prowadziły do nich żadne schody za wyjątkiem niskiej podmurówki. Po obu stronach stały w nieładzie metalowe garnki, kubki i miski. Wszystkie szczelnie przykryte. Intuicja od razu podsunęła obrazy bomby własnej produkcji z wieloma ostrymi elementami, jak na przykład gwoździe. Wybuch inicjował ich wyrzut z dużą siłą. Konstrukcja à la rurobomba.

Przykucnął, oglądając przedmioty oraz teren wokół. Nic nie przykuło jego uwagi, oprócz kropli deszczu ściekających po pokrywkach. Żadnych kabli, połączeń, zapalników. Wyglądały na naczynia wystawione z domu. Tylko kto normalny pozostawia garnki w środku lasu na cały dzień? Przejechał rękoma po ziemi, chcąc się upewnić. Nic.

- Raz kozie śmierć - szepnął, odkrywając jedno wieko.

Odchyliwszy się gwałtownie, wylądował jak najdalej od naczynia. Nie wydarzyło się nic szczególnego, co niezmiernie ucieszyło komisarza. Zdziwił się, zobaczywszy, że w garnku znajdowała się gęsta ciecz z pływającą kielbasą na wierzchu. Pozostałe naczynia również zawierały jedzenie. Czyżby

rzeczywiście mieszkańcy dbali o Uriana, chcąc zapewnić sobie spokój?

Zaklął w duchu. Przykucnął przy drzwiach, oglądając je uważnie. Następnie przesunął się do okna. Zajrzał przez nie, ale wszędzie panowała ciemność. Wydawało się, że nikogo nie ma w środku.

Odwrócił się do Majskiego, który potwierdził jego przypuszczenia. Podszedł do domku i stanął po jednej stronie framugi. Krzyski zobaczywszy zamek starej generacji oraz niezbyt solidną konstrukcję drzwi, cofnął się o kilka kroków. Wystarczyło jedno precyzyjne kopnięcie. Przekroczyli próg, w pełnej gotowości trzymając broń oraz latarki usytuowane tuż pod glockiem.

W środku panował zadziwiający porządek. Kanapa, drewniany stół, dwa taborety, regał, biegnący przez całą przeciwległą ścianę oraz skrzynia tuż obok okna. Na podłodze leżała korkowa, stara wykładzina. Tuż obok drzwi stały dwie pary butów. Adidasy i trapery. Komisarze skierowali światło na środek izby. Na stole leżało w nieładzie dzisiejsze wydanie „Gazety Ślęzańskiej”. Wizerunek rogatego diabła zamigotał im przed oczami. Nawet Urian miał egzemplarz artykułu Weissa.

Promień światła wystarczył do wypatrzenia oddzielonego ciemną kotarą rogu pokoju. Nie zwlekali ani minuty dłużej. Wycelowali broń, a Krzyski szarpnął materiał.

Zamiast Uriana odkryli prowizoryczną łazienkę. Duży baniak z wodą i małym kranikiem. Dwie plastikowe miski oraz średniej wielkości wiadro, stojące pod poprzeczną deską. W powietrzu unosił się fetor fekaliiów.

- Diabeł srający we wiadro się znalazł - skwitował ze złością Piotr.

Chętnie rozwaliliby wszystkie sprzęty w domku, a na końcu spalił go doszczętnie. Skierował wzrok na Majskiego, wkładającego lateksowe rękawiczki. Po chwili przyjaciel rzucił

mu drugi komplet. Krzyski uśmiechnął się w duchu. Jak zwykle Łukasz starał się trzymać procedur.

Mężczyźni schowali pistolety i stanęli obok półek. Regał składał się z trzech rzędów, poprzedzielanych drewnianymi sklejkami. Większość z nich zajmowały ubrania. Komisarze od razu wychycili w blasku latarek czarną pelerynę. Dwie półki dalej leżały przybory do golenia oraz makijażu. Wszystko czarne. Na samym dole trzy na wpół otwarte puszki.

Krzyski wyjął chusteczkę higieniczną. Umoczył końcówkę. Odcisnęły się na niej czarne ślady gęstej substancji o specyficznym ostrym zapachu. Nie mieli wątpliwości. Chata stanowiła mieszkanie Uriana. Brakowało tylko lokatora. Rozpoczęli przeglądanie kolejnych półek. Kilka książek o Śłęży, gazety, drobne narzędzia, zeszyty A4 oraz zestaw długopisów. Niektóre z brulionów pozbawiono paru kartek.

Nagle zza budynku rozległ się przeraźliwy krzyk. Mężczyźni wybiegli z domu, wyciągając broń.

Krzyski jako pierwszy okrążył chatę. Stał jak wryty. Nie mógł wydusić słowa. Po chwili dołączył do niego Majski.

Nie docierało do nich nic, oprócz sceny rozgrywającej się kilka metrów przed nimi.

Krzyszyna krzyczała z rozpaczą, wspierając się na ramieniu Potockiego. Prokurator położył rękę na ustach, powstrzymując napływającą żółć. Ozi zaś przeczesywał włosy, dzierżąc nadal służbowego glocka.

Obraz obok wylotu szerokiej drogi na skraju polany potwierdzał tylko jedno. Poszukiwania nadkomisarza Adriana Moka można było uznać za zakończone. Komendant komisariatu w Sobótce „pozdrawiał” prawą dłońią przybyłych, drugą wskazując dwucentymetrową ranę w sercu. Pochylił głowę. Jakby chciał odczytać krwawe i nieco już rozmazane litery u swoich stóp. *Adrianie, ufam Tobie*. A wszystko na tle niebieskiej nysy.

- Czy wy trochę nie przesadzacie? Kolejny trup, ale w jakiej scenerii - rzekł z ironią Hektor Wist, wysiadając z radiowozu wraz ze starszym aspirantem Wincentym Abramem. Zmitygował się szybko, zobaczywszy skrajne emocje na twarzach Majskiego i Krzyskiego. Przybrał poważną minę. - Przepraszam. Nie powinienem był. Bardzo wam współczuję.

- Zidentyfikowałeś już ofiary wybuchu? - wydusił z siebie Piotr. Tliła się w nim jeszcze nadzieja, że Marty i Alicji nie było w ośrodku w chwili eksplozji.

- W Będkowicach byłem tylko kilka minut, a potem Abram zabrał mnie tutaj.

- Na pewno już kogoś znaleźli. Powiedz prawdę. Czy zakończyły się akcja strażacka i poszukiwania? - pytał z nadzieją w głosie Majski.

Kipiał ze złości. Z jednej strony na siebie, że dążył do zaangażowania w śledztwo. A z drugiej na tutejszych policjantów i Krystynę, którzy przemilczeli najważniejsze informacje. No i na przyjaciela. Zamiast skupić się na jak najszybszym rozwiązaniu sprawy, wędrował myślami do Kamili, a w newralgicznym momencie pojechał do Łodzi, obawiając się o swoje życie osobiste. Gdyby był na miejscu, może nie doszłoby do tragedii. A tak, nie dość, że morderca zabił ich ukochane, to jeszcze zakpił z nich, tworząc kolejną makabryczną inscenizację.

Majski chciał działać, aby odsunąć rozpacz. Sam przeczesałby las śleżański. Niestety kolano nie pozwalało mu na wiele. Nadwerężył je podczas przeszukiwań domu Uriana, przez co obecnie siedział bokiem na tylnym siedzeniu radiowozu, łykając dwie tabletki przeciwbólne.

- Strażacy dopiero ugasili ogień i odgruzowują teren. Na razie odnaleźli szczątki trzech osób, ale pozostała jeszcze spora

powierzchnia do zbadania. Działają najszybciej, jak się da – zrelacjonował Abram. – Bądźmy dobrej myśli. Alicja i Marta mogły nie przebywać w budynku podczas wybuchu.

- Czy...

- Stan zwłok nie pozwalał na identyfikację. Połamane kończyny, rozerwane i zmasakrowane twarze oraz... - Wist przerwał pod wpływem karcącego wzorku Abrama. - No co? Przecież sam widziałeś.

- To nie jest odpowiedni czas na szczegóły, Hektorze.

- Masz rację. - Wzruszył ramionami. - Pewność uzyskamy dopiero po sekcji. Na razie wiadomo tylko, że znalezione ciała to dwie młode kobiety i mężczyzna.

Wincent stęknął głośno, a Potocki zaklął siarczyście. Nie zrobiło to wrażenia na Wiście. Odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę trzeciej ofiary. Krzyskiego i Majskiego dobiła informacja patologa. Powiedli wzrokiem dookoła. Teren odnalezienia zwłok ogrodzono biało-czerwoną taśmą. Bezpośrednio przy niej stała blada Krystyna w towarzystwie posterunkowego Szulca oraz Oziego. Brakowało tylko aspiranta Kryca, pozostałego w Będkowicach i koordynującego akcję poszukiwawczą.

Spojrzeli na tyły chaty Uriana. Widok nadal przerażał. U wylotu drugiej drogi, prowadzącej bezpośrednio do domku stała niebieska nysa, znana z fotografii Roberta Wilka. Zaparkowano ją za budowlą. Nie było to ustawienie przypadkowe, do tylnej klapy przytwierdzono bowiem plecami Adriana Moka. Mężczyznę pozbawiono koszuli, a na torsie znajdowała się taka sama symbolika, co poprzednio. Z rany pod lewą pierśią rozchodziły się promienie. Czerwony i czarny. Otoczono ją dwoma symetrycznie ułożonymi szóstkami. Następna z nich mieściła się pod okaleczeniem, w jednej linii z nim usytuowano dwie czarne kropki.

Policjanci doskonale wiedzieli, że symbole tworzą pentagram. Podobnie jak przy ciele Oliwii i Marcela lewą dłoń ułożono odpowiednio, a palce przytwierdzono blisko rany. Prawą zaś morderca przykleił do klapy samochodu, układając w taki sposób, aby przypominała pozdrowienie. Bose stopy stały w delikatnym rozkroku z wysuniętą lewą. Dodatkowo, a zarazem najbardziej straszliwy, element inscenizacji stanowił krwawy napis: *Adrianie, ufam Tobie*. Po zakończonych opadach niezbyt wyraźny, z kilkunastoma robakami, zwabionymi zapachem krwi. Kolejna szatańska wersja obrazu Jezusa Miłosiernego.

W świetle przyniesionych przez techników reflektorów komisarze dojrzeli drogę zwirową, łączącą się z popularnym Traktem Bolka. Właśnie nią przybyła Krystyna. Nie pozwoliła sobie na rozpacz, zauważając odjeżdżających funkcjonariuszy. Domyśliła się, dokąd zmierzają.

Łódzcy policjanci nie planowali dłużej czekać. Podeszli do niej energicznie.

- Po co przyjechałaś? Sumienie cię ruszyło? - warknął jej prosto w twarz Krzyski.

Agresywny ton nie zrobił na psycholog wrażenia. Przybrała kamienną minę.

- Dlaczego ukryłaś chorobę Marcela i jego konflikt z Mokiem? - dodał Majski.

- To nie tak. Nie dopuszczałam myśli, że Adrian jest zabójcą, a moja tajemnica wyjdzie na jaw. Tymczasem...

- Tymczasem co?! - krzyknął Piotr. - Wplątałaś nas w śledztwo, chociaż wiedziałaś, dlaczego przyjechaliśmy. Jaki miałaś w tym cel?

- Zobacz, co narobiłaś! Gdyby nie wasze pojebane sekrety... - wyrzucił z siebie Łukasz.

Nie dokończył zdania. Słowa ugrzęzły mu w gardle razem z przyływem żalu i niedowierzania. Mężczyźni wbili nienawistny

wzrok w Krystynę. Odwzajemniła go, choć jej był pełen bólu i cierpienia.

- Zostawcie nas samych - poleciła Szulcowi i Oziemu.

Policjanci kiwnęli głowami i podeszli w kierunku niebieskiej furgonetki, badanej przez techników na czele ze starszym sierżantem Abramem. Tomański klepnął Potockiego w ramię. Prokurator odwrócony do wszystkich tyłem, podskoczył zdziwiony. Niespokojnie schował ręce do kieszeni spodni.

- Próbowałam chronić syna i liczyłam, że po śmierci męża i mojej przeprowadzce do Łodzi dziwny przekaz o *cudownie ocalonym* dziecku zaniknie, a Marcel da sobie spokój z szukaniem odwetu. Niestety popełniłam jeden z klasycznych błędów, które sama wskazywałam funkcjonariuszom podczas pracy jako psycholog policyjny.

- Pierdolisz jak potłuczona - skwitował Krzyski. Nie było czasu na moralny bełkot. Za wiele już się wydarzyło. - Do rzeczy, kurwa!

- Uciekłam od problemu, zamiast go rozwiązać. Powinnam była wytłumaczyć Marcelowi i lokalnemu społeczeństwu, że ten zwrot nie przyniesie dla nas niczego dobrego.

- To czemu tego nie zrobiłaś? - pytał Majski.

- Nie wiem. Odkładałam to na później, licząc, że sprawa sama się wyjaśni. Zająłam się pomocą zranionym policjantom. Wstydziłam się zachowania syna, jego bezwzględności i ciągłej chorobliwej rywalizacji z Mokiem.

- Komendant nie pozostawał mu dłużny - skomentował Krzyski.

- Adrian kierował się zupełnie czymś innym. - Krystyna domyślała się, że funkcjonariusze odkryli kolejne punkty zależności pomiędzy mężczyznami. - Jeszcze niczego nie rozumiecie?

- O co ci chodzi? - zareagował emocjonalnie Łukasz, oddychając głęboko.

- Z boku wydawało się, że pałają do siebie nienawiścią i jeden z drugim prześciga się w sukcesach, ale w rzeczywistości Mok chronił Marcela, odkąd ten zaczął pracować w prokuraturze okręgowej.

- Chronił przed kim? - zdziwił się Majski. - Chyba przed samym sobą.

Zwrócił się z niewybredną miną do Krzyskiego. Partner wydawał się zamyślony. Zauważył, że wyjmuje komórkę i otwiera na zdjęciach Roberta Wilka. Dowody na współpracę między prokuratorem a komendantem. Czyżby Krystyna mówiła prawdę?

- Wbrew powszechnej opinii Adrian cieszył się bardzo z wyzdrowienia Marcela. Nie spodobało mu się jednak, gdy hasło *cudownie ocalony* przyjęło się w naszej społeczności. Nie chodziło wcale o utratę pozycji czy autorytetu. Zorientował się, że celem mojego syna stanie się zemsta na Urianie. W perspektywie kilkunastu lat okazało się, że dobrze przewidział. W związku z tym postanowił ograniczać maksymalnie jego wpływy jako prokuratora. Chronił go, ponieważ Marcel był porywczy i często reagował emocjonalnie.

- Marcel chciał zabić Barkasa? - zapytał Krzyski.

- Teraz już sama nie wiem, co on chciał robić. - Krystyna opuściła głowę, a pojedyncze łzy zaczęły skapywać na ziemię.

Słowa kobiety utwierdziły komisarzy w przekonaniu. Urian postanowił zabić Wojaka, żeby wyeliminować wroga oraz dokończyć wcześniejsze niby-nieudane dzieło, żeby poświadczyć prawdziwość proroctwa. A przynajmniej, aby tak myśleli mieszkańcy Ślęży. Skoro Marcel dzielił się z Oliwą różnymi informacjami, ona również stanowiła dla niego zagrożenie. Mok zaś zginął, chcąc pomścić Marcela, lub Barkas

postanowił pozbyć się wszystkich, którzy stali za Wojakiem. Dodatkowo zamierzał wplątać synów burmistrza.

- Czy widziałaś kiedykolwiek tę niebieską furgonetkę? - Krzyski wskazał na samochód wykorzystany w inscenizacji.

- Nieraz. Auto należało do teścia Adriana. Myślałam, że jest już dawno zezłomowane.

- Jesteś pewna?

Słowa kobiety zaskoczyły komisarzy.

- Oczywiście, że tak. Ma charakterystyczne wgniecenie na przodzie. Zresztą powstałe po kontakcie ze ścianą ośrodka Raj. Teść Moka nie zaciągnął hamulca ręcznego, a wóz stoczył się wprost na nią.

Piotr odblokował szybko komórkę i pokazał Krystynie fotografie znalezione w gabinecie Wilka. Zdumiała ją obecność na nich obu mężczyzn.

- Fragment muru wydaje mi się znajomy. Jakby któryś z budynków naszego browaru.

- Kto jest jego właścicielem?

- Browar wykupił razem z Zamkiem Górka burmistrz Szymański kilka lat temu.

- Co łączyło Marcela z Albertem i Ignacym?

- Ludzie skarżyli się na wybryki młodzieży. Mój syn często interweniował, próbując ich uspokoić. - Zamyśliła się. - Zarówno on, jak i Adrian woleli nie zadzierać z miejscowym włodarzem, szczególnie tak wpływowym - dodała po chwili.

Tłumaczenia Krystyny brzmiały logicznie, choć dość podniosłe.

- A jakie relacje istniały między tobą a Mokiem? - zapytał Majski, wypowiadając wątpliwość powstałą podczas rozmowy z kobietą.

Krystyna otarła łzy z policzków i spojrzała z wyrazem zdecydowania w oczach. Postanowiła ujawnić skrywaną od lat

tajemnicę, o której wiedział jedynie ksiądz Czesław.

- Rok po ślubie zdradziłam męża z jedyną miłością mojego życia. Adrian Mok był biologicznym ojcem Marcela.



Konsternację spowodowaną zaskakującym wyznaniem Wojak brutalnie przerwał dramatyczne odkrycie. Niedaleko domku technicy natknęli się na głęboki dół przysypany liśćmi. A w nim fragmenty piersi Oliwii, jej komórkę, klucze do domu oraz roztrzaskane telefony Marcela i Moka. Wyglądało to na prowizoryczną skrytkę zdobytych trofeów.

Potocki wpadł w szał. Ogłosił przeszukanie każdego zakamarka lasu w całym Masywie Ślęży. Zadzwoił do Komendy Miejskiej we Wrocławiu z prośbą o posiłki, a do prasy kazał wysłać informacje o konieczności zgłaszania służbom wszelkich wieści o miejscu pobytu mężczyzny, pod groźbą zarzutu o utrudnianiu śledztwa.

Do tego wszystkiego dochodziły informacje od Hektora. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że Mok zginął od siedmiu do dziewięciu godzin temu, czyli między siódmą a dziewiątą rano. Śmierć nastąpiła szybko, wskutek przebicia serca szpikulcem. Szóstki i kropki wycięto ostrym narzędziem, wypalono i ubrudzono czarną substancją już po ustaniu krążenia. Krew służąca do napisu na runie leśnym najprawdopodobniej pochodziła od Adriana.

Jedynym nowym faktem były otarcia na nadgarstkach i kostkach. Świadczyły, że mężczyzna był przetrzymywany od kilku dni, co potwierdzało brak możliwości skontaktowania się z nim.

Następne ciekawe znalezisko stanowiła nysa. Rzeczywiście okazało się, że samochód ma status złomowany w systemie. We

wnętrzu technicy znaleźli potężną ilość materiału biologicznego. Wskazywał on, że Mok podróżował z paroma osobami. Po co? Z kim? I dokąd? Przebadanie auta i wyodrębnienie wszystkich śladów potrwa zapewne kilkanaście dni. Nie mówiąc już o ich zweryfikowaniu.

Prawdziwy przełom w śledztwie nastąpił za sprawą Wista. Patolog nieoczekiwanie oznajmił, że przed przyjazdem do Będkovic wydobyl z pochwy Oliwii fioletowy włos. Taki sam jak z jej ust. Potwierdziło to obecność Ignacego Szymańskiego u Krupińskiej i odbycie stosunku seksualnego w noc zabójstwa.

Jakby wieści było mało, Ozi poinformował ich, że określił adres logowania urzędnika, z którego wysyłano maile z groźbami. Ulica Żernicka tuż przy końcu dzielnicy Żerniki. Sprawdził właścicieli zakładów oraz domów wzdłuż arterii. Jedną z przybudówek wykupił parę miesięcy temu nie kto inny jak Robert Wilk.

W związku z wszystkimi odkryciami policjanci nie mieli czasu do stracenia. Wydali szybko dyspozycje. Majski, Potocki, Kryc i Szulc pojechali do zachodniej części Wrocławia, gdzie swoją ekipę organizował inspektor Berczyński. Ozi i Krzyski zaś udali się na rozmowę do synów burmistrza.

Komisarz i starszy sierżant grzali Świdnicką, po czym skręcili w lewo, w Leśną, która po kilkuset metrach przeszła w Zamkową. W połowie ostatniego zakrętu Tomański zatrzymał samochód. Oczekali chwilę. Wezwany radiowóz stanął tuż za nimi. Wysiedli i podeszli do niego. W środku siedziało dwóch młodych funkcjonariuszy.

- Idziemy na piechotę i wchodzimy jak gdyby nigdy nic. - Piotr wskazał na siebie i Oskara. - Chcemy ich tylko przesłuchać.

- A my? - zapytał wyraźnie podenerwowany posterunkowy z bujną czupryną.

- Oczekajcie pięć minut i podjedźcie pod zamek. Wkroczycie dopiero po sygnale od nas.

- Wyłączcie światła - dodał na odchodnym Tomański.

Policjanci kiwnęli głowami, a Krzyski i Ozi poszli szybkim marszem w stronę zamku. Budynek robił wrażenie. Czerwona dachówka i surowa kamienna elewacja z wieżyczką po lewej od głównego wejścia, opartego na dwóch kolumnach. Za nimi wchodziło się na wprost do zamku, a po prawej do mieszkania burmistrza. Oba wejścia były idealnie wkomponowane w zabudowę.

Funkcjonariusze podeszli do drewnianych, stylizowanych drzwi. Oślepiło ich kilka punktowych halogenów. Krzyski zanim wcisnął dzwonek, położył rękę na długiej, mosiężnej klamce. Ustąpiła bezszelestnie, a oczom policjantów ukazał się długi przedpokój w całkowicie nowoczesnym stylu. Jasne płytki na podłodze, podłużne lustro po prawej stronie oraz biała szafa naprzeciwko. Korytarz ginął w półmroku, oświetlony jedynie poświatą pochodzącą z salonu. Krzyski i Ozi spojrzeli po sobie. Otwarte drzwi i brak odgłosów wewnątrz nie zapowiadały niczego dobrego.

Wyciągnęli broń i zaczęli skradać się w kierunku pokoju. W połowie korytarza dobiegły ich przytłumione dźwięki rozmowy. Przysłuchiwali się przez chwilę, rozpoznając głosy. Albert i Ignacy Szymańscy, czyli Łysy vel Kudłaty oraz Dzinks vel Irokez. Policjanci schowali broń i zdecydowanie weszli do salonu.

- Siema, Kudłaty. Jak tam twoja fryzura? - zadrwił Krzyski. Spojrzał na Ignacego. - Jeszcze Irokez do towarzystwa. Nie urznęli ci w szpitalu nochala?

Ledwo wypowiedział ostatnie słowo, kątem oka zauważył, jak potężny mężczyzna skoczył ku niemu. Wydarzenia potoczyły się lawinowo. Piotr nie zdążyłby z jakąkolwiek reakcją, ponieważ napastnik siedział tuż za futryną, oddzielającą

przedpokój od salonu. Komisarz podniósł jedynie rękę w geście obronnym.

Okazało się to niepotrzebne.

Po kilku sekundach ochroniarz leżał z ramieniem wygiętym pod nienaturalnym kątem i głową przyciśniętą do podłogi. Starszy sierżant Ozi trzymał go w stalowym uścisku, obezwładniwszy w dwóch precyzyjnych ruchach.

Krzyski podniósł brew ze zdziwienia. Nie podejrzewał go o taką sprawność. Widocznie ukończył nie tylko kurs saperski. Oskar uśmiechnął się niewinnie. Uderzył łokciem w potylicę faceta, który nieudolnie próbował się wyzwolić. Momentalnie ustały nerwowe drgania na policzku, znacznym głęboką szramą. Mężczyzna stracił przytomność.

- Nie potrzebujemy przyzwoitki - powiedział Piotr w stronę dwóch braci Szymańskich.

Wpatrywali się z otwartymi ustami. Albert zajmował skórzany fotel, trzymając w ręku szklaneczkę z brązowym płynem. Obok niego siedział Ignacy z puszką piwa oraz okładem lodowym przyłożonym do spuchniętego nosa.

- Macie nakaz? - wydukał wreszcie Kudłaty.

Policjanci przysunęli sobie dwa krzesła i usiedli naprzeciwko ich.

- Łysy, nie szalej. Na razie rozmawiamy, ale wszystko zależy od was - rzekł Ozi.

- Chętnie z wami zatańczymy jak z tamtym. - Krzyski wskazał leżącego ochroniarza.

Bracia zwrócili głowę w jego stronę. Nadal nie wierzyli w tak nagły obrót sytuacji.

- Widzę, że zrozumieliście przekaz. Zacznijmy od podstaw. Gdzie byliście podczas wczorajszej nocy i z szesnastego na siedemnastego listopada?

Albert nie odpowiedział, wruszając jedynie ramionami. Próbował przybrać pokerową twarz. Przyłożył szklaneczkę do ust, sącząc whisky. Dzinks zmieszał się i nerwowo popijał piwo. Przetarł dłonią usta i lekceważąco machnął ręką.

- Nie zabiliśmy nikogo i to powinno wam wystarczyć.

- Oj, Kudłaty, Kudłaty. Nieładnie tak kłamać. - Krzyski spodziewał się takiej odpowiedzi. Westchnął teatralnie. - Starszy sierżant Tomański powtórzy jeszcze raz pytanie, bo mnie się już nie chce strzępić języka.

Ozi wycedził słowa, lecz bracia nie raczyli odpowiedzieć. Jedynie Łysy zdobył się na komentarz, wskazując przedpokój pustą szklanką. Po chwili odłożył ją na blat stołu.

- Chyba już skończyliśmy. Tam są drzwi.

- Irokez, co cię łączyło z Oliwią Krupińską? - indagował niewzruszenie Piotr.

- Nic.

- To jednak umiesz mówić. Sierpowy komisarza Majskiego nie urwał ci języka?

Ignacy odłożył okład i dotknął spuchniętego nosa. Poczzerwieniał ze złości. Zgniół puszkę i cisnął ją w kąt pokoju.

- Uważaj, żeby ci z tych nerwów żyłka nie pierdykła w nosie.

- Puknąłeś po pijaku Oliwię, prokurator Wojak się o tym dowiedział i zaczął ci grozić. Zabiłeś go, a potem ją, bo o wszystkim się dowiedziała i chciała nas poinformować - wyliczał Ozi, wbijając wzrok w mężczyznę. W grubych okularach jego oczy były niewyobrażalnie duże. Biła z nich zawziętość.

- Nie zapomnij o nadkomisarzu Moku oraz o... - Imiona Alicji i Marty nie chciały przejść mu przez gardło. Odchrząknął. - Granatach przed jej domem. A może zakochałeś się w Urianie?

- O co wam, kurwa, chodzi? Komendant też nie żyje? Jakie granaty?! - wykrzyknął Łysy.

- Nie udawaj Greka, Kudłaty, bo w Grecji nie jesteśmy. Zastanawiam się tylko, czy ty też w tym siedzisz, czy wyłącznie twój fioletowy braciszek?

- Dzinks nic nie zrobił, tak samo jak ja.

- Aniołki Kudłatego, stróże Masywu Ślęży. Może jeszcze papież ogłosi was świętymi?

- Odpieprzcie się od nas raz na zawsze. A ty nie nazywaj mnie tak, bo inaczej...

- Zesrasz się ze strachu jak przy ośrodku Raj? Już zapomniałeś?

Albert się zmieszał. Nie zamierzał odpowiadać na pytania jednego z ich pogromców.

- Czy ty nie rozumiesz, że jesteście oskarżeni o zabójstwo co najmniej trzech osób? - napomknął podniesionym tonem Ozi. - Dożywocie macie zagwarantowane.

- Z takim irokezem po mydło jako pierwszy będziesz się schylał - zadrwił Krzyski.

Ignacy siedział z zaciśniętymi ustami. Zdał się całkowicie na brata. Piotr zaś westchnął przeciągle i podszedł do okna. Uchylił je, po czym zapalił papierosa. Zastanawiał się, jak to rozegrać. Domyślał się, że burmistrz może wrócić lada chwila, a wtedy rozmowa potoczy się zupełnie inaczej. Zdecydował, że da im ostatnią szansę. Dodatkowo intuicja podsuwała mu mglistą refleksję. Jakby skojarzenie, puzzel, który stanowił ostatni element. Nie potrafił go sprecyzować.

- Panowie - zaczął, ostentacyjnie strzepując popiół na biały dywan. - Nie zdajecie sobie sprawy z powagi zaistniałej sytuacji. Dowody w miejscach zbrodni wskazują na winę Irokeza. W związku tym, z łaski swojej przestańcie pierdolić głupoty, na które nikt z nas nie ma czasu. Możemy rozmawiać

na komisariacie w obecności prokuratora, bo to, że idziecie na czterdzieści osiem, jest jasne jak słońce.

- Powóz już czeka. - Ozi wskazał część radiowozu, mającego za plecami Piotra.

- Obstawiam kolejne trzy miesiące aresztu. Prokurator Potocki złożył już wniosek do sądu?

- Czeka na nasz telefon - zablefował Oskar.

- Macie pięć sekund na podjęcie decyzji.

Albert podniósł się raptownie, strącając szklankę ze stołu. Kostki lodu potoczyły się po dywanie. Zbliżył się na odległości kilku centymetrów do Krzyskiego, mierząc go wzrokiem. Odzyskał pewność siebie.

- Pięć sekund to wy macie na opuszczenie mieszkania. W innym wypadku gorzko pożałujcie wtargnięcia i pobicia jednego z ochroniarzy ojca. - Łysy puknął palcem w klatkę piersiową Piotra, dorzucając ze złośliwym uśmiechem. - Dziwisz się, że ośrodek Raj wyleciał w powietrze? Tak się kończy wtrynianie nosa w nie swoje sprawy.

Czara goryczy właśnie się przelała. Komisarz złapał chłopaka za wyciągnięty palec i wykręcił go. Jednocześnie zadał cios prosto w krtań, a następnie lewy podbródkowy. Albert był wyraźnie zamroczony. Próbował nieudolnie złapać powietrze. Policjant puścił jego dłoń i przełożył swoją rękę pod jego lewe ramię. Drugą umieścił pod brzuchem mężczyzny. Popchnął go, a rozpęd oraz siła Piotra spowodowały, że Łysy wykonał niezgrabny przewrót, wypadając przez okno wprost na niewielki skalniak. Krzyski skinął na czekających funkcjonariuszy, którzy od razu podbiegli do leżącego chłopaka.

Następnie zamknął okno, odwracając się do pozostałych w salonie.

- Nie lubię, jak ktoś przeszkadza mi w rozmowie - podsumował ze złością. Wzmianka o wybuchu i śmierci

wyprowadziła go z równowagi. - Mam nadzieję, że jesteś mądrzejszy niż twój kudłaty braciszek.

Ignacy zacisnął pięści, drżąc z wściekłości. Krzyski wyciągnął telefon. Otworzył galerię i podsunął mu pod nos fotografię fioletowego włosa.

- Wiesz, czyj to włos?

Ignacy zrobił obrzydliwą minę. Dotarły do niego sens i znaczenie zdjęcia.

- Nie mam z tym nic wspólnego - wyrzucił z siebie, odsuwając komórkę. - Czego chcecie?

- Dlaczego razem z koleżkami zabiłeś Marcela?

Nie doczekał się odpowiedzi. Irokez schował głowę w ramionach, pocierając dłonią czoło. Uważał na nos. Dotyk sprawiał mu duży ból.

- Podobnie jak Oliwę i Moka. Wcześniej go porwałeś i przetrzymywałeś. Uknęłeś zręczną intrygę, oddalając od siebie podejrzenia. Ale popełniłeś bardzo proste błędy.

Nim skończył, wyciągnął z munduru starszego sierżanta kajdanki. Położył je głośno na stole.

- Gównu macie i nie pozwolę się wrobić. Psy jebane! - wykrzyczał Irokez, przejeżdżając palcami po włosach. Nachylił się nieznacznie do policjantów, wskazując placem swój nos. - Odpowiedcie jeszcze za to. Żądam adwokata.

Krzyski wykorzystał sytuację. Wyprowadził szybki cios prosto w uszkodzoną część ciała, złapawszy mężczyznę za włosy. Nie minęła sekunda, a jego twarz uderzyła o szklany stolik, powodując pęknięcie blatu w postaci pajęczynki. Zniknęła w kałuży krwi wydostającej się z nosa chłopaka. Irokez próbował się podnieść, lecz Piotr przeskoczył na drugą stronę stołu i usiadł okrakiem na tułowiu Szymańskiego, przyciskając jego głowę do mebla.

- Naoglądałeś się za dużo amerykańskich filmów. Teraz pogadamy po mojemu - wycedził mu do ucha. - Radziłbym odpowiadać jak na świętej spowiedzi, bo inaczej...

Pstryknął go w nos. Dzinks zawył z bólu.

- Co robiliście i gdzie byliście w dniu śmierci Marcela Wojaka? - Ignacy milczał, próbując się szarpać.

Krzyski nastąpił stopami na jego przeguby. Znowu uderzył go w nos.

- Pamiętam tylko migawki z tego dnia. Byliśmy ostro naćpani. Szliśmy przez las, zaczął nas Wilk. Zaproponował kasę za wykonanie pewnego zadania - zeznawał Irokez, zdając sobie sprawę, że znalazł się w potrzasku. Łódzki policjant wydawał się nieobliczalny.

- Jakiego zadania?

- Pobicie Marcela Wojaka.

- Zgodziliście się z ochotą? Za ile? - dopytał się zdumiony Oskar.

- Sześć kafli. Połowa przed, a połowa po, ale...

- Ale poniosła was fantazja i go zabiliście?

- Nie! - Przerazenie pojawiło się w jego oczach. - Gdyby nie nasz stan, sklepalibyśmy Wilka i zabralibyśmy mu kasę. Ma na pieńku z Adrianem.

Ozi parsknął śmiechem. Piotr jednak dostrzegł w słowach mężczyzny głębszy sens.

- Co łączyło was z nadkomisarzem Mokiem? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, mocniej przycisnął jego twarz do blatu stołu.

- Pracowaliśmy dla niego - wydukał niewyraźnie.

Krzyski i Tomański spojrzeli po sobie. Dowiadywali się coraz ciekawszych rzeczy. Banda Łysego współpracowała z komendantem. Panująca w salonie cisza okazała się katalizatorem do dalszej wypowiedzi syna burmistrza.

- Płacił nam za odciążanie ludzi od Wojaka.

- Zmuszaliście ich, aby zgłaszali swoje sprawy do Moka zamiast do prokuratora?

- Inicjowaliście burdy? - dorzucił Ozi, zdejmując okulary i wpatrując się w przesłuchiwanego.

Ignacy potwierdzał przypuszczenia mrugnięciem.

- Skąd wiedzieliście, że Marcel będzie na szczycie Ślęży? - kontynuował Krzyski.

- Wilk nam powiedział. Podobno umówił się z nim.

- Co było dalej?

- Spotkaliśmy go niedaleko szczytu i trochę przesadziliśmy przez te prochy.

- Zabiliście go?

- Nie. Tego jestem pewien. Sprawdzalem, czy oddycha. Uciekliśmy, jak Robert dał nam pozostałą część kasy.

- Wilk był z wami?

- Obserwował nas zza drzew.

- Uciekł podobnie jak wy? - włączył się Tomański, wyraźnie zdenerwowany.

- Nie biegł z nami. Być może został na miejscu.

- Widzieliście jeszcze kogoś na szczycie?

- Na szczycie nie.

- A gdzie? - dociekał starszy sierżant.

- Wydaje mi się, że zauważyłem Uriana niedaleko Traktu Bolka.

- Byłeś naćpany, a pamiętasz ludzi i miejsca?

Krzyski wiedział, o co chodzi Oziemu. Irokez pamiętał zbyt wiele szczegółów jak na stan, do którego się przyznawał.

- Wychowałem się tutaj. Znam okolicę i mieszkańców jak własną kieszeń.

- Dlaczego Wilk zlecił wam pobicie Marcela? - maglował go Piotr.

- Kurwa, przecież chodzi o Baškę. Chyba słyszeliście o jej związku z Wojakiem? Robert nienawidził prokuratora.

- Śledził go?

- Chuj wie. Nie żyliśmy w zgodzie z byłym psem.

Krzyski kopnął chłopaka w żebra, wyrażając swoją dezaprobatę dla obraźliwego określenia policjanta.

- Skoro z Mokiem żyłeś bliżej, opowiedz o współpracy Marcela z komendantem.

- Jakiej współpracy? O czym ty pieprzysz? - Tym razem Ignacy wydawał się zaskoczony.

Ponadto krew zaczęła spływać mu do ust. Komisarz całkowicie poluzował uścisk, a Ozi rzucił na stół chusteczki. Chłopak złapał jedną z nich i przytknął do nosa. Momentalnie się zaczerwieniła. Wymienił ją na drugą, starał się także wytrzeć usta.

- Jedno twoje kłamstwo, a nie tylko nos będziesz miał uszkodzony - odparł stanowczym głosem Krzyski.

Zatamowanie krwawienia zajęło Ignacemu kilka minut po tym, jak zwinął chusteczki w sztyft i wepchnął je do dziurek nosa, krzywiąc się z bólu. Odezwał się niepewnym głosem.

- Wojak i Mok nienawidzili się. Nieraz wypowiadali się o sobie w samych bluzgach.

- Ani razu nie widziałeś ich współpracujących?

- W życiu.

Policjanci ponagli chłopaka srogim wzorkiem.

- Raz czy dwa wydawało mi się, że ta nienawiść jest czasami przesadzona. Za dużo było tego ciągłego dopieprzania się.

Słowa Ignacego dawały do myślenia. Krzyski odblokował komórkę, pokazując zdjęcia znalezione u Wilka.

Szymański obejrzał je ze zmarszczonym czołem. Nerwowo wytarł dłonie o spodnie dresowe.

- Poznajesz? Co to było za spotkanie?

- Pierwszy raz widzę.

- A nysę?

- Też nie widziałem.

Krzyski raptownie wyciągnął rękę, złapał go powtórnie za włosy i wykręcił mu głowę w drugą stronę.

- Myślałeś, że żartuję! - ryknął. Wyciągnął broń. Położył ją na stoliku, mówiąc: - Wkurzają mnie twoje kłamstwa. Chyba odstrzelę ci ten farbowany łeb.

- Dobra, dobra - wystękał chłopak, próbując poprawić swoje położenie. - Samochód raz widziałem, niedaleko bramy browaru, ale muru nie kojarzę.

Kolejna cenna informacja. Opuszczony i nieczynny kompleks po raz drugi wystąpił w toku śledztwa. Należał do burmistrza. Czy coś łączyło go z Marcelem i Mokiem? Nie było to raczej warzenie piwa.

- Oby braciszek i kumple potwierdzili twoje zeznania - ostrzegł Piotr, przechodząc dalej. - Wilk wam zapłacił za pobicie Oliwii wczoraj w nocy? Czy dorzucił coś ekstra za religijną inscenizację?

- To był jedyny raz, kiedy Robert dał nam kasę. Trzymaliśmy się z dala od niego.

- Czemu? - dopytywał się Ozi.

- Po odejściu na emeryturę coś mu się popieprzyło. Pił i awanturował się. Zwykle Dzień dobry kończyło się kłótnią.

- Zatem dlaczego zabiłeś Krupińską? - Krzyski chciał sprowokować Ignacego.

- Nic jej nie zrobiłem. Przysięgam! - wykrzyczał rozpaczliwie. Wspomnienie jej śmierci poruszyło mężczyznę. Wyraźnie posmutniał, a drżenie rąk się wzmoгло.

- Chcesz wiedzieć, gdzie znaleźliśmy twój włos?

Nie czekając na odpowiedź, zorientował się, że nie włączył dyktafonu, z którym się nie rozstawał. Zapomniał, że to Majski

zawsze notował wszelkie spostrzeżenia. Odwrócił się od Oziego. Odetchnął z ulgą. Starszy sierżant zapisywał najważniejsze kwestie.

- W noc, kiedy zginęła, kochaliśmy się ze sobą - odparł ze smutkiem Ignacy. - Jak wychodziłem, żyła. Żegnała się ze mną czule.

Policjantów zaskoczyła szczerość w głosie mężczyzny. Przyjrzeni się w osłupieniu przesłuchiwanemu. Czyżby był zdolny do ludzkich uczuć?

- Jaja sobie z nas robisz? Żartowniś się, kurwa, znalazł - skomentował złośliwie Krzyski.

- Chciałbym, żeby tak było. Romansowaliśmy od kilku tygodni.

- Z powodu? - rzucił zaczepnie Ozi.

- Myślicie, że oni byli zgodną parą? - prychnął Ignacy. - Na zewnątrz może tak, ale to, co się działo w zaciszu domowym, mnie przerażało.

- Mianowicie?

- Wojak bił Oliwię i zmuszał ją do seksu. Od jakiegoś czasu przestało się między nimi układać. Krupińska miała tego dość, ale Marcel nie pozwalał jej odejść.

- Wiesz, jak to brzmi? - Piotr podniósł brew.

- Pojechało was? - Zerwał się, na co Krzyski zareagował, łapiąc go za bluzę. Irokez podniósł ręce z rezygnacją. - Nie zabiłem Wojaka ani Oliwii - wyjęczał z rozżaleniem. - Jeden dawał mi kasę, a drugą kochałem. Nie wiem, czy ona czuła to samo, ale spotykaliśmy się na seks prawie co drugi dzień.

Opadł na fotel, jakby wyznanie wysssało z niego wszystkie siły. Tłumaczenia brzmiały logicznie. Podane przez niego informacje wyjaśniały obecność włosów na miejscach zbrodni, a przeniesienie jednego do ust kobiety nie stanowiło żadnego problemu dla mordercy.

- Opowiedz o wczorajszej nocy - rozkazał komisarz.

- Do trzeciej siedziałem z bratem w domu. Ojciec nie pozwolił nam wychodzić. Telefon od prokuratora go wystraszył. Wymknąłem się. Poszedłem do niej, mimo że wiedziałem o tej imprezie w jej firmie. Kochaliśmy się, a potem wróciłem do siebie.

- O której wyszedłeś od Oliwii?

- Czwarta, może piąta. Nie patrzyłem na zegarek. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Jak wychodziłem, była uśmiechnięta i zadowolona z niespodzianki. Gdybym... zaraz! Po wyjściu z domu wydawało mi się, że ktoś obserwuje mnie zza rosnących niedaleko drzew. Było ciemno, więc niczego nie widziałem, ale czułem, że ktoś tam stał.

- Na pewno niczego nie widziałeś? - dociekał Ozi.

- Niestety...

- Nie sprawdziłeś? Chyba się nie bałeś? - zakpił komisarz.

- Wolałem się nie narażać, szczególnie że twój kumpel rozpierdolił mi nos - wysyczał zajadle.

- Widziałeś groźby, które dostawała Oliwia?

- Jakie znowu groźby? - zdziwił się szczerze Irokez. - Dajcie mi już święty spokój.

- Sami zdecydujemy, kiedy z tobą skończymy - wtrącił zdecydowanie Ozi. - Interesujesz się militariami?

- Nie odróżniam glocka od magnum.

- Czyli jednak się znasz?

- Jezu... Te pistolety najczęściej występują w grach i filmach.

- A granaty? - zapytał wprost komisarz, podnosząc służbową „klamkę”. Okręcił ją wokół palca.

Kropla potu pojawiła się na czole Irokeza.

- Tylko z telewizji - wydusił z siebie, spoglądając ze strachem na pistolet. - Możesz schować broń?

- Znasz kogoś o takich zainteresowaniach?

- Nikt z moich znajomych.
- A ochroniarze ojca?
- Skąd mam wiedzieć? Nie rozmawiamy z nimi.
- Nie wyglądają na zwykłych bodyguardów. Po co burmistrzowi takie bandziory?
- Nie wtrącam się w sprawy taty. Ani on w nasze.
- Co łączyło Wojaka, Marcela i twojego ojca? - zapytał Ozi, pukając długopisem w stół.
- Nic, za wyjątkiem sprawowania wysokich funkcji.
- W jakim celu burmistrz kupił browar?
- Podobno kiedyś był połączony podziemnym tunelem z zamkiem. Tata ma świra na punkcie historycznych rzeczy i chciał jeszcze bardziej rozwinąć region turystycznie.
- Co obecnie się tam znajduje? - Krzyski przeszył chłopaka wzrokiem.
- Sam chciałbym wiedzieć - odrzekł z rozżaleniem Ignacy.
- Nie wiesz?
- Ojciec nie pozwala tam wchodzić. Budynek grozi zawaleniem.
- Od kiedy słuchasz tatusia? - Piotr schował broń, słowa mężczyzny go zaintrygowały.
- Burmistrz nie kupowałby browaru wartego kilka milionów z miłości do zabytków. Musiały być jakieś inne przesłanki.
- Wolę nie wchodzić ojcu w drogę - stwierdził tonem niewymagającym dalszych wyjaśnień Ignacy.
- Domyślasz się, kto mógł sprzątnąć Marcela, Oliwię i Moka?
- A co ja jestem? Pies śledczy? To wasza działka.
- Nie interesuje cię, kto zabił twoją miłość? - Krzyski uderzył w czułą strunę.
- Irokez wyraźnie się zmieszał.

- Wojaka nie jeden chciałby się pozbyć ze względu na jego zachowanie. Najbardziej pasuje mi Adrian, ale on też nie żyje. Zostaje tylko Urian.

- Diabły go przymusiły? - ironizował Piotr.

- Jeszcze kilka dni temu powiedziałbym, że ocipiałeś, a dzisiaj już sam nie wiem, co mam o tym myśleć.

Komisarz nie widział dalszego sensu rozmowy. Dowiedział się tego, czego oczekiwał. Pojawiły się nowe tropy. Krzyski odniósł wrażenie, że rozwiązanie jest tuż-tuż. O co chodziło? Skierował wzrok na Oziego, który pośpiesznie chował zapisane kartki. Rzucił okiem na notatki.

Drugi Majski - skwitował w duchu Piotr.

Podniósł pustą kartkę i podał ją Irokezowi.

- Zapisz dane ziomków z twojej bandy.

Chłopak próbował protestować, ale szybko się poddał. Spisał dane oraz miejsca zamieszkania, po czym odsunął z niechęcią kawałek papieru. Wszystko stało się jasne. Ignacy nie był mordercą. Miał niewyraźne, pochylone skrajnie w prawo pismo. Poszczególne litery zlewały się ze sobą, a ich kształt przypominał nierówne kreski.

Nieoczekiwanie salon wypełnił się zwrotem *Druga strona odpowiada!*. Po raz kolejny dźwięk wydobywający się z telefonu komisarza zmienił całkowicie oblicze śledztwa.

Wrocław, 21 listopada 2010 r.

- Wchodzimy na trzy - rozkazał Berczyński. Odwrócił głowę, rzucając lekceważące spojrzenie na wspierającego się na kulach Majskiego, aspiranta Kryca i posterunkowego Szulca. - Panienki wejdą po prawdziwych mężczyznach.

- Raz, dwa, trzy!

Oddział inspektora ruszył w zorganizowanym szyku do niskiego budynku z czerwonej cegły. Znajdował się przy ulicy Żernickiej. Do jego wejścia prowadziła droga szutrowa długości raptem siedmiu metrów. Element zaskoczenia ułatwiały dwa okna zasłonięte dyktą. Konstrukcja przypominała bardziej zwykłą przybudówkę, przeznaczoną na skład odpadów niż pomieszczenie mieszkalne. Płaski dach pokryty papą z rozpadającym się kominem oraz brak elewacji. Jedynymi oznakami korzystania z budynku były solidne zamki oraz kabel doprowadzający prąd z pobliskiego słupa elektrycznego.

Majski obserwował członków oddziału uderzeniowego. Pod drzwiami znaleźli się w ciągu trzech sekund. Dwóch z nich wyłamało je za pomocą tarana. Następnie wrzucili dwa granaty hukowe. Po eksplozji wpadli w odpowiednim szyku z okrzykami na ustach. Nie minęło kilkadziesiąt sekund, gdy odezwała się krótkofalówka usytuowana na masce radiowozu.

- Nareszcie koniec waszej zaszraniej sprawy - rzekł pobudzony Berczyński.

Komunikat ich poruszył. Udali się w stronę dowódcy. Pojawił się w drzwiach ze zniesmaczonym wyrazem twarzy. Przepuścił ich bez słowa. W środku znajdowały się dwa pomieszczenia. W jednym były stoły z misami fotograficznymi, a nad nimi stelaże ze sznurkami i klipsami. Wyjaśniało to zasłonięte okna. Wilk urządził tu ciemnię. Zastanawiający jednak był brak zdjęć lub sprzętu fotograficznego.

Rozwiązanie znaleźli w drugim pokoju. Wystarczyło spojrzenie. Zrozumieli sens słów inspektora. Policjanci i prokurator weszli do wnętrza służącego jako sypialnia z niewielką łazienką. W świetle silnych jarzeniówek usytuowanych na prowizorycznym suficie obraz wydawał się makabryczny. Niedaleko nieotynkowanej ściany wisiał na sznurze, plecami do nich, Robert Wilk. Wraz z widokiem dotarł do nich odór rozkładającego się ciała. Proces gnilny rozpoczął

się już dawno, a dekapitacja była kwestią czasu. Zapach śmierci mieszał się z innym. Nieco gryzącym w przełyku. Na deskach pod wisielcem spoczywały ekskrementy.

Wilk był rozebrany od pasa w górę. Ułożenie rąk zaniepokoiło Majskiego. Było bardzo podobne do pozostałych zamordowanych. Dodatkowo skóra miała dziwną, żółtą barwę. Łukasz postanowił sprawdzić tors mężczyzny. Nie chciał czekać na przybycie techników i patologa. Co prawda położenie denata odstawało od dotychczasowego modus operandi, sugerując samobójstwo.

Podszedł powoli do wisielca, pokazując, aby jeden z policjantów ubezpieczał ciało w razie dekapitacji. Delikatnie obrócili ofiarę. Komisarz zdążył tylko spojrzeć na klatkę piersiową, po czym odskoczył w ostatniej chwili wraz z mundurowymi.

- Czy ty coś z tego rozumiesz? - wyszeptał zatrwożony aspirant Kryc.

Majski nie potrafił odpowiedzieć. Skierował wzrok na zwłoki Wilka, płonące niebieskim płomieniem.

Był pewien wyłącznie dwóch rzeczy.

Robert nie popełnił samobójstwa. Jak również tego, że jego zabójcą nie jest ten, którego szukają.

Okolice Ślęży, 21 listopada 2010 r.

Marketa Doukalova próbowała podnieść się z niewygodnego posłania. Brudny, stęchły koc w ciemnej, zapyziałej i wilgotnej komórce, gdzie w nocy dało się słyszeć popiskiwanie myszy i szczurów. Powietrze było tak ciężkie od bliżej nieokreślonego zapachu, że każdy wdech z trudem przedostawał się do płuc. Dotknęła ściany. Wyczuła chropowatość oraz drobne wyłomy w ceglach. Podciągnęła się.

Mimo że zrobiła to wolno, świat zawirował. Przywarła do ściany, opuszczając głowę. Czowała, jak sięgające aż do bioder włosy, z których do tej pory była dumna, otulają jej ramiona i plecy. Uwielbiała swoje kosmyki, szczyciła się nimi. Dbała o nie pieczołowicie, starając się, by powalały swym widokiem.

A teraz pragnęła dorwać jakiś ostry przedmiot i ściąć je do samej skóry. Oszpecić się. Odkąd tu trafiła, włosy stały się jej koszmarem. Nie wiedziała, ile czasu minęło od uprowadzenia. Myśli z trudem składały się w jakiś obraz. Podawane dzień w dzień narkotyki skutecznie to uniemożliwiały. Być może przebywała tutaj kilkanaście dni lub tygodni. Jednego była pewna.

Sześć razy była gwałcona przez różnych facetów. Wrednych ochroniarzy oraz obcych, którzy zabierali ją do jednego z pokoi niedaleko stąd. A tam... Łzy napływały jej do oczu. Brutalne sceny seksu oralnego, analnego, hiszpańskiego wypełzały z każdej komórki umysłu. Wszystkie miały wspólny mianownik.

Włosy. Mężczyźni zachwycali się nimi. Ciągnęli za nie z całej siły podczas mocnych ruchów frykcyjnych. Im głośniej krzyczała, próbując się wyrwać, tym gwałtowniej je szarpali, śmiejąc się lub policzkując ją. Zawsze wykorzystywali wyznaczony czas. A potem zapłata. Ochroniarz z obrzydliwą twarzą dostawał pieniądze, a ona mokrą szmatę i dużą dawkę narkotyku.

Westchnęła, próbując otrzeć łzy. Nie utrzymała równowagi. Upadła boleśnie na kolana. Uzmysłowała sobie, że nie była spętana. Dziwne. Nie pamiętała, kiedy ją rozkuwali. Dotknęła ust. Knebel również zniknął.

Przeszył ją strach. Brak więzów, knebla oraz mniejsza porcja środków odurzających nie zwiastowały niczego dobrego. Przypomniała sobie, że podczas wczorajszej kąpieli - w misce z ciepłą wodą w wydzielonym pomieszczeniu, gdzie była zabierana raz na kilka godzin w celu załatwienia potrzeb -

zauważyła nerwowość w poczynaniu mężczyzn. Jakby przygotowywali się do czegoś ważnego.

Jęknęła z rezygnacją, podnosząc się ponownie. Ledwo mogła ustać na nogach. Jednak świadomość wracała dość szybko. Wiedziała, że nie jest sama. Wyteżyła słuch. Sapnięcie niedaleko niej potwierdziło jej przypuszczenia.

- Kto? - wydusiła z trudem po czwartej próbie.

Dobiegł ją głośniejszy jęk.

Uklękła, wyciągając rękę do podłogi. Badała ją, poruszając się do przodu. Trafiała na materiał. Przesunęła dłonią. Wyczuła bosą stopę. Następnie biegła palcami po nogach, biodrach, dużych piersiach i twarzy. Wyczuła taśmę. Pociągnęła ją, a leżąca kobieta jęknęła z bólu. Oddychała głęboko.

- Kim jesteś? - wyszeptwała nieznajoma.

Po chwili powtórzyła pytanie nieco głośniej. Marketa domyśliła się jego sensu, ale nie знаła polskiego. Powiedziała swoje imię i nazwisko.

- Ula Morenda.

Dziewczyna próbowała się podnieść. Udało się to dopiero za trzecim razem z pomocą Czeszki.

Kobieta zaczęła zasypywać ją pytaniami. Marketa nie rozumiała ich znaczenia. Znów pożałowała, że nie zapisała się na kurs języka polskiego, organizowany przez jedną z fundacji w mieście.

Nagle za drzwiami usłyszały ożywiony ruch. Podniesione głosy kilku mężczyzn. Zgrzyt zamka, pisk zawiasów i wewnątrz pomieszczenia częściowo oświetliło światło dochodzące z korytarza.

- Wybierzcie, którą chcecie - powiedział spokojnie jeden z przybyłych.

W sztucznym świetle jego lśniący garnitur raził w oczy. Z postawy oraz wyrazu twarzy były stanowczość i zdecydowanie.

Tak niepasujące do niskiego wzrostu. Kobiety były pewne, że przed nimi stoi mózg całej operacji. Mityczny boss, występujący często w rozmowach ochroniarzy. Patrzył na dziewczyny z pogardą. Towarzyszył mu potężny facet ze wschodnimi rysami, a także ten, który „opiekował się” nimi, czyli gwałcił, szprycował, łaskawie dawał ohydne jedzenie oraz zatęchłą wodę. Napakowany, łysy rzezimieszek. Nawet teraz uśmiechał się do nich lubieżnie.

Dwóch innych mężczyzn widziały po raz pierwszy. Jeden średniej budowy ciała miał ciemniejszą karnację, naznaczoną kropkami dwudniowego zarostu. Przypominał cudzoziemca z południowo-wschodniej Europy. Krótkie włosy postawił na sztorc. Towarzyszył mu bodyguard o szerokich barach i rozbudowanej klatce piersiowej.

Jako pierwszy wszedł jego szef, rozglądając się z pełną powagą. Rozświetlili pomieszczenie dużą, przenośną latarką. Marketa odwróciła głowę, a widok ją zamurował. Podłużna izba była zwykłą, kamiennie-ceglaną piwnicą z zaciekami na ścianach oraz starymi beczkami w rogach. Oprócz niej oraz Uli na podłodze wśród starych sflaczałych materacy i koców leżały dwie inne dziewczyny. Gdyby nie unoszące się regularnie klatki piersiowe wydawałoby się, że nie żyją. Nie zareagowały nawet na skupione na ich twarzach światło. Skórę wokół oczu miały zasinioną, a przecięcia na ustach i czole mocno odznaczały się od bladej cery i rozrzuconych blond włosów. Wyglądały niczym bliźniaczki.

Mężczyzna kiwnął głową w ich stronę, wypowiadając kilka słów w niezrozumiałym dla Markety języku.

- Wczoraj były na robocie, a niektórzy z klientów lubią się ostro zabawić - odparł w ich języku boss.

- Obiecałeś je nam? - zapytał z wyrzutem nieznajomy ochroniarz.

- Trzymam je dla was już od kilku tygodni. Nie muszę tego robić. Pracowały na swoje wyżywienie.

Głos bossa ociekał surowością. W słowach kryła się groźba. Stanowczy ton wywołał gęsią skórę u Doukalovej. Nie zdziwiła się, że mężczyźni zamilkli, wyraźnie speszeni. Zaczęli rozglądać się po pomieszczeniu. Zatrzymali wzrok na Uli i Markecie.

- Co się gapisz, jebany Rumunie?! - krzyknęła piskliwie Ula, zebrawszy wszystkie siły.

Chwilę potem ciężka dłoń umięśnionego osiłka dosięgła jej twarzy. Padła jak rażona piorunem. Zamachnął się jeszcze raz, ale jego szef podniósł ostrzegawczo rękę, a boss wraz z bodyguardami podeszli, wyraźnie rozzłoszczeni. Przyjezdni szybko się porozumieli.

- Bierzemy te i tamte pięć. - Muskularny facet kiwnął w stronę korytarza. Następnie wskazał na Ulę. - Najpierw cycata pokaże, na co ją stać, a jej koleżanka zabawi się z szefem.

- Chyba zapomnieliście, z kim rozmawiacie. Najpierw kasa! - Boss wbił przenikliwy wzrok w zagranicznego odpowiednika.

Jego ochroniarz wsunął dłoń pod marynarkę. Cudzoziemiec wyjął z kieszeni kurtki cztery grube zwitki banknotów dwustuzłotowych.

- Przelicz - polecił szef.

Bodyguard podłączył do kontaktu, specjalnie przygotowanego przy żarówce na korytarzu, przenośne urządzenie i wykonał rozkaz.

- Zgadza się - orzekł, wrzucając pieniądze do aktówki.

- Cieszę się, że dobiliśmy kolejnego targu. - Szef uśmiechnął się złowrogo, zwracając się do dziewczyn. - Dżaga i Ula, poznajcie swoich nowych panów.

Odwrócił się, co stanowiło znak dla ochroniarzy do opuszczenia pomieszczenia.

- Pół godziny. Ani minuty więcej. Potem wypad - rzucił na odchodne.

Wraz z przymknięciem drzwi Marketa zrozumiała, do czego doszło przed chwilą. Musiała uciekać. Nie pozwoli się wywieźć. Dostrzegła szansę w uchylonych drzwiach. Spojrzała na mężczyzn. Ustawiali latarki i oglądali bliźniaczki. Da radę. Nie zastanawiała się, co będzie z Ulą. Możliwości pomocy jej były bliskie zeru. Teraz albo nigdy. Zebrała wszystkie siły i skoczyła ku wyjściu.

Postawiła tylko dwa kroki. Mocne szarpnięcie za włosy sprowadziło ją do parteru. Facet nie puszczał jej, powodując maksymalne odchylenie głowy.

- Wybierasz się dokądś? - wysyczał ochroniarz łamaną polszczyzną.

Poluzował ucisk, a wtedy na policzkach i wargach poczuła penisa. Szef złapał ją za żuchwę, zmuszając do otwarcia ust. Momentalnie wszedł w nią, wykonując gwałtowne ruchy. Zabrakło jej tchu. Zaczynała się dusić podchodzącymi do gardła wymiotami oraz gęstą śliną. Nikt na to nie zważał.

W końcu bodyguard puścił jej włosy. Nie wykorzystała tego, ponieważ szef złapał ją za tył głowy i przyciągnął do siebie brutalnie. Czowała, jak jego przyrodzenie rozrywa jej przełyk. Ostatkiem sił złapała za jego mosznę i wykręciła ją najmocniej, jak się dało. Mężczyzna krzyknął z bólu, odskakując na kilka kroków.

Doukalova padła na ręce, krztusząc się. Zaczęła się czołgać. Wolność nie trwała długo. Ochroniarz podskoczył do niej. Ponownie prawie wyrwał jej kosmyki, a następnie przewrócił na plecy. Policzkował dwoma rękoma. Przestał po komendzie szefa, którego ton głosu wyrażał wściekłość.

Marketa opadła bez sił. Spojrzała w bok. Ula leżała bezwładnie. Jej nagie piersi znajdowały się w centrum światła. Była przytomna, lecz sparaliżowana strachem. Czeszce nie

pozwolono dalej patrzeć. Facet usiadł na jej klatce piersiowej i rozpoczął seks hiszpański.

W tym samym czasie poczuła, jak szef zdiera z niej getry i bieliznę. Klepnął w plecy bodyguarda, co było znakiem na odejście od dziewczyny. Następnie złapawszy ją za uda, rozciągnął jej nogi w dwie przeciwległe strony do granic możliwości. Wszedł w nią bardzo gwałtownie. Czuła niesamowity ból. A wiedziała, że to dopiero początek.

Nikt jej nie uratuje. Od teraz gwałt będzie stanowił jej drugie imię, tuż za Dżagą.



Sobótka, 22 listopada 2010 r.

Krzyski obszedł zbiornik wodny, przedzierając się przez gąszcz. Brak ścieżki, walające się śmieci i krzewy pozbawione już liści świadczyły, że nikt tędy nie chodził. Stanowiło to dobrą wiadomość, ponieważ dzięki temu droga do ślężańskiego browaru stała otworem. Kompleks składał się z dwupiętrowego, ceglanego budynku, ciągnącego się na kilkadziesiąt metrów. Połączono go z innymi podobnymi lub o niższej wysokości. Pośrodku stał stary komin, górujący nad dachami.

Komisarz ominął kolejny niewielki staw, prąc szybkim krokiem do przodu. Starał się obserwować otaczający go teren. Myśłami znajdował się jednak zupełnie gdzie indziej. Rozdzierały go rozpacz i ból po stracie Marty i Alicji. Oskarżał cały świat o ich śmierć. Mordercę, Krystynę, miejscowych policjantów, a zwłaszcza siebie. Zabójca wykorzystał jego nieobecność. Krzyski czuł, że jego życie jest pozbawionego sensu. Wszystko zniszczył. Pozostał mu tylko Majski, ale już niedługo. Domyślał się, że po zakończeniu śledztwa straci również jego.

Śledztwo. To ono trzymało go jeszcze przy życiu. Analizował intensywnie wiadomość od Wincenta.

Nie ufaj nikomu od nas. Dam znać za jakiś czas.

Treść go zaszokowała. Czyżby ktoś z szeregów policji pomagał mordercy? Abram musiał znaleźć jakąś poszlakę podczas badania samochodu teścia Moka. Zastanawiał się, czy nie skontaktować się z technikiem, ale postanowił zastosować się do jego zalecenia.

Nie powiedział Oziemu o SMS-ie, kłamiąc, że to informacja od Majskiego o przygotowaniach do wejścia do budynku Roberta Wilka. Funkcjonariusz nie dociekał. Wzruszył ramionami. Przystał również na polecenie Krzyskiego o dowiedzeniu Alberta i Ignacego Szymańskich oraz spisaniu ich zeznań. Komisarz zaś stwierdził, że podjedzie pod kompleks browaru. Zaznajomi się z jego położeniem, skoro wystąpił już kilka razy w sprawie.

Piotr przedarłszy się przez gęste krzewy, wyszedł na kamienistą drogę prowadzącą do bocznej ściany głównego budynku. Wejście na teren zabezpieczono wysoką siatką z drutem kolczastym na samej górze. Browar wyglądał na opuszczony. Powybijane okna, uszkodzone dachówki oraz kruszące cegły. Razem z pobliskim zamkiem tworzył tajemniczy klimat.

Krzyski podszedł do siatki. Wyglądała na nową. Żadne z ogniw nie nosiło śladów rdzy ani ubytków. Próbował ją odgiąć. Bezskutecznie. Przylegała ściśle do ziemi. Cofnął się w zarośla, postanawiając okrążyć kompleks. Obejrzał dodatkowe zabezpieczenia. Czuł, że burmistrz zadbał o nie, skoro inwestycja kosztowała fortunę.

Męczyło go jeszcze jedno. Przebłysk będący ostatnim elementem układanki. Wiadomość od Abrama pobudziła jego intuicję. Im bardziej starał się nazwać myśl, tym szybciej ulatywała. Gdyby tylko ją uchwycił, rozwiązałyby sprawę. Zaklął siarczyście.

Nagle przystanął. Rozejrzał się po otaczających go drzewach. Był obok ścieżki, którą znaczyły ugniecione ciężarem

samochodu rośliny i pozostałości krzewów. Biegła prosto do browaru. Metalowy płot zaginał się charakterystycznie, tworząc przedłużenie z bramą na końcu. Droga do niej zasłonięta była dwoma przybudówkami. Piotr wyteżył wzrok. Wydawało mu się, że dostrzegł jakiś ruch. Przeszedł kawałek dalej.

W ostatniej chwili schował się za szerokim drzewem. Wyjął szybko komórkę, by porównać wspólne zdjęcie Moka i Wojaka. Tło było identyczne. Jediną różnicę stanowił kolor auta. Czarny bus z przyciemnionymi szybami stał przodem do wyjazdu. Tylne drzwi pozostawały otwarte na oścież, gotowe do załadunku z uchylonego bocznego wejścia do browaru.

- Burmistrz chyba nie jest taki święty, za jakiego uchodzi - szepnął, obserwując wychodzących ludzi.

Widoczność utrudniała mu ciemność nocy. Wyteżył wzrok. Zauważył jedynie kontury osób. Czterech mężczyzn, w tym jeden niski. Dwóch z nich pochodziło z innego kraju, ponieważ pojedyncze słowa, które docierały do Piotra, brzmiały nieznamo. To właśnie oni wnosili coś do samochodu. Nie widział dobrze, a podejście bliżej powodowałoby wystawienie się jak na świeczniku.

Los uśmiechnął się do komisarza. Jeden z facetów potknął się, podczas wychodzenia z budynku. Krzyski dojrzał kobietą figurę z burzą gęstych blond włosów, zanim drugi z nich wciągnął ją do auta. Po chwili drzwi busa zamknęły się z hukiem, a ryk silnika rozniósł się po placu browarnym. Światła pojazdów omiotły teren, gdzie jeszcze przed sekundą stał policjant. W duchu dziękował, że schronił się kilka minut wcześniej za szerokim drzewem.

Światła błyskawicznie zniknęły przy akompaniamencie polskich wyzwisk. Dzięki krótkiemu blaskowi tylnych reflektorów Piotr zauważył, że najniższy z mężczyzn był ubrany w lśniący garnitur. Krzyski spojrział na telefon. Ciągle nagrywał.

Odczekał trochę, po czym przesunął się w prawo. Po kilkunastu sekundach samochód przejechał obok niego z dużą prędkością. Nie zdążył odpowiednio ustawić komórki, aby zarejestrować tablice rejestracyjne.

Pomstował, wracając do obserwacji. Niski facet spoglądał na drugiego nachylającego się przy drzwiach. Za moment odwrócili się i odeszli wzdłuż drugiego końca budowli. Krzyski oparł się o konar drzewa. Układał w głowie kolejne fakty. Kobiety w opuszczonym browarze siłą umieszczane w busie cudzoziemcy, współpraca Marcela i Moka, niebieska nysa sfotografowana przy tym wejściu, liczne ślady biologiczne w niej oraz tajemnicze wyjazdy. Dobrze czuł od razu, że zabójstwo Wojaka stanowi jedynie wierzchołek góry lodowej.

Odczekał parę minut i wychyliwszy się zza drzewa, zlustrował otoczenie. Skradał się do bramy. Opieczętowano ją kłódką. Podniósł głowę, uśmiechając się szeroko. Nie było wiązki drutu kolczastego. Nie zastanawiał się długo. Zaparł się nogami, wykonał skok, złapawszy się metalowych prętów. W kilku ruchach osiągnął szczyt, po czym przeszedł na drugą stronę. Zeskoczył, będąc w połowie bramy. Od razu pożałował. W najmniej nieoczekiwanym momencie o swoim istnieniu przypomniła zablizniona rana na łydce. Silny skurcz przeszył nogę. Piotr padł niczym rażony piorunem. Zdawał sobie sprawę, że leżenie na środku placu pomiędzy bramą a bocznym wejściem do browaru nie jest najlepszym pomysłem. Pokuśtykał do muru z grymasem bólu na twarzy.

Krzyski przywarł do ściany i nasłuchiwał. Nie zarejestrował żadnego hałasu ani ruchu. Podszedł do drzwi. Poświecił komórką. Zamek wyglądał na nowy i solidny. Jego otworzenie narobiłoby wiele hałasu. Omiótł wejście punktowym światłem. Zawiasy wyglądały na łatwe do sforsowania. Pokrywała je gruba warstwa rdzy. Zamachnął się dwukrotnie nogą. Dolny ustąpił bez problemu. Następnie złapał drzwi przy podłożu,

odgiął je i podniósł. Były ciężkie, ale na szczęście mocowanie było dość płytkie. Odsunął je na odległość pozwalającą wejść do środka. Szybko przecisnął się i przyciągnął do siebie, maskując ich wyważenie.

Wewnątrz panowała ciemność, a powiew zimnego i wilgotnego powietrza wdierał się przez ubranie. Komisarz włączył latarkę w telefonie, by oświetlić sobie drogę. Teren obniżał się, przechodząc w rozległy korytarz, wyłożony nierównymi kamiennymi płytami. Piotr odniósł wrażenie, że biegnie w kierunku zamku. Po obu stronach wystawały cegły, kamienie i korzenie drzew. Minął dwa zakręty. Przy kolejnym z nich zobaczył wątle światło. Odbezpieczył broń. Wychylił się gotowy do strzału. Nikogo nie było.

Tunel zmienił wygląd. Dwukrotnie zwiększyła się jego szerokość, a pojedyncze żarówki rozmieszczono co mniej więcej trzy metry. Rozpraszały dostatecznie mrok. Na tej samej ścianie mieściły się w równych odległościach dwumetrowe drewniane wrota z metalowym skoblem pośrodku i dużą kłódką. Na wysokości wzroku dorosłego człowieka zamontowano zasuwkę.

Krzyski naliczył pięć par drzwi do następnego zakrętu. Nie słyszał żadnych kroków. Podszedł do załomu i wychylił głowę. Pusto. Schował pistolet. Wrócił do pierwszego wejścia. Otworzył zasuwę najciszej, jak się dało. Poświecił latarką. Wątle światło ledwie rozproszyło ciemność wewnątrz pomieszczenia. Nie dojrzał niczego. Ruszył do kolejnych drzwi. To samo. Przy przedostatnich usłyszał dziwny szum. Jakby skrobanie. Dochodziło ze środka. Odsunął szybko kawałek metalu, nie dbając już o hałas. Przytknął latarkę do prostokątnego otworu. Początkowo niczego nie widział. Poświecił komórką w lewo, a wtedy z mroku wyłonił się zarys sylwetek kilku kobiet leżących na ziemi.

Naraz ujrzał twarz. Krzyski odskoczył zdziwiony. Dziewczyna ze łzami w oczach błagała o pomoc, ale knebel skutecznie

blokował jej usta. Zauważył, że jej źrenice są nienaturalnie powiększone.

Piotr rzuciwszy się do drzwi, mocował się z kłódką. Musiałby ją przestrzelić. Sięgał po broń, gdy usłyszał spotęgowane przez echo *Druga strona odpowiada!*

- Ty chuju! - ryknął mężczyzna, wyłaniając się z zaułka korytarza.

Jego postury nie powstydzilby się Mariusz Pudzianowski. Napastnik ruszył całym pędem ku komisarzowi, po czym wyprowadzał cios za ciosem.

Pierwszego z nich udało się uniknąć. Drugi dotarł do szczęki policjanta. Zamroczyl go. Kolejny spowodowałby upadek, gdyby nie oparł się o ścianę. Próbował wyciągając pistolet, ale facet wygiął jego rękę w łokciu. Zwolnił chwyt, gdy broń upadła na podłogę. Rozpoczął okładanie Piotra jak worka treningowego. Każdy cios był jak rozpędzony kawał żelastwa. Komisarz robił uniki, ale osiłek znał się na sztukach walki, gdyż podążał na ruchami ofiary. Krzyski skoczywszy ku niemu, spróbował klinczu. Mężczyzna złapał go za tułów i wymierzył dwa kopnięcia kolanem. Rzucił go na przeciwległą ścianę. Zamachnął się nogą, celując prosto w głowę.

Piotr postanowił to wykorzystać. Miał tylko ułamek sekundy. Odchylił się w prawo i przetoczył na bok. Uderzenie stopy w kamienną ścianę wywołało okrzyk bólu. Policjant skoczył ku napastnikowi. Chwyciwszy go za przegub, wykręcił mu rękę do tyłu. Założył dźwignię i kopnął mocno w zgięcie kolana. Osiłek przyklęknął, próbując wolną dłonią sięgnąć komisarza. Bezskutecznie. Krzyski zdobył przewagę i nie zamierzał jej stracić. Przełożył drugą rękę pod jego barkiem i złapał zdecydowanie za potylicę. Jednocześnie zablokował mu ramię.

Mężczyzna szarpał się. Starał się podnieść, lecz Krzyski naparł gwałtownym ruchem na jego plecy. Głowa napastnika uderzyła z łoskotem o ścianę. Dwa kolejne uderzenia pozbawiły

go animuszu, a po trzech następnych stracił przytomność. Komisarz puścił osiłka. Jego nos, czoło i łuk brwiowy zamieniły się w krwawą miazgę.

Piotr sprawdził jego ubranie. Oprócz komórki i małej strzykawki z przezroczystym płynem nie znalazł nic więcej.

- Siara, zgłoś się - dobiegło z głośnika krótkofalówki. Głos z mocno wschodnim akcentem.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, dwukrotnie powtórzył polecenie. Za każdym razem coraz głośniej.

Komisarz zerwał się na równe nogi, gdy usłyszał kroki w oddali. Pozostało mu niewiele czasu. Sięgnął po pistolet i rzucił do otwartej zasuwki.

- Wrócę po was, obiecuję.

Kroki zbliżały się z każdą sekundą. Krzyski puścił się biegiem w kierunku wyjścia. Nie zawracał sobie głowy oświetleniem drogi. Czuł się podle, zostawiając dziewczyny na łasce osiłków. Wiedział jednak, że nie zdążyłby ich uwolnić. Powinien był im pomóc, szczególnie że za paskiem bojówek ochroniarza dojrzał mosiężne klucze. Dotarł do drzwi. Uchyliwszy je szybko, wydostał się na zewnątrz.

Popędził do bramy. Wspiął się na nią z biegu. Przeszedłszy na drugą stronę, zeskoczył z dużej wysokości. Wylądował, podpierając się rękoma. Zerwał się znów do ucieczki. Udało mu się postawić tylko dwa kroki. Silny skurcz powtórnie pozbawił go równowagi. Piotr syknął, przeklinając w myślach. Świadomość pogoni uśmierzyła ból. Zebrał wszystkie siły. Poczłapał do zarośli. Oparł się o drzewo, w chwili gdy dwóch potężnych mężczyzn wybiegło z browaru, oświetlając teren latarkami. Na szczęście skupili się na wewnętrznym placu. Rzucili się w dwóch przeciwnych kierunkach.

Komisarz usłyszał trzask łamanej gałęzi. Wyciągnął broń i przeładował. Podniósł się i puścił się pędem w stronę zamku. Nie gnał jednak na oślep. Starał się obserwować otaczające

zarośla, gotów zareagować na niebezpieczeństwo. Minął dwa zbiorniki wodne. W oddali zamajaczyła ciemna bryła zamku. Skręcił w lewo. Według swoich obliczeń powinien dotrzeć do rozwidlenia z ulicą Zamkową. Wyszedł nieco wcześniej. W miejscu, gdzie znajdował się krzyż. Zwolnił, poruszając się nadal wzdłuż drogi. Po kilkudziesięciu sekundach stanął na rozdrożu. Nasłuchiwał. Cisza.

Oparł się o rozłożyste drzewo. Oddychał głęboko. Wyciągnął komórkę i wybrał numer do Majskego. Chciał poinformować go o odkryciu, aby partner zmobilizował Berczyńskiego i zadziałał szybko. Chociaż tyle mógł zrobić dla uwięzionych dziewczyn.

- Abonent czasowo niedostępny. - Usłyszał komunikat.

Spojrzał na wyświetlacz. Spróbował ponownie. Dostrzegł ikonkę w postaci koperty. Wiadomość, która zdradziła jego obecność. Wszedł w skrynkę odbiorczą. Wincent wybrał najgorszy z możliwych momentów. Piotr cmoknął z dezaprobatą, otwierając SMS. Składał się z paru zdań. Każde z nich powodowało, że intuicja zadziałała w pełni. Dotąd nieokreślona myśl nabrała realnych kształtów.

Odpisał Abramowi. Po minucie dostał kilka MMS-ów. Wszystkie zdjęcia znalezione w domu Wilka. Przerzucał je w różnych konfiguracjach. Powiększał. Wiązanka bluźnierstw wypłynęła z jego ust. Skupili się tylko na dwóch fotografiach, a przecież większość zrobiona była w tym samym miejscu. Odpowiednio je przycięto i zamazano. Na krawędziach jednak dostrzegał cegły z żółtą kreską.

Wszystko ekspresowo złożyło się w logiczną całość. Fotomontaż, posiadanie broni, wykonywanie codziennych czynności, sprawność, a zwłaszcza dostęp do dowodów.

- To kutas pierdolony!

Musiał ostrzec pozostałych i podjąć odpowiednie działania. Odblokowawszy ekran, napisał wiadomość do dwóch osób.

Kciuk zbliżył się do przycisku Wyślij, gdy potężny cios w sam środek potylicy pozbawił go przytomności.

Telefon przetoczył się po uschniętych liściach, rozświetlając ostatnio otrzymany SMS od starszego aspiranta Wincenta Abrama.

Znalazłem biały włos na ciele Moka. Pochodzi z dywanu w jego gabinecie...

Sobótka/ Zbocza Ślęży, 22 listopada 2010 r.

- Powinniśmy byli zabrać ze sobą oddział inspektora Berczyńskiego - stwierdził Potocki, zatrzymując samochód na jednym ze skrzyżowań tuż za wjazdem do Sobótki. Spojrzał wymownie na kolano mężczyzny siedzącego na fotelu pasażera.

- Sami niewiele zdziałamy.

- Martw się o siebie. Ciesz się, że Piotrek wskazał cię jako osobę godną zaufania - odparł złośliwie Majski.

Komisarz ciągle myślał nad treścią wiadomości otrzymanej od Krzyskiego. Na czas akcji w budynku Wilka wyłączył komórkę. Po uruchomieniu jej wyświetliło mu się powiadomienie o kilku nieodebranych połączeniach oraz SMS-ie, w którym partner informował go o odkryciach Wincenta oraz podawał lokalizację, gdzie ostatnio widziano Uriana. Prosił, aby zabrał tylko Waldemara i udał się tam, gdzie będzie na nich czekał. Łukasz nie zastanawiał się długo. Powtórzył to prokuratorowi i obaj wsiedli do jednego z radiowozów. Sprawdzili miejsce. Dawna zagroda dla bydła usytuowana między Wiszącą Skałą a Zbójecką Pieczarą. Obrali kurs na Przełęcz Tąpadły, a następnie drogą zaopatrzeniową do Rozdroża Holteia. Tam musieli odbić w lewo w Trakt Bolka, z którego po skręcie w prawo dotarliby do wyznaczonego terenu.

W trasie komisarz analizował ustalenia Abrama. Znalezienie włosa z dywanu znaczyło, że mordercą był jeden z obecnych podczas przeszukania. Istniało również prawdopodobieństwo, że Mok przyniósł go nieświadomie. Brzmiało to logicznie, choć stanowiłoby podejrzany zbieg okoliczności. A w takie Majski nie wierzył.

- Łukasz, obudź się! - krzyknął Potocki, pstrykając palcami przed twarzą policjanta.

- Co mówiłeś? - odrzekł, spoglądając na prokuratora. Jego emocjonalność zaczynała działać mu na nerwy.

- Zastanawiam się, kto jest mordercą. W gabinecie komendanta były cztery osoby oprócz nas.

- Sprawcą jest jeden z czwórki: Szulc, Kryc, Ozi i Abram.

- Dwóch ostatnich trzeba raczej wykluczyć.

- Też tak uważam, choć...

- Trudno mi sobie wyobrazić, że technik kryminalistyczny zabija ofiary, a potem odgrywa wzorowo swoją rolę i informuje nas o włosie. Poza tym ma alibi na czas zabójstwa Moka. - Łukasz przypominał sobie pracę Wincenta w gabinecie Adriana wczoraj rano. - A Tomańskiego dyskwalifikuje słaby wzrok.

- Niektóre zachowania wskazują na posterunkowego.

Potocki i Majski pomyśleli o tym samym.

- Dobrowolnie zajął się innymi rzeczami podczas oględzin zwłok Oliwii.

- To jeszcze można zrozumieć, ale jego nadmierne mocowanie się z drzwiami gabinetu... Poza tym wierzy w legendę i prorocstwo. Jego reakcje na widok zwłok czy symboliki religijnej były mocno przesadzone.

- Odgrywał przed nami teatr, ujawniając prawdziwe oblicze podczas spotkania z Barbarą. - Waldemar uderzył ręką w kierownicę. Był pewny swoich racji.

- Zapomnieliśmy o najważniejszym. Motyw.

- Bardzo prozaiczny. Nieszczęśliwa miłość do córki Wilka.

Majski zakrztusił się śliną z wrażenia. Większej bzdury dawno nie słyszał, a Potocki przybrał dobrze znany urzędniczy ton.

- Szulc związał się z Barbarą. Ta niedługo po tym rzuciła go z powodu Marcela. Założę się, że nieraz Wojak poniżał go podczas śledztw. Postanowił zlikwidować konkurenta oraz jego narzeczoną, ją również uważając za winną. Mok zaś zasłużył sobie złym traktowaniem podwładnych, a także pasował do stworzenia „diabelskiej” intrygi. Porwał go, wykorzystując jego urlop. Zauważ, że wyjechał wczoraj rano na objazd terenu. Wiedział, że Urian jest dwuręczny, więc przekierował uwagę na niego. Dostęp do krwi Moka miał jak na dłoni, a fioletowy włos nie tak trudno pozyskać. Nie pomyślał jedynie, że wpadnie na skutek obecności w gabinecie.

- Twoja teoria zakłada, że Janek umie pisać dwoma rękoma oraz kopiować charakterystykę pisma?

- Widziałeś jego notatki?

Łukasz zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek robił je przy nas. Ukrywał swój sposób pisania.

Majski zastanowił się nad wnioskami Potockiego. Podobnie jak prokurator uważał, że z tej dwójki bardziej pasował Szulc niż Kryc. Koncepcja Waldemara nie wyjaśniała jednak ostatnich wydarzeń.

- A zabicie Wilka i atak na ośrodek?

- Pułapki robione przez niego odznaczały się prostotą. Granaty własnej roboty oraz ulatniający się gaz. Raj wyleciał w powietrze, bo tylko tak sprawca mógł zadać wam najobrzydliwszy cios, nie zostawiając śladów. Liczył, że wycofacie się po tragedii - tłumaczył prokurator. Zbliźali się do Rozdroża Holteia. - Zabójstwo Wilka upozorowane na samobójstwo wskazywałoby na jego przyznanie się do winy.

Nawet to obsypanie jego ciała siarką, nasączenie liny benzyną i założenie zapalnika, ukrytego za deskami sklepienia.

- Nie przesadzasz?

- Pomyśl, spektakularne zajęcie się zwłok niebieskim płomieniem. Nie wiąże się to z diabelskimi praktykami i nawiązaniem do legendy?

Majski nadal nie kupował pomysłu prokuratora. Skupił się jednak na bieżącej sytuacji, ponieważ Potocki zatrzymał samochód. Dalszą drogę od Rozdroża musieli pokonać pieszo. Łukasz spojrzął na zegarek. Druga czterdzieści. Byli w środku nocy w samym centrum Masywu Ślęży. W głębi lasu podążali tropem bezwzględного mordercy, zabijającego swoje ofiary dźgnięciem ostrego szpikulca prosto w serce. Czas ukrócić ten proceder.

Otoczenie wywołało u prokuratora dreszcze niepokoju. Obawy potęgowała nieprzenikniona ciemność z odgłosami lasu. Odwrócił głowę w stronę Majskiego. Komisarz wydawał się niewzruszony, okolica nie robiła na nim wrażenia. Wpatrywał się z zadumą w nieregularne konary drzew rozświetlone reflektorami radiowozu.

- Śmierć Wilka odbiega od schematu zabójcy - zakwestionował teorię Potockiego, wpatrując się w mrok.

- Do czego zmierzasz?

- Ktoś inny go sprzątnął.

- Dwóch morderców na jednym terenie w tym samym czasie? Czy ty aby nie przesadzasz? Nie złapaliśmy jednego, a ty już tworzysz drugiego - zezłościł się prokurator.

- Stwierdzam tylko to, co wynika ze śledztwa. Jedno mnie nadal zastanawia - zripostował Majski. - Twoja dedukcja jest bardzo dobra i tworzy logiczny obraz tożsamości sprawcy, ale włos mógł podrzucić Urian jako element kolejnej gry.

- Żaden z policjantów nie wspominał, żeby Barkas przesiadywał w gabinecie komendanta.

- A dasz głowę, że Mok nigdy nie został w komisariacie na dyżurze i nie zainicjował spotkania? - upierał się przy swoim Łukasz.

- We łbie ci się do końca pomieszało. Zabójcą jest ktoś z dwojki: Szulc, Kryc. Na pewno nie Urian.

- Jak na razie ciągle zmieniamy podejrzanych i błędzimy niczym chomik w kółku. W takim razie kim jest ten zasrany Barkas?

- Kluczem do rozwiązania śledztwa.

Potocki zamasyście otworzył drzwi i wysiadł z radiowozu. Zacerpnął głęboko powietrza, próbując uspokoić zszargane nerwy. Przyjechał, aby odnieść sukces. Odrodzić się jak Feniks z popiołów. Tymczasem od początku rzucają mu kłody pod nogi. Jak nie ludzie, którzy przyczynili się do jego upadku, to miejscowe brednie i legendy czy ukrywanie faktów przez tutejszych funkcjonariuszy oraz osoby związane z ofiarami.

I teraz jeszcze to. Użeranie się z niedołącznym policjantem na zboczu góry w drodze na spotkanie z głównym świadkiem, który ma nie po kolei w głowie. Chyba gorzej być nie może. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni. Wyczuł doskonale znany kształt. Jego wybawca. Dzięki niemu idzie do przodu na tym zakichanym padole łąz. Wykonał wielokrotnie ćwiczony gest. Opracował go do perfekcji. Tylko kilka sekund. Przełknął ślinę.

- Idziesz czy będziesz tak stać i grzebać po kieszeniach? - zapytał znieczeka Majski.

Potocki wykonał bliżej nieokreślony ruch. Funkcjonariusz pojawił się przy nim nieoczekiwanie. Waldemar zastanawiał się, czy coś widział w świetle dwóch latarek skierowanych na niego. Nie potrafił tego wyczytać z twarzy komisarza, otulonej mrokiem.

Łukasz podał mu latarkę. Ruszył naprzód, opierając się na jednej kuli. Oświetlał szeroką na ponad metr szutrową ścieżkę Traktu Bolka. Prokurator wypuścił nerwowo powietrze i udał się za nim. Każdy krok powodował nieprzyjemny dla ich uszu chrzęst zgniecionych liści i suchych patyków. Wydawało się, że marsz zdradza ich położenie. Byli jak na świeczniku. Omiatali latarkami drzewa i krzewy rosnące wzdłuż drogi.

Naraz usłyszeli jakiś ruch po prawej stronie. Przystanęli, nasłuchując. Dźwięki nasilały się z sekundy na sekundę. Brzmiały jak szybkie kroki. Majski wyciągnął broń i wycelował w źródło odgłosów. Czuł przyspieszony oddech Potockiego za plecami.

Szelest i trzask łamanych gałęzi ustały. Mężczyźni wyczekiwali, nie wiedząc, co czai się w lesie skąpanym w ciemności. Tuż nad ich głowami rozbrzmiało pohukiwanie. Łukasz skierował światło do góry. Przez chwilę dwa czerwone punkciki rozmieszczone w różnych odległościach zajaśniały parę metrów nad nimi. Mignęła mu sylwetka puszczyka. Ptak znalazłszy się w sнопie światła, zerwał się do lotu.

Odetchnęli z ulgą. Ruszyli dalej, gdy na ścieżkę blisko nich wyskoczyło kilka saren, uciekających w popłochu przed nieznanym źródłem światła.

- Dzwonię do Berczyńskiego. Nie będziemy zgrywać bohaterów - wyszeptał Waldemar, sięgając po komórkę.

- I co mu powiesz? Inspektorze, potrzebuję pomocy, ponieważ boję się iść przez ciemny las na spotkanie ze świadkiem? - Majski położył podłokietnik kuli na jego ramieniu. Schował broń. - Przyjedzie, drżąc o nasze zdrowie?

Potocki wykrzywił usta ze złości. Oczami wyobraźni wizualizował sobie reakcję Waleriana na jego telefon. Przyznał komisarzowi rację. Znaleźli się tutaj na własne życzenie, a raczej na polecenie Krzyskiego, którego pomysły i

postępowanie jak zwykle odbiegały od normy. Kiwnął głową, dając znak do dalszego marszu.

- Piotrek powinien czekać gdzieś niedaleko - rzucił Łukasz, przypominając sobie treść wiadomości. Objął światłem roślinność, wskazując prokuratorowi ścieżkę.

Po kilku minutach dojrzeli jasny błysk pomiędzy drzewami. Szybko znikł, by po chwili znów się pojawić. Sekwencja powtarzała się parę razy. Ewidentnie ktoś dawał im znaki. Stał w głębi lasu, świecąc krótkimi snopami światła. Mężczyźni przyśpieszywszy, skręcili w ledwo widoczną dróżkę tuż za jedną ze skał. Biegła lekko w górę.

Z ciemności wyłoniła się niewyraźna sylwetka. Zbliżała się do nich. Przekierowali latarki w jej stronę. Zastygli bez ruchu jak zwierzę oślepięte nagłym światłem. Dwa metry dalej stał mężczyzna, policjant. Nie był nim Piotr Krzyski, a starszy sierżant Oskar Tomański.

- Chodźcie, Piotrek pilnuje Uriana przy dawnej zagrodzie dla bydła - powiedział Ozi, poprawiając okulary. Oświetlił swoją latarką komisarza i prokuratora.

Wpatrywali się w niego niezdecydowani.

- Kazał mi na was czekać - dodał z nutą zniesmaczenia. - Twierdził, że wysłał wam wiadomość po tym, jak odzyskał przytomność. Zaatakował go jeden z ochroniarzy burmistrza niedaleko browaru.

Odwrócił się i ruszył powoli naprzód. Majski i Potocki spojrzeli po sobie. Co Krzyski robił przy budynkach browaru i dlaczego ochrona włodarza miasta na niego napadła?

Odpowiedź znała tylko jedna osoba. Czekala na nich kilkadziesiąt metrów dalej.

Wpatrywał się w nią kolejną godzinę. Jej uroda przypominała mu młodzieńcze lata. Marzył, by mieć kogoś tak pięknego przy

sobie. Chociaż wygląd to nie wszystko. Liczy się wewnątrz. To, co mamy w sercu i umyśle. Ona miała tyle dobroci. Nie znał jej dobrze, ale czuł to całym sobą. Po tylu latach potrafił określić takie rzeczy. Sam wzbudzał lęk.

Przebiegł wzrokiem po jej ciele. Starannie ją opatrzył, ale bał się o jej zdrowie. Westchnął chrapliwie. Ile dałby, żeby ocalić czyjeś życie, mimo że na początku porządnie ją wystraszył.

Skrywał wiele tajemnic. Te z przeszłości spoczywały w specjalnym miejscu. Powoli odchodziły w niepamięć, choć ból ciągle pozostawał. Gorszy był współczesny sekret. Ciągle zastanawiał się, dlaczego tak postąpił. Ze strachu? Nie bał się nikogo. Z braku sympatii do tych osób?

Owszem, gardził nimi. Traktowali go jak wroga, ale nie tłumaczyło to jego bierności. Był świadkiem zabójstw Marcela Wojaka, Oliwii Krupińskiej i Adriana Moka oraz inscenizacji, tworzonych przez mordercę. Nikogo nie informował, dalej obserwując sprawcę. Wykorzystywał nabytą zdolność do bezszelestnego poruszania się.

Obawiał się, że zło nadal siedzi w nim głęboko. Że to, co zrobił, nie było dziełem przypadku spowodowanym schorzeniem, które wyciszyły obecne miejsce i okoliczne zioła. Śmierć Marcela, Oliwii i Moka była mu na rękę. Idealnie wpisywała się w legendę i jego tajemnicę, skrzętnie pielęgnowaną przez lata.

Wszystko do czasu. Dopóki podejrzenia nie wskazywały bezpośrednio na niego, a zabójca nie rozochocił się tak bardzo, że uderzył w miejsce, którego nie przewidział. Dotarł tam za późno. Chwilę po katastrofie. Widok zrobił na nim piorunujące wrażenie. Wtedy pojawiły się pierwsze pytania. Czy powinien go powstrzymać? Nagle wśród gruzów, z dala od epicentrum wybuchu, zobaczył ją. To był impuls. Musiał ją ratować. Nie mógł pozwolić jej zabić. Przecież to ona była celem. Teraz

zaczynał wątpić, czy uda mu się uratować kobietę, ponieważ do tej pory nie odzyskała świadomości.

Podniósł się z siedziska. Opatulił dziewczynę dwoma kocami i zwilżył jej usta wodą. Zdawał sobie sprawę, że więcej jej nie zobaczy. To, co planował, stanowiło misję samobójczą. Nie widział jednak innego wyjścia. Dość! Nie pozwoli, żeby ktoś zniszczył jego dzieło, tak misternie budowane i podtrzymywane. Przelano już wystarczająco niewinnej krwi. No, może nie takiej niewinnej, ale śmierć nigdy nie jest rozwiązaniem.

Spojrzał jeszcze raz na kobietę. Pogładził ją czule po włosach oraz policzku. Następnie włożył czarną pelerynę i wyciągnął z jej wewnętrznej kieszeni swój największy skarb. Historię swojego życia. Położył delikatnie trzymaną rzecz na wysokości piersi dziewczyny.

Wyprostował się i zdecydowanym krokiem wyszedł na małą polanę. Popatrzył w niebo. Chmury deszczowe rozeszły się, ukazując gwiazdy. Było to rzadkie zjawisko na tym terenie podczas jesiennych nocy. Jakby Słęża pokazywała mu, że postąpił właściwie. Rzucił okiem na drewnianą leśniczówkę. Poczul ukłucie w klatce piersiowej. Oby podjęta decyzja nie obróciła się przeciwko niemu. Ocali ranną kobietę i innych ludzi, znajdujących się nieświadomie w epicentrum zła.

Ruszył stanowczym krokiem. Okrążył źródło Beyera i wkroczył w gęsty las, schodzący dość stromo. Poruszał się sprawnie, omijając powalone konary, zagłębienia czy ostre krzewy. Nie przeszkadzała mu ciemność. Od dawna była jego przyjaciółką. Znał na pamięć wszystkie zakamarki góry. Parł po niewidocznej ścieżce, prowadzącej prosto do miejsca, o którego istnieniu wiedzieli jedynie najstarsi mieszkańcy Masywu.

Ominął stare drzewa, chylące się ku ziemi.

Pod nimi leżała gruba warstwa liści. Starał się ich unikać, by nie robić dodatkowego hałasu. Dalej ukazała się zaniedbana

polana, ogrodzona spróchniałym płotem. Prowizoryczna zagroda.

Niedługo po tym ujrzał snopy światła, a po przeciwnej stronie z mroku wyłonili się trzej mężczyźni. Usłyszał ich rozmowę. Otwarta przestrzeń i delikatny wiatr doskonale niosły dźwięk. Obserwował ich z ukrycia.

- Gdzie ten Krzyski? - zapytał ze złością jeden z wysokich facetów. Brzmiał bardzo surowo.

- Mówiłeś, że będzie czekać przy drodze. - Drugi z nich opierający się na kuli, skierował głowę do ostatniego, będącego w mundurze policyjnym.

- Nie ma tutaj twojego przyjaciela - ujawnił się Urian, wychodząc zza linii drzew. Podszedł na odległość kilku metrów do mężczyzn.

- Ty! - krzyknął gniewnie komisarz Majski, idąc zdecydowanie w jego kierunku.

W świetle latarki Barkas wyglądał przerażająco. Czarne włosy, oczy i usta pomalowane na ten sam kolor. Podobnie jak ubranie oraz peleryna. Łukasz nie zważał na to. Opanowała go złość rozrywająca jego wnętrze. Musiał wiedzieć. Tu i teraz. Nieważne, jak zdobędzie informacje. Zrozumiał już partnera, uciekającego się czasami do przemocy podczas przesłuchiwania.

- Dlaczego zabiłeś moją żonę? Co zrobiłeś Piotrkowi? - wyrzucił z siebie pytanie, wyciągając broń.

- Nie mnie szukacie.

Słowa mężczyzny całkowicie zbiły komisarza z tropu.

- A kogo?

Urian nie odpowiedział, tylko podniósł rękę i wskazał kogoś palcem. Świat przyspieszył w okamgnieniu. Majski próbował się odwrócić, ale został pozbawiony równowagi. Nim upadł,

otrzymał silny cios w potylicę. Zarejestrował jeszcze jeden obraz oświetlony latarką leżącą obok niego.

Strzał z bliskiej odległości prosto w skroń prokuratora Waldemara Potockiego.



Piotr Krzyski poczuł pulsujący ból. Przybierał na sile, skutecznie rozpraszając ostatnie przebłyśki świadomości. Próbował go zlokalizować. Głowa i okolice żeber, a także nogi. Niemniej największe ognisko znajdowało się zupełnie gdzie indziej. Prawa dłoń, a szczególnie najmniejszy z palców. Pojawiła się nadzieja, że może to tylko zły sen. Niestety, otrzeźwienie przyszło wraz z usłyszanymi słowami.

Ktoś wypowiadał jego imię. Raz za razem. Towarzyszyło temu zetknięcie twardego materiału z jego nogami. Znał ten głos. Słyszał go niedawno. Nie potrafił jednak dopasować do żadnej osoby. Kolejne uderzenie powyżej kolana zadziało jak katalizator. W głowie przebiegła mu lawina kilkunastu scen z ostatnich godzin. Zatrzymała się na tej najważniejszej. Tożsamości mordercy.

Gwałtownie otworzył powieki. Zrobił to zbyt szybko. Nie widział nic, ale jednego był pewien. Znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Próbował zerwać się do ataku. Bezskutecznie. Coś blokowało jego ruchy. Szarpnął przedramieniem prawej ręki, powodując przeraźliwy ból w małym palcu. Usłyszał karcące syknięcie.

- Nie radziłbym.

Krzyski otrzymał kolejne uderzenie.

- Chyba że chcesz już teraz zakończyć zabawę?

Piotr jęknął, zamykając oczy. Otworzył je ponownie, lecz obraz wyglądał tak samo. Komisarz potrząsnął głową. Raz,

drugi, trzeci.

- Taki z ciebie twardziel. Śmiechu warte. Zwykła panienka, a nie brutalny policjant, za jakiego chcesz uchodzić.

Po pomieszczeniu rozniósł się gardłowy śmiech. Wdzierał się do uszu Krzyskiego, ale przynosił też pozytywny efekt. Otrzeźwiał umysł, wyostrzając percepcję.

Komisarz jeszcze raz zmrużył oczy. To, co zobaczył, zatrzymało mu dech w piersi. Leżał przykuty do ziemi za pomocą dwóch podwójnych metalowych obręczy zakończonych kłódką. Jedna oplatała ramiona i klatkę piersiową, druga uda i lewy nadgarstek. Prawa ręka zgięta w łokciu i wyciągnięta bezwolnie ku górze spoczywała na prowizorycznym stole.

Wpatrzył się w swoją dłoń. Była zaciśnięta w pięść w skórzanej rękawicy z owiniętymi wokół nadgarstka pasem i kłamrą. Miała wycięcie na ostatni palec. Piotr zmrużył oczy, aby dostrzec, jak materiał wżyna się i wyciąga jego paliczek do góry. Półmrok rozproszony pochodniami, umieszczonymi przy ścianach, skutecznie mu to uniemożliwił.

Zauważył, że coś błysnęło nad jego głową. Powiódł wzrokiem od dłoni do sufitu. Na wysokości około dwóch i pół metra wisało ostrze, skierowane na lewą część jego klatki piersiowej. Krzyski przechylił się delikatnie w prawo. Dzięki temu ujrzał uchwyt trzymający narzędzie. Kończył się dziurką, przez którą przechodziła żyłka wędkarska, biegnąca wokół kołowrotka przyczepionego do ściany, a następnie lekkim skosem wprost do pętelki założonej pośrodku wyciągniętego najmniejszego palca prawej dłoni.

Poczuł, jak ciało oblewa mu zimny pot. Leżał bez koszuli, przytwierdzony do ziemi, zdany na łaskę szaleńca. Usłyszał ponownie dobrze znanego mężczyznę.

- Cieszę się, że zrozumiałeś. - Morderca wszedł w głąb nieoświetlonego pomieszczenia. - Odpowiadasz nie tylko za swoje życie, komisarzu Krzyski.

Piotr skierował głowę w miejsce, skąd dochodził głos. Usłyszał syk ognia i dwie pochodnie rozbłysły nierównymi płomieniami. Tym razem nie powstrzymał łez. Najpierw dostrzegł ortezę, a potem sylwetki. Niecały metr od niego leżał Majski przykuty do ziemi takimi samymi stalowymi obręczami. Tuż obok niego znajdowała się Alicja. Skuta, zakneblowana, nieprzytomna i pozbawiona, tak samo jak jej mąż, górnej części ubrań. Ale cała! Jak to możliwe, że przeżyła wybuch?

- Ala żyje! - ryknął na cały głos Piotr. - Jeśli ona przeżyła, to...

- Twoja ukochana Marta leży pod gruzami - dokończył bez cienia żalu czy smutku mężczyzna. - Twój kolega chce ci coś pokazać.

Krzyski dopiero teraz zauważył, że Łukasz ścisnął w dłoni kieszeń prawej nogawki, wpatrując się w sufit. Skierował głowę w tamtą stronę. Nad przyjaciółmi wisiały takie same ostrza, umocowane do rękojeści. Przez jej dziurkę przebiegała żyłka, która ciągnęła się wzdłuż krawędzi drugiego kołowrotka. Kończyła się supłem przywiązany do średniej wielkości płóciennego worka unoszącego się w powietrzu.

Błyskawicznie zrozumiał sytuację. Wystarczyło, że worek upadnie, a ostrza polecą prosto na ich serca. Wszystko zależało od tego, jak długo żyłka nie przetnie palca albo nie wyrwie go ze ścięgien i chrząstek kostnych. Spojrzał z furią na zabójcę.

- To ty... - zdołał wydusić.

- A kogo się spodziewałeś? Tego przygłupa Szulca czy świrniętego Uriana?

Starszy sierżant Oskar Tomański. Popularny Ozi. Analityk i informatyk komisariatu w Sobótce uśmiechał się wyniośle. Świątował swój sukces.

Krzyski odwrócił głowę i zlustrował pomieszczenie. Leżał na wprost wejścia. Za nim mieścił się korytarz, złożony z ubitej ziemi, korzeni drzew i kamieni. Jedyna droga ucieczki. Aby się

tam dostać, najpierw musiałby się uwolnić. Na razie nie wiedział, jak to zrobić. Potrzebował czasu. Zdawał sobie sprawę, że jego palec nie wytrzyma długo.

- Jaka rozczulająca rodzinna scena. - Tomański wpatrywał się w Łukasza i Alicję, uśmiechając się złowrogo.

Majski rzucał się na wszystkie strony, chcąc dotknąć swojej żony i ochronić ją. Ozi ukucnął obok kobiety. Wbił wzrok w jej nagie piersi. Musnął je subtelnie, przesuwając brodawkę pomiędzy palcami. Zbliżył rękę do policzków Ali i złapał za kosmyk włosów.

- Jest naprawdę piękna...

- Odpierdol się od niej, ślepy kutafonie! - krzyknął Piotr. - Lubisz słabych i bezbronnych? Zmierz się z kimś swojego pokroju.

- Zamknij mordę, Krzyski. Nie robisz na nikim wrażenia. - Tomański przesunął dłonią po szyi, piersi i brzuchu, po czym zatrzymał się między nogami kobiety. Jego twarz wyrażała uciechę, gdy widział rozpaczliwie próby uwolnienia się przez Majskiego.

Piotr również szarpnął górną częścią obręczy. Wyczuł, że uchyliła się nieco. Czyżby mu się przywidziało? Ponowił próbę. Rzeczywiście, po lewej stronie metal przy jego nadgarstku uniósł się nieznacznie. Jakby śruba mocująca ją do podłoża poddała się jego sile. Zobaczył światło w tunelu.

- Dotknij jej, a urwę ci jaja - rzucił wyzywająco. Wolał nie zastanawiać się, czego mogli być świadkami.

- Pomyślałem, że będzie moim zabezpieczeniem. Żyłą złota z taką urodą. - Oskar nachylił się do Majskiego. - Spokojnie, kulawy. Nie jestem nekrofilem.

- Co ty pieprzysz? Przecież Ala żyje.

Ozi nie odpowiedział od razu. Szybkimi ciosami uderzył Łukasza dwukrotnie pięścią w skroń. Komisarz wydał ciche

westchnienie, tracąc przytomność.

- Kurwa, rozpiardolę cię! - pieklił się Krzyski.

- Dziewczyna już niedługo pożyje i nie chodzi o to, że ją zabijesz. - Morderca powrócił do poprzedniej kwestii. Dostrzegł niezrozumienie na twarzy policjanta. - Wyczułem wewnętrzne obrażenia, jak zabierałem ją z pogorzelniska.

- Jakim cudem ją odnalazłeś?

- Nie wiem, kurwa. Nic nie wiem. Wszystko dokładnie zaplanowałem. - Skoczył do Krzyskiego i kopnął go w okolicy brzucha.

Komisarz poczuł treści żołądkowe na tylnych ścianach zębów. Odwrócił głowę w ostatniej chwili.

- Macie cholerne, zasrane szczęście.

- Polemizowałbym - wykrztusił Krzyski pomiędzy odkaszlnięciami. - Chyba ci pingle zaparowały i widzisz wszystko na opak.

- Mówisz o nich? - Zdjął okulary i przetarł powieki. Nachyliwszy się, siłą założył je Krzyskiemu. - Zobacz, czy nie są przybrudzone.

Piotr mrużył oczy, nie dowierzając. Jego ostrość widzenia w ogóle się nie zmieniła. Przeszkadzały mu tylko ranty szkielec. Ozi zdjął je i schował do policyjnego munduru.

- Zaskoczony? Są niewygodne, fakt, czasami bolą mnie spojówki. Dlatego tak często przecieram oczy, ale każdy się na nie nabiera.

- Przecież mówiłeś o wypadku, przez który straciłeś wzrok i przestałeś pracować w terenie. - Krzyski nie potrafił ukryć zaskoczenia. Okulary były zwykłą przykrywką.

- Tak. Wypadek był bardzo poważny. Długo leżałem w szpitalu.

- I krasnoludki cię uzdrowiły czy przyszedł Kaszpirowski?

- Kawalarz się znalazł. Bawią mnie takie osoby. Żartują w obliczu śmierci. Ciekawe, czy będziesz się śmiać, jak zabijesz swoich przyjaciół. - Złapał za żyłkę.

Ostrza poruszyły się wokół własnej osi, a ból w palcu był niewyobrażalny. Ozi zaniósł się gromkim śmiechem.

- Jak ci się spodobało, komisarzyku? Wiesz, co możesz mi teraz zrobić?

- Obwiązać tą żyłką twojego siusiaka? - syknął Krzyski, szarpiąc się po raz kolejny w dwie strony.

Obręcz uchyliła się o kilka centymetrów, a druga przestała przylegać ściśle do ziemi. Na szczęście morderca tego nie zauważył. Piotr zdał sobie sprawę, że musi grać na zwłokę do czasu, aż będzie w stanie się wyswobodzić.

- Nie jesteś stąd. Przeniosłeś się do Sobótki stosunkowo niedawno - ujawnił swoje podejrzenia łódzki policjant.

Wywołało to zdumienie na twarzy zabójcy...

- Jak na to wpadłeś?

- Reagujesz zupełnie inaczej niż miejscowi na legendę i prorocstwo. Jakbyś miał je głęboko w dupie. - Krzyski nieoczekiwanie zachichotał. - Poza tym sam się zdradziłeś. Dwuręczność trudno ukryć. Na co dzień posługujesz się lewą i prawą ręką. Piszesz prawą, a myszkę od kompa masz po lewej stronie. Pistolet trzymasz w lewej, a chwytły obezwładniające stosowałeś prawą.

- Winszuję spostrzegawczości - wycedził Ozi. Nie docenił komisarza. - I co mi jeszcze powiesz?

- Szykuj dupsko, bo za chwilę wsadzę ci te trzy ostrza naraz. Nagramy nowego pornola: *Ozi na trzy baty*.

- Nie wątpię, że to zrobisz. Tylko pytanie: jak? - Zamachnął się pałką, podniesioną z ziemi. - Może tak?

Uderzył nią w przedramię Piotra. Żyłka wbiła się głęboko w palec. Krzyski pomyślał, że to koniec. Zamknął powieki w

oczekiwaniu na śmiertelny cios. Zawiódł Martę i przyjaciół. Usłyszał świst.

Poczuł nagły ból i nastąpiła ciemność.

- Obudzisz się wreszcie?

Uderzenie dłonią w twarz otrzeźwiło komisarza.

Otworzył oczy. Żył. Spojrzał w bok. Łukasz i Alicja leżeli nadal w tej samej pozycji. Omiótł wzrokiem pomieszczenie. Ostrza wisiały nad nimi. Żyłka zaś wbiła się już do połowy małego palca. Spływająca po nim krew z resztkami poszarpanych mięśni tworzyła kałużę na podłodze. Wraz z widokiem do mózgu doszedł impuls bólu. Tak ogromnego, że chciało mu się wyc.

- Boli? O to właśnie chodzi. Sądziłem, że jesteś bardziej odporny. - Oskar Tomański uśmiechnął się złowrogo. - Od razu domyśliłem się, że będziecie trudnymi przeciwnikami. Lubię takich. Dlatego wodziłem was za nos przez całe śledztwo.

- Przez nos to zaraz wydłubię ci mózg, a potem rytualnie złożę go na tacy przed Potockim. Zafajda sobie garnitur z radości.

Krzyski ironią próbował zdobyć więcej czasu. Cisnęło mu się mnóstwo pytań, które chętnie by zadał. Delikatnie próbował się podnosić, żeby jak najbardziej obluzować mocowanie.

- Prokurator Potocki, świeć, Panie, nad jego duszą - stwierdził humorystycznie Ozi. Zauważył, że Piotr zastygł bez ruchu. - Zdziwiony? Nie pamiętasz?

- Waldemar nie żyje?

- Bestialsko go zabiłeś. Z bliskiej odległości.

- Żarty sobie stroisz? Myślisz, że ci uwierzę?

- Zobaczymy, co powie Wincent, jak zbada to. - Ozi wyciągnął przez chusteczkę służbowego glocka. Zamachał nim

przed nosem komisarzowi. - Poznajesz? Brakuje jednego pocisku.

Krzyski zamarł. Czuł, jak mięśnie odmawiają mu posłuszeństwa. A więc Tomański pozostanie bezkarny. Za kilka lub kilkanaście minut wyeliminuje pozostałą część swoich wrogów. Gdy Majski, Alicja i on zginą, nikt nie odkryje prawdy. Kryc i Szulc nie byli w stanie tego zrobić, a Abram z Hektorem niewiele zdziałają. To od niego wszystko zależało.

- Weź sobie na uśmierzenie bólu. - Oskar rzucił mu przezroczystą fiolkę.

Spadła na jego brzuch pomiędzy lewą dłoń a kieszeń spodni. Kątem oka dostrzegł białe tabletki.

- Skąd je masz?

- Naprawdę nie zorientowałeś się? Rzeczywiście Kamila Podolska zawróciła ci w głowie. - Ozi zaśmiał się, pokazując kobiece walory na wysokości piersi i bioder. - Lubisz zdradzać? Niegrzeczny chłopczyk. Tatuś musi go ukarać.

Dwa kolejne kopnięcia spadły na korpus komisarza. Spojrzał wyzywająco na mężczyznę, choć w jego oczach czaiło się zaskoczenie. Zabójca wiedział o nim bardzo dużo.

- Gdybyś nie skupiał się na ciąży Kamili, zwróciłbyś uwagę na rozbiegany wzrok Potockiego i jego nieadekwatne reakcje na wydarzenia. Prokuratorkę był chyba na odwyku od odwyku.

Krzyski dotknął fiolki, zahaczając o materiał spodni. Wyczuł coś. Przejechał palcami. Strzykawka zabrana ochroniarzowi. Domyślał się, że z narkotykiem lub środkiem usypiającym. Czyżby morderca go nie przeszukał? Na szczęście podczas wleczenia jeansy opadły nisko, umożliwiając teraz wsunięcie palców do kieszeni. Musnął tłok. To jego szansa, lecz pozostała kwestia uwolnienia ręki. Musiał pozwolić Oziemu się wygadać.

- Kogoś jeszcze zabiłeś?

- Wielu rzeczy nie wiesz.

- Chętnie posłucham. Pozwól, że będę leżał, aby podziwiać twoje cudo techniki na suficie.

Oskar wykrzywił usta ironicznie i wyszedł z pomieszczenia.

- Ej, ty, Ozon! Poczekaj! Dokąd leziesz, uciekasz przede mną?

Odpowiedziała mu cisza. Krzyski czuł, że morderca szybko wróci, mając w zanadru niespodziankę. Nie pomylił się. Tomański wszedł z kawałkiem pręta z czarnym trzonkiem.

- Uriana też zabiłeś z mojej broni?

- Przyjdzie czas i na niego – syknął ze złością Ozi.

Oskar nadal nie pogodził się z widokiem mężczyzny znikającego za drzewami. Rozpłynął się w gęstym mroku. Znał górę lepiej niż on. Był tego świadom od początku rozpoczęcia misji. Nie posiadał się ze złości. Barkasa traktował jak zwykłego szaleńca. Okazało się, że był w błędzie. Zlekceważył go.

- Czyli zwiął – odetchnął z udawaną ulgą Krzyski. - Będzie chociaż jeden świadek. Krótko mówiąc, masz przesrane.

- Zostało mu jeszcze tylko kilkanaście minut życia.

- Gdzie służyłeś? – spytał nieoczekiwanie Piotr.

Poruszył się na boki. Mocowania jednej i drugiej obręczy obluzowały się lekko.

Pytanie zaskoczyło mordercę. Nie odpowiedział od razu. Najpierw wyszedł z pomieszczenia i zdjął jedną z pochodni. Położył ją na ziemi tak, aby jej płomień znalazł się w wyznaczonym kamieniami okręgu z małym paleniskiem. Momentalnie zajęło się ogniem. Ozi włożył tam pręt.

- A jak ci się wydaje?

- GROM?

- Zdziwiasz mnie. Potockiego nie wyczałeś, a moje wcześniejsze życie tak.

- Byłeś bardzo nieostrożny.

- Jestem ciekaw, kiedy zdradziłem swoją prawdziwą twarz.

- Obez władnienie ochroniarza w domu burmistrza i zdecydowana postawa strzelecka.

Informacja zaskoczyła Oskara. Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad słowami policjanta.

- Co to za cholerne miejsce? Po co uknuleś tak porąbany plan akurat tutaj? - kontynuował Krzyski.

- Zadajesz wiele pytań.

- Wypowiadaj się. Masz ostatnią szansę.

- Po co mam opowiadać o mojej misji, skoro i tak niczego nie zrozumiesz. - Ozi kopnął Piotra z wściekłością. Żyłka jeszcze bardziej wbiła się w palec. - Wkurza mnie twoje żenujące poczucie humoru.

- Obiecuję poprawę - jęknął z bólu. - A teraz dawaj. Z miłą chęcią dowiem się, za jaką sprawę mam umierać.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Rzucił w kąt pistolet policjanta. Podniósł pałkę na wysokość torsu. Pukając nią w otwartą dłoń, rozpoczął opowieść.

- W sumie, nic nie tracę. Przynajmniej popatrzę na twoje cierpienie.

Cios spadł na brzuch Piotra.

- Naprawdę nazywam się Oskar Timoński, mam stopień kapitana. Tak, nie przesłyszałeś się. Moje prawdziwe nazwisko to Timoński. Służyłem w GROM-ie, wykonując wiele tajnych misji poza granicami kraju. Nie śniłbyś o nich w najgorszych koszmarach. Tak było aż do czasu wypadku.

- Strzeliłeś sobie w oko, czyszcząc broń?

- Mina pułapka podczas powrotu konwoju. Zginęło trzech moich ludzi, a ja dostałem odłamkiem. Straciłem zdolność widzenia w lewym oku. Wiesz, co powiedział dowódca po moim wyjściu ze szpitala?

- Żebyś mu obciągnął?

Oskar zadał kolejny cios. Piotrek krzyknął z bólu.

- Pocałował go w dupę?

Ozi ponownie się zamachnął, ale tym razem nie wymierzył kary.

- Potraktowano mnie jak niepotrzebnego psa, który znudził się swoim panom. Określono, że jestem niezdolny do pełnienia funkcji. Wyobrażasz to sobie? - ryknął prosto w stronę Krzyskiego. - Dano mi dwie możliwości. Oddelegowanie do podrzędnej Wojskowej Komisji Uzupelnień na jakimś pipidówku albo oczekiwanie na wcześniejszą emeryturę z marną połową zarobków. Odsunęli mnie od wszystkiego. Nawet od mojego oddziału. Zakazano kontaktu z nimi. W jednostce zostawili mi dostęp tylko do wyznaczonych budynków. Nie mówiąc już o informacji. Anulowano mi wszelkie certyfikaty.

- Jak to możliwe, skoro uważani jesteście za elitarną jednostkę?

Opowieść Oskara dotknęła komisarza.

- Jedynie przez opinię publiczną. Jesteś w elicie do czasu wykonywania rozkazów dowódcy. Tracisz siły, starzejesz się, ulegasz wypadkowi lub przestajesz się podobać, stajesz się bezużyteczny. Wylatujesz szybciej, niż zdążysz się zorientować. Odszedłem z tak wielkim żalem, że nie widziałem dalszego sensu życia.

- Nie próbowałeś się zabić? - zapytał z goryczą Krzyski.

- Cały czas chodziło mi to po głowie. Byłem bliski osiągnięcia dna. Dostałem drugą szansę od losu na nowe życie i wyrównanie rachunków.

- Poczekaj, bo coś mi się nie zgadza... - Nie dokończył, gdyż otrzymał uderzenie prosto w korpus.

- Najpierw chcesz, żebym opowiadał, a teraz mi przerywasz!

- O jakiej szansie mówisz? - rzucił Krzyski po serii błóżnictw.

- Eksperymentalna operacja w Stanach Zjednoczonych. Nie pytaj o szczegóły medyczne. Najważniejsze, że odzyskałem wzrok po kilku miesiącach. Potężnie się zadłużyłem, to fakt, ale od razu zrozumiałem, że muszę podziękować losowi poprzez rozprawienie się z całą tą kliką.

- Z geografii nie byłeś chyba orłem. GROM ma siedzibę w Warszawie.

Słowa okupił kolejnym ciosem. Tym razem w nogi. Każdy z nich powodował mocniejsze wrzynanie się żyłki w palec. Zostało mu niewiele czasu. Wyciągnął strzykawkę z kieszeni, wykorzystując odwrócenie się zabójcy. Komisarz poruszył się gwałtownie w obie strony. Zdawał sobie sprawę, że ma nikłe szanse na pokonanie Oskara, nawet jeśli uda mu się zaaplikować narkotyk. Liczył, że Ozi nie zabije go, nim środek zacznie działać. O ile w strzykawce była odpowiednia substancja.

- Jeszcze nie rozumiesz? Przypomnij sobie, skąd wybiegłeś ostatnio - rzucił morderca ciężle wpatrzony w ścianę pomieszczenia.

Krzyski zastygł w bezruchu, analizując godziny przed porwaniem. Odkrył uwięzione dziewczyny w opuszczonym browarnym kompleksie, pokonał ochroniarza, uciekł przed dwoma osiłkami. Myśli formowały mu się w logiczną całość: wywóz przetrzymywanych kobiet, wojsko, elitarna jednostka, misje specjalne, tajemnicze wyjazdy Moka.

- Kurwa! - wyraził zdziwienie, rozszerzając oczy ze zdumienia.

- Burmistrz jest głównym dystrybutorem prostytutek nie tylko na rynek krajowy. Domyślasz się, że urlopy Moka nie były wypoczynkowe. Adrian jeździł do Rumuni, Czarnogóry i Bułgarii ze sprzedanymi kobietami.

- Szymański zaopatrywał też wojsko?

- Nie całe, wyłącznie Sztab Generalny i specjalne jednostki. Nie wyobrażasz sobie, jak były traktowane. „Pracy” - zrobił znak cudzysłowu - miały na okrągło. Oczywiście nikt im nie płacił. Oddział był ich alfonsem i klientem.

- Święty się znalazł - skomentował Krzyski. - Sam pewnie gwałciłeś je z koleżkami.

- Były miłą odskocznią od walki i zabijania.

- Zabieraliście dziewczyny na misje?

- Jasne, że tak. A chciałbyś nabawić się tropikalnej choroby? Bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

- A jak za bardzo was poniosło po prochach i alkoholu?! - wykrzyczał ze złością.

Uważał jednostki specjalnie za elitarne, w których służą najlepsi z najlepszych. Myślał o nich intensywnie w młodości. Ostatecznie wybrał policję. Okazało się, że miał rację.

- Chyba znasz odpowiedź.

Śmierć potrafią skrętnie ukryć. Szczególnie że dziewczyny pochodziły z porwań z różnych części Polski lub z zagranicy. Sprowadzano kolejne, żeby wyrównać straty. Dlatego burmistrz i Mok dostali tak silne plecy i poparcie. Dążyli do zdobycia uznania miejscowej społeczności, chcąc utrzymać interes bez jakichkolwiek podejrzeń.

- Postanowiłeś ujawnić sutenerstwo Szymańskiego i obnażyć połączenia z najwyższymi rangą. Wyszedłbyś na bohatera - podsumował plan mordercy Krzyski.

- Za nisko mnie cenisz. To byłoby tylko wisienką na torcie.

- Nie rozumiem. Dowody kierowały podejrzenia na zupełnie innych ludzi.

- Postanowiłem ukarać każdego, kto uczestniczy w handlu dziewczynami. Doskonale wiedziałem, że „dystrybucja” odbywa się na Dolnym Śląsku. Długo mi nie zajęło ustalenie adresu.

Rozpocząłem planowanie mojej misji. Nie zemsty, jak uważają wszyscy.

Ozi zaczął chodzić w tę i z powrotem. Potok słów wypływał mu z ust. Jego wzrok zaś stał się nieobecny. Umysł pogrążył się we wspomnieniach. Krzyski wypatrzył swoją szansę. Zyskał trochę czasu. Postanowił poluzować jeszcze bardziej mocowania. Gdy Oskar zbliżył się do niego, on zbierze całą siłę i spróbuje wyrwać obręcz po jednej stronie, by wbić strzykawkę w nogę mężczyzny. Modlił się o szybkie działanie narkotyku, a przede wszystkim bał się, czy jego palec wytrzyma.

Westchnął w duchu. Plan był do kitu, a szanse powodzenia oscyływały w granicach zera. Nie wymyślił jednak nic innego. W związku z tym poruszał się na boki i starał się podnosić na kilka centymetrów. Niezbyt gwałtownie. Na szczęście morderca kontynuował swoją opowieść.

- Wyzwolenie polskiej armii. Koniec z obłudą i bezkarnością. Polecą głowy tych, którzy uważają, że są nie do ruszenia. Przy okazji zrehabilituję siebie. Zastanawiałem się, jaki wydzwięk nadać mojej misji. Zwykle zabójstwo w ciemnym lesie nikogo by nie zainteresowało. To musiało być coś, co rozpałiłoby wyobraźnię ludzi, wywołało strach i rozpoczęło nerwowe ruchy osób uczestniczących w handlu ludźmi. Dowiedziałem się o Sobótce i Ślęży. Dotarłem do legendy i proroctwa oraz ich wpływu na życie mieszkańców. To było genialne. Pasowało idealnie, łączyło się z satanistycznymi zainteresowaniami nadkomisarza, dzieciństwem Marcela czy tajemniczym morderstwem Bartosza Weissa. To ostatnie zdecydowałem się wykorzystać, aby umocnić przekaz religijny. Po prostu los mi sprzyjał.

- Nie przewidziałeś tylko obecności Uriana.

- O tym pajacu dowiedziałem się dopiero, jak rozpocząłem pracę w komisariacie dwa lata temu. Psychol, latający w makijażu po lesie. Kompletnie się nim nie przejmowałem. A

nawet jego obecność była mi na rękę. Zostało wyłącznie przenieść się do Sobótki, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. I czekać na odpowiedni czas.

- Przyznaj się, ile zapłaciłeś za podrobienie papierów policyjnych? - odezwał Krzyski po chwili ciszy.

- I tu się mylisz. - Zaśmiał się, wyraźnie zadowolony. - Przed wojkiem ukończyłem Wyższą Szkołę Policyjną w Szczytnie.

- Mok przyjął cię prosto z ulicy? Wolałby raczej sprawdzoną i zaufaną osobę.

- Gdy się dowiedział, gdzie pracowałem, zatrudnił mnie bez słowa. A na papiery nawet nie patrzył.

Komisarz przestał się poruszać, wyraźnie zaskoczony. Te elementy rzeczywiście wkomponowały się bardzo dobrze w plan zemsty Oskara. Morderca znał doskonale mechanizmy działania Szymańskiego. Proceder trwał od lat i na pewno nie skupiał się jedynie na kompleksie browaru. Był zbyt mały i zbyt niebezpieczny do przetrzymywania wszystkich kobiet. A z dotychczasowej opowieści zabójcy wnioskował, że przepływ zniewolonych dziewczyn był ogromny.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego burmistrz umieścił swój biznes w Sobótce. - Ozi słusznie odczytał jego myśli. - Browar ma imponującą sieć podziemi. Gwarantowały znakomite warunki do leżakowania piwa. Wykuto niewielkie sztolnie, dzięki czemu w podziemnych zbiornikach zbierała się woda. Kiedy siedemnaście lat temu zakończono działalność piwowarską, Tadeusz postanowił wykorzystać ten kompleks. Sfinalizował zakup i przeniósł uprowadzone dziewczyny z mieszkań zarejestrowanych na zaufane słupy. Szymański zorganizował również mniejsze punkty w niektórych województwach, szczególnie tych najslabiej rozwiniętych. Sobótka jest centrum, stanowiąc matkę dla pozostałych. Ale już niedługo!

- Marcel Wojak też w tym siedział?

- Praktycznie od początku kariery prokuratorskiej. Sam Mok wciągnął go w interes.

- A ich konflikt i rywalizacja o wpływy? - Komisarz nie dowierzał słowom mordercy, choć fakty wskazywały, że mówił prawdę.

- Fikcja. Podtrzymywali ją codziennie, dbali o wszystkie szczegóły. Nawet Krystyna się nie zorientowała. Chociaż jej obecność wyłącznie w weekendy znacznie to ułatwiała. Nie przewidzieli tylko jednego.

- Twojej popieprzonej intrygi. - Krzyski zdążył nabrać tchu przed uderzeniami. Jak tak dalej pójdzie, morderca zakatuje go, zanim się uwolni. Po każdym ciosie Piotr rzucał się na boki, obluźowując mocowania. - Przyznaję, uknułeś genialny plan, ale się pogubiłeś.

- Nigdzie się nie pogubiłem. Panowałem nad wszystkim. Rozpracowałem Marcela i Moka. Śledziłem, podsłuchiwałem, zdobywałem wiedzę o interesie i ich współpracownikach. Poznałem ich na wylot. Od początku wiedziałem, że pójdą na pierwszy ogień, a informacja o urlopie komendanta przyspieszyła decyzję. Poczekalem, aż będzie wracał po wywiezieniu dziewczyn. Jego porwanie było proste, a dawna zagroda dla bydła bardzo dobrze nadawała się na tymczasowe więzienie. Nikt tam nie chodził, od dawna. Potem przyszedł czas na Marcela. Zwabienie go na szczyt Ślęży również należało do błahostek. Nie pomyślałem jednak, że przede mną umówił się jeszcze z Wilkiem. Po jaką cholere, skoro był w Warszawie na pierdolonym szkoleniu. Wszystko szło jak po maśle aż do...

- Naszego przybycia. Przyznaj, że sfajdałeś się w gacie - rzucił złośliwie Krzyski, oczekując ciosu od mordercy.

Nic takiego nie nastąpiło.

Ozi przystanął na wprost niego.

Tyłem do wyjścia.

- Nie stanowiliście dla mnie żadnego problemu. Co sobą reprezentujecie? Jeden kulawy, drugi zajęty walką z kochanką, a trzeci narkoman. Jeśli tak wyglądają ekipy śledcze w dużych miastach, współczuję wszystkim mieszkańcom.

- A jednak pierwszego zabójstwa dokonaliście bardzo niechlujnie.

- Ten dzień był dla mnie pechowy. Najpierw, czekając na Marcela, dostrzegłem bandę Łysego, która spuściła mu łomot. Gdyby pobili go na śmierć, mój plan spaliłby na panewce. Na szczęście przeżył. Od razu pojawił się Wilk i dołożył trzy grosze do urazów prokuratora. Nie wiem, jakim cudem, ale po kilkudziesięciu minutach Marcel podniósł się i począłpał na miejsce spotkania. Nawet wypalił jeszcze papierosa. Zabiłem go szybko i rozpocząłem przygotowania do inscenizacji. W ostatniej chwili usłyszałem trzask łamanych gałęzi. Skryłem się w grocie, obserwując szczyt. Ten przeklęty Urian uciął sobie spacer. Jakby nigdy nic. Podszedł do rozpalonego przeze mnie ogniska.

- Nie mogłeś go sprzątnąć?

- Był częścią planu. Jego śmierć skomplikowałaby dalsze kroki. Odszedł po niecałym kwadransie. Nie miałem pewności, czy nie zawróci. Skróciłem inscenizację do kamiennej symboliki, ułożenia rąk i spalenia ubrań. Nie było czasu na robienie napisu. Oddaliłem się ścieżką za kościołem, pomstując na nieoczekiwane zdarzenia. Pierwsza zbrodnia ustawiłaby dalsze śledztwo i oddziaływałaby na wyobraźnię. O to właśnie mi chodziło. - Słowa mordercy ociekały nienawiścią. - Niestety, mało kto zorientował się, co chciałem przekazać, choć ludzie zareagowali tak, jak oczekiwałem. Trochę im pomogłem, wystąpienie przeciwko wam wyszło wybornie. Szkoda, że jesteście tacy uparci. Nie spodziewałeś się, że zabójstwo spowoduje tak tragiczne skutki dla twojej ciężarnej ukochanej?

- Atak mieszkańców to twoja sprawka? - wycodził przez zęby Krzyski.

- A myślisz, że kto dał cynk o zwłokach Weissowi? Kto podrzucił list Volanda? No kto? Urian?

- Przez ciebie Marta mogła poronić!

- Szkoda, że tak się nie stało. Wyjechalibyście stąd wreszcie!

- Ty pierdolony, dwuręczny kutasie. - Krzyski szarpnął z dużą siłą.

Mocowanie podniosło się zbyt wysoko. Opadł szybko, bojąc się, że morderca domyśli się jego planu. Na szczęście Ozi odszedł kilka kroków.

- Zamknij się! Nie popełnię teraz żadnego błędu. Mozolnie przygotowywałem się do misji. Udoskonaliłem podziemną spiżarnię, służącą hodowcom zwierząt. Wzmocniłem ją, zainstalowałem obręczę, szpikulce. Jeszcze tylko kilka minut, a moje zwycięstwo będzie pełne. Nikt ani nic mi nie przeszkodzi. Uderzyłem w wasze kobiety, a wy i tak szliście do przodu. Upór godny głupców. Limit szczęścia właśnie się skończył.

Krzyski potrzebował trochę czasu. Ozi powinien zbliżyć się do niego na odpowiednią odległość.

- Kiedy odkryłeś, że jesteś dwuręczny?

- Nigdy. Po prostu się tego nauczyłem.

- Chrzanisz?

- Wszystkiego można się nauczyć. Moja rodzina dzieli się na dziwne połowy. Część z nich była leworęczna, a część prawo. W szkole okazało się, że piszę lewą ręką. Do czasu wypadku samochodowego. Przez kilka miesięcy lewa ręka była uwięziona w gipsie. A po jego zdjęciu czekała mnie żmudna rehabilitacja. Żeby móc normalnie funkcjonować i uczestniczyć w lekcjach, uczyłem się pisać prawą. Moja mama pracowała w edukacji wczesnoszkolnej, dzięki czemu nauka szła w szybkim tempie. Dużo poświęciłem. Po pół roku umiałem pisać prawą i lewą.

Wtedy zauważyłem, że zaczynam się przestawiać także przy innych czynnościach. Dwuręczność jest niezwykle przydatna. Podobnie jak naśladowanie czyjegoś pisma. Zdziwiony? W szkole dla jaj podrabiałem podpisy nauczycieli.

- Nie wiem, czy jeszcze coś mnie zdziwi - zauważył z niechęcią Krzyski.

- Słusznie. Wymagało to bowiem dodatkowej, tytanicznej pracy. Po przyjęciu mnie do roboty wyznaczyłem sobie kilkanaście miesięcy na doskonalenie swoich umiejętności. Ile stron przepisałem, podrabiając pismo Moka i Oliwii? A wiesz, skąd zdobyłem zapiski tej dziwki?

- Włamałeś się do jej domu i ukradłeś zeszyt z przepisami?

- Śmieszny jesteś. Poprosiłem ją o kartkę z długimi życzeniami dla mojej mamy, która rzekomo żyje i jest jej fanką. Prawie zsiakałem się ze śmiechu, kiedy Krupińska łyknęła tę gadkę i napisała okazyjny wierszyk na prawie pół strony.

Ozi zaśmiał się gardłowo, wymierzając soczyste uderzenie w lewą rękę komisarza.

Pałka zahaczyła nie tylko udo i dłoń zaciśniętą na strzykawce, ale również metalową obręcz. Uderzenie spowodowało wygięcie mocowania. Nieświadomie morderca uczynił wiele dobrego dla uwolnienia Piotra.

- A co zrobiłeś ze swoim współnikiem? - zapytał Krzyski po chwili.

Gorączkowo szukał sposobu, żeby zmusić Oziego do podejścia na kilka centymetrów. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Zatrzymał wzrok na miejscu, gdzie znajdowało się prowizoryczne palenisko z rozżarzoną kawałkiem pręta. Jednak nie na nim skupił swoją uwagę, a na skulonej postaci pochylonej obok konstrukcji. Rozpoznał ją od razu.

Czy to się działo naprawdę?

- O jakim wspólniku mówisz? - Oskar Tomański stał tyłem do wejścia.

Krzyski nie mógł pozwolić, żeby się teraz odwrócił. Odkryłby najmniej oczekiwaną osobę, która gestami kazała zajmować go dalej rozmową.

- Robercie Wilku.

- Ja i Wilk! Obrażasz mnie! - ryknął, wymierzając mu karę. Tym razem pałka spadła na korpus bliżej barku. - Nic nie wiesz o miejscowej społeczności. Jest bardziej zepsuta, niż ci się wydaje. Najpiękniej pokazuje to sprawa gróźb.

- Po co je wysyłałeś?

- Żeby ich przestraszyć... Liczyłem, że pierwszy anonim zlekceważą, ale kolejne będą już działały na wyobraźnię. Zwłaszcza papierowe podrzucane Oliwii Krupińskiej. Śledztwo pokazało, że mój plan wypalił w stu procentach. Ta idiotka zbierała je, a Marcel szukał pomocy u nadkomisarza Moka. Stąd te ukryte wydruki u niego w biurku - tłumaczył Ozi głosem pełnym zachwytu. - A wiesz, że kalkomania to wspaniała rzecz. Wydrukowałem wizerunek diabła i przerysowałem go przez kalkę. Następnie podrzuciłem do teczki, kiedy wszyscy pojechali na Ślężę po odkryciu ciała Wojaka.

- A nie podczas ataku bandy Łysego?

- Skąd mogłem wiedzieć, że tak późno wpadniecie na pomysł przeszukania gabinetu komendanta?

Krzyski pokręcił głową z niedowierzaniem. Dołożył do tego ruchu ciałem. Zawalili na całej linii. Powinni byli wcześniej przeszukać gabinet Moka. Prędkość następujących po sobie zaskakujących wydarzeń zdominowała śledztwo, przez co najbardziej podstawowe czynności odłożyli na potem.

Komisarz spojrział na mordercę i się przeraził. Ozi przeszywał go przenikliwym wzrokiem. Przybliżył się raptownie

do niego. Czyżby odkrył jego mozolne starania, a może dostrzegł osłonę na igłę, wysuniętą nieco spod dłoni?

Zabójca zatrzymał się przy wyciągniętym palcu. Żyłka wrzynała się w paliczek. Przyjrzał się mu wymownie, lekko trącając.

- Marcel i Mok byli tak perfidni, że podczas służbowych rozmów telefonicznych rozmawiali o interesach. Podczas naszego przeszukania jego gabinetu odkryłem, że w aparacie wyłączono nagrywanie rozmów. Szymański natomiast jest cwany lisem. Trzymał każdego w garści. Zapewniał opiekę Wojakowi i Mokowi, a przy okazji sobie spory strumień pieniędzy.

- Coś czuję, że nie wszystko szło tak idealnie, jak zaplanowałeś? - zapytał Krzyski, przyglądając się Oziemu. - I nie mówię tutaj o pierwszym zabójstwie.

Cień niezdecydowania przemknął przez twarz Oskara.

- Mam dość tej rozmowy. - Tomański westchnął przeciągle i wskazał na rękojeść noża, wystającego z jednego ze schowków munduru. - Przyjmij do wiadomości, że nie wszystko przewidziałem. Na przykład nie miałem pojęcia o śledztwie Wilka. Okazało się, że jako policjant w stanie spoczynku był bardzo wyrachowany. Stanowił problem. Dlatego zdecydowałem skierować podejrzenia również na niego. Ciekawe, czy istniały inne zdjęcia oprócz tych znalezionych w gabinecie byłego podkomisarza?

Tym razem Krzyski zaśmiał się na głos. Zabrzmiało to teatralnie.

- Nie. - Kop. - Śmieję! - Kop. - Się. - Kop. - Ze mnie.

Zamachy były tak gwałtowne i silne, że Piotr odskakiwał na parę centymetrów. Dzięki temu mocowania zaczęły piszczeć. Ozi, zaślepiony furją, nie zarejestrował tego. Komisarz spojrział na nogi mordercy, krzywiąc się z bólu. Dostrzegł kolejny skutek zdecydowanych ruchów zabójcy.

- Mocniej nie umiesz? - rzekł dość bełkotliwie. Serce waliło mu jak oszalałe, a oddech znacznie przyśpieszył.

- Zdumiałem się, otrzymawszy zdjęcia do analizy. Od razu je zeskanowałem, zamazałem tło. Nikt się nie zorientował. Ułożyłem je w zupełnie innej kolejności. Zbyt wczesne odkrycie biznesu Szymańskiego pokrzyżowałoby moje plany. Podczas gdy wy bawiliście się w domu Moka, ja odwiedziłem Wilka w tej zapchlonej norze we Wrocławiu. Niestety, ochroniarze burmistrza już mnie wyręczyli.

- Robert nie żyje?

- No tak, Majski nie zdążył przekazać hiobowych wieści. Dwóch osiłków upozorowało samobójstwo podkomisarza. Odwalili taką fuszerkę, że dzieciak z przedszkola skapnąłby się, że to mistyfikacja. Kto wiesz gościa bez jakiegokolwiek stołka pod nim? Jeszcze ten żółty proszek. Debile. - Cmoknął głośno, dając wyraz dezaprobaty. - Wyeliminowali za mnie wroga, ale nie powinniście byli od razu znaleźć jego zwłok. W związku z tym dopiero dzisiaj powiedziałem o rzekomym odszyfrowaniu miejsca logowań komórek.

Piotr wbił wzrok w mordercę. Z niechęcią przyznawał, że Ozi w każdym calu przygotował się do zabójstw. Jego udział w śledztwie i dostęp do wszelkich dowodów ułatwiały wodzenie wszystkich za nos.

- Szkoda, że granaty nie pokiereszowały was bardziej.

- Szczęście sprzyja lepszym. - Krzyski kątem oka zauważył delikatny ruch głowy. Już czas.

- Osobiście będę podziwiał waszą śmierć. Bez granatów, podrzucania szpikulców, krwi Marcela na schodach piwnicy Moka, obciętych piersi, komórek, włosów, odcisków czy wybuchów. - Wyszarpnął nóż, podchodząc do naprężonej żyłki.

- Daj mi papierosa - rozkazał Piotr.

- Co?

- Skoro mam zginąć, to daj mi chociaż zapalić.

Morderca uśmiechnął się, nachylając się nad Krzyskim. Włożył rękę do kieszeni, aby po chwili z impetem uderzyć pięścią w jego twarz, śmiejąc się szczerze.

- Tyle dostaniesz. Pożegnaj się z przyjaciółmi. To już koniec!

- Żebyś wiedział - wyszeptał Piotr, gotowy do ataku.

Zebrał wszystkie siły i z głośnym okrzykiem wyrwał obręcz z podłogi. Najpierw górną, a potem dolną. Podniósł się na tyle, na ile pozwalała przywiązana prawa dłoń. Natarł na Oziego, celując w odsłoniętą łydkę. Kopnięcia spowodowały, że nogawka bojówki wywinęła się z ciężkiego buta i utworzyła kilkucentymetrową przerwę. Miał tylko jedną szansę na zaaplikowanie narkotyku. Wykorzystał sekundę, w której Oskar zastygł z zaskoczenia.

Mężczyzna jednak błyskawicznie odzyskał rezon. Z wściekłością zamachnął się nożem. Nie wykonał precyzyjnego ciosu. Na jego głowę spadł metalowy pręt rozgrzany do czerwoności. Nóż wypadł mu z dłoni, a on sam odskoczył oszołomiony. Zasłonił się rękoma, dzięki czemu udaremnił drugie trafienie. Nie wierzył w to, co się działo. Jakim cudem Krzyski się uwolnił i atakował go gorącym prętem, który sam przyniósł?

Otworzył oczy. Agresorem nie był klęczący komisarz Krzyski z cięciem na torsie. Ciosy zadawał ktoś, kogo od początku lekceważył. A nie powinien. Spojrzał na napastnika. Na twarzy Uriana była czysta furia. Jakby stracił kontrolę nad swoim zachowaniem. Uderzał raz za razem, ściskając kurczowo rękojęść.

Morderca krzyknął z bólu. Końcówka pręta wbiła mu się pod brodę, parząc dolną część żuchwy, a następnie przesunęła się na szyję. Poczuł napór, a także zapach palonej tkanki i

niewyobrażalny ból. Zaczęło brakować mu tchu. Przegrywał. Zawsze w takich momentach powracały do niego słowa powtarzane na szkoleniach przed każdą misją: Dopóki żyjesz, masz szansę zwyciężyć.

Zadziałał instynktownie. Uderzył z całej siły łokciem w metal. Mundur zabezpieczył przed oparzeniem na niecałą sekundę. Wystarczyło. Drąg ześlizgnął się na tors, a dwa potężne trafienia w głowę Uriana spowodowały jego zamroczenie. Odepchnął go od siebie, wyprowadzając kolejne ciosy. Nos i brwi Barkasa zamieniły się w krwawe potoki, a pręt wypadł mu z dłoni.

Tomański zauważył ruch obok siebie. Krzyski napierał na niego z krwawiącą raną na piersi. Lewa ręka nadal była zakuta w obręcz, a na prawym nadgarstku tkwiła żyłka. Ozi zbił jego napór nogą, a potężny prosty wylądował tuż pod splotem słonecznym. Komisarz pochylił się, próbując zaczerpnąć oddech. Morderca złapał go za głowę i wyprowadziwszy uderzenie kolanem na odlew, spowodował jego upadek.

W ostatniej chwili odskoczył od drugiego napastnika, unikając trafienia pięścią. Zadał mu cios w krtań. Założył chwyt na łokieć i odciągnął go w przeciwną stronę niż zgięcie. Usłyszał trzask. Wygiął jego złamaną rękę za plecy pod nienaturalnym kątem. Dźwięk pękającej kości barkowej poinformował go, że przeciwnik stał się niezdolny do dalszej walki. Grzmotnął Barkasa o ścianę.

Postanowił zakończyć cały ten cyrk. Podniósł nóż, leżący obok jego stóp. Uznał, że zrobi to po swojemu. Mógł schylić się po pistolet Piotra. Nie chciał tracić czasu. Zarówno Urian, jak i Krzyski byli bezradni, ale dość tych niespodzianek. Przenikliwy ból szyi przypominał Oziemiu o tym dotkliwie.

Przełożył nóż do lewej ręki, ruszając z wściekłością. Po pierwszym kroku poczuł nagłe zamroczenie. Obraz wywrócił się do góry nogami, wirując wokół własnej osi. Silny ucisk w klatce

piersiowej skutecznie uniemożliwił zaczerpnięcie powietrza, a głowa stawała się coraz cięższa.

Kilka sekund później pomieszczenie przestało się obracać, zaciemniając się w mgnieniu oka. Ostatnim zarejestrowanym widokiem było ostrze zahaczające o naprężoną żyłkę.

- Nie! - krzyknął Piotr, widząc, jak nóż przecina linę, która ginie w mroku sufitu, a worek z piaskiem opada z głuchym łoskotem na podłogę.

Nie zdążył spojrzeć na swoich przyjaciół. Morderca upadł na niego bezwładnie, uderzając go pomiędzy oczy. Impet spowodował silny odrzut głowy wprost na ubitą ziemię. W niknącej świadomości zdawał sobie sprawę, że nadchodzi jego koniec. Usłyszał świst ostrzy i ich charakterystyczny dźwięk przy zetknięciu z ciałem.

Ocknął się po kilku minutach. Nie wiedział, gdzie jest. Czyżby w świecie pozagrobowym panował półmrok? Umarł? Wzrok nabierał ostrości, a wraz z nim pojawił się ból. Pulsujący i przenikający wszystkie komórki organizmu. Czuł spływającą po nim ciecz, która znalazła ujście pod plecami.

Starał się poruszyć. Nie mógł. Coś go przygniatało. Leżał w tym samym miejscu co poprzednio. Z tą różnicą, że spoczywało na nim ciało Oziego. Z szyi widocznej tuż za lewym barkiem komisarza wystawało ostrze. Przebiło ją na wylot, z rany wartko płynęła krew. Oskar Tomański nie żył. Pokonała go własna broń, o czym świadczył grymas zdziwienia, zastygły na jego twarzy. Piotr kątem oka zauważył strzykawkę wystającą z łydki byłego wojskowego.

Nagle przez jego umysł przebiegła myśl mrożąca krew w żyłach. Odwrócił się złękniiony. Nie bacząc na ból, zwałił z siebie Oziego. Na czworakach podszedł do przyjaciół. Nie wierzył. Czy ktoś byłby zdolny do takiego poświęcenia?

Uderzenia przyjęła osoba, która w chwili przecięcia żyłki, rzuciła się na Łukasza i jego żonę. Jedno ostrze wystawało nad karkiem, a drugie z pleców w okolicach serca. Głowa z zamkniętymi powiekami spoczywała za ramieniem Alicji. Barkas nie tylko pomógł mu w pokonaniu mordercy, ale również oddał życie za pozostałych uwięzionych.

Krzyski nachylił się nad mężczyzną. Położył palce na jego szyi, pragnąc wyczuć puls. Nagle usłyszał charczący dźwięk wydobywający się z ust Barkasa. Sączyła się z nich strużka krwi. Urian otworzył szeroko oczy. Poruszał wargami, chcąc coś powiedzieć. Przywołał wzrokiem komisarza. Ten nachyliwszy się, przytknął ucho do jego warg. Ledwie zrozumiał kilka słów.

- Mar... ta... pół... noc, źr... ód... ło... Be... ye... ra.

Krzyski podniósł się gwałtownie. Barkas zamknął powieki w ostatnim tchnieniu życia. Piotr złapał go za ubranie. Potrząsał nim, wypowiadając jego imię. Bezskutecznie. Urian odszedł, zostawiwszy wiadomość wlewającą nowe siły w serce komisarza.

Podbiegł do mordercy, by przeszukać kieszenie. Znalazł. Klucz do kłódek blokujących obręcze. Uwolnił siebie i przeniósł ciało Uriana na koniec grotu. Następnie oswobodził Łukasza. Przyjaciel odzyskał przytomność po tym, jak wylądował na nim Barkas. Krzyski usunął taśmę klejącą oraz wyciągnął kawał brudnej szmaty z ust partnera.

- Piotrek... - zaczął Majski, oddychając łapczywie.

- Nie mamy czasu. Marta żyje! - Rzucił mu klucze.

- Ale jak?

- Później. Najpierw Marta! - wykrzyczał już z korytarza.

Rozejrzał się. Z lewej hall kończył się ścianą podpartą drewnianą belką. Ruszył w drugą stronę z podniesioną z paleniska pochodnią. Z mroku wyłoniły się schody, prowadzące do metalowej klapy.

Wydostał się i rozejrzał wokoło. Próbował określić kierunki. Zaczynało świtać. Zgasił ogień i ruszył na północ od wjazdu. Starał się biec, nie zważając na ból oraz krew ściekającą z małego palca i okaleczenia na piersiach. Przedzierał się przez gęsty las. Krzewy raniły mu brzuch, ramiona i tors. Nie wiedział, ile już przebył. Z każdym kolejnym metrem nachodziła go obawa, że źle wybrał kierunek.

Parł jednak dalej, torując sobie drogę rękoma. Z minuty na minutę był bardziej wycieńczony. W końcu zahaczył o wystający korzeń i upadł bez sił. Do świadomości dotarł dodatkowy bodziec. Wszechogarniające zimno. Piotr próbował wstać. Ponownie się potknął i przewrócił na plecy.

Coś mu mignęło. Zamrugał kilka razy. Mózg go nie okłamał. Pomiędzy drzewami majaczył zarys drewnianej chaty. Usłyszał delikatny dźwięk skapującej wody. Źródło Beyera.

Nadzieja odżyła, powodując, że nowe siły wstąpiły w komisarza. Zerwał się do biegu. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Nie zważał na to. Pędził, potykając się i zahaczając o gałęzie drzew i krzewów. Ominąwszy źródło, wyszedł na niewielką polanę z budynkiem pośrodku. W paru krokach podskoczył do drzwi. Były zamknięte na prosty zamek. Wyważył je z impetem i wpadł do ciemnego pomieszczenia.

Nie potrzebował światła. Smuga sącząca się przez otwarte wejście rozjaśniała prowizoryczne łóżko stojące pod ścianą. Nie wierzył własnym oczom. Podejrzewał, że zmęczony mózg płata mu okrutnego figła. Wyciągnął rękę. Zanurzył palce w gęstych, czarnych, kręconych włosach. Przesunął dłoń, wstrzymując oddech. Było to najgorsze kilka sekund w jego dorosłym życiu. Serce waliło mu jak oszalałe. W końcu wyczuł słabe drgnięcie.

- Martuś! Ty żyjesz! - wykrzyczał. Przytulił się do jej twarzy.

Usłyszał ciche westchnienie. Kobieta uchyliła powieki. Zatrzymała spojrzenie na zapłakanym Krzyskim.

- Piotruś... - szepnęła i ponownie zapadła w sen.

Dopiero teraz zauważył niebieski zeszyt naruszony już zębem czasu. Zsunął się z tułowia partnerki. Piotr mimowolnie popatrzył na tytuł zdobiący jego okładkę. *Notatnik Barkasa*.

Notatnik Barkasa



21 marca 1986 r.

Nie nazywam się Urian Barkas. Nie jestem jednym ze ślezańskich biesów czy wysłannikiem samego diabła, jak głoszą legenda i prorocstwo w przekazie ludowym Masywu Ślęży. Nie pochodzę nawet z tego terenu. Znalazłem się tu zupełnie przypadkowo, wiedziony zasłyszaną opowieścią.

Wcześniej byłem zwykłym, choć nieszczęśliwym człowiekiem, którego los nie oszczędzał. Łódź już nigdy nie będzie mi się kojarzyć z domem. Tylko z miejscem hańby i przegrania swojego życia.

Czy jestem złym człowiekiem? Tak. Wyrządziłem wiele krzywd, niszcząc życie jedynej bliskiej mi osoby. Nadal nie potrafię tego zrozumieć. Nie mówiąc już o wybaczeniu...

Czy zachowam długo jasność umysłu? Czy nie popełnię więcej zbrodni? Nic nie wiem. Chcę żyć z dala od tego, pomimo że wiąże się to z całkowitą zmianą osobowości. Dlatego chciałbym pozostawić pamięć o tym, kim byłem, co zrobiłem i z jakiego powodu pojawiłem się w tym miejscu.

Zamknę to w Notatniku Barkasa, czyli w spisie wybranych fragmentów z mojego poprzedniego życia. Zawrę w nim chronologiczne przekazy pochodzące z kilku różnych perspektyw. Przede wszystkim ode mnie.

Są bolesne i trudno będzie przeżywać to jeszcze raz. Jednak inaczej nikt nie zrozumie mojej historii.

Notatnik składa się również z zapisków mojej pierwszej wychowawczynie, które z premedytacją ukradłem z szuflady jej biurka. Pamiętam, jakby to było wczoraj, gdy chwaliła się nam, że od lat opisuje przebieg wybranych, bardziej interesujących dni ze swojej pracy zawodowej. Zeszyt chciała później przekazać wnuczce jako kawał osobistej historii.

Dodatkowo w Notatniku umieściłem wspomnienia mojej mamy, znalezione podczas porządkowania domu po jej śmierci. A także relację ostatnich chwil miłości mojego życia... przekazane w jedynej paczce od jej brata. Miały oczywisty cel. Doprowadzić mnie do obłądu.

Kim jestem?

Ze wspomnień wychowawczynie Wiesławy Kruk...ww

Łódź, 24 listopada 1972 r.

- Mam cię, ancymonie jeden - powiedziałam gniewnie, łapiąc za koszulkę niskiego siedmioletniego chłopczyka. - Myślałeś, że mi uciekniesz. Twoje niedoczekanie. Nie znoszę takich niegrzecznych bachorów!

Próbowałam go złapać przez ostatnie dziesięć minut, biegając za nim po korytarzu szkolnym. Miałam już swoje lata i słuszną wagę, ale nie taki nie zdołał mi uciec. Przygładziłam ręką włosy upięte w kok, który o dziwo pozostał na miejscu. Wczoraj zrobiłam sobie fioletową płukankę. Wyszła idealnie. Nie rozumiałam dziwnych uśmiechów swoich podopiecznych.

Wsunęłam bardziej na nos okulary w grubych oprawkach. Nie lubiłam ich. Głównie dlatego, że nosiłam je jako jedyna z

grona pedagogicznego. Jednak musiałam, ponieważ bez nich nie przeczytałabym nawet nazwiska z dziennika.

Dopiero po poprawieniu swojego wyglądu zaszczyliłam spojrzeniem chłopaka. Próbował się wyrwać. Wbiłam mu palce w bark i popchnęłam w stronę klasy. Andrzej Czarkowski. Uczeń pierwszej klasy podstawowej, której byłam wychowawczynią. Uczyłam trzydziestoosobową grupę dzieci raptem dwa i pół miesiąca, a chłopiec załaził mi za skórę już nieraz. Pamiętałam go dobrze nie tylko z powodu złego zachowania, ale również braku jakichkolwiek postępów w nauce.

Po raz pierwszy w ponad trzydziestoletniej pracy zdziwiłam się, kiedy okazało się, jaki naprawdę jest Andrzej. Podłużna buzia z lekko wklęsłymi, czarnymi oczami oraz wystającymi kośćmi policzkowymi. Wzrost niski, nawet jak na siedmiolatka. Podobnie waga. Noszone ubrania były stare, ale nigdy brudne. Wydawał się cichy i spokojny. Siadał w tylnych ławkach, niewiele rozmawiał z rówieśnikami. Jakby był nieśmiały albo wstydził się czegoś. Jednak gdy zaczynał się śmiać, jego twarz promieniała. Zarażał wesołością innych. Wyglądało to bardzo przyjemnie.

Kolejne dziecko z ubogiej rodziny. Małomówny, ale pewnie zdolny. Wielu jest takich w naszej szkole - pomyślałam, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Szkoła podstawowa numer sto pięćdziesiąt dwa mieściła się przy ulicy Czesława Hutora. Łodzianina napadającego w sabotażu z harcerzami na okupanta niemieckiego podczas drugiej wojny światowej. Zginął, mając zaledwie dwadzieścia trzy lata, po torturach zadanych w placówce łódzkiego gestapo, ulokowanego w Gimnazjum Męskim Towarzystwa Żydowskiego Szkół Średnich przy Gardestraße³. Podstawówka mieściła się w podłużnym dwupiętrowym budynku z szarą elewacją i wejściem niemal pośrodku, do którego prowadziło kilkoro schodów. Do

szkoły uczęszczały dzieci z rejonu od dworca Łódź Kaliska do placu 9 Maja⁴.

Podczas pracy wychowawczej spotkałam się już z dziećmi bardzo zróżnicowanymi intelektualnie. Sporo było zdolnych i dopilnowanych. Niestety, przeważały zaniedbane.

Jednym z nich był Andrzej. Chłopak odstawał od rówieśników w każdym względzie. Nie potrafił nawiązać żadnej relacji. Często reagował agresją. W jednym momencie z cichej osoby zamieniał się w biegającego, krzyczącego, bijącego, opluwającego lub kopiącego pozostałych kolegów oraz sprzęty klasowe małego potwora. Kilkuminutowe ataki miewał w różnych odstępach czasu. Zdarzały się w rozmaitych sytuacjach, począwszy od zwrócenia mu uwagi w sprawie prostego siedzenia aż do rzucanych przez chłopców kąśliwych komentarzy.

Podobnie jak dzisiaj. Powodem był chichot dziewczyn z jego nieporadności w głośnym czytaniu. Często czekałam, aż atak minie, izolując Andrzeja od pozostałych dzieci. Mówiłam do niego cichym, spokojnym głosem. W końcu to pierwsza klasa. Początek nowego etapu w życiu. Wszystko jest nowe i trudne.

Ale miarka się przebrała, szczególnie że ta reakcja była niewyobrażalnie silniejsza od poprzednich. A rozmowy z mamą chłopca po pierwszej kocznie nie przyniosły żadnych rezultatów. Postanowiłam wpoić mu, że nauczyciela powinno się szanować. Szkoła to nie samowolka.

- Właż. - Wepchnęłam go do klasy.

Na ten widok pozostali uczniowie od razu wyprostowali się i zamilkli, obserwując, jak kieruję Andrzeja do biurka z ciemnego drewna. Odróżniało się od jasnych ławek, krzeseł i regałów na książki.

- Wyciągaj łapy, ale już!

Chłopiec nie chciał wykonać polecenia. Szarpnęłam jego lewą rękę, ściskając za nadgarstek. Odwróciłam dłoń

wewnętrzną stroną i wymierzyłam sześć mocnych uderzeń drewnianą, solidną linijką.

Andrzej jęczał i płakał, próbując się wywinąć. Nie robiło to na mnie wrażenia. Podobną liczbą razów opatrzyłam drugą dłoń. Pociągnęłam go za ucho w kierunku ławki.

- Siadaj! Tylko znowu zacznij wariować, to będzie dwa razy więcej łap! A wy? - zwróciłam się do dziewczynek, których śmiech doprowadził do reakcji chłopaka. - Jedna i druga do kąta na dziesięć minut. Nie toleruję drwienia z innych.

Jestem przekonana o słuszności swojego postępowania. Dyscyplina i szacunek przede wszystkim. Do końca dnia uczniowie zachowywali się wzorowo, łącznie z Andrzejem, który nie reagował na poszturchiwania kolegów podczas przerwy.

Ze wspomnień mojej mamy...ww

Łódź, 24 listopada 1972 r.

- Niech pani go przywoła do porządku. Dobrze radzę, ponieważ nie będę dłużej akceptowała jego wybuchów - powiedziała gniewnie Wiesława Kruk podczas, gdy dzieci przebierały się w szatni do wyjścia.

Nie chcąc słuchać kolejnych gorzkich słów, wyszłam ze szkoły i ruszyłam wzdłuż ulicy Hutora. Po minięciu skrzyżowania ze Struga zwróciłam się do syna.

- Dlaczego znowu zacząłeś wariować?

- Ta głupia Julka z Grażyną śmiały się ze mnie. Nie chciałem, samo tak wyszło. Zresztą dobrze nie pamiętam.

- Andrzejku, nie próbuj mnie oszukiwać.

- Ale tak było. Ostatnie, co pamiętam, to to, jak mi się przykro zrobiło, kiedy usłyszałem śmiech, a potem prowadzenie przez panią do klasy i jej uderzenia linijką - odparł smutno.

- Bzdury wygadujesz. Wszystko zależy od ciebie - rzekłam zdecydowanie.

Coraz częściej jednak zaczynałam w to wątpić. Andrzejek reagował bardzo ostro na złośliwe uwagi oraz inne mniejsze i większe przykrości, których nie szczędzili mu rówieśnicy. Surowa dyscyplina ojca również nie przynosiła rezultatu. W ruch szedł nawet wiszący na haku skórzany ramię zakończony sześcioma cienkimi paskami. Nieraz płacz syna rozniósł się przez otwarte okno naszej kamienicy przy rogu ulic Zakątnej i 22 Lipca⁵. Kary przynosiły jedynie chwilową poprawę zachowania. Co kilka dni cała akcja się powtarzała, a uderzenia ojca były mocniejsze.

Nie zgadzałam się z metodami wychowawczymi męża. Jednak nie sprzeciwiałam się ani razu. Powód był prosty. Charakter Stanisława Czarkowskiego. Zawsze był despota. Nie pozwalał mi pracować. Utrzymywał, że to mężczyzna jest żywicielem rodziny, a żona powinna zajmować się dziećmi i domem. Pracował na półtora etatu w zakładzie tkackim Lenora znajdującym się na naprzeciwko cmentarza rzymskokatolickiego pod wezwaniem Świętego Antoniego przy ulicy Solec. Przychodził późnym wieczorem. Już od drzwi miał do mnie pretensje. O wszystko.

- Ja pracuję, a ty nawet porządnie domem nie potrafisz się zająć!

Inaczej wyglądała sytuacja, gdy Stanisław był podchmielony. Do tej pory powracały obrazy pewnego dnia po ślubie. Mąż mocnym pchnięciem powalił mnie na podłogę. Nie miałam czasu odwrócić się na plecy. Zadarł moją spódnicę i zaspokoił swoje żądze seksualne. Zdarzyło się to tylko raz. Nie to, co uderzenia. Wtedy właśnie został poczęty Andrzejek. Cięża nie

zmieniła wiele. Nieco mniej razów. Głównie dlatego, że Stanisław starał się ograniczyć alkohol, a także przeproszał za swoje zachowanie. Co prawda rzadko, ale jak twierdził, nie pamiętał niektórych aktów agresji.

Obawiałam się o życie dziecka, ale poród przebiegł prawidłowo. Surowa ręka męża stała się podstawą wychowania. Gdy bicie syna nie przynosiło rezultatu, wyładowywał agresję na mnie, czego świadkiem był nieraz Andrzejek. Wpatrywał się w ojca szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

Czy Andrzejek będzie inny niż ojciec? – pytałam się w duchu.

Z własnych wspomnień...ww

Łódź, 12 stycznia 1976 r.

Oglądałem rodzinną pamiątkę stojącą na komodzie w pokoju stołowym. Zegar w kształcie wieży z połączanymi cyframi rzymskimi i dwoma okrągłymi, roślinnymi zdobieniami. Z opowieści taty wiedziałem, że należał do jego pradziadka, który na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku prowadził restaurację przy ulicy Spacerowej⁶. Wacław Czarkowski posiadał jeden z największych lokali gastronomicznych w mieście. Dzięki dobrym kontaktom z administracją miejską, interes kwitł, a co za tym idzie rósł majątek. Druga wojna światowa, wywózka połowy rodziny do Auschwitz i zniszczenie sektora prywatnego pogrzebały dorobek rodziny Czarkowskich. Pozostał tylko zegar, nawet dwudziestometrowy pokój z kuchnią pochodził z nadania komunalnego.

Mała wskazówka zatrzymała się na ósemce, a duża na trójce. Czas płynął bardzo wolno. Przeczesałem włosy i

zaczęłam skręcać w dłoniach powyciąganą koszulkę z niewidocznym już nadrukiem. Była mocno poplamiona, podobnie jak spodnie. Efekt przedwczorajszego potknięcia się na progu kuchni. Pozostałość zupy pomidorowej wgryzła się w materiał. Nie obeszło się bez krzyków i uderzeń ojca. Dodatkową karą, oprócz pasów i klęczenia na grochu przez dwadzieścia minut, było noszenie podkoszulka przez kolejny tydzień, a potem wypranie wszystkich brudnych ubrań w domu.

Wiedziałem, że będę musiał ją odbyć i żadne prośby, błagania czy płacz nie pomogą. Już nieraz to przerabiałem. Przed oczami miałem obraz wściekłego ojca z rzemieniem w rękę, patrzącego nieobecny wzrokiem. Całego czerwonego na twarzy. Często mama również leżała na podłodze, trzymając się za buzię lub brzuch.

Ponownie się otrząsnąłem. Nie z zimna, głodu czy obawy, że jestem sam w domu od kilku godzin. Drzenie związane było z przedłużającą się nieobecnością taty, który poszedł na wywiadówkę. Rozpoczęła się dwie godziny temu i według moich obliczeń powinna była się już dawno skończyć. Czyżby wychowawczyni indywidualnie rozmawiała z ojcem na temat mojego zachowania? Owszem, ostatnio straciłem panowanie nad sobą w szatni po wychowaniu fizycznym, ale sytuacja została załatwiona polubownie, a pani Anna Chalicka obiecała, że nie poinformuje rodziców.

- Może wychowawczyni pochwali moje oceny na semestr? - zapytałem zegara, który wybił wpół do siódmej.

Nauka w pierwszych miesiącach czwartej klasy szła mi znakomicie. Oprócz dwóch dostatecznych uzyskałem same dobre, a z matematyki byłem najlepszy.

- Może dostanę jakąś nagrodę? - Nadzieja zabrzmiała w moim umyśle.

Tak zatraciłem się w niej, że nie usłyszałem dźwięku otwieranych drzwi oraz szelestu zdejmowanego prochowca.

Świszczący oddech na karku przywołał mnie do rzeczywistości. Odwróciłem się niepewnie. Wystarczyło jedno spojrzenie. Domyśliłem się, co mnie za chwilę czeka. Kątem oka dostrzegłem rzemień trzymany przez ojca, na jego twarzy malowała się prawdziwa furia. Piana zebrała się w kącikach ust.

Nie zareagowałem, gdy złapał mnie za szyję i rzucił na rozsuwaną kanapę. Nie pozwolił mi się podnieść, przyciskając kolanem plecy. Ojciec był wysoki, dobrze zbudowany. W czasach młodości uchodził za nieformalnego młodzieżowego przywódcę na swojej części ulicy Zakątnej. Jednym ruchem zerwał moje spodenki i mocno znoszoną bieliznę. Wymierzył dwa solidne uderzenia rzemieniem. Czerwone pręgi od razu wykwitły na pośladkach.

- Zachciało ci się wariować w szkole! - krzyczał.

Zamachnął się dwukrotnie. Dyscyplina z głośnym plaśnięciem opadła na skórę. Głośno pisnąłem. Łzy skapywały mi rzęsście. Ojciec zupełnie nie reagował na moje jęki.

- Myślałeś, że rzucanie ławkami i innymi rzeczami pozostanie bezkarne?! Po moim trupie.

Kolejne trzy uderzenia. O wiele silniejsze. Pręgi na skórze przybrały bordowy odcień, wydawało się, że za chwilę pęknie.

- Wstyd, kurwa, wstyd, jebany wstyd! - wrzeszczał bez opamiętania, a każdy zwrot poprzecinany był następnymi uderzeniami, po których zacząłem drżeć z bólu.

Jeszcze bardziej rozochociło to ojca. Mocniej przyciskał mnie kolanem, wymierzając ciosy.

- Jesteś w czwartej klasie. Nie znudziły ci się awantury?! Słucham, co masz mi do powiedzenia? Słucham!

Próbowałem się wyrwać, przestając panować nad sobą. Darłem się wniebogłosy, machałem pięściami i nogami na tyle, na ile mogłem. Nie miałem szans w starciu z dorosłym.

Co więcej, utrata kontroli nad sobą działała na moją niekorzyść. Była to woda na młyn furii ojca. Uderzał rzemieniem raz za razem, nie patrząc gdzie. Opamiętał się dopiero wtedy, gdy znieruchomiałem, a z prawego poślodka sączyła się krew.

Czułem, że narzuta w okolicach krocza stała się mokra.

- Złałeś się, kurwa. Co z ciebie za facet - wysyczał gniewnie. Nachylił się do mojego ucha. - Mam nadzieję, że ta lekcja czegoś cię nauczy.

Dopiero wtedy mnie puścił, ale nie ruszyłem się. Kiedy zamknąłem oczy, ledwo dotarły do mnie ostatnie słowa ojca.

- Nie wiem, po kim masz te ataki agresji. Na pewno nie po mnie.

Z własnych wspomnień...ww

Łódź, 6 października 1981 r.

- Tu jesteś, śmieciu!

Drzwi męskiej toalety otworzyły się z hukiem, ukazując dwóch dobrze zbudowanych młodzieńców. Znanych rzezimieszków z trzeciej klasy Zespołu Szkół Mechaniczno-Samochodowych przy ulicy Zakątnej. Wyglądali bardzo podobnie. Kanciaste twarze, włosy ścięte na jeża i imponująca muskulatura. Bracia Milewscy. Włodek i Rafał. Postrach innych uczniów. Chłopaki nie do ruszenia. Ich ojciec zajmował wysokie stanowisko w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Swoją pozycję wykorzystywali perfidnie, szczególnie do dręczenia. Upodobali mnie sobie w drugim semestrze poprzedniego roku szkolnego z przyczyn bliżej nieznanych. Prześladowanie zaczęło się, odkąd klasa, do której

uczęszczałem, dzieliła szatnię podczas wychowania fizycznego z klasą braci Milewskich. Najpierw były wyzwiska pod adresem rodziny, z powodu statusu materialnego, przeraźliwie chudej budowy ciała, braku wysportowania oraz trzymania się zawsze z boku, potem szarpanie, opluwanie, popychanie i wyłudzenie pieniędzy.

Początkowo nie reagowałem, a później poinformowałem wychowawcę. Ten ledwie spojrzał na mnie i odprawił mnie z kwitkiem. Po lekcjach dostałem solidny łomot. Wtedy zdałem sobie sprawę, że niczego nie mogę zrobić, oprócz tego, co umiałem najlepiej. Unikanie konfliktu. Sztukę opracowałem na poprzednim etapie edukacyjnym. A nie było to łatwe z kilku powodów.

Po pierwsze, napady złości i niekontrolowanych emocji pojawiały się często. Po drugie, surowe kary od nauczycieli oraz ojca. Po trzecie, koledzy i koleżanki, którzy naśmiewali się z mojej szczupłej budowy. Przezywali mnie konus, a liczne prowokacje miały na celu wywołanie agresji. Oczywiście wina spadała tylko na mnie. Po czwarte, nie znalazłem w nikim oparcia. Nawet mama nie broniła mnie przed karami ojca.

W końcu nauczyłem się lekceważyć bodźce, które w moim mniemaniu powodowały ataki. Udawało mi się z mniejszym lub większym skutkiem. Nie utrzymywałem z nikim kontaktu. Po lekcjach wracałem do domu i zaszywałem się w kącie pokoju. Myślałem, że w nowej szkole będzie inaczej. Po kilku miesiącach rzeczywistość wybiła mi te nadzieje z głowy.

W tym tygodniu bracia Milewscy wzmocnili używanie na młodszych. Powodem były niezaliczone praktyki wakacyjne w warsztacie samochodowym. Podobno zamiast naprawić, zniszczyli czarną wołgę. Na domiar złego właścicielem okazał się szef ich ojca. Pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR-u.

- Sądziłeś, że ukryjesz się przed nami? - spytał wściekły Rafał, podbiegając do mnie. Złapał mnie za bluzę i cisnął o kabinę.

Z trudem utrzymałem równowagę po zderzeniu z gipsową ścianką. W ostatniej chwili zamortyzowałem barkiem pęd ciała. Nie dane mi było długo się cieszyć, otrzymałem solidnego kopniaka w brzuch od drugiego z braci. Od razu po nim nastąpił cios kolaniem w twarz. Upadłem na plecy, zwijając się do pozycji embrionalnej. Domyślałem się, że to nie koniec. Tym bardziej że od kilku dni zamierzali się na mnie. Dlatego nie przyszedłem wczoraj do szkoły. Ojciec wlał mi, zarzucając, że nie umiem się bić, a matka stwierdziła, że ucieczka nic nie da.

- I co, lepiej ci się zrobiło, pierdolony kapusiu? - Rafał wyładował złość, kopiąc mnie w nogi.

- Czy wczoraj zostawiłeś język u dyra? - dorzucił Włodek, ciągnąc za włosy.

Wrzasnąłem z bólu całkowicie zdezorientowany.

- O co wam chodzi? - wydukałem, ciągle trzymany za włosy.

Zamiast odpowiedzi, otrzymałem dwa mocne ciosy. Padłem na podłogę, a krew ściekała na kafelki z pękniętej wargi.

- Już zapomniłeś? Odświeżę ci pamięć - wycharczał Rafał.

Zapach spalonego tytoniu uderzył w nozdrza. Zdałem sobie sprawę, że nie ma sensu dalej się odzywać.

Włodek splunął mi dwukrotnie prosto w twarz. Nie zareagowałem, co jeszcze bardziej rozsierdziło napastników.

- Skoro nie chcesz gadać, pomożemy ci się umyć - stwierdził, spoglądając na brata. Uśmiechnął się przebiegle. - Krwawisz.

Pociągnął mnie brutalnie za włosy, a Rafał szarpał za boki, nie pozwalając wstać. Włodek kopnął liche drzwiczki kabiny zamykane na prowizoryczną zasuwkę i pociągnął mnie ku sedesowi. Po całym dniu obryzgany był fekaliami. Próbowałem

się zaprzeć kolanami, ale mój opór trwał jedynie dwie sekundy, aż Rafał wepchnął mi głowę do misy ustępowej. Nacisnął kilka razy spłuczkę przy akompaniamencie śmiechów oraz moich pisków. W końcu bracia wycofali się z kabiny. Przybili piątki, wyraźnie zadowoleni.

Wtedy nie wytrzymałem. Bójka rozgorzała na nowo, rzuciłem się bowiem na jednego z napastników. Zaciętość uderzenia była tak duża, że Rafał upadł na plecy, a jego szyja znalazła się w mocnym jak imadło ucisku moich rąk.

Wierzgał, a w sukurs przyszedł mu brat. Dwa silne kopnięcia spowodowały, że ucisk zelżał, dzięki czemu chłopak mógł nabrać powietrza i zadać kilka sierpowych.

- Ty pojebańcu! - syczał czerwony na twarzy Rafał. Zamachnął się, lecz usłyszane na korytarzu kroki ostudziły jego zamiary.

- Spierdalamy - zarządził Włodek, udając się do okna usytuowanego na wysokości półtora metra.

Było zakratowane, ale parę tygodni temu bracia obluźowali zawiasy z jednej strony. Wyszli i zeskoczyli na dach sali gimnastycznej, a następnie komórki i podwórka sąsiedniej kamienicy.

Ze wspomnień jedynej miłości mojego życia... Karoliny
Czarkowskiejww

Łódź, 14 lipca 1985 r.

- Zostaw mnie - wyjęczałam błagalnym tonem. Próbowałam uciekać, ale początek ósmego miesiąca ciąży nie pozwalał mi na wiele. Zwłaszcza na uwolnienie się od sprawnego i zwinnego

dwudziestolatka. Zebrałam wszystkie siły i krzyknęłam: – Ratunku!

Miałam nadzieję, że moje wołanie usłyszy ktoś z mieszkających po sąsiedzku naszego jednorodzinne domu przy ulicy Inflanckiej. Dwa budynki pomiędzy Marysińską a Narcyzową należały do mojej rodziny. W większym mieszkałam z rodzicami w latach dzieciństwa, drugi zajmowali dziadkowie. Po ich śmierci oraz po niedawnym ślubie zamieszkałam w nim wraz z mężem. Moją pierwszą i prawdziwą miłością.

Wymarzony ukochany właśnie złapał mnie za włosy i przyciągnął brutalnie. Chwycił za ramiona, po czym cisnął z całej siły o ścianę. W odruchu obronnym wyciągnęłam ręce przed siebie, a upadając, przekręciłam, się na plecy. Musiałam chronić dziecko.

Zetknięcie z podłogą było bardzo bolesne. Odebrało mi możliwość zaczerpnięcia powietrza. Krótka walczyłam z bezdechem, ponieważ otrzymałam cios prosto w twarz. Poczułam chrupnięcie w nosie oraz krew spływającą do ust. Szeroko otworzyłam oczy z przerażenia. Zobaczyłam jego. Mężczyznę z moich snów.

Andrzej Czarkowski. Chłopak, którego poznałam w dniu zakończenia roku szkolnego trzynaście miesięcy temu w słynnej na całe miasto cukierni Horteks przy ulicy Piotrkowskiej. Codziennie przypomielałam sobie ten słoneczny dzień, gdy siedziałam przy jednym ze stolików niedaleko miejsca, gdzie odbierano lody. Ledwo udało się mi dostać do środka. Jadłam melbę, gawędząc z najlepszą przyjaciółką. Nagle poczułam, jak coś miękkiego ląduje na mojej białej, eleganckiej bluzce.

Zerwałam się z okrzykiem złości. Wtedy ujrzałam Andrzeja. Wysokiego i szczupłego chłopaka z mięśniami zarysowanymi pod obcisłym podkoszulkiem. Lekki zarost dobrze komponował się z bujną, nieokiełznaną czupryną. Młody mężczyzna podniósł

się z głębokiego przysiadu. Mieszanka wielkiego zakłopotania i miłego zaskoczenia na jego twarzy spowodowała, że zaczęłam się śmiać. Wprawilo go to w jeszcze większe zdziwienie. Nie chciałam oferowanego przez niego żetonu, który kupił po dwugodzinnym staniu w kolejce. Zamiast tego zaprosiłam go do stolika.

Tak rozpoczęła się nasza znajomość. Była bardzo intensywna i intymna. Pierwsza młodzieńcza miłość, fascynacja sobą, cielesnością, poznawanie, czym jest dorosłe życie. Spędzaliśmy razem każdą chwilę w wakacje, a potem po moich zajęciach na uniwersytecie i jego pracy w zakładzie samochodowym przy ulicy Obrońców Stalingradu⁷.

Związek przybrał tak szaleńczy obrót, że w grudniu wyszłam z gabinetu ginekologicznego z potwierdzeniem noszenia pod sercem nowego życia. Wzięliśmy szybki ślub dwa miesiące później i zamieszkaliśmy w domu moich dziadków, utrzymując się jedynie z niewielkiej pensji Andrzeja. Nie przelewało nam się, ale mogliśmy liczyć na pomoc mojej rodziny.

Sielanka nie trwała długo. Po kilku tygodniach mąż wyznał, że miewa nieoczekiwane i niekontrolowane napady szału. Nie wierzyłam mu, dopóki nie zobaczyłam na własne oczy. Przestraszyłam się, lecz żywiłam nadzieję, że to był jednorazowy wybuch.

- Nadzieja matką głupich - powiedziała smutno moja mama po tym, jak zwierzyłam się z problemów.

Nie przyjął tego do wiadomości. Miłość nadal mnie zaślepiała. Tym bardziej że Andrzej zapewniał o swoich uczuciach i ciągle przeproszał za swoje zachowanie. Słowa przegrały z rzeczywistością, a różowe okulary spadły mi z oczu. Zwłaszcza po chorobie i śmierci jego matki oraz samobójstwie ojca. Należy dodać do tego zwolnienie z pracy Andrzeja na skutek pobicia kolegi.

Wszystkie te wydarzenia stały się katalizatorem kolejnych nieoczekiwanych ataków agresji. Mąż coraz częściej sięgał po alkohol. Złość wyładowywał na sprzętach domowych. Talerze, szklanki, krzesła, meble, firanki czy zasłony.

Uciekałam do toalety, by się schronić, mimo że Andrzej nigdy mnie nie zaatakował. Aż do dzisiaj...

- Zdradzasz mnie, szmato! - ryknął, uderzając mnie pięścią.

Krew z rozciętego łuku i nosa zalała mi prawą część twarzy.

- To był mój kuzyn - wyjąkałam. - Mariusz...

Poczułam ucisk na tułowi. Nie zastanawiając się, położyłam ręce na brzuchu, próbując chronić dziecko. Zdążyłam w ostatniej chwili, gdy usiadł na mnie całym ciężarem. Przerazenie odebrało mi oddech. Życie maleństwa wisiało na włosku. Szarpałam się, próbując zrzucić Andrzeja z siebie.

- Dziecko - jęknęłam po otrzymaniu kolejnego ciosu. Zebrałam siły i wrzasnęłam: - Pomocy!

- Ten bachor nie jest mój, tylko Mariusza. - Złapał mnie mocno za szyję i podduszał.

Ostatkiem sił starałam się przekręcić na bok. Nie miałam szans z mężem. Był od mnie wyższy, cięższy, a przede wszystkim silniejszy. Od drugiej klasy samochodówki regularnie trenował, urządziwszy w komórce małą siłownię.

Spojrzałam mu głęboko w oczy, łudząc się, że dotrę do niego. Jego wzrok był szalony i nieobecny.

Gdy sądziłam, że nadchodzi koniec, poczułam, że ucisk na szyi zniknął. Nabrałam łapczywie haust powietrza. Zauważyłam wstającego Andrzeja. Trzymał się mocno za głowę. Próbowałam podnieść się do pozycji siedzącej, nie dowierzając, że szła tak nagle minął w newralgicznym momencie. Brakowało kilku sekund... Nie zdążyłam dokończyć myśli, otrzymując potężnego kopniaka prosto w dolną część żeber.

- Nie masz prawa żyć, kurwo! - ryknął, kopiąc raz za razem na oślep.

Opadłam z sił, przestając się bronić przed kolejnymi razami. Łzy płynęły po policzkach. Dostrzegłam krew sączącą się spod luźnej sukienki w momencie doznania silnych skurczów. Otrzymałamszy uderzenie prosto w skroń, straciłam świadomość. W ostatnim tchnieniu postanowiłam spojrzeć na miłość życia, która odebrała mi wszystko, co najlepsze.

Kątem oka zarejestrowałam nieoczekiwany ruch, a chwilę później Andrzej upadł koło mnie z wyrazem zaskoczenia oraz zakrwawioną połową twarzy. Próbował wstać. Usłyszałam świst powietrza, a pogrzebacz do paleniska spadł wprost na jego głowę, pozbawiając go animuszu.

- Zajebię cię. Chuju pierdolony. - Mężczyzna wymierzył kolejny cios, przez co Andrzej stracił przytomność.

Podniósł ponownie pogrzebacz nad sobą.

- Nie - zaprotestowałam ledwo słyszalnym głosem.

- Jak to nie? Nie daruję mu tego! - wrzasnął Dariusz.

Starszy brat zawsze stawał w mojej obronie.

- Ma rację - odezwał się drugi mężczyzna, pochylający się nade mną.

Próbował tamować krwawienie z ran, ułożywszy mnie w bezpiecznej pozycji.

- Zapłaci za to.

Cieszyłam się, że brat i tata przybyli w samą porę. Usnęłam z myślą, że trafiłam pod opiekę dwóch znanych łódzkich lekarzy. Być może uratują jeszcze moje małeństwo.

Z własnych wspomnień...ww

Łódź, 17 lutego 1986 r.

Siedziałem bezwładnie na brudnym, sflaczałym materacu w pokoju szumnie nazywanym salą wyciszenia. Mowa tu o miejscu używanym przy każdym nieodpowiednim zachowaniu pacjenta. W budynku znajdowały się cztery takie pomieszczenia.

Ładnie określane, szkoda, że sale stanowiły zwykłe izolatki. Przebywałem obecnie w tej na pierwszym piętrze. Pozostałe ulokowano w piwnicy oraz na samej górze, czyli drugim piętrze. W każdej z nich ściany obłożono białym, wybrzuszoną materiałem. Podobnie jak sufit. Pośrodku przymocowano dwie jarzeniówki, emitujące bardzo jasne światło. Raziło w oczy. Pokój niecałe dwa na dwa, bez jakichkolwiek mebli za wyjątkiem starego materaca. Służył za miejsce do spania, ale jego zapach i brud zniechęcały nawet do siedzenia.

Ponadto wszechobecny kurz i wilgoć wyczuwalna w powietrzu. Przebywanie w izolatce stanowiło koszmar. Zwykle trafiło się tam na dwa, góra trzy dni. Za co? Praktycznie za wszystko. Krzywe spojrzenie, uśmiech, głośne rozmowy, niezjedzenie obiadu, niezażycie leków, głośne chodzenie, bieganie i wiele innych. Czasami personel nie podawał powodu, stwierdzając konieczność zamknięcia danej osoby.

Nie było tygodnia, abym nie przebywał tam, odkąd trafiłem do Szpitala Psychiatrycznego przy Aleksandrowskiej potocznie zwanego Kochanówką. Jedyne takiego miejsca w mieście. Wśród mieszkańców dominowało przekonanie, że trafiają tu najbardziej obłąkani.

Pamiętałem doskonale jedną z pierwszych sytuacji. Poszedłem na kolację do jadalni. Kawałek czerstwego chleba, jedna parówka przypominająca zepsuty ogórek i plasterk zielonkawej szynki. Spróbowałem parówki. Wyplułem ją raptownie, a treść żołądka podeszła mi do gardła. To wystarczyło. Jeden z pielęgniarzy doskoczył do mnie i uderzył w

ramię. Ledwo utrzymałem się na krześle. Kolejny cios dopełnił dzieła.

- Nie smakuje ci?! Pierdolony morderco! - ryknął.

Zauważyłem, że w jego stronę zbliżają się pielęgniarka oraz dyżurujący lekarz. Pomyślałem o wybawieniu. Jaki byłem naiwny.

- Co, świrze, parowa niedobra?! - wykrzyczała mi w twarz.

W całej sali zapanowała przejmująca cisza, a chorzy skulili się w sobie.

- Sądziłeś, że dostaniesz cielęcinkę w sosie winnym? Tyle dostaniesz.

Splunęła mi prosto w twarz, a pielęgniarz złapał mnie za włosy. Podniosłem wzrok na lekarza. Przeraziłem się jeszcze bardziej. Uśmiechał się złośliwie, a jego świńskie oczka zdradzały pogardę do pacjentów. Poglądził ręką trzymany przedmiot. Przypominał rozbudowany pistolet.

- To cacuszko wchodzi do użycia. Podobno jest bardzo skuteczne.

Schylił się gwałtownie i dotknął prostokątną lufą mojego odsłoniętego barku. W jednej sekundzie poczułem silny wstrząs elektryczny. Padłem sparaliżowany.

- Super! - zaryczał z radością pielęgniarz. - Teraz ja.

Próbował zabrać doktorowi narzędzie. Ten klepnął go karcąco w rękę.

- Starczy. Nie można przesadzać na pierwszy raz. - Spojrzał na pozostałych chorych, mówiąc wyniośle. - Ktoś jeszcze planuje być niegrzeczny?

Odczekał kilkanaście sekund, patrząc na skulonych pacjentów.

- Tak myślałem. Zabrać tego cwela do pokoju wyciszeń.

Na odchodne dostałem kopniaka od pielęgniarza. Nie miałem siły się przeciwstawić, kiedy wkładali mi kaftan.

Zawlekli mnie po podłodze do pomieszczenia w piwnicy.

Potrząsnąłem głową, odganiając wspomnienia. Siedziałem ponownie w kaftanie, wpatrując się tępo w oświetloną ścianę. Po pierwszej wizycie w tym miejscu zdałem sobie sprawę, że jeśli się poddam, to rzeczywiście oszaleję. Izolatki, wyzwiska, głodzenie, rażenie prądem, ogłupiające leki zrobią papkę z mojego mózgu.

Byłem częstym gościem w pokoju wyciszeń. Buntowałem się. Nie chciałem brać leków, nie zgadzałem się z postępowaniem personelu, odpowiadałem na wyzwiska. Nie miałem szans w starciu z roslymi pielęgniarkami. Jednak cała załoga poznała, na co mnie stać, gdy wpadnę w szal. Zdarzało się to rzadko. Zastanawiałem się dlaczego. Na myśl przychodziły mi dwie odpowiedzi.

Po pierwsze, leki podawane trzy razy dziennie. Pigułki o różnych wielkościach, kształtach i kolorach. Od nich zaczynał się każdy posiłek. Byliśmy pilnowani niczym w więzieniu o zaostrowym rygorze. Kto ich nie wziął lub próbował oszukiwać, ponosił karę. Od najłagodniejszej, czyli braku jedzenia przez całą dobę, po cielesne w tym rażenie prądem, zastrzyki, aż do włożenia kaftana i wrzucenia do jednej z izolatek.

Doświadczyłem wszystkiego... Po lekach czułem się otępiały. Nic mnie nie interesowało, a umysł zapadał w dziwną apatię. Najmniejszy ruch sprawiał mi trudności. Jakby moje ciało ważyło kilka ton. Szybko zorientowałem się, że jeśli będę brał te pigułki, zasile grono prawdziwych pacjentów. Nauczyłem się chować tabletki pod językiem i za zębami, aby następnie wypluwać je i umieszczać w kieszeni piżamy. Zwykle mi się udawało, ale jedna z pielęgniarek to zauważyła. Poniosłem sromotne konsekwencje. Przez dwa tygodnie czułem miejsca, które zetknęły się z potężnymi ciosami barczystego

pielęgniarsza. Od tej pory zawsze ktoś pilnował mnie podczas posiłku.

Coraz częściej rozważałem ucieczkę. Musiałem zwać, choć jeszcze nie wiedziałem jak. Za każdym razem, gdy o tym rozmyślałem, przed oczami pojawiały się wspomnienia, które mogły mieć wpływ na zahamowanie ataków. Czułem ból. Fizyczny i psychiczny. Dlaczego to zrobiłem? Jak mogłem dokonać tak straszliwej rzeczy? Może rzeczywiście moje miejsce jest wśród chorych psychicznie i obłąkanych?

Leżąca Karolina z krwią sącząca się spomiędzy nóg. Było to pierwsze, co zobaczyłem, odzyskawszy na chwilę przytomność po uderzeniu pogrzebaczem. Czyżbym dostał kolejnego ataku? Nie pamiętałem go. Czy stało się najgorsze? Potwierdzenie uzyskałem podczas rozprawy sądowej. Zabiłem swoje dziecko, a dzień po tej rozprawie Karolina popełniła samobójstwo, skacząc z jednego z łódzkich wieżowców. Byłem gotów ponieść karę. Ojciec i brat Karoliny postanowili wymierzyć mi ją w zupełnie inny sposób.

Skierowano mnie na badania psychiatryczne. W błyskawicznym tempie pojawiła się ekspertyza specjalisty. Schizofrenia w zaawansowanym stopniu. Zalecenie: konieczność leczenia psychiatrycznego w zamkniętym oddziale. Bez wątplenia mężczyźni dołożyli wszelkich starań, wykorzystując swoje znajomości oraz pieniądze. Doprowadzili do wyroku zgodnego z orzeczeniem lekarza.

Pokręciłem głową, a następnie otrząsnąłem się na całym ciele. Podjąłem ostateczną decyzję. Ucieczka. Tylko jak tego dokonać, skoro kilka razy w tygodniu lądowałem w izolatce w kaftanie bezpieczeństwa i nafaszerowany lekami?

Z własnych wspomnień...ww

Łódź, 10 marca 1986 r.

Biegłem ile sił w nogach. Zaczynało mi brakować tchu, ale nie mogłem się zatrzymać. Każdy krok dawał nadzieję. Bardzo wątpliwą, lecz trzymałem się jej kurczowo. To ona niosła mnie pomiędzy drzewami i starymi budynkami. Gdybym tylko się zatrzymał, straciłbym wszystko, co planowałem od kilkunastu tygodni. Zaprzepaściłbym jedyną szansę na dalsze życie.

W szpitalu byłem już u kresu wytrzymałości. Odurzany kolejnymi dawkami leków... Czułem że popadam w całkowity marazm. Nawet wyzwiska i nieuzasadnione kary cielesne przestały mieć znaczenie. Jedynie fale prądu potrafiły mnie pobudzić. Zdałem sobie sprawę z beznadziei swojego życia. Nie chciałem tak skończyć. Rozpocząłem przygotowania.

Najpierw dopracowałem do perfekcji ograniczanie zazywania leków. Znałem ich skutki. W związku z tym symulowałem działanie tabletek. Rozpocząłem obserwację. Mozolnie, krok po kroku, uczyłem się schematu budynku i szczegółów pracy personelu. Możliwości było niewiele, zwłaszcza że nie wiedziałem, jak wygląda teren za budynkiem szpitala. Ani razu nie pozwolono mi wyjść.

W końcu pojawiła się szansa. Wywóz prania. Raz na tydzień zabierano rzeczy, wychodząc bocznymi drzwiami tuż za jadalnią. Podejrzałem, że za nimi mieścił się podjazd, pas zieleni z kilkoma drzewami i mur, wysoki na dwa metry. Popękany w paru miejscach. To była szansa na wolność.

Wykorzystałem ją w deszczowy, ciemny dzień. Nie przewidziałem jednego. Pogoni. Zerwałem się do biegu, podczas gdy personel ładował paczki z praniem. Nie zauważyłem, że kilka metrów od drzwi dwóch mężczyzn pali papierosy. Jeden w kitlu, drugi w koszulce z napisem OCHRONA. Nie mogłem już się wycofać.

Dlatego teraz minąłem ciąg przybudówek, słysząc w oddali szybkie kroki zmieszane z potokiem wyzwisk. Nagle zatrzymałem się zrozpaczony. Z trzech stron otaczały mnie nieużywane budynki. Wszystkie zamknięte na trzy spusty. Ślepy zaułek. Pozostawała walka, której wolałbym uniknąć. Bałem się, że nie opanuję się na czas. Jedną osobę już zabiłem. Nie chciałem tego powtórzyć.

Odgłosy pogoni zbliżały się niebezpiecznie. Zlustrowałem jeszcze raz budynki. Naraz opanowała mnie nadzieja. Podbiegłem do frontu środkowej przybudówki i zacząłem się wspinać. Wyłomy, ukruszenia i wystające elementy pozwalały na dostanie się na dach.

Nagle rozległ się trzask. Uszkodzony strop nie wytrzymał mojego ciężaru. Spadłem do wewnątrz. W ostatniej chwili chwyciłem się wystającej rury i wylądowałem metr od głębokiego tunelu samochodowego, do którego wleciały elementy cegieł, desek i papy. Unikałem pewnej śmierci. Podobnie uważali stojący na zewnątrz mężczyźni.

- Wpadł do środka?

- Wysokość taka sobie, ale rumor był taki, jakby zawalił się cały dach - odparł drugi grubszym głosem.

Rozpoznałem w nim ochroniarza.

- Zginął?

- Bankowo. To są stare warsztaty samochodowe. Jak gruchnął do kanału, nie ma co zbierać.

- Musimy sprawdzić. - Lekarz zaczął szarpać zaryglowane metalowe drzwi.

- One są podmurowane. Nic pan nie zdasz bez narzędzi.

- To czego tak stoisz? Leć po nie!

- Zadzwoń po straż.

- Ani mi się waż. Chcesz, żebyśmy skończyli w pierdłu? - zapytał, po czym wyrzucił z siebie wiązaną przekleństw. - Co

się tak gapisz? Zapiierdalaj po narzędzia!

Odetchnąłem z ulgą, zyskując kilkanaście minut. Zamrugalem, aby pozbyć się pyłu zebranego na twarzy. Rozejrzałem się. Czyżby los aż tak mi sprzyjał? W ścianie naprzeciwko wejścia ziała wyrwa. Wąska i niska, ale wystarczająca do przecięnięcia się na zewnątrz. Zapewne służyła miejscowym pijaczkom do znalezienia się z dala od pogardliwego wzroku ludzi.

Przeszedłem przez nią, spoglądając przed siebie. Kilka zabudowań, a za nimi łąka, kończąca się wraz z linią lasu. Widok napawał mnie radością, a adrenalina napędzała do kolejnych działań.

Gdzie się ukryć? – to pytanie zawisło w moim umyśle.

Pomysł pojawił się bardzo szybko. Znałem miejsce, gdzie skutecznie schronię się przed pościgiem.

Z własnych wspomnień...ww

Masyw Ślęży, 21 marca 1986 r.

Nałożyłem kolejną warstwę makijażu. Warunki nie były komfortowe do przygotowywania charakteryzacji. Nie narzekałem jednak. Potrzebowałem dostosowania się do nowego etapu życia.

Od razu po ucieczce ze szpitala przyszły mi do głowy dwie kwestie: pomysł stworzenia nowej tożsamości oraz miejsce, w którym idealnie by pasowała. Pozostało jedynie dostać się do niego przed pościgiem. Wierzyłem, że będzie opóźniony, co wynikało ze słów zdenerwowanego lekarza.

Postanowiłem wykorzystać dobrą znajomości miasta. Ukradłem z jednego z balkonów koszulę oraz spodnie. Z

drugiego buty i sweter, chcąc pozbyć się szpitalnych rzeczy.

Następnie udałem się na dworzec Łódź Kaliska. Kilkanaście kilometrów bocznymi uliczkami, ale długie dystanse nie stanowiły dla mnie problemu. Zdobyłem pieniądze, wykorzystując gęstniejącą w godzinach przedpołudniowych cizbę przyjezdnych. Kradzież portfela poszła mi gładko. Kupiłem bilet i w ostatniej chwili wskoczyłem do pociągu relacji Łódź Kaliska - Wrocław Główny. Wybrałem pusty przedział, drżąc z obawy, że ktoś mnie rozpozna. Na szczęście pasażerów było niewiele.

Pierwszy etap podróży przebiegł bez problemów. Po kilku godzinach przesiadłem się w autobus jadący ku południowo-zachodnim krańcom Polski. Interesował mnie przystanek Sobótka. Wybrałem miasto z powodu byłego kolegi, którego dziadkowie pochodzili z okolic góry Ślęzy, wnoszącej się nieopodal. Kumpel opowiadał mi kiedyś o tajemniczej legendzie, dziwnych, pozaziemskich stworach, występujących na zboczach. To była moja szansa. Przez całą drogę opracowywałem szczegóły nowej tożsamości, łączącej wszystkie te elementy. Zrobiłem listę potrzebnych rzeczy. Część z nich kupiłem we Wrocławiu w czasie oczekiwania na autobus. Na szczęście okradziony mężczyzna okazał się majątny.

Z Sobótki odbiłem w kierunku zboczy góry i przemierzyłem dziki szlak wzdłuż jezdni. W końcu po długim marszu znalazłem miejsce idealnie nadające się na kryjówkę. Dawna leśniczówka była w bardzo dobrym stanie. Aż dziw brał, że wydawała się opuszczona. Uprzątnąłem ją i dostosowałem do swoich potrzeb.

Codziennie wędrowałem po różnych drogach i ścieżkach na Ślęzy. Wielokrotnie widziałem falujące krzyże. Perfekcyjnie nadawały się do przerobienia na znak rozpoznawczy nowej osoby. Chciałem zaskoczyć ludzi. W związku z tym konieczne było pojawienie się zniecka, wpasowanie się w wydarzenia oraz elementy legendy ślęzańskiej i prorocstwa, w które, jak

potwierdziłem w pierwszy dzień, społeczność tu mocno wierzyła.

Właśnie nadszedł ten czas. Dzisiaj się ujawnię. Spojrzałem na siebie w kawałku lustra. Odłożyłem pędzelek. Zaśmiałem się przeraźliwie, wydając gardłowy, zachrypnięty głos. Byłem gotów.

Nie jako Andrzej Czarkowski. Tylko Urian Barkas.

3 Aleja Karola Anstadta (dziś). W budynku po drugiej wojnie światowej w latach 1945-1959 mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Następnie Szkoła Podstawowa nr 98, a od 1979 r. siedziba XII Liceum Ogólnokształcącego.

4 Obecny plac Generała Józefa Hallera (od 1990).

5 Odpowiednio dziś: ulica Pogonowskiego oraz 6 Sierpnia.

6 Obecnie Aleja Tadeusza Kościuszki.

7 Obecnie ulica Legionów.

Epilog



Wrocław, 30 listopada 2010 r.

Piotr Krzyski wszedł do szpitalnej sali. Skłonił się kobiecie leżącej przy drzwiach, po czym skierował się do łóżka pod oknem. Tam siedziała jego ukochana. Czytała książkę. Komedie kryminalną jednego z polskich autorów. Nie pamiętał nazwiska. Wolał klasyczne kryminały, choć po ostatnich dniach miał dość jakichkolwiek śledstw. Najlepiej zaszyłyby się na bezludnej wyspie wraz z przyjaciółmi. Przy czym od razu narodziło się w jego głowie pytanie.

Czy nie wpadliby znowu w sam środek zbrodni?

Zmitygował się bardzo szybko, przyznając w duchu, że wyjście cało z wydarzeń, w których uczestniczyli, rozpatrywać należy w kategoriach cudu. Okazało się, że Marta i Alicja nie odniosły poważniejszych ran oprócz wstrząśnienia mózgu, otarcń skóry, poobijania większej części ciała oraz – w przypadku Ali – złamania kości piszczelowej. Dziecko Marty również nie doznało żadnego uszczerbku.

Wybuch zaskoczył dziewczyny tuż za furtką ogrodu. Fala uderzeniowa odrzuciła je w różne strony. Alicję znalazł Oskar Tomański. Chciał wrócić po Martę, ale uprzedził go Urian, który opatrzył jej liczne zadrapania. Uratował nie tylko ją, ale ich wszystkich.

Krzyski podniósł rękę z bukietem. Trzymał go trzema palcami, dwa ostatnie bowiem znajdowały się w gipsie, ciągnącym się do połowy przedramienia. Lekarze pozszywali ścięgna i mięśnie w małym palcu. Naruszona została także kość. W związku z tym założono mu „strzelającą rękawicę”, jak żartobliwie nazywał opatrunek. Uderzenia pałką zaś spowodowały złamanie kilku żeber. Na torsie założono mu dziesięć szwów. Najmniej ucierpiał Majski, nadwerężając jedynie więzadła krzyżowe w rehabilitowanym kolanie i doznając lekkiego wstrząsu mózgu.

Krzyski widział się z nim przed chwilą. Przyjaciel zdążył mu przekazać informację o trzymiesięcznym areszcie dla Szymańskiego. Piotr przyjął ją z zadowoleniem, przyznając jedną słuszną rzecz Oziemu. Ujawnienie handlu kobietami i skalę prostytucji. Zyski z niej czerpała dobrze zorganizowana grupa przestępcza. Wraz z aresztowaniem burmistrza odkrywano kolejne nitki siatki sięgającej najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. Wykraczały one poza granice kraju.

Inspektor Berczyński pilnował wszystkich szczegółów. Uwolnił kilkadziesiąt dziewczyn z podziemi browaru oraz tunelu łączącego budynek z zamkiem. Komisarze nigdy nie zapomną uśmiechu triumfu na twarzy policjanta, kiedy wyprowadzał włodarza miasta w samej bieliźnie, skutego kajdankami.

Niedługo po tym odkryli drewnianą skrzynkę w niedoszłym miejscu ich kaźni. Dawnej spiżarni w okolicy nieużywanej zagrody dla bydła, usytuowanej między Wiszącą Skałą a Zbójceką Pieczarą. W środku znajdowały się zakrwawione szpikulce, młotek, kilka mosiężnych, długich gwoździ z główką o średnicy dwóch centymetrów.

Zachowanie trzeźwego umysłu przez Majskiego pozwoliło zaś na ukazanie światu prawdy o Tomańskim i oczyszczenie

Krzyskiego z podejrzenia o zabójstwo prokuratora Potockiego. Piotr domyślał się, że czekają go jeszcze przesłuchanie przez agentów Biura Wewnętrznego oraz szczegółowe dociekania, dlaczego posiadał broń podczas urlopu. W tej kwestii liczył mocno na swojego szefa, inspektora Walskiego.

Dowód zdobyty dzięki przyjacielowi dał wiele odpowiedzi. Zanim Ozi pozbawił go powtórnie przytomności, Łukasz wyczuł w kieszeni małe urządzenie. Dyktafon. Zawsze nosił go przy sobie. Aż dziw brał, że Oskar go nie obszukał. Musiał czuć się tak pewnie, że nie zwracał sobie tym głowy. Zgubiło go to, gdyż komisarz uruchomił urządzenie przez materiał spodni. Dzięki temu uzyskali całą spowiedź mordercy.

Majski zachował zimną krew. Krzyski uważał go za cichego bohatera. Żałował tylko jednego. Nie podziękował mu jeszcze za to. Chciał to zrobić, gdy będą mogli wszyscy razem świętować. Ponadto Łukasz zmienił do niego stosunek. Odgrodził się barierą milczenia, skupiając się na opiece nad Alicją. Słowa wypowiedziane przez przyjaciela przed wejściem do domu Uriana nadal brzmiały mu w uszach.

- To dla mnie? Jakie pięknie. - Usłyszał dźwięczny głos Marty.

Przeniósł na nią wzrok. Westchnął z wielką ulgą, zobaczywszy jej szczery uśmiech. Czyżby domyślała się, co zamierzał zrobić? Zadziwił go jej dzisiejszy nastrój, odkąd bowiem trafiła do szpitala, następowała recesja depresji. Krzyski poprosił lekarzy i pielęgniarki o ciągłą obserwację. Bał się najgorszego. Tymczasem dzisiaj była uśmiechnięta od ucha do ucha. Jedynie w oczach czaiły się niepewność i zawstydzenie.

Piotr postanowił dłużej nie czekać. Ukląkł, wyciągając lewą rękę w stronę zaskoczonej kobiety. Wyprostował palce, ukazując kwadratowe, zdobione pudełko z nazwą firmy jubilerskiej. Otworzył je.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał ze ściśniętym gardłem.

Bał się jej reakcji. Cisza, jaka zapanowała w sali, była wręcz nierealistyczna. Komisarz słyszał tylko bijące głośno serce, chcące wyrwać się z jego klatki piersiowej. Marta spojrzała na niego. W jednej sekundzie uśmiech ustąpił, a grube łyzy złobiły drogę na bladych policzkach.

- Tak - wyszeptała.

Objęła go tak mocno, że zabrakło mu tchu, a złamane żebra dały o sobie znać. Nie reagował na ból. Liczyło się wyłącznie tu i teraz. Szczęście, które przepelniało go, zniszczyło wszystkie dotychczasowe cierpienia i smutki. Jakby mógł, to już jutro zaprowadziłby Martę do ołtarza.

Wyjął złoty pierścionek z trzema diamentami i założył jej na palec. Pasował idealnie.

- Ja też mam dla ciebie niespodziankę.

Marta wyjęła zza okładki książki złożoną na pół kartkę. Rozłożył ją niczego nieświadomy. Tytuł dokumentu uderzył go niczym kawał żelaza. Test ojcostwa.

- Nie byłam w stanie dalej wytrzymać. Niepewność zabijała mnie od środka.

Słowa narzeczonej nie docierały do niego. Nie zgadzał się na badanie, bojąc się wyniku. Chciał wierzyć, że jest ojcem dziecka. Tymczasem...

We wszystkich analizowanych markerach odnaleziono zgodność między profilem DNA badanego domniemanego ojca a profilem DNA badanego dziecka. Prawdopodobieństwo biologicznego ojcostwa wynosi 99,99%. W związku z tym ojcostwo badanego domniemanego ojca w stosunku do badanego dziecka zostało praktycznie potwierdzone.

Po raz drugi w ciągu kilku dni czytał ten tekst. Taki sam świstek spalił po wizycie u Kamili Podolskiej. Podniósł oczy. Marta świdrowała go niecierpliwym spojrzeniem. Czekała na

jego reakcję. Jeszcze raz przeczytał dokument. Tym razem on rzucił się na Martę w uścisku pełnym napiętności.

- Będziesz ojcem naszego maleństwa - wyszeptała czule, kiedy zaczął ją całować.

Dalsze miłe chwile przerwało zdecydowane otwarcie drzwi. Do pokoju weszło trzech dobrze znanych im mężczyzn. Obecność dwóch z nich budziła zaskoczenie.

Aspirant Kryc przepuścił postawnego policjanta z kilkunastu letnim zarostem i mocno zarysowaną szczęką. Inspektor Marek Trzos, dowódca oddziału szturmowego Czwartego Komisariatu w Łodzi. Za nim pewnym krokiem wkroczył niski, otyły mężczyzna z włosami związanymi w kitkę, ubrany bardzo elegancko. Andrzej Walach. Nowy prokurator okręgowy w Łodzi, cieszący się sympatią wśród funkcjonariuszy.

Piotr uradował się na ich widok. Dawno nie kontaktował się nimi. Owszem, łódzkie służby dość szybko uzyskały informacje o wydarzeniach podczas ich wyjazdu, ale inspektor Walski nic nie wspominał o wizycie kogokolwiek. Tymczasem Walach i Trzos wyglądali na spiętych. Przybrali surowy wyraz twarzy, a z oczu biła zaciętość.

- Komisarzu Krzyski - przerwał dojmującą ciszę prokurator Walach - jest pan aresztowany za zabójstwo Kamili Podolskiej. Inspektorze i aspirancie, proszę o wykonanie swoich obowiązków.

Trzos podszedł do Piotra. Złapał go za rękę i wykręcił do tyłu. Podobnie postąpił z drugą. Trzask zakładanych kajdanek poniósł się po niewielkim pokoju...

- Ale jak? - zareagował Krzyski, jakby dopiero dotarli do niego słowa Walacha. Szarpnął się, odchylając ciało.

Trzos nie pozwolił mu na wiele. Wydawał się przygotowany na taką okoliczność. Przełożył rękę przez bark Piotra, a drugą naparł na niego, zmuszając do zgięcia się w pół.

- Milcz - wyszeptał mu do ucha.

- Radziłbym nie pogarszać swojej sytuacji - dodał srogim, ale zarazem zawiedzionym tonem prokurator.

- A dowody? - zapytał rozpaczliwie Krzyski.

- Świadczą dobitnie o pana winie. Zostaje pan przewieziony do Łodzi! Idziemy!

Aspirant Kryc dołączył do inspektora, łapiąc Piotra za drugą rękę. Poprowadzili go za wychodzącym Walachem. W progu komisarz zdołał odwrócić głowę. Widok oczu Marty, szeroko otwartych ze zdumienia, wyrzył się w jego umyśle głęboko. Wiedział, że będzie go prześladował przez najbliższe miesiące.

Trzasnęły drzwi, a pierścionek zaręczynowy zsunął się z palca kobiety i upadł na szpitalne linoleum.

Łódź, 30 listopada 2010 r.

Inspektor Walski wpatrywał się w rozłożone papiery. Czytał je już piąty raz. Ciągle nie wierzył w słowa tworzące poszczególne zdania w raporcie z sekcji Kamili Podolskiej. Dostarczył go osobiście patolog Hektor Wist.

Wyniki były uderzeniem pioruna nie tylko dla medyka, współpracującego z Krzyskim i Majskim jeszcze tydzień temu w Sobótce. Ale przede wszystkim dla niego. Zwierzchnika służbowego, a prywatnie ojca chrzestnego Piotra. Czy komisarz zamordował z zimną krwią byłą partnerkę zawodową? Opis zbrodni i znalezionych dowodów nie pozostawiał wątpliwości.

- Dlaczego? - rzucił pytanie w eter.

Opanowało jego umysł przedwczoraj, kiedy odkryto ciało posterunkowej, a on nazajutrz otrzymał raport z sekcji zwłok. W tym wypadku tylko jedno stanowiło konieczność. Szczera rozmowa z Piotrem, zanim umieszczą go w areszcie i oficjalnie przesłuchają. Dlatego wysłał inspektora Trzosa. Załatwi wszystko, jak należy. Dziwne, że Walach uparł się, że chce z

nimi jechać. Przestał im ufać. Zwłaszcza że śmierć prokuratora Waldemara Potockiego odbiła się szerokim echem.

Spojrzał jeszcze raz na raport. W największym stopniu szokowała go ostatnia część. Wist stwierdził, że popularna w komisariacie Kami była w ciąży. Początek piątego miesiąca. Porównanie DNA dziecka z policyjną bazą danych dało wynik pozytywny.

Walski zamknął oczy. Otworzył je po kilkunastu sekundach, mając nadzieję, że imię i nazwisko ojca dziecka okażą się wytworem jego wyobraźni.

Niestety. Dane nadal tam były.

- Nikodem Babicki - wypuścił głośno powietrze. -
Wiceprezydent Łodzi.

Koniec

Postłowie



Zaskoczeni finałem? Przyznam szczerze, że ja też! Czy można zostawić niedomknięte wątki, aby czytelnicy sami stworzyli zakończenie? Zawsze jest taka możliwość. Jednak czy mogę przerwać tak wirującą, a zarazem intrygującą historię? Co ten Krzyski zrobił? Albo co jeszcze może zrobić? Hm...

Dziękuję Wam, kochani Czytelnicy, za to, że sięgnęliście po Proroctwo i dotrwaliście do ostatniej strony. Za wszelkie opinie, nie tylko pozytywne, ale i krytyczne. Każda krytyka pozwala wyciągnąć wnioski. Bardzo się cieszę, że piszecie do mnie, ukazując wasze przeżycia po lekturze.

Dziękuję tym, którzy przyczynili się do powstania i wydania książki. Nie była to łatwa droga. Długa, kręta, z wieloma znakami zapytania i ogromem wątpliwości. Dopiero rzetelna korekta, uzmysłowienie sobie kilku priorytetowych rzeczy pozwoliły na stworzenie dzieła w obecnym kształcie.

Bardzo dziękuję Natalii, która wzięła na swoje barki trud przebrnięcia przez pierwszą i drugą wersję książki. Za wszelkie merytoryczne uwagi i szczerą krytykę, zachęcającą do kolejnych poprawek i pisania następnych rozdziałów. Zawsze wierzyłaś w sukces wydawniczy, nawet wtedy, kiedy sam zacząłem powątpiewać...

Szczególnie podziękowania kieruję do osoby, która walnie wpłynęła na to, że postanowiłem wysłać powieść do wydawców. Mariolu, to Ty dokonałaś merytorycznej i fachowej korekty, a poprawa edytorska przyczyniła się do zainteresowania wydawnictwa. DZIĘKUJĘ!

Bardzo dziękuję mojemu wydawnictwu WasPos, które obdarzyło mnie zaufaniem, wierząc w sukces Proroctwa. A zwłaszcza osobom pracującym nad moją książką: Kindze Szelest, Anecie Krajewskiej, Patrycji Kiewlak, Adamowi Buzkowi, Agnieszce Przyłuckiej.

Dziękuję też wszystkim innym, których imiona i nazwiska pozostaną sekretem.

Kochani Czytelnicy, wiecie doskonale, że moja powieść jest fikcją literacką. Jej akcję osadziłem w pięknym, malowniczym, a zarazem tajemniczym miejscu - Masyw Ślęży. Zachęcam do osobistego przekonania się, że widoki potrafią zaimponować, a poszczególne wydarzenia aż proszą się o umieszczenie ich w tym rejonie.

Pozdrawiam

Adam Widerski